

DINAH JEFFERIES

Zanim nadejdzie monsun

*Wzruszająca powieść o miłości,
która nie powinna się zdarzyć.*

Autorka bestsellera
Żona plantatora herbaty



Dinah Jefferies

Zanim nadejdzie monsun

Tłumaczenie:
Maciej Pintara

Dla Richarda

Prolog

Delhi, Indie

23 grudnia 1912 roku

Anna Fraser czekała, stojąc na ozdobnym balkonie jednej z miejskich rezydencji wzdłuż drogi, *haweli*. O jedenastej rano ulice zostały umyte i spryskane olejkiem, mimo to wirujący na wietrze kurz podrażniał oczy gromadzącego się tłumu. Rzędy rozłożystych miodli indyjskich i figowców pagodowych wzdłuż środka starego Chandni Chowk kołysały się szaleńczo, jakby w sprzeczynie, wrony krakały wysoko nad wąskimi uliczkami rozchodzącymi się promieniście od głównego rynku.

Anna uniosła białą parasolkę i zerknęła nerwowo w dół na sprzedawców handlujących wszystkim – od świeżego sorbetu do smażonej ryby z chili. Na straganach dostrzegła dziwnie wyglądające owoce, szyfonowe sari, książki i biżuterię. Za oknami z szybkami w ołowianych ramkach kobiety wyteęzały wzrok, wyszywając delikatne jedwabne szale. Tam, gdzie zapach drewna sandałowego przenikał powietrze, aptekarze bogacili się, sprzedając olejki i mikstury w osobliwym kolorze. David nazywał je olejem wężowym, choć Anna wiedziała, że niektóre są otrzymywane z miażdżonych jaszczurek, a barwione granatem. Mówiono, że czegokolwiek zapagniesz, znajdziesz to tutaj, w sercu miasta.

Czegokolwiek zapragniesz! Co za ironia, pomyślała.

Odwróciła się w kierunku miejsca, gdzie wkrótce miał się pojawić wicekról na słońcu w towarzystwie swojej żony, wicekrólowej. Męża Anny, Davida, pomocniczego oficera, administratora dystryktu, rozpierała duma, że on też będzie jechał na słońcu, jednym z pięćdziesięciu trzech wybranych do orszaku wicekróla. Delhi przejmowało od Kalkuty rolę siedziby władz brytyjskich i tego dnia wicekról lord Hardinge podkreślał to uroczystym wjazdem do otoczonego murami starego miasta, zaczynając od głównego dworca kolejowego Delhi na Queen's Road.

Anna rozpoznała głosy kanarków i słowików zawieszonych w tuzinach klatek zdobiących frontony sklepów poniżej, a dalej ostry hałas kilku toczących się wagonów tramwajowych. Potem spojrzała w dół na bogactwo orientalnych kolorów, gdy nieprzebrany tłum wciąż gęstniał.

Zawołała swoją córkę Elizę.

- Chodź już, kochanie. Będę tu za kilka minut.

Eliza siedziała i czytała, żeby zabić czas, ale od razu przybiegła na dźwięk głosu matki.

- Gdzie, gdzie?

- Taka jesteś niecierpliwa? Za chwilę - powiedziała Anna i zerknęła na zegarek.

Była jedenasta trzydzieści.

Eliza pokręciła głową. Czekala zbyt długo, co jest trudne, kiedy ma się zaledwie dziesięć lat.

- Tata powinien chyba zaraz się pojawić - odrzekła.

Anna westchnęła.

- Spójrz na siebie. Już pogmiotłaś sukienkę.

Eliza zerknęła na swoją białą sukienkę z falbankami, specjalnie uszytą na tę okazję. Robiła, co mogła, żeby jej nie wymiać, ale zawsze była na bakier z ubraniami. Nie żeby się nie starała ich nie ubrudzić, ale zawsze były takie ciekawe rzeczy do zrobienia. Na szczęście ojciec nigdy się nie przejmował, kiedy wyglądała jak nieboskie stworzenie. Kochała go bardzo. Był przystojny i zabawny, miał czas, żeby ją przytulić, a w kieszonce jego koszuli zawsze mogła znaleźć przeznaczone dla niej słodycze.

Brytyjczycy w jasnych bawełnianych i lnianych strojach, w porównaniu z miejscowymi, siedzącymi za nimi na trybunach wzdłuż ulicy, wydawali się bezbarwni. Anna nie mogła przestać myśleć o tym, że wielu Hindusów wygląda na przygaszonych, choć może powodował to zimny wiatr od Himalajów. Przynajmniej Brytyjczycy sprawiali wrażenie bardzo podekscytowanych. Zmarszczyła nos, gdy poczuła w powietrzu zapach imbiru i klarowanego masła. Bębniąc palcami w balustradę, czekała dalej. David obiecał tak wiele, kiedy zaproponował, żeby wyjechała z nim do Indii, ale z każdym mijającym rokiem czar gasł. W dole dzieci nie mogły usiedzieć na miejscu. Jakiś szkrab wyszedł z szeregu na trasę przejazdu orszaku do fortu.

Anna próbowała się zorientować, kto może być jego matką. Co za nieostrożność, żeby pozwolić takiemu maluchowi odejść tak daleko, pomyślała. Zauważyła kobietę w jaskrawej szmaragdowej spódnicy i szalu w tym samym kolorze, która wydawała się bardzo zamyślona, gdy patrzyła w górę na

balkon. Annie przyszło do głowy, że to ona może być matką dziecka. Kobieta jakby patrzyła prosto na nią. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Anna uniosła rękę, żeby zaalarmować kobietę o ucieczce dziecka. Kiedy to zrobiła, kobieta spuściła wzrok i wyszła z tłumu, żeby zabrać swoje zabłąkane dziecko z powrotem w bezpieczne miejsce.

Obserwując tłum poniżej, Anna cieszyła się, że jest odseparowana od mieszaniny bezzębnych wiedźm z zakrytymi głowami i twarzami, samotnych żebraków w wytartych kocach, różnych handlarzy z dziećmi oraz miejscowych w szalach. Wszyscy wydawali się wrzeszczeć na siebie. Koty z zadartymi głowami grasowały na ulicach i obserwowały stada gołębi wśród gałęzi drzew, mężczyźni w średnim wieku patrzyli poważnie i spoglądali od czasu do czasu na tancerki, a w tle rozlegał się śpiew dzieci, który lekko podnosił Annę na duchu.

Zdawała sobie sprawę, że każdy centymetr historycznego rynku jest przesiąknięty przeszłością przenikającą do budynków. Wszyscy wiedzieli, że tu się odbywały parady cesarzy, tu książęta Mogołów wjeżdżali na tańczących koniach i tu wkroczyli Brytyjczycy, popisując się planami budowy potężnego nowego imperialnego Delhi. Od chwili przyjazdu króla do Delhi rok wcześniej panował pokój i nie zdarzyło się żadne zabójstwo polityczne. Dlatego uznano, że podejmowanie specjalnych środków ostrożności przez policję nie jest konieczne.

Usłyszała donośny huk dział zwiastujący rychłe przybycie wicekróla. Armaty znów zagrzmiały, tłum wiwatował. Ludzie

wychylali się teraz ze wszystkich okien i balkonów, głowy mieli zwrócone w kierunku powtarzających się wystrzałów. W tym momencie Anna miała jakieś niewytłumaczalne przeczucie, co dopiero dotarło do niej później. Znow zerknęła na zegarek, potem dostrzegła największego słonia, jakiego kiedykolwiek widziała. Miał na grzbiecie wspaniałe odkryte srebrne siedzisko - *howdah*, skąd lord Hardinge i jego żona pozdrawiali tłum. Niebieskoszary słoń był przystrojony w krzykliwy miejscowy sposób, pomalowany w kolorowe wzory i przykryty kropierzem z aksamitu i złota. Orszak przejechał już przez Queen's Gardens, gdzie nie wpuszczono publiczności; teraz, gdy wjechali na Chandni Chowk, wiwaty osiągnęły apogeum.

- Nie widzę jeszcze taty! - Eliza usiłowała przekrzyczeć wrzawę. - Jest tam, prawda?

- Boże, jesteś chyba najbardziej niecierpliwym dzieckiem na świecie.

Eliza popatrzyła na ulicę, gdzie tuziny dzieci próbowały się wyrwać rodzicom. Uniosła brwi.

- Chyba nie. Spójrz na nie, a ich ojcowie nie są nawet w orszaku.

Wychyliła się najmocniej, jak mogła, przycisnęła rękę do balustrady i podskakiwała. Gdy długi szereg słoni pojawiał się stopniowo w polu widzenia, ledwo mogła powstrzymać radość.

- Ostrożnie - ostrzegła ją matka. - Jak będziesz tak skakała, to wypadniesz.

Za wicekrólem podążali dwaj specjalnie wybrani

oficerowie, administratorzy dystryktu, dalej księżęta Radżputany i wodzowie Pendżabu na jeszcze bardziej wymyślnie przystrojonych słoniach. Otaczali ich hinduscy żołnierze z szablami i lancami, w zwyczajowych ceremonialnych pancerzach. Za nimi miała nadejechać reszta władz brytyjskich na skromniej udekorowanych słoniach. Eliza znała porządek na pamięć. Ojciec opisał jej szczegółowo przebieg całego dnia. Nalegała, żeby się zatrzymał podczas parady, spojrzął w górę i pomachał do niej, kiedy jego słoń dotrze pod ich balkon. Wiatr już ustał, słońce wyszło zza chmur i zrobiło się piękne przedpołudnie. Oczekiwana chwila wreszcie nadeszła.

Anna znów zerknęła na zegarek. Jedenasta czterdzieści pięć. Punktualnie. Po drugiej stronie ulicy kobieta w szmaragdowym sari trzymała dziecko na rękach, żeby mogło coś zobaczyć. Tak już lepiej, pomyślała Anna.

Brytyjczycy zaczęli głośno wiwatować z okrzykami: „Hurra!” i „Boże, chroń króla!”. Kiedy lord Hardinge salutował w odpowiedzi, Eliza zauważyła ojca. Pomachała mu gorączkowo. Gdy słoń wicekróla zrobił kilka kroków naprzód, zwierzę Davida Frasera zostało zatrzymane, żeby mógł spełnić życzenie córki. Kiedy zerknął na balkon, aby do niej pomachać, potężna eksplozja przypominająca huk działa natychmiast uciszyła tłum. Budyńki zatrzęśły się i cały orszak stanął.

Anna i Eliza patrzyły w szoku na latające drobiny i buchający biały dym. Eliza czuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w pierś. Wytarła łzawiące oczy i odskoczyła od balustrady.

Nie widziała, co się stało, ale gdy powietrze drgało i dym się rozwiewał, usłyszała, że matka gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Mamusiu, co to jest?! - krzyknęła. - Co się dzieje?!

Nie usłyszała odpowiedzi.

- Mamusiu!

Wydawało się, że matka nie słyszy. Eliza wiedziała, że coś przeleciało w powietrzu. Nie miała pojęcia, co robić. Zdezorientowana popatrzyła na osłupiały tłum. Dlaczego matka nie odpowiada? Pociągnęła ją za rękaw i zobaczyła, że Anna ściska poręcz, aż zbielały jej knykcie.

W dole tłum ruszył. Eliza widziała przez chmurę pyłu, jak żołnierze biegną do wicekróla ze wszystkich stron. Straszny śwąd przypalonego metalu i czegoś chemicznego utrudniał oddychanie. Zakaszła i znów pociągnęła matkę za rękaw.

- Mamusiu! - wrzasnęła.

Pobladła matka patrzyła szeroko otwartymi oczami, zastygła w całkowitym bezruchu.

W dziwnym stanie anabiozy Anna zdawała się świadoma tylko tego, że po drugiej stronie ulicy kobieta w zieleni zemdlała. Eliza też to zobaczyła, ale nie wiedziała, dlaczego jej matka wciąż wskazuje kobietę. Czuła tylko, że przez straszny ucisk w żołądku chce jej się płakać.

- Tatusiowi nic nie jest, prawda, mamusiu?

Anna wreszcie ją zauważyła.

- Nie wiem, kochanie.

I choć wydawało się, że dostrzega tylko kobietę po drugiej stronie ulicy, Anna widziała, jak jej mąż zachwiał się i osunął

w przód. Przez chwilę starał się wyprostować i nawet uśmiechać do Elizy, ale potem znów opadł do przodu i tym razem pozostał nieruchomy. Służący, który trzymał parasol nad wicekrólem, wisiał teraz z boku słonia zaplątany w liny przy *howdah*.

Eliza myślała tylko o ojcu. Nic mu nie jest. Nic mu się nie może stać. Nagle przyszło jej do głowy, co zrobić. Odwróciła się na pięcie, zbiegła po schodach i wypadła na ulicę, gdzie zderzyła się z hinduskim chłopcem, który wyglądał na niewiele starszego od niej. Nie mogąc znaleźć słów, tylko patrzyła na chłopca z niedowierzaniem.

- Mój tata - wyszeptała w końcu.

Chłopiec wziął ją za rękę.

- Chodźmy stąd. Nic nie możesz zrobić.

Ale Eliza musiała zobaczyć swojego ojca. Wyrwała się chłopcu i przecisnęła przez tłum. Gdy dotarła na miejsce, zamarła. Słoń był tak przestraszony, że nie chciał uklęknąć. Przyglądała się z przerażeniem, jak jakiś angielski oficer ustawia drabinę na skrzyni z pobliskiego sklepu, żeby można było znieść jej ojca na dół. Kiedy to zrobiono, położyli go na chodniku. Początkowo jego ciało wyglądało na całe, choć twarz miał półprzezroczystą jak lód, a oczy szeroko otwarte. Eliza potknęła się o swoje stopy i o mało nie przewróciła, gdy popędziła, żeby przy nim uklęknąć. Popatrzyła ze zgrozą, potem objęła go ramionami. Jej sukienka nasiąkała krwią człowieka, którego kochała najbardziej na świecie.

- Niestety, nie miał szans, biedaczysko - mówił ktoś. - Śruby, gwoździe, igły gramofonowe, szkło. Wygląda na to, że

tego użyli dranie do skonstruowania bomby. Coś trafiło go prosto w pierś. Niemal przypadkiem, można powiedzieć. Ale nawet jeśli będziemy musieli zerwać Chandni Chowk do gołej ziemi, dopadniemy to tak zwane ugrupowanie wolnościowe, które to zrobiło.

Eliza nadal obejmowała ojca i z ustami przy jego uchu szepnęła:

- Kocham cię, tatusiu.

Później zawsze będzie sobie powtarzała, że to słyszała.

Ponad narastającymi szeptami tłumu tamten hinduski chłopiec powiedział łagodnie:

- Proszę mi pozwolić pomóc panience wstać. On odszedł.

Gdy Eliza zerknęła na niego, wszystko wydało się nierzeczywiste.

CZEŚĆ PIERWSZA

„Daleko od nas w marzeniach i czasie Indie należą do
pradawnego Orientu naszej duszy”.

André Malraux, *Antypamiętniki*, 1967

1

Imperium Indyjskie
Radżputana
Stan książęcy Dżurajpur

Listopad 1930

Eliza tylko przez chwilę widziała fasadę zamku. Zaszokowała ją; sposób, w jaki migotała – miraż wywołany przez pustynną mgiełkę był całkiem inny i trochę przerażający. Wiatr osłabł, a potem znów przybrał na sile. Zamknęła oczy, żeby się odciąć od tego drżącego powietrza nad piaskiem. Znalazła się daleko od domu, nie mając najmniejszego pojęcia, jak sprawy się ułożą, ale nie mogła się wycofać. Może dlatego poczuła strach. Miała dwadzieścia dziewięć lat i to było jej największe zlecenie, odkąd zaczęła pracować jako zawodowy fotograf, choć nadal nie wiedziała, dlaczego Clifford Salter wybrał akurat ją. Wyjaśnił tylko, że ona może się lepiej nadawać do fotografowania kobiet z zamku, bo wiele z nich wciąż się obawia obcych, zwłaszcza mężczyzn. A wicekról specjalnie prosił o brytyjskiego fotografa, żeby uniknąć konfliktu lojalności. Będzie opłacana miesięcznie i jednorazowo dostanie dużą kwotę po zakończeniu pracy.

Patrzyła na powietrze gęste od skrzącego się piasku i kurzu, znów prawie niewidoczny zamek i czyste błękitne niebo nad nią, bezlitosne w swoim żarze. Przewodnik

prowadzący ją do miasta obrócił się i powiedział, żeby się pospieszyła. Wspięła się z powrotem do wozu ciągniętego przez wielbłąda, przyciskając do piersi torbę z aparatem fotograficznym. Musiała dbać o to, żeby piasek nie zniszczył jej cennego bagażu.

Bliżej celu podniosła wzrok i zobaczyła fortecę rozciągającą się w poprzek szczytu góry, jakby nierzeczywistą. Setka ptaków nurkowała na liliowym horyzoncie, pasma różowej chmury tworzyły wzory wysoko nad nimi. Prawie odurzona upałem starała się powściągać swój zachwyty, bo przyjechała tu do pracy. Ale jeśli wiatr nie przywoływał odległej przeszłości, gdy się przed nim kulila, zrobiły to bardziej jej świeże wspomnienia.

Kiedy Anna Fraser skontaktowała się z Cliffordem Salterem, bogatym chrześniakiem jej męża, myślała, że dzięki jego koneksjom znajdzie swojej córce posadę urzędniczką w kancelarii adwokackiej w Cirencester lub coś w tym rodzaju. Miała nadzieję, że to powstrzyma córkę przed pójściem własną drogą. W końcu kto potrzebuje kobiety fotografa? Ale ktoś potrzebował i był to Clifford, który oznajmił, że Eliza będzie idealna do realizacji jego celów. Anna nie mogła się sprzeciwić. Ostatecznie reprezentował Koronę Brytyjską i odpowiadał tylko przed głównym doradcą politycznym Radżputany, który sprawował władzę pośrednią nad wszystkimi dwudziestoma dwoma stanami książęcymi. On, ministrowie rezydenci i drugorzędni doradcy polityczni z mniejszych stanów byli urzędnikami departamentu politycznego podlegającego bezpośrednio wicekrólowi.

Teraz Elizę czekał rok pobytu w zamku, gdzie nikogo nie znała. Miała sfotografować życie w tym indyjskim stanie do nowego archiwum, żeby upamiętnić ostateczne przeniesienie siedziby rządu brytyjskiego z Kalkuty do Delhi. Budowa Nowego Delhi trwała dłużej, niż się spodziewano, ze względu na wojnę, ale teraz wszystko było gotowe.

Eliza pamiętała słowa matki o cierpieniach ludzi i zobaczyła, że pod wielkimi murami zamku łobuziaki bawią się w kurzu i brudzie, żebraczka siedzi po turecku nieopodal śpiącej krowy i patrzy przed siebie niewidzącymi oczami. Obok niej bambusowe rusztowanie oparte o wysoki mur kołysało się niebezpiecznie, dwie deski obluźowały się tuż nad nagim dzieckiem, które kucało na ziemi.

- Stop! - zawołała.

Kiedy turkoczący wóz się zatrzymał, wyskoczyła w momencie, gdy jedna z desek zaczęła się wysuwać z wiązań. Z walącym sercem chwyciła dziecko i odciągnęła je z niebezpiecznego miejsca. Drewno spadło na ziemię i roztrzaskało się na kawałki. Dziecko uciekło, a woźnica wzruszył ramionami. Nie przejmują się, pomyślała.

Kilka minut później woźnica kłócił się z wartownikami. Nie byli uczynni, mimo że pokazał im dokumenty. Eliza spojrzała w górę na groźny fronton i ogromną szeroką bramę zdolną pomieścić armię, wielbłądy, konie i powozy. Słyszała, że władca ma nawet kilka samochodów. Tymczasem pojazd, którym podróżowała, zepsuł się i dalszą drogę odbyła zaprzężonym w wielbłąda wozem, zmęczona, spragniona i zakurzona. Czowała to w oczach i na swędzącej skórze głowy.

Nie mogła przestać się drapać, choć to tylko pogarszało sprawę.

W końcu jakaś kobieta pojawiła się w bramie. Długi zwiewny szal zasłaniał jej twarz z wyjątkiem ciemnych oczu.

- Pani nazwisko?

Eliza się przedstawiła i przysłoniła oczy, chroniąc je przed ostrym popołudniowym słońcem.

- Za mną.

Kobieta skinęła głową do strażników. Wyglądali na niezadowolonych, ale przepuścili ich oboje. Minęło osiemnaście lat, odkąd Eliza i jej matka wyjechały z Indii do Anglii. Osiemnaście lat coraz mniejszych możliwości dla Anny Fraser. Ale Eliza postanowiła być wolna. Odczuwała to jak ponowne narodziny, jakby jakaś niewidzialna ręka przeniosła ją tu z powrotem, choć oczywiście Clifford Salter był jak najbardziej rzeczywisty. Gdyby jeszcze był atrakcyjniejszy, chociaż trudno byłoby znaleźć mniej interesującego mężczyznę. Rzednące jasne włosy i załzawione, jasnoniebieskie oczy krótkowidza potęgowały jego nieciekawą, szary wygląd. Jednak Eliza była mu wdzięczna, że załatwił jej pracę w kraju radźputów, klanów szlacheckich wojowników, w tym skupisku książęcych stanów w pustynnym rejonie Imperium Indyjskiego.

Przed wędrowką przez szereg wspaniałych łukowych przejść Eliza otrzepała się z kurzu najlepiej jak mogła. Eunuch poprowadził ją labiryntem wykafelkowanych pomieszczeń i korytarzy do małego westybulu. Słyszała o tych wykastrowanych mężczyznach w kobiecych strojach

i wzdrygnęła się. Westybulu strzegły kobiety, które piorunowały ją wzrokiem, zagradzając drogę do drzwi z drewna sandałowego inkrustowanych kością słoniową. Kiedy po wyjaśnieniach eunucha w końcu pozwoliły jej przejść, zostawiły ją, żeby czekała samotnie. Rozejrzała się po pokoju. Każdy jego centymetr był pomalowany na wyrazisty błękitny kolor ze złotymi wzorami. Kwiaty, liście, kunsztowne zwoje wznosiły się na ścianach i przecinały sufit; nawet kamienną podłogę pokrywał dywan w tym samym odcieniu błękitu. Choć kolory były jaskrawe, tworzyły delikatne piękno. Otoczona błękitem czuła się niemal jak część nieba.

Czy oczekiwano od niej, że jakoś zasygnalizuje swoje przybycie? Zakaszle uprzejmie? Zawoła? Wytarła lepkie ręce o spodnie i postawiła torbę z ciężkim sprzętem fotograficznym, po czym po chwili wahania podniosła ją z powrotem. Splątane włosy na karku, spodnie khaki i biała bluzka – teraz wymięta – tylko potęgowały uczucie, że jest nie na miejscu. Nigdy nie pasowała do tyłu kolorów i wzorów. Przez większość życia udawała, że pasuje do otoczenia, mówiła o rzeczach bez znaczenia, pozorowała zainteresowanie ludźmi, których nie lubiła. Tak bardzo starała się być jak inne dziewczyny, a potem inne kobiety, jednak uczucie obcości towarzyszyło jej nawet w małżeństwie z Oliverem.

W jarzącym się pomarańczowym pokoju za niebieskim westybulem promienie słońca z małego prostokątnego okna oświetlały pyłki kurzu w powietrzu. Dalej widziała róg

następnego pokoju w kolorze głębokiej czerwieni, gdzie zaczynały się rzeźbione ściany *zenany*. Wiedziała, że *zenany* w królewskich pałacach Radżputany długo były niedostępne dla mężczyzn z niekrólewskich rodzin. Clifford wyjaśnił, że te kobiece kwatery – nazywał je haremami – są przesiąknięte tajemniczością i intrygami; to miejsca spisków, plotek i nieokiełznanego erotyzmu. Powiedział, że wszystkie kobiety są szkolone w „szesnastu sztukach bycia kobietą”. Szerzy się tam degeneracja moralna i odbywają wielokrotne kopulacje, dodał z mrugnięciem, nawet z duchownymi lub może zwłaszcza z nimi, choć jego poprzednicy starali się wyplenić mroczniejsze praktyki seksualne z *zenan*.

Co to za szesnaście sztuk?, zastanawiała się Eliza. Może gdyby je знаła, jej małżeństwo byłoby bardziej udane, ale przypominając sobie swoje samotne życie z Oliverem, prychnęła na myśl o tym.

Zapach mdłych orientalnych perfum, na pewno z dodatkiem cynamonu i może imbiru oraz czegoś odurzająco słodkiego, dobiegał z czerwonego pokoju i potwierdzał to, co słyszała o *zenanach*. Przez to czuła się uwięziona i marzyła, żeby podejść do okna, odsunąć białe zasłony, wychylić się i odetchnąć świeżym powietrzem.

Ramiona zaczynały ją boleć i schyliła się, żeby położyć ciężki bagaż na dywanie, tym razem pod ścianą, gdzie lampa w kształcie pawia stała na marmurowej kolumnie. Na odgłos kasznięcia zerknęła w górę, po czym wyprostowała się szybko i przyglądała kosmyki włosów wymykające się ze starannie wpiętych spinek. Przez całe życie walczyła ze

swoimi gęstymi długimi włosami, żeby się nie kręciły. Na widok wyjątkowo wysokiego mężczyzny, którego sylwetka odcinała się na tle okna, opanowała lęk.

- Pani jest Brytyjką? - zapytał.

Wpatrzyła się w niego, zaskoczona jego doskonałą angielszczyzną.

Gdy zrobił krok do przodu, światło padło na jego twarz. Był Hindusem, wyglądał na bardzo silnego. Jego ubranie pokrywał czerwonopomarańczowy kurz, a na jego prawym przedramieniu siedział jakiś duży ptak w kapturku.

- Może pan tu być? - spytała. - Czy to nie jest wejście do *zenany*?

Utkwiła wzrok w głęboko osadzonych oczach koloru bursztynu z niesamowicie długimi ciemnymi rzęsami. Zastanawiała się, dlaczego on nie nosi turbanu. Czyż nie noszą ich wszyscy radźputowie? Jego ciemna skóra błyszczała, a lśniące kasztanowe włosy zaczesane do tyłu tworzyły luźną falę.

- Chyba powinien pan poszukać wejścia dla sprzedawców - dodała, bo chciała, żeby odszedł.

Wzięła go za domokrążcę, choć tak naprawdę wyglądał bardziej jak Cygan lub wędrowny muzyk. Czuła, że pot spływa po jej ciele. Teraz nie tylko ręce miała lepkie.

W tym momencie starsza Hinduska weszła do pokoju. Była ubrana w tradycyjny strój: długą spódnicę nazywaną *ghagra*, obcisłą bluzkę i zwiewny szal *dupatta*, który płynął w powietrzu, kiedy się poruszała. Kolory się gryzły, ale połączenie cynobru, szmaragdu i szkarłatu przetykanych

złotem wyglądało pięknie. Zapach drewna sandałowego unosił się wokół niej wraz z atmosferą spokoju. Pociągnęła za sznurek z tyłu marmurowej kolumny i pawia lampa ożyła, rzucając niebieskie i zielone światło na jej ręce. Potem zrobiła kilka kroków ku Elizie i skłoniła się lekko ze skierowanymi w górę złączonymi dłońmi ozdobionymi mnóstwem pierścionków wysadzanych klejnotami i z lśniącymi, wypielegnowanymi paznokciami.

- *Namaskār*, jestem Lakszmi. Pani jest fotografem, panno...

- Ja... nazywam się Eliza Fraser.

Schyliła głowę, niepewna, czy taki ukłon będzie odpowiedni.

Ostatecznie ta kobieta była maharani, czyli królową, i matką władcy Dżurajpuru. Clifford powiedział, że uroda i inteligencja tej kobiety są legendarne. Razem ze swoim zmarłym mężem, starym maharadzą, unowocześniła wiele zwyczajów w tym stanie. Miała wystające kości policzkowe, długą szyję i błyszczące oczy, a włosy splecione i upięte w niski kok. Eliza pomyślała, że uroda tej kobiety jest niezaprzeczalna. Żałowała, że nie poprosiła Clifforda, aby nauczył ją zasad protokołu dyplomatycznego. Powiedział tylko, żeby uważała na mole i termity. Mole zjedzą jej ubrania, a termity - meble.

Lakszmi odwróciła się do mężczyzny.

- A ty? Widzę, że znów przyniosłeś tu tego ptaka.

Ze wzruszeniem ramion, które wyglądało na poufałość, mężczyzna uniósł brwi. Eliza zauważyła, że są ciemne

i gęste.

- Masz na myśli Godfrey'a? - odrzekł.

- Co to za imię dla jastrzębia? - zapytała kobieta.

Mężczyzna się roześmiał i puścił oko do Elizy.

- Mój wykładowca filologii klasycznej w Eton nazywał się Godfrey i był wspaniałym człowiekiem.

- W Eton? - powtórzyła Eliza, nie kryjąc zaskoczenia.

Lakszmi westchnęła głęboko.

- Przedstawiam mojego drugiego i najbardziej niesfornego syna, Jayanta Singha Rathore'a.

- Pani syna?

- Czy pani tylko powtarza, co się do niej mówi, panno Fraser? - spytała Lakszmi z wyniosłą miną, ale zaraz się uśmiechnęła. - Jest pani zdenerwowana, więc to zrozumiałe. Jestem zadowolona, że jest pani tutaj, aby fotografować nasze życie. Do nowego archiwum w Delhi, jak mi powiedziano.

Na wzmiankę o pracy Eliza ożywiła się i odezwała z zapalem:

- Tak, Clifford Salter chce mieć nieoficjalne zdjęcia, żeby pokazać prawdziwe życie. Wiele osób jest zafascynowanych Indiami i mam nadzieję, że dostarczę jakieś zdjęcia dobrym magazynom fotograficznym. „Photographic Times” lub „Photographic Journal” byłyby doskonałe.

- Rozumiem.

- Pełny przewodnik o życiu tutaj na przestrzeni roku. Cieszę się, że tu jestem. Dziękuję za zaproszenie. Obiecuję nie przeszkadzać, ale chcę tyle zobaczyć, a światło jest

niesamowite. Chodzi o światło i cień. Wie pani, *chiaroscuro*. Mam nadzieję, że uda mi się...

- Tak, tak, na pewno. Co do mojego syna, zobaczy pani, że kiedy oczyści ubranie z pustynnego kurzu, nie będzie taki odpychający jak teraz. - Roześmiała się. - Niech się pani przyzna. Myślała pani, że jest Cyganem?

Zakurzona Eliza poczuła, że się rumieni, i choć nie była to najcieplejsza pora roku, zrobiło jej się gorąco.

- Bez obaw. Kiedy jest na pustyni przez wiele dni, wszyscy tak myślą. - Prychnęła. - Ma trzydzieści lat, jest uzależniony od niebezpieczeństwa i woli swobodę niż nas, cywilizowanych ludzi. Nic dziwnego, że jeszcze się nie ożenił.

- Mamo - wtrącił i Eliza wychwyciła ostrzegawczy ton w jego głosie.

Potem podszedł do okna, odciągnął zasłonę i oparł się o parapet z obojętną miną.

Zniecierpliwienie Lakszmi z powodu syna zdradzało drżenie podbródka, ale opanowała się szybko i zwróciła do Elizy:

- Czy to pani bagaż?

- Jego część. Reszta jedzie wozem.

Eliza machnęła w stronę, gdzie, jak przypuszczała, mógł być wóz.

- Każę zanieść wszystko do pani pokoi. Pani zostanie tutaj, żebym mogła mieć panią na oku.

Nagle onieśmielona Eliza musiała okazać niepokój, bo kobieta znów się roześmiała.

- Drażnię się z panią, moja droga. Będzie pani mogła

chodzić po zamku do woli. Spełniamy życzenia ministra rezydenta co do joty.

- To bardzo uprzejme.

- To nie ma nic wspólnego z uprzejmością. Jest w naszym interesie, żeby wyświadczać przysługi rządowi brytyjskiemu, kiedy możemy. W przeszłości stosunki były trudne, przyznaję, ale staram się wpływać na pewne frakcje. Zresztą dość o nas. Przygotowano dla pani ciemnię z dostępem do wody zgodnie z życzeniem. Przekona się pani, że jej pokoje są nadzwyczaj wygodne. Jest z nich widok na piękny dziedziniec pełen palm w donicach.

- Dziękuję. Clifford mówił, że uzgodnił wszystko z panią. Ale spodziewałam się... no cóż, jakiegoś małego własnego mieszkania.

- To w ogóle nie wchodzi w grę. Zresztą nasz dom gościnny w mieście jest w remoncie. I nie tylko to. Możemy nie nosić purdahów tutaj, w Dżurajpurze, ale wielu nadal uważa, że kobiety powinny chodzić zasłonięte. Nie możemy pozwolić, żeby poruszała się pani samotnie poza zamkiem.

- Na pewno dałabym sobie radę - odparła Eliza, choć wcale nie była tego pewna.

- Nie, moja droga. Brytyjczycy uważają, że sami wydobyli nas, kobiety, na światło dzienne, ale mówiąc szczerze, ja zawsze składałam deklaracje poparcia, żeby znieść zwyczaj noszenia purdahów. Kiedy umarła matka mojego męża, chętnie przystał na moje prośby, żeby je zdjąć. Uległość i ignorancja kobiet odpowiada większości mężczyzn. Na szczęście dla mnie mój mąż nie był jednym z nich.

- Co będę robiła poza zamkiem?

- Będzie pani stale w towarzystwie, oczywiście. W ten sposób dochodzimy do pani pierwszego zadania. Teraz jest miesiąc Kartik. Jayant zaproponował uprzejmie, że będzie pani towarzyszył w podróży na targ wielbłądów Czandrabhaga, który odbędzie się pojutrze. Za wami będą podążali służący. Jestem pewna, że mój syn z przyjemnością podszkoli swój angielski, a pani spodoba się targ. O ile wiem, będą tam wielbłądy w wielu kolorach i mnóstwo ciekawych twarzy do uwiecznienia. A jutro wybierze się pani z panem Salterem na mecz polo.

Eliza się zdenerwowała. Nie interesował jej targ wielbłądów ani mecz polo. Chciała się rozpakować i zapoznać z nowym miejscem, zanim wyruszy dokądkolwiek, a zwłaszcza w towarzystwie tego księcia, jeśli rzeczywiście nim był. Spróbowała się uśmiechnąć, ale usta jej się zacisnęły.

- Miałam nadzieję zobaczyć najpierw zamek - powiedziała.

Zauważyła, że księżę przygląda się jej z zaciekawieniem. Na jego przedramieniu nadal siedział jastrząb.

- Mamo, chyba spotkałaś kogoś godnego siebie - oznajmił.

Kiedy to mówił, Elizie wydawało się, że słyszy nowy ton w jego głosie. Drażni się z nią? A może z matką?

Lakszmi parsknęła i Eliza miała nieodparte wrażenie, że maharani uważa spotkanie kogoś równego sobie za wysoce nieprawdopodobne.

- Ma pani mnóstwo czasu na obejrzenie zamku. Targu nie można opuścić. Zobacz pani krajobraz i pozna tam Indirę.

Każę Kiri, służącej, zaprowadzić panią do pokoiów.

- Pozwoliłaś Indirze wybrać się tam wcześniej, mamó? Będzie kłopot.

- Wysłałam z nią godnego zaufania mężczyznę i służącą, a zresztą dziewczyna zna swoje wielbłądy.

Słońce musiało się przemieścić, bo teraz długie promienie padały na podłogę. Lakszmi była otwarta i przyjazna, ale Eliza wyczuwała, że lepiej jej się nie przeciwstawiać. Gdy wychodziła z pokoju, syn skłonił się oficjalnie. Teraz, kiedy Eliza przyglądała się jemu, widziała twarz o mocnych rysach z wystającymi kośćmi policzkowymi jak u jego matki, ale bardzo męską. Miał szeroko rozstawione oczy i wąsy. Gdy zerknął na nią z surową miną, spuściła wzrok.

- Nie zaprosiliśmy tu pani - powiedział całkiem spokojnie.

- Proszono, żeby wpuścić panią do zamku i eskortować do innych miejsc. Dostajemy wiele takich poleceń od Brytyjczyków.

- Polecenie Clifforda Saltera?

- Tak.

- I zawsze to akceptujecie?

- Ja... - urwał i zmienił temat, ale miała nieodparte wrażenie, że omal nie powiedział więcej. - Moja matka chce mieć wielbłąda w kolorze czekolady.

- Są takie?

- Głównie na Czandrabhadze. Spodoba się pani. Niewielu Brytyjczyków tam bywa. A z pani włosami w wielbłądzim kolorze będzie pani tam pasowała.

Uśmiechnął się, ale Eliza zeszywniała lekko i przyglądała

ręką włosy.

- Nazywam ten kolor miodowym.

- Cóż, to jest Radżputana.

- A Indira? Mogę spytać, kto to?

- Ma zaledwie dziewiętnaście lat, a chadza wyłącznie własnymi drogami. Przekona się pani, że jest bardzo fotogeniczna.

- To pańska siostra?

Odwrócił się i wyjrzał przez okno.

- Nie jest żadną krewną. To bardzo utalentowana miniaturzystka. Artystka. Mieszka tu pod opieką mojej matki.

Gdzieś za oknem Eliza usłyszała dziecięce głosy, śmiechy i krzyki.

- Moje bratanice - wyjaśnił i pomachał do nich, zanim odwrócił się z powrotem do Elizy. - Trzy małe skarby, ale żadnego bratanka, co przynosi wstyd mojemu bratu.

Młoda kobieta szurając, weszła do pokoju i pokazała, żeby Eliza poszła za nią. Poirytowana dziewczyna wzięła swoją torbę. Jak mógł powiedzieć coś takiego przy niej? Naprawdę uważa, że mieć same córki to wstyd?

- Niech pani to zostawi. Ktoś to przyniesie.

- Mogę być tylko kobietą, ale wolę sama to nieść.

Przekrzywił głowę.

- Jak pani sobie życzy. Niech pani będzie gotowa pojutrze o szóstej rano. Czy to nie za wcześnie?

- Oczywiście, że nie.

Wydawał się ją lustrować.

- Ma pani jakieś damskie ubrania?

- Jeśli ma pan na myśli sukienki, to tak, ale przekonałam się, że kiedy pracuję, spodnie są najlepsze.

- Cóż, z przyjemnością poznam panią lepiej, panno Fraser.

Jego pobłażliwy uśmiech irytował ją bardziej, niż powinien. Kim jest ten arogancki mężczyzna, żeby ją osądzać? Leniwy, zepsuty, niemający celu, jak wszyscy Hindusi z królewskich rodzin. Im bardziej to rozważała, tym bardziej ją to irytowało.

Następnego dnia Eliza obudziła się wcześniej. Zastony były cienkie, a słońce świeciło dość jasno, co zmusiło ją, żeby przysłoniła oczy, gdy wyskoczyła z łóżka i wyjrzała przez okno. Miała dziwne wrażenie, że mimo upływu tylu lat coś z tego orientalnego kraju wciąż krąży w jej żyłach i w niej pozostało. Sam zapach ziemi wywoływał odległe wspomnienia. Budziła się wiele razy w nocy z uczuciem, że coś ją przyzywa. W powietrzu unosiła się woń pustynnych piasków. Eliza wdychała poranny chłód z radością i podekscytowaniem.

Widok dziedzińca był taki, jak jej obiecano. Uśmiechała się, gdy małpy przeskakiwały z drzewa na drzewo i bujały się na największych huśtawkach, jakie kiedykolwiek widziała. Ponieważ zamek - tylko jedna część ogromnego fortu - stał wysoko na rozległym, skalistym szczycie wzgórza z piaskowca, które wyrastało nad iskrzącym się miastem, panorama płaskich dachów poniżej zapierała dech. Eliza objęła się ramionami z zachwytem. Sześciiany domków przywierały do murów fortecy i lśniły głębokim połyskiem wypolerowanej ochry, ale dalej położone domy blakły

stopniowo do jasnego srebra na horyzoncie, gdzie miasto ustępowało miejsca pustyni. To było jak dziecięce pudełko z farbami o wszystkich wspaniałych odcieniach złota i kapryfolium. Zakurzone drzewa wśród domów sięgały w górę ku słońcu, a nad całym miastem nurkowały wielkie stada ptaków.

Było jeszcze chłodno, ale Eliza przypuszczała, że po południu temperatura wzrośnie do około trzydziestu stopni i może spadnie deszcz. Zastanawiała się, co włożyć na mecz polo. Zdecydowała się na koszulową bluzkę z długimi rękawami i ciężką gabardynową spódnicę. Tygodniami przed długą podróżą statkiem dręczyły ją myśli, co spakować do Indii. Jej matka nie była zbyt pomocna. Zdawała się pamiętać tylko suknie wieczorowe, które nosiła podczas ich pobytu w Indiach, zanim jej mąż, ojciec Elizy, został zabity. Eliza mało pamiętała z tamtego okresu, ale jeszcze teraz gardło jej się ścisnęło, gdy myślała o ojcu.

Życie nie było łatwe, a potem, po śmierci męża, Olivera, Eliza wróciła do domu matki, gdzie zastała Annę stale chowającą butelki z dżinem, zwykle pod swoim łóżkiem lub zlewem. Anna uporczywie wypierała się tego zachowania i czasami nawet nie mogła sobie przypomnieć, co się wydarzyło podczas pijaństwa. W końcu Eliza straciła nadzieję. To, że znały Clifforda Saltera, było szczęśliwym zrzędzeniem losu. Przyjechała do Indii, żeby jej życie ruszyło, jednak tutaj wciąż wracała myślami do przeszłości, i to nie tylko do swojej matki.

Rozejrzała się po pokoju. Był duży i przewiewny. Łóżko

stało za parawanem, a w jednym rogu urządzono salonik z dużym fotelem i kanapą wyglądającą na wygodną, za którą łukowe przejście prowadziło do małej jadalni. Ani śladu moli lub termitów. Drugi ozdobny łuk w ścianie naprzeciwko jej łoża z baldachimem był wejściem do łazienki pełnej przepychu. Drzwi do ciemni znajdowały się na zewnątrz w mrocznym korytarzu i z zadowoleniem przyjęła potwierdzenie, że tylko ona będzie miała klucz.

Kiedy rozkładała ubrania na łóżku, myślała o swoim przyjeździe poprzedniego wieczoru, akurat wtedy, gdy wspaniały zachód słońca czerwienił niebo. Dzwony świątyni biły i dwie dziewczyny pędzące na wrotkach o mało jej nie przewróciły. Wrzeszczały, chichotały i przeprosiły w języku hindi, co nawet zrozumiała. Eliza była zadowolona i wdzięczna starej hinduskiej służącej, która ją uczyła. Lekcje, jakie ostatnio brała, żeby przypomnieć sobie język, też pomogły.

Wkrótce potem służący w nieskazitelnych rękawiczkach, białym uniformie i czerwonym turbanie przyniósł jej na srebrnej tacy miseczki z gotowaną soczewicą, ryżem i owocami. Po rozpakowaniu się z przyjemnością poszła wcześniej spać. Gdyby nie straszny hałas, zasnęłaby natychmiast, zmęczona długim rejsiem z Anglii i wyprawą do Delhi, a potem podróżą do Dżurajpuru następnego dnia. Ale było bardzo głośno. Muzyka, śmiechy, śpiew ptaków, rechot żab i głosy dzieci bawiących się do późna: wszystko to napływało przez okno razem z wrzaskiem pawi – dźwiękiem podobnym do wycia kotów – i takie głosy wypełniały noc.

Eliza leżała rozbudzona, bezradna, odurzona dżurajpurską nocą: bębnami, piszczałkami, dymem w powietrzu, ale ponad wszystko wszechobecnym poczuciem pełni życia wbrew ubóstwu i surowemu pustynnemu otoczeniu.

Nie mogąc zapanować nad zawrotami głowy, pomyślała o ojcu i mężu. Czy kiedykolwiek będzie gotowa wybaczyć sobie to, co się stało? Musi, jeśli ma wykorzystać tę życiową szansę. Nie może wrócić do matki z podkulonym ogonem. Ledwo śmiała przyznać, że przyjechała ponownie odkryć w sobie coś, co utraciła w dniu, gdy przeniosły się do Anglii.

2

Dzień był upalny. Eliza szybko była lepka i zrozumiała, że za grubo się ubrała. W taki dzień powinno się chodzić w muślinowych letnich sukienkach, a nie w ciężkich lnianych, choć Clifford włożył właśnie taki garnitur, koszulę z kołnierzykiem i krawat. Impreza okazała się mniejsza, niż Eliza się spodziewała, bardziej jak *garden party* niż cokolwiek innego, ale z garstką kibiców po obu stronach. Niektórzy siedzieli na krzesłach, panowała atmosfera podniecenia. Eliza jeszcze nigdy nie była na meczu polo. Teren otoczony drzewami i żelaznymi barierami, z widokiem na wzgórze w tle, wyglądał idyllicznie.

- Tu przynajmniej jest sucho - powiedział Clifford. - Nie to, co w Anglii, gdzie problemem są błotniste boiska.

Wyjaśnił jej, że brytyjska drużyna składa się z oficerów 15 Pułku Lansjerów. Zabrali ze sobą zgraję głośnych kibiców, w dużej części już pijanych. Było też kilku innych wojskowych ze służącymi i paru rezerwowych graczy ze sprzętem.

Eliza stała obok Clifforda i obserwowała tłumek. Tuż za główną grupą brytyjskich kibiców zauważyła mężczyznę i wysoką kobietę, która trzymała go pod rękę. Kobieta uśmiechnęła się. Clifford to zauważył i wyszeptał, że to Dottie Hopkins, żona lekarza.

- Poznasz ich oboje później - dodał. - Przyzwoici ludzie.

Kobieta wyglądała sympatycznie i Eliza była zadowolona,

że zostaną sobie przedstawieni. W innym miejscu zbierała się hałaśliwa grupa hinduskich kibiców, w towarzystwie licznych służących w oficjalnych strojach. Eliza nie mogła oderwać od nich wzroku.

- Choć to gra królów, Anish, władca, rzadko w niej obecnie uczestniczy - mówił Clifford. - Księżę Jayant go zastępuje. Doskonale jeździ konno i jest wspaniałym członkiem drużyny. Jeśli dziś gra, czeka nas trudny mecz.

- Czy te mecze często się odbywają?

- Duże są częścią regularnych turniejów, ale ten to tylko małe spotkanie towarzyskie dla rozrywki. Dżajpur ma najlepszą opinię. Wygrał Mistrzostwa Indii w tym roku, ale Dżurajpur szybko go dogania.

- To cudownie.

- I wciąż zamierzamy zatriumfować. Zamachać flagą i tak dalej.

Przybyli gracze. Wyglądali elegancko, gdy wchodzili wyprostowani na boisko. Potem dumnie wyglądający masztalerze wprowadzili konie do gry w polo i tłum zaczął klaskać.

- To strasznie drogi sport. Konie polo są warte tysiące.

Eliza obserwowała, jak członkowie drużyn dosiadają wierzchowców - wszyscy wyglądali na silnych. Zauważyła księcia Jayanta w chwili, gdy zaczął się sadowić na wspaniałym czarnym koniu. Rozległy się wiwaty i gwizdy hinduskich kibiców.

Clifford przysunął się bliżej Elizy.

- On zawsze przyciąga tłum. A jego koń ma temperament.

Naprawdę trzeba polegać na zwierzęciu, żeby cię nie poniosło. Widzisz tamtych dwóch facetów?

Eliza spojrzała tam, gdzie wskazywał.

- To sędziowie. Jest też arbiter główny na wypadek konfliktu. W polo chodzi o zasadę fair play.

Jak na razie Eliza dobrze się bawiła i cieszyła, że jest na powietrzu i ogląda coś nowego, mimo wcześniejszych zastrzeżeń. Przyglądała się, jak dwie drużyny ustawiają się naprzeciwko z kijami, a potem gra się zaczyna wraz z pierwszym uderzeniem kuli. Napięcie rosło, unosiły się tumany kurzu, tętniły kopyta. Wkrótce stało się jasne, że koń księcia przyhamowuje.

- Tak powinno być? - zapytała.

Clifford zmarszczył brwi.

- Wydaje się to trochę dziwne.

Obserwowała dalej mecz, a kiedy zerknęła na tłum Hindusów, zobaczyła, że paru z nich w mundurach galowych i z szablami przy pasach, wystąpiło naprzód, jakby przewidując kłopoty. Wstrzymała oddech, jednak nic się nie działo, a mecz trwał dalej. Przyglądała się z fascynacją, ledwo słuchając, gdy Clifford wyjaśniał jej zasady gry w polo i terminologię.

Kilka minut później coś niedobrego zaczęło się dziać z koniem księcia.

- Mój Boże! - wykrzyknął Clifford, gdy koń zaczął kłusować tam i z powrotem, a potem wierzgać.

Eliza zauważyła na twarzy księcia irytację, a potem zdumienie. Wśród Brytyjczyków i Hindusów rozległy się

pomruki, a potem głośne krzyki, kiedy siodło Jayanta zaczęło się zsuwać i po paru sekundach książę już leżał na ziemi, a koń biegał jak szalony. Reszta graczy zamarła. Obserwowali ze zgrozą, jak dwóch masztalerzy goni przestraszonego konia. Eliza wstrzymała oddech i chwyciła Clifforda za ramię, gdy zwierzę wpadło w tłum hinduskich kibiców. Wielu z nich krzychało i wymachiwało rękami, inni rzucili się do ucieczki. Nagle rozległ się przeraźliwy wrzask i jakaś kobieta wpadła plecami na bariery. Koń wciąż kopał. Eliza poczuła strach. Ludzie uciekali przed zwierzęciem. Kobieta leżała na ziemi i nie dawała znaku życia.

Eliza zobaczyła, jak lekarz, którego Clifford pokazał jej wcześniej, podbiega do kobiety i pochyla się nad nią.

Gdy masztalerze w końcu złapali i uspokoili konia, zjawili się dwaj mężczyźni z brezentowymi noszami i kobieta została wyniesiona w towarzystwie lekarza. Książę wstał i otrzepał się z kurzu, najwyraźniej cały i zdrowy, ale rozgniewany. Zszedł z boiska. Dwaj mężczyźni z szablami przy pasach poszli za nim. Muszą być jego strażą przyboczną, pomyślała Eliza.

Jako fotograf potrafiła dostrzegać szczegóły i zauważyła, jak jeden Hindus, zapewne stajenny, wychodzi ze stajni, okrąża z tyłu tłum Hindusów i podchodzi do drugiego mężczyzny. Tamten był wysoki i miał królewską posturę. Poklepał stajennego po plecach i uśmiechnął się szeroko. Wydało jej się to dziwne, bo ich książę właśnie ucierpiał. Zobaczyła, że mimo napiętej atmosfery dwaj brytyjscy kibice chichoczą, zerkają na siebie i mrugają jeden do drugiego.

- Co za idioci! Nie ma w tym nic zabawnego - powiedziała.
- Tamta kobieta może stracić życie.

- Dowiem się tego wkrótce od Juliana Hopkinsa - odrzekł Clifford.

Tymczasem Brytyjczycy rozmawiali między sobą spokojnie. Nie byli ani trochę zaszokowani wydarzeniem. Nic też nie wskazywało, że zamierzają odejść. Indyjscy kibice kręcili głowami i mamrotali, a kilku po prostu odwróciło się plecami i opuściło teren.

- Gra będzie musiała zostać przerwana - odezwała się Eliza, pewna, że tak się stanie.

- Nie - zaprzeczył Clifford. - Zobacz. Idzie już rezerwowi zawodnik. To dozwolone w wypadku kontuzji.

- Naprawdę? Czy to nie jest bezduszne?

- Przedstawienie musi trwać, Elizo.

Kiedy się rozejrzała, wyczuła, że tłum się uspokaja. Miała nadzieję, że tamta kobieta przeżyła.

- Ale to dziwna sprawa - ciągnął Clifford. - Bardzo dziwna. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Choć spodziewam się, że bez księcia na boisku wygramy. Wątpię, żeby po tym wszystkim dosiadł innego konia.

3

Następnego dnia Eliza i Jayant Singh opuścili marmurowe korytarze i wyszli na dziedziniec z ciosanego różowego piaskowca, lśniącego i skrzącego się w bladym świetle wczesnego poranka. Potem skierowali się przez połączone pawilony do miejsca, gdzie chłodniejszy lekki wiatr przedostał się przez pachnące ogrody. Choć Eliza wciąż myślała o meczu polo, coś w otaczającej ją wspaniałej przestrzeni sprawiało, że szła dumnie wyprostowana. Kiedy zarzuciła szal na głowę, poddał się wiatrowi i zatrzepotał. Ta prosta kobieca czynność spowodowała, że poczuła się na chwilę tak, jakby stąpała w haftowanych pantoflach indyjskiej królowej.

- To miejsce wygląda tak, jak gdyby powstało z drewna sandałowego, a nie z piaskowca - zauważyła, gdy dotarli do otoczonego murem ogrodu, gdzie spacerowali sprawcy nocnego hałasu.

Pawie! Kiedy jeden wystartował z muru i klapnął na ziemię, roześmiała się. Kto by pomyślał, że piękno może być takie niezgrabne.

- Posadzone w osiemnastym wieku - wyjaśnił książę, wskazując krzewy różane, cyprysy, palmy i drzewa pomarańczowe.

Opuścili zamek pochylnią, która prowadziła przez siedem łukowych przejść. W drodze przez jedno z nich Eliza zauważyła pięć rzędów rąk wyrzeźbionych na jednej

z bocznych ścian.

- Zrobione z odcisków dłoni *sati* - mówił dalej książę obojętnym tonem. - W drodze na stos pogrzebowy kobiety zanurzały ręce w czerwonym proszku i przyciskały je do ścian, żeby wyrazić swoje oddanie. Później z odcisków wyrzeźbiono dłonie.

Eliza zrobiła gwałtowny wdech.

- To straszne.

- My nazywamy kobietę, która umiera, *sati*, a wy, Brytyjczycy, nazywacie tak sam czyn. To zostało zdelegalizowane w brytyjskich Indiach w tysiąc osiemset dwudziestym dziewiątym roku, a potem tutaj, w stanach książęcych, gdy królowa Wiktoria wprowadziła zakaz w całych Indiach w tysiąc osiemset sześćdziesiątym pierwszym. Mimo to...

Eliza wiedziała o rytuale składania w ofierze wdów po księżętach radżputów i zwykłych kobiet, ale dostała mdłości na myśl o tym. Czy naprawdę uważają, że spalenie wdowy to honorowy rodzaj śmierci? Nie mogła tego zrozumieć. Co te kobiety musiały czuć?

Popatrzyła na piaszczyste uliczki średniowiecznego miasta wypełnione różnymi rzemieślnikami i pomyślała o widoku ogromnych murów z tymi wszystkimi bastionami i wieżami, który roztoczył się przed nią po raz pierwszy dwa dni temu. Zerknęła za siebie na fort nie do zdobycia. Wyrastał ze skalnego wzgórza, zbudowany najwyraźniej z kamienia wyciętego ze skały, na której stał. Kto wie, ile kobiet wewnątrz tamtych murów musiało umrzeć w ogniu?

Wsiedli do samochodu i wkrótce, gdy zostawili miasto za sobą, Eliza patrzyła na pustynię, gdzie wiatr porywał w górę gorące piaski i zagęszczał powietrze. Kilometr za kilometrem płaskich równin wstęga drogi biegła przez spłowiały od słońca krajobraz z nielicznymi akacjami i ciernistymi krzewami, gdzieniegdzie przerywany plamami bujnej zieleni. To było odludne, puste miejsce. Jayant Singh milczał, wyraźnie skoncentrowany na jeździe ledwo widocznymi traktami. Eliza usprawiedliwiała jego milczenie, ale mężczyzny o takim intelekcie i posturze nie można było całkiem ignorować. Wyczuwała w nim jakąś dzikość. Niepokoiło ją to, czuła napięcie i skrepowanie, więc próbowała nawiązać rozmowę. Jego krótkie odpowiedzi sprawiły, że w końcu zrezygnowała i pogrążyła się z powrotem w zadumie. Akurat gdy zaczynała śnić na jawie o pałacach, ogrodach i huśtających się małpach, i dokładnie w momencie, gdy miała jej się ukazać twarz ojca, Jayant zaczął mówić.

- Ktoś majstrował przy moim siodle - powiedział. Na dźwięk jego ciepłego, głębokiego głosu ocknęła się. - Widziałem panią wczoraj na meczu polo. Na pewno zdziwiła się pani tą sytuacją.

- Było mi przykro z powodu tego, co się stało. Skąd pan wie? Chodzi mi o majstrowanie.

- Przystuła pękła. Sprawdziłem ją dzień wcześniej, ale wczoraj przyszedłem za późno, żeby zrobić to jeszcze raz. Przystuła to najwrażliwsza część popręgu. Powinienem był sprawdzić ją ponownie.

- I to spowodowało, że koń brykał?
- Nie, kolce akacji, które jakiś idiota włożył pod siodło.
- O, Boże! To sabotaż. - Pomyślała o dwóch podejrzanie wyglądających Hindusach. - Mógł pan zginąć.

Uśmiechnął się.

- Raczej coś sobie złamać, ale jak pani widzi, nic mi nie jest. Jednak mój koń mógł paść. Nie mogę tego wybaczyć, a co do tamtej biednej kobiety...

- Co z nią?

- Chyba ma wstrząśnienie mózgu. Szczęśliwie nie skończyło się gorzej.

- Jestem oburzona. To straszne, że zrobiono to umyślnie.

Jego głos stał się niższy.

- To dziecinada. Mój koń jest piękny, wytrzymały, zwinny i szybki. Dbam o to. Bóg wie, co mogło się stać w tłumie. To może sprawić, że o grze w polo będzie się szerzyć zła opinia.

- Co pan może z tym zrobić?

- Złożyłem skargę u Clifforda Saltera i władz polo, ale nie możemy dowieść, kto to zrobił. Mam podejrzenia, ale drużyna gości to była menażeria i już wyjechali.

Eliza nie przyznała się, że widziała dwóch śmiejących się Hindusów. Choć książę był wczoraj naprawdę wściekły, teraz podchodził do tego filozoficznie.

- Więc co panią u nas interesuje, panno Fraser?

- Pan wie. Mam pracę do wykonania.

- Dziwne, że pan Salter wybrał nieznaną kobietę.

Eliza się zjeżyła.

- Nie jestem całkiem nieznaną.

Zapadła cisza. Eliza gotowała się ze złości.

- To kilkudniowa podróż - ciągnął, przerywając beztrąsko jej myśli.

- Szkoda, że pan mnie nie uprzedził. Zabrałam tylko jedno ubranie na zmianę.

- Tak jak ja.

- Nie myje się pan?

Roześmiał się głośno.

- Żebym tak dostawał funta za każdym razem, gdy Europejczycy pytają mnie o to. Dziś będziemy biwakować i jutro też. Więc nie.

- Nie to miałam na myśli. - Była pewna, że zrozumiał ją doskonale. - Więc gdzie będziemy biwakować?

- Na pustyni. Ale bez obaw, nie będzie pani sama. Służąca będzie z panią. Ona i inni jadą za nami.

- A namioty?

- Już załatwione. Parę osób pojechało przodem, żeby je rozstawić. Targ Czandrabhaga w Jhalawarze odbywa się co roku w hinduskim miesiącu Kartik. To stan w większości niezbadany przez Brytyjczyków, dlatego moja matka pomyślała, że może zechce pani go zobaczyć.

- A co z paliwem do samochodu?

Zdjął rękę z kierownicy i wskazał wielką przestrzeń.

- Tu i tam. Punkty postoju. To też jest załatwione.

- Zawsze jeździecie tak daleko po wielbłądy?

- Bardzo pani spostrzegawcza. Nie, wybieramy się do Puszkaru lub Nagauru.

- Zatem?

- Trzeba dopilnować spraw. Podczas targu pielgrzymi się zbierają na brzegach świętej rzeki Czandrabhaga. Zobaczy pani też forty, pałace, przyrodę i spokojne jezioro, gdzie mamy letni pałac pozostawiony nam przez kuzyna. Tam zamieszkamy. Może zechce pani też odwiedzić stare miasto dzwonów.

- Nie jestem turystką. Chcę fotografować ludzi - odparła z irytacją. - A zresztą o to prosił wicekról. Nie o amatorskie fotki. Zakładamy archiwa w Nowym Delhi. Clifford mówi, że chodzi o porównanie życia w stanach książęcych z życiem w brytyjskich Indiach.

- Ze szkodą dla nas, bez wątpienia.

- Wcale nie. Zresztą mam nadzieję zorganizować własną małą wystawę, jeśli uda mi się znaleźć sponsora.

- Niech pani będzie ostrożna. Chatur zapewne uważa, że pani jest szpiegiem. - Roześmiał się. - Ma rację?

Eliza poczuła rozdrażnienie.

- Oczywiście, że nie. Kto to jest Chatur?

- To *diwan*. On rządzi.

Zamilkła.

- Kupcy z dalekich stron Radżputany, Madhya Pradesh i Maharasztry spotykają się na tym targu. Będzie pani miała zdjęcia ludzi.

- I Indiry?

- Tak, owszem.

- Proszę mi o niej opowiedzieć.

- Najlepiej będzie, jeśli zobaczy ją pani sama. A przy okazji cofam to, co powiedziałem o pani włosach. W słońcu są

rudawe lub może złociste. Nie mają wielbłądziego koloru.

- Są miodowe - mruknęła, ale nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Minęli kilka osad skupionych wokół studni, a potem małe wioski, gdzie chłopci uprawiali kukurydzę, soczewicę i proso. Kiedy przejeżdżali obok stad kóz, owiec, a nawet pasących się wielbłądów, książę znowu się odezwał. Wskazał ziemię za oknem.

- Tam widać trawy, *khimp* lub *akaro*, głęboko pod nimi znajduje się woda. Czasami duże ilości. Ale może być też na głębokości ponad dziewięćdziesięciu metrów.

- Przypuszczam, że wiercenie jest drogie.

Przytaknął.

- Niektóre kobiety codziennie przemierzają kilometry do dużych zbiorników wodnych. Interesuję się wodą. Jesteśmy uzależnieni od monsunów, które napełniają nam zbiorniki, a w tym roku mamy mało deszczu. W zeszłym też było niewiele. Życie bywa ciężkie. Nie można pokonać pustyni, można tylko starać się ją chronić.

- Potrzebuję wody do wywoływania zdjęć.

- I właśnie to może być pani problem.

Tego wieczoru Eliza i książę siedzieli po turecku przy ognisku z dostojnie wyglądającymi mężczyznami w turbanach w kolorowe wzory. Powietrze było chłodne i łagodne. Lekki wiatr przynosił zapachy piasku i kurzu, które mieszały się z wonią przypraw korzennych z garnka zawieszzonego nad ogniem. Eliza była zdziwiona, że tak łatwo ją zaakceptowali. Przypuszczała, że stało się tak tylko

dlatego, że była w towarzystwie Jayanta. Kiedy wręczył jej wysoką szklanę pełną mleka, zauważyła, że jego skóra lśni bursztynowo w migotliwym blasku ognia.

- Wielbłądzie mleko - wyjaśnił. - Bardzo pożywne, ale szybko kwaśnieje, więc trzeba je wypić od razu. Nie robi się z niego sera.

Pociągnęła łyżeczek i przyznała, że jest dobre.

- Ale niech pani nie pije *ashy*, cokolwiek pani robi.

- Co to takiego?

Roześmiał się.

- Mocny sfermentowany drink. Zwała z nóg. Wiem z doświadczenia.

Jeden z mężczyzn grał na czymś w rodzaju bębna, inny dźwięczał cicho dzwoneczkami modlitewnymi. Dym unosił się w powietrzu. Eliza była oszołomiona ponadczasowością tej sceny. Siedząca obok niej służąca miała dzielić z nią namiot, więc choć Eliza była trochę zmieszana, że jest na pustkowiu z tyloma mężczyznami, nie czuła zagrożenia.

Nazajutrz, po zaskakująco chłodnej nocy przespanej na jednym z dwóch tradycyjnych plecionych łóżek, *charpai*, Eliza obudziła się o srebrzystym poranku na dźwięk głosów. Przeciągnęła się, zamierzając nacieszyć się chwilą, ale aromat jedzenia był zbyt kuszący. Umierała z głodu, a służąca już wstała, więc bez mycia włożyła ubranie i wyszła z namiotu. W ciągu tych kilku chwil światło się zmieniło. Nadzwyczaj piękny poranek przywitał ją na dworze. Niebo bez jednej chmurki różowiało na horyzoncie i przybierało barwę jasnej brzoskwini. Delikatne światło rzucało łagodny

blask na płaski teren, który zdawał się ciągnąć kilometrami.

Zauważyła coś, co, jak przypuszczała, było tymczasową zagrodą dla stada kóz zbudowaną z drewnianych tyczek i narzuconego na nie brezentu dla ochrony przed słońcem. Wokół zagrody kozy obgryzały rzadko rosnące krzaki. Choć koczownicze życie musiało mieć jakieś plusy, Elizie wydawało się bardzo samotne.

Mile zaskoczył ją widok uśmiechniętego księcia Jayanta. Jego dumne rysy dziś wydawały się łagodniejsze. Wskazał, gdzie będą jeść. Wszystko w nim się zmieniło. Eliza uzmysłowiła sobie, że ten zrelaksowany mężczyzna jest urodzony do życia pod gołym niebem. Miał na sobie ciemne spodnie w europejskim stylu i luźną ciemnozieloną koszulę rozpiętą pod szyją. Później zapyta, czy może mu zrobić zdjęcie.

Podczas solidnego posiłku złożonego z soczewicy i ryżu ugotowanych nad ogniem przez jednego z mężczyzn, śmiał się i żartował z innymi. Nie stwarzał dystansu. Było widać, że jest lubiany. Eliza zauważyła u niego zmarszczki mimiczne i pomyślała, że ze świeżym zarostem na twarzy wydaje się bardziej przystępny.

- Często pan biwakuje? - zapytała.
- Kiedy tylko mogę. To moja ucieczka.
- Potrzebuje pan ucieczki?
- Wszyscy potrzebujemy.

Uświadomiła sobie, że ma rację, ale również to, jak bardzo się zmienił od wczoraj.

- Nie lubi pan ceregieli. Nie jest pan typowym księciem,

prawda?

Przechylił głowę.

- Może nie, ale tak naprawdę nigdy się nie zapomina, skąd się pochodzi.

- To prawda.

- Uważam, że powinna pani zobaczyć Udajpur na początku pory deszczowej. To byłoby najlepsze miejsce do oglądania nadciągających ciemnych chmur. To jest miasto jezior.

- Słyszałam o nim.

- Może pojedę tam z panią, żeby zrobiła pani zdjęcia - powiedział. - To jedno z najpiękniejszych miejsc w Radżputanie.

Kiedy dotarli do stóp wzgórza, zalesionego pasma Arawali, Eliza zeszywniała na widok chodzących swobodnie nilgau indyjskich.

Roześmiał się.

- Bez obaw, panno Fraser. Nie zbliżą się do nas. Przyzwyczyły się do mijających je karawan z towarami i ludzi. Jesteśmy na jednym ze starych szlaków handlowych, które przecinały tę pustynię. Dostarczano nimi towary z daleka. W zamian sprzedawaliśmy nasze drewno sandałowe, miedź, wielbłądy i klejnoty.

- Szkoda, że nie mogłam tego zobaczyć.

- To były niebezpieczne czasy. Stany ciągle walczyły ze sobą. A życie może być tu ciężkie.

Eliza zauważyła stado sępów na skałach.

Uśmiechnął się szeroko.

- Rozumie pani, o co mi chodzi. Nie miałyby pani szans

w przypadku choroby.

- To może mam szczęście, że jestem tu teraz.

- Bez wątpienia. Niech pani zobaczy, jaki piękny jest krajobraz. Te wzgórza ciągną się kilometrami. Roślinność to głównie tropikalne ciernie, mieszane liściaste i suche gatunki teczyny, ale martwię się, że w przyszłości ich zabraknie z powodu wycinki.

- To prawdopodobne?

- To już się dzieje.

Gdy rozmawiali dalej o życiu w Radżputanie, księżę wydawał się bardzo zrelaksowany. Wyraźnie kochał kraj swojego urodzenia. Mimo że miał brytyjskie wykształcenie, było oczywiste, że tu jest jego miejsce. Napięcie, które Eliza czuła, kiedy ruszali w podróż poprzedniego dnia, całkowicie ustąpiło. Teraz była zadowolona, że jest w towarzystwie księcia.

Gdy zbliżali się do targu ostatniego dnia podróży, minęli mężczyznę z ogromnymi wąsami i wyrazem udręki w oczach. Prowadził wielbłąda, na którym w damskim siodle siedziała kobieta. Jej czerwony szal powiewał na wietrze, ale wciąż zakrywał twarz i włosy. Na jej kostkach podzwaniały bransolety. Przytulała maleńkie dziecko z czarnymi sterczącymi włosami. Jaskrawe kolory ich strojów kontrastowały z niesamowicie błękitnym niebem.

- Może się pan zatrzymać? - zapytała Eliza. - Chcę zrobić zdjęcie.

Niestety kolory nie mogły być widoczne na jej czarno-białych fotografiach.

- Niech pani najpierw poprosi mężczyznę o pozwolenie - doradził Jayant i nacisnął hamulec. - Podobno zna pani nasz język. Nie mam pojęcia skąd.

- Mieszkałam w Delhi w dzieciństwie.

- Proszę poczekać - powiedział, kiedy Eliza otworzyła drzwi auta. - Lepiej ja to zrobię. Tutaj jest inny dialekt.

Księżę wysiadł i po rozmowie z mężczyzną, podczas której obaj się uśmiechali, wręczył mu trochę monet i wrócił do samochodu.

- Wszystko załatwione - oznajmił krótko.

Zrobiła zdjęcie swoim rolleifleksem z nadzieją, że uchwyciła udręczony wygląd twarzy mężczyzny. Pojechali dalej obok jeziora, płosząc ogromne białe ptaki z niesamowicie długimi dziobami. Gdy poderwały się jednocześnie z powierzchni wody, patrzyła z podziwem na rozpiętość ich skrzydeł z pięknymi czarnymi piórami na końcach.

- Niewiarygodne!

- Pelikany - stwierdził księżę. - Nigdy ich pani nie widziała?

- Nie w Cotswolds - odparła i zauważyła, że się uśmiechnął.

- Poziom wody jest niższy, niż powinien być - ocenił.

Kiedy dojechali do targowiska, Eliza zrobiła gwałtowny wdech na widok setek wielbłądów.

Mężczyźni siedzieli w małych grupach przy dymiących ogniskach. Gdy księżę zatrzymał samochód, a Eliza wysiadła, zapach dymu i łajna stał się nieznośny. Myślała, że będzie się

rzucała w oczy, ale w tym zatłoczonym miejscu nikt jej nie zauważył.

- Niech pani nie staje blisko za wielbłądem - ostrzegł z uśmiechem Jayant i odciągnął ją na bok. - Może puszczać bąki. Albo się wypróżniać.

Po drugiej stronie wąskiego traktu zobaczyła bydło, kozy i konie.

- Nie wiedziałam, że handlują tu wszystkimi rodzajami żywego inwentarza. Jak ktoś w ogóle znajduje to, co chce?

- Wielbłądy mają różne cechy. Jeśli się wie, czego się szuka, znalezienie odpowiedniego nie jest trudne.

- A czego pan szuka?

- Och - zaczął i urwał z gorzkim uśmiechem. - Zrozumienie tego może zająć całe życie. A wyjaśnienie - kolejne.

Zerknęła na niego. Naprawdę miał w sobie coś z filozofa. Gdy spojrzała z powrotem na zwierzęta, zobaczyła, że różnią się wielkością i kolorami. Powiedziała mu o tym.

- Tak jak my, czyż nie? Są rasy odporne i bardziej delikatne. Poszukajmy Indiry.

Eliza trzymała się blisko księcia i zastanawiała, jak powinna się do niego zwracać. Do tej pory uparcie nazywał ją panną Fraser i czuła się z tym nieswojo. Unikała tytułowania go, więc postanowiła zapytać.

- Niech pani mówi do mnie Jay - odrzekł. - Jak wszyscy. Zmarszczyła brwi.

- No, nie wszyscy, ale pani może.

- Czy to nie nazbyt poufałe?

- Nie sądziłem, że będzie pani tradycjonalistką. Na pewno

nie widać tego w pani ubiorze. Wydaje mi się, że nie przywiązuje pani wagi do stroju.

Patrzył na nią uważnie i ku własnemu zaskoczeniu poczuła się oburzona, że ją przejrzał.

- To raczej...

- Niezbyt brytyjskie, o to pani chodzi. Ale ja nie jestem Brytyjczykiem mimo wysiłków Eton, żebym się nim stał.

- Robili to?

- A jak pani myśli?

Utkwiła wzrok w ziemi, a potem podniosła głowę i uświadomiła sobie, że cienie przeszłości mogą być wciąż obecne nawet w najśnieczniejszy dzień.

- Skoro o tym mowa, nazywam się Cavendish, ale używam panińskiego nazwiska Fraser.

Zerknął na jej palec serdeczny.

Choć wstrząsnęła nią śmierć Olivera, nie było tak, że straciła prawdziwą miłość. W tamtych okolicznościach nie mogło tak być. Ale śmierć ojca to był cios w samo serce; tak głęboki, że nie mogła funkcjonować. Nie mogła jeść. Nie mogła spać. I przez kilka miesięcy nie mogła nawet mówić. Ciągle się obwinięła, co spowodowało, że miała straszne koszmary.

- Jestem wdową.

Uniósł brwi.

- Nie zamierzałam tego ukrywać. Po prostu tak wyszło.

- Lepiej niech to zostanie między nami. Ludzie wciąż uważają, że wdowy przynoszą nieszczęście, a wieści szybko się rozchodzą.

- Wolałabym powiedzieć Lakszmi. Jest bardzo życzliwa. Nie chcę, żeby się dowiedziała później i pomyślała, że coś ukrywam.

Pokręcił głową.

- Ludzie uważają, że jeśli przeżyłaś swojego męża, to nie dbałaś o niego i winna jest twoja zła karma.

- Jakbym już nie czuła się wystarczająco źle.

- Od wdowy oczekuje się pokuty za ten grzech. Musi jeść tylko ryż i nie wolno jej ponownie wyjść za mąż, choć prawo tego nie zabrania. Wiem, że to staroświeckie, ale może utrudnić życie. Oczekuje się też, że wdowa będzie się ubierać na biało i golić głowę. - Uśmiechnął się do niej.

- Myślałam, że dawne przekonania wymierają.

Przechylił głowę i wzruszył ramionami, jakby zaprzeczał jej słowom.

- Brytyjczycy zdelegalizowali *sati*, ale wciąż się to zdarza. Stare zwyczaje trudno wykorzenić, panno... to znaczy, pani Cavendish.

- Lepiej mów do mnie po prostu Eliza.

Kiedy skinął głową, młoda kobieta przeszła szybko obok Elizy i podbiegła do Jaya. Dygnęła przesadnie i roześmiała się. Była bardzo drobna. Eliza najpierw myślała, że to dziecko, może jakaś krewna, ale potem zobaczyła twarz młodej kobiety. Była bledsza niż Jay i tak piękna, że mogła tylko się w nią wpatrywać. Luźno związane włosy dziewczyny sięgały talii, a oczy były niesamowicie zielone, podobnie jak zielonkawoszare oczy Elizy, ale ciemniejsze. Eliza miała łagodne angielskie oczy koloru stawów, tamta dziewczyna

miała dwa szmaragdy. Błyszczały, odbijając światło, kiedy się śmiała i trajkotała z zapalem. I z radością, pomyślała Eliza. Żywiolową radością. Nosila kolczyk w nosie, bransolety i naszyjniki. Po chwili Jay wziął ją za rękę i uśmiechając się szeroko, podszedł do Elizy.

- Indiro - powiedział - to jest Eliza. Dla ciebie panna Fraser. Elizo, poznaj Indirę.

- *Namaskār* - odezwała się dziewczyna i złączyła dłonie przy piersi.

- Kształciła się w zamku i dobrze mówi po angielsku, więc nie daj się jej nabrać - dodał Jay.

Gdy dzień gasł, Jay zawiózł je do letniego pałacu nad jeziorem. Rezydencja okazała się zaniedbana, z obsypującym się tynkiem na zewnątrz i łuszczącą się farbą wewnątrz. Eliza nie tego się spodziewała. Jay powiedział jej, że ma pałac w podobnym stanie w Dzurajpurze i myśli o wyremontowaniu go na przyszłość, kiedy założy swoją rodzinę.

- Nazywa się Shubharambh Bagh.

Eliza wiedziała, że *bagh* oznacza miejsce z ogrodem i sadem, a *shubharambh* to obiecujące początki.

- Mogłoby tam być pięknie - ciągnął - ale może rozważ sfotografowanie tego w takim stanie, w jakim jest.

Skinęła głową.

Kiedy ją oprowadzał niebieskimi, zakurzonymi łukowymi korytarzami, patrzyła ze zdumieniem na piękne ażurowe ścianki z motywem rośliny wyrastającej z wysokiego wazonu.

- *Jali* - wyjaśnił. - Dawne kwatery kobiet. Przez ażurowe

ścianki kobiety widziały, co jest na zewnątrz, same pozostając niezauważone.

Eliza pomyślała, że Indira nie wygląda na taką, która siedzi za ścianką. Chętnie prowadziła, od czasu do czasu kładąc rękę na ramieniu Jaya gestem właścicielki. Eliza uznała, że dziewczyna nie ma w sobie żadnej skromności. Sygnalizuje swoje pierwszeństwo do tego mężczyzny? Z pewnością nie wstydziła się go dotykać. Eliza zastanawiała się, czy tych dwoje może być kochankami lub czy Indira jest kimś w rodzaju konkubiny. A może zachowują się po prostu tak, jakby byli rodzeństwem? Potem przypomniała sobie słowa Lakszmi, że dziewczyna jest miniaturzystką, artystką o wielkim talencie.

- Rzadko korzystamy z tego miejsca - powiedział. - Czasem spotykam się z potencjalnym kupcem, kiedy tu jesteśmy, żeby zbierać fundusze. W imieniu mojego brata. On nie lubi podróżować.

- Chyba masz pałace wszędzie.

- Moja rodzina ma, ale mój jest tylko jeden. Spodoba ci się tam arkadowa loggia, choć może przesadzam i powinienem nazywać ją gankiem. Piętra są z białego marmuru, ale strasznie kruszeją. - Westchnął. - Całość wymaga solidnego remontu.

- Opis brzmi pięknie.

- Potrzebuję światła, powietrza i przestrzeni do oddychania, czego nie zapewnia nasz główny zamek z labiryntem korytarzy i ciemnych klatek schodowych. W tym punkcie zgadzam się całkowicie z Brytyjczykami.

Na tarasowym dachu ktoś rozłożył wielkie poduszki wśród płonących pochodni i po jednej stronie ustawił parawan z przezroczystych zasłon. Zasiedli we troje wygodnie do uczyty złożonej z owoców, soczewicy, ryżu i mięs przyniesionych przez dwie młode dziewczyny. Pod rozgwieżdżonym niebem zapachy nocy mieszały się z aromatem jedzenia i wonią ich ciepłych ciał. Poruszona niepokojącym uczuciem magii, które z pewnością nie miało miejsca w rzeczywistym świecie, Eliza spojrzała w górę. Noc wydawała się jaśniejsza niż dzień. Zasłony parawanu zatrzepotały pod wpływem lekkiego powiewu wiatru. Eliza zaniepokoiła się, że zapragnie pozostać tu na zawsze. Musiała sobie przypomnieć, że nie jest tu po to, żeby dać się uwieść urokowi Indii, lecz by go uchwycić. A romantyczna pustynia może natychmiast zniknąć w gwałtownej burzy piaskowej i stać się miejscem śmierci w mgnieniu oka. Nic dziwnego, że gdy śmierć jest blisko, chcesz jak Hindusi wierzyć, że twoje życie było po prostu etapem podróży do wieczności.

W tym momencie Indira zaczęła śpiewać smutną, lirycznie brzmiącą pieśń, która głęboko poruszyła Elizę. Trudno jej było ukryć zazdrość z powodu jeszcze jednego talentu tej dziewczyny.

4

- Przepraszam, że się nie przywitaliśmy na meczu polo. Bardzo miło cię poznać - powiedziała wysoka ciemnowłosa kobieta z wyciągniętą ręką i wyrazem zadowolenia w jasnoniebieskich oczach. - W każdym razie jestem Dottie. Dottie Hopkins.

Eliza przyjechała na *cocktail party* z udziałem małej grupy Brytyjczyków w willi Clifforda w bardziej reprezentacyjnej części miasta. Wnętrze, tak jak się spodziewała, było eleganckie i pełne słońca. Duże drzwi balkonowe zostały otwarte i zapach świeżo skoszonej trawy mieszał się z dymem cygar. Ale z powodu upału czuła się tak jak latem w wiejskim domu w Anglii.

- Twój mąż dobrze się zajął tamtą biedną kobietą - stwierdziła Eliza.

- To było naprawdę okropne. Miała niesamowite szczęście, że nie skończyło się gorzej. Zostałaś do końca?

- Tak, ale ponieważ Clifford musiał dokądś pędzić natychmiast po meczu, wyszłam z nim.

- Domyślam się, że musiał przeprowadzić dochodzenie. Mój mąż mówi, że tam było nieuczciwe zagranie. Choć sprawa już ucichła.

Uważają, że tamci brytyjscy pochlebcy mieli z tym coś wspólnego. Tak czy owak Clifford nie będzie chciał robić zamieszania, jeśli był za to odpowiedzialny ktoś z nas.

Eliza przypomniała sobie, co widziała. Prawdopodobnie nic

ważnego, ale będzie się miała na baczności w zamku.

- Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy. Mieszkamy po sąsiedzku. - Dottie uśmiechnęła się lekko. - Więc wiesz, gdzie przyjść, gdyby...

- Oczywiście - odrzekła Eliza i odwzajemniła serdeczny uśmiech Dottie.

Przypuszczała, że kobieta może mieć ponad trzydzieści lat. Od razu dało się zauważyć jej życzliwe spojrzenie i mocny uścisk dłoni.

- Clifford dużo nam o tobie opowiadał.

- Tak? - zapytała Eliza zaskoczona.

- Podziwiam cię. Bałabym się podróżować samotnie tak jak ty. Nawet nie wiedziałam, że kobiety mogą być fotografami. Skąd to zainteresowanie?

Eliza się uśmiechnęła.

- Kiedy mój nieżyjący mąż, Oliver, i ja spędzaliśmy miesiąc miodowy w Paryżu, poszliśmy na dwie czy trzy wystawy.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej straty.

- Dziękuję... Jedna z wystaw była fotograficzna. Coś mnie poruszyło, gdy słuchałam, jak autorka zdjęć mówiła o swojej pracy. Kiedy Oliver zobaczył, jaka jestem zachwycona, kupił mi pierwszy aparat fotograficzny w prezencie ślubnym. Tak naprawdę zawdzięczam to jemu, choć muszę się jeszcze wiele nauczyć. W każdym razie mam nadzieję, że dam sobie tu radę.

Dottie się uśmiechnęła.

- Na pewno.

Eliza się nie odezwała, ale skwitowała uwagę Dottie

skinięciem głowy.

- Jesteś odważna. Widzę to. Jak tam jest? Umieram z ciekawości.

- W zamku?

- Nie mieszkamy tu zbyt długo, ale bywam tam, oczywiście, choć tylko jako gość, zwykle kiedy jest *darbar* czy coś takiego. Mieszkanie tam musi być fascynujące.

- Nie widziałam aż tyle, żeby móc dużo powiedzieć. Jak na razie ludzie są uprzejmi.

- Wiesz, że Clifford zrobiłby dla ciebie wszystko. Jest taki dobry. Bardzo pomógł Julianowi i mnie, kiedy przyjechaliśmy... znaleźć służbę, wiele rzeczy. - Urwała i skrzywiła się lekko. - Poznałaś już maharani?

- Żonę księcia?

- Tak, Prię.

- Jeszcze nie.

- Słyszałam pewną plotkę o niej. Jeśli pogłoski są prawdziwe, lepiej na nią uważaj. I na mężczyznę o imieniu Chatur. Z tego, co wiem, zarządza całym zamkiem.

- Tak? - Eliza przypomniała sobie, że Jayant o nim wspomniał.

- Clifford dobrze wykonuje swoją pracę. Moim zdaniem ma anielską cierpliwość, ale wiecznie są kłopoty z tym Chaturem. Facet upiera się przy swoim. Nie słucha poleceń. Znasz takie typy. Nienawidzi Brytyjczyków.

Podeszły do okna, gdzie stał stół z tartinkami i dzbankami ponczu z owocami. Dottie naląła dwie szklanki i uniosła półmisek z tartinkami.

- Krewetki?

Eliza przechyliła głowę, żeby się im przyjrzeć.

- Są smaczne. Puszcowane, oczywiście. Jesteśmy za daleko od morza. Poczęstują cię baraniną tu i tam, ale w rzeczywistości to oczywiście kozina. Jedz wegetariańskie potrawy w zamku. Taka jest moja rada. Mój mąż przez lata leczył mnóstwo Brytyjczyków na żołądek, więc wiem.

- Dzięki, ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, chyba daruję sobie krewetki - odrzekła Eliza i odwróciła się, żeby zlustrować pokój, gdzie zauważyła mocno zbudowanego mężczyznę z zadbanymi wąsami, który uśmiechał się do nich. Dottie klasnęła.

- O, spójrz, jest Julian. Musisz go poznać. On i Clifford są wielkimi przyjaciółmi, a ponieważ mam wrażenie, że Clifford bardzo cię ceni, myślę, że będziemy cię często widywać.

Eliza zmarszczyła brwi.

- Naprawdę? Clifford mnie znał, kiedy byłam dzieckiem, ale przez lata prawie się nie widywaliśmy. Przynajmniej do niedawna.

Dottie się uśmiechnęła.

- Tak czy owak teraz wiesz, gdzie mieszkamy, więc wpadaj w każdej chwili.

- To bardzo uprzejme z twojej strony.

Eliza naprawdę tak uważała i pomyślała, że kto wie, może od czasu do czasu będzie potrzebowała ucieczki do znajomego świata, który mniej więcej rozumie.

- Mężczyźni często organizują rozgrywki pokera - powiedziała Dottie i znów się uśmiechnęła, niemal

przepraszająco. – Dla mnie to strasznie nudne, więc byłabyś mile widziana. Bardzo mało Angielek mieszka w tych stronach.

– Zamierzałam raczej zanurzyć się w indyjskim świecie.

– Będą ci potrzebne przerwy. Na pewno. Chodźmy, poznasz Juliana. Z pewnością przypadniecie sobie do gustu.

Dzień po przyjęciu Eliza wywołała swoje pierwsze zdjęcia i była nimi zachwycona, zwłaszcza fotografią mężczyzny z wyrazem udręki w oczach i dziecka z czarnymi sterczącymi włosami. Było coś ponadczasowego w tym mężczyźnie, godnego, a jednak również smutnego. Uwielbiała sposób, w jaki zdjęcie potrafi opowiedzieć całą historię i zamknąć ją w jednej chwili.

Miała nadzieję, że zdoła zrobić więcej fotografii inspirowanych sercem, a nie umysłem. Będzie szczęśliwa, jeśli uda jej się wyskoczyć w teren i uchwycić coś z tajemniczości zwykłych ludzi.

Dostała ręcznie napisaną wiadomość od Chatura, którego jeszcze nie poznała, że pierwsze zdjęcia powinna zrobić rodzinie królewskiej, bo inna kolejność byłaby wysoce obraźliwa. Eliza tak właśnie zaplanowała. Wtedy będzie jasne, kto jest kim, zanim spróbuje fotografować w bardziej prywatnych zakątkach zamku. Podczas gdy Cliffordowi zależało tylko na tym, żeby zrobiła zdjęcia do archiwów, postanowiła wykorzystać swoją kreatywność.

Ubrany na biało dworzanin w czerwonym turbanie skierował ją na rozległy dziedziniec otoczony z trzech stron zasłoniętymi balkonami *zenan*. Choć kobiety z *zenan* już nie

musiały zakrywać twarzy, wiele nadal pozostawało za zasłonami. Elizę przeszedł dreszcz, kiedy sobie uświadomiła, że wszystko, co robi, jest obserwowane.

Wysoki wyprostowany mężczyzna z imponującymi wąsami, krzaczastymi brwiami i workami pod oczami szedł w jej kierunku. Mogłaby przysiąc, że właśnie jego widziała śmiejącego się na meczu polo po wypadku księcia. Zastanawiała się, czy nie wspomnieć o tym Cliffordowi, ale obawiała się, że mogła źle zrozumieć sytuację, a to spowoduje, że wyjdzie na naiwną.

- Jestem Chatur, *diwan*, czyli starszy urzędnik dworski - przedstawił się wyniosłym tonem. Nie zaczekał na jej odpowiedź ani nie wyciągnął ręki, tylko mówił dalej: - Ja decyduję, co się dzieje w zamku. Ja wszystko organizuję. Rozumie pani? Muszę wiedzieć o wszystkim, co pani zamierza.

Mężczyzna miał stanowczy sposób bycia, typowy dla króla, i wysokie mniemanie o sobie. Eliza wytrzymała jego spojrzenie, choć nie było to łatwe, i z trudem zmusiła się, żeby się nie skulić, gdy patrzył na nią podejrzliwie ciemnymi oczami. Jaką Chatur ma opinię, słyszała już od Dottie. Jego zachowanie zdawało się to potwierdzać. Wyglądał, jakby badał ją wzrokiem, choć nie wiedziała, czy z jakiegoś konkretnego powodu, czy dla zasady.

- Jeśli zastosuje się pani do moich wskazówek, przekona się pani, że mogę być bardzo pomocny, panno Fraser. Jeśli nie, no cóż... - Rozłożył ręce i jednocześnie wzruszył ramionami.

- Rozumiem - odrzekła, uznając, że uległość to najlepsza taktyka, przynajmniej na razie.

- Będziemy się widywać bardzo często - zapowiedział, posyłając jej coś w rodzaju półuśmiechu. - Oczekuję, że postara się pani, żeby nasze stosunki układały się harmonijnie. Nie lubimy, kiedy obcy wtykają nos w sprawy zamku.

- Mogę pana zapewnić, że nie będę nigdzie wtykała nosa, jak pan to ujął. Jestem tu tylko po to, żeby robić zdjęcia.

- Tak pani mówi, panno Fraser. Tak pani mówi. Będę miał panią na oku.

Odwrócił się na pięcie i odszedł.

Krótką wymiana zdań nie pomogła Elizie pozbyć się nerwowości, ale nie zamierzała o tym myśleć.

Rozważała odwiedzenie wielu miejsc, gdzie mogłoby być dobre światło, ale pozwolono jej robić zdjęcia tylko o tej porze i tylko tutaj, jedynie przez pół godziny. Musiała się zastanowić nad tłem. Wolała coś prostego, żeby móc skupić wzrok na fotografowanych ludziach. Okazało się, że większość jej pomysłów Chatur odrzucił jako „wysoce niestosowne”. W rezultacie zdjęcia miały być zrobione na tle wymyślnie zdobionej ściany. A to wymagało staranności.

Kiedy tylko znalazła optymalny punkt dla aparatu, zaczęła montować swój sprzęt. Dziś zamierzała używać dużego plenerowego aparatu marki Sanderson „Regular”. Choć był nieduży w porównaniu z wieloma aparatami płytowymi, to stanowił najlepszy kompromis między niewielkim ciężarem a jakością zdjęć, na której jej zależało. Zawsze miała też ze

sobą niezawodnego rolleifleksa do fotografowania z ręki. Szczęśliwie możliwość modyfikacji geometrii układu optycznego sandersona i wykonywania tak zwanych pokłonów przedniej ścianki mieszka aparatu dawało jej kontrolę nad perspektywą i płaszczyzną ogniskową, czego potrzebowała, żeby wyróżnić obiekty.

Ustawienie ciężkiego statywu z mahoniu i mosiądzu zajęło jej chwilę. Mogła też potrzebować magnezji, żeby spowodować błysk jasnego światła. Zamontowała lampę błyskową agfa na drugim trójnogu i podłączyła zdalny wyzwalacz składający się z długiego gumowego wężyka i gumowej gruszki. Ciśnienie uruchamiało mechanizm uderzający w krzemień i zapalało magnezję. Przeszła się dookoła, żeby przyjrzeć się temu miejscu i zdecydować, ile jej użyć. Mogła mieć czas na wykonanie zaledwie trzech lub czterech, najwyżej sześciu zdjęć, więc żeby zdążyć, postanowiła zmieszać magnezję wcześniej, zamiast robić to przed każdym zdjęciem. Było to niebezpieczne, bo mógł nastąpić nieoczekiwany wybuch. Połączenie sproszkowanego magnezu z chloranem potasu wiele razy przypaliło jej włosy, ale jeśli miała ulokować fotografowanych w cieniu drzewa, byłoby tam za ciemno.

Kiedy skończyła, jak na zawołanie czterech służących wniosło coś przypominającego tron, co potwierdziło, że jest stale obserwowana. Słyszała o tych wspaniale wyściełanych meblach. To pretensjonalne czerwone i złote *gaddi* było zupełnie nie w jej guście. Jeśli odzwierciedlało osobowość maharadży, nie mogła się powstrzymać od myśli, że Jayant

i jego brat Anish muszą się różnić jak dzień od nocy. Wskazała miejsce pod drzewem, a służący postawili tam tron wraz z kilkoma krzesłami. Inny służący spryskał płatki róż dookoła.

Usłyszała liryczny dźwięk fletu, a następnie głośnie bicie bębna, i przypomniała sobie, że w indyjskiej mitologii powołuje ono do życia wszechświat. Potem rozległ się szelest jedwabiu i rodzina królewska wyszła na dziedziniec częściowo ukrytym łukowym przejściem na parterze. Ich dostojęstwo wzbudziło w Elizie podziw. Gdy kroczyli uroczyście, poczuła zdenerwowanie. Maharadża Anish usiadł i dopiero wtedy zauważył obecność Elizy.

Był wielkim mężczyzną. Zanurzał pulchne palce w otwartym pudełku rachatlukum, które jego skwaszona żona Priya trzymała na podołku. Obłoki cukru pudru unosiły się w powietrze, gdy wkładał do ust jedną kostkę za drugą. Miał lekko przekrwione oczy. Eliza się zastanawiała, czy może być takim samym pijakiem, jakim jest żarłokiem. Jej matka mawiała, że według niej brak umiaru indyjskich książąt to skutek okropnego zwyczaju poligamii. Pogardzała nim głęboko.

Priya i jej mąż nosili mnóstwo pierścieni i mieli ubrania całe w klejnotach. Tym razem Eliza cieszyła się, że nie może uwiecznić tej sceny w kolorze. Jeśli uważała, że *gaddi* jest zbyt ostentacyjne, to ta para wyglądała sto razy gorzej. Zapewne przed czterdziestką lub już po niej Priya nie była piękną kobietą w tradycyjnym sensie. Miała sztywną twarz bez śladu uśmiechu, ale przyciągała uwagę głęboko

osadzonymi oczami i lekko haczykowanym nosem. Jej strój składał się z bluzki haftowanej złotem i czerwienią spódnicy, czyli *ghagry*, i takiego samego jedwabnego szala na głowie. Szyję ozdobił sznur skrzących się rubinów, a część ramienia, *poonchee* – ciężkie srebrne i złote bransolety.

Eliza zerknęła w lewo. Jayant wszedł na dziedziniec z barczystym, niższym od siebie mężczyzną o kruczoczarnych włosach i ciemnych brwiach. W dopasowanym, sięgającym do kolan płaszczu ze stójką, uszytym z czarnej, delikatnie haftowanej złotem satyny, i w czarnych spodniach, Jay też wyglądał odświętnie, ale bardziej powściągliwie. Pierwszy raz widziała go w turbanie, ale naprawdę zaskoczyło ją to, jak elegancko i dystyngowanie może się prezentować ten miłośnik swobody. Kiedy uśmiechnął się do niej, uświadomiła sobie, że mu się przygląda. Zakłopotana odwróciła się, żeby pomajstrować przy aparacie. Na odgłos kroków z tyłu obróciła się szybko. Indira wyszła z innego, częściowo ukrytego łukowego przejścia i podeszła do niej.

- Dostałam polecenie, żeby pomóc pani w razie potrzeby – oznajmiła. – *Theek hai?*

- Tak, dobrze – odrzekła Eliza.

Zachowywała się inaczej – jej żywiołowość zniknęła, spuściła oczy i była bardzo ostrożna. Mina maharani wyraźnie wskazywała, że to ona jest powodem zmiany. Priya zignorowała przyście dziewczyny, ale posłała jej pogardliwe spojrzenie, a potem ostentacyjnie odwróciła się tyłem. Kiedy Eliza zastanawiała się, kim jest drugi mężczyzna, matka Jaya, Lakszmi, i trzy córki maharadży dołączyły do grupy.

Brakowało młodszego brata Jaya, bo był w szkole w Anglii.

Eliza poprosiła, żeby bardziej się ścieśnili, chociaż widać było, że nie mieli na to ochoty. Znajomy księcia stanął poza kadrem. Priya ciągle wzdychała i zaledwie po paru minutach wstała. Odwrócona plecami do Elizy powiedziała do Lakszmi:

- Ta Angielka chyba skończyła? Muszę iść się pomodlić.

- To panna Fraser - wyjaśniła uprzejmie Lakszmi. - Umowa jest taka, że powinna móc robić, co chce.

- To twoja umowa!

- Nie kłóćmy się w ten piękny dzień - wtrącił się maharadża. - Niebo jest błękitne, powietrze świeże, ptaki śpiewają. Ona może robić, co chce, ale naturalnie... - Uśmiechnął się do Prii. - W granicach rozsądku, moja droga.

Priya posłała mężowi niezadowolone spojrzenie, uśmiechając się szyderczo.

- A ty oczywiście zawsze robisz to, co chce twoja matka.

Anish zmarszczył brwi.

- Panna Fraser na pewno nie będzie tu długo.

Eliza opanowała nerwy. Ta grupa była trudna.

- To nie potrwa długo. Jeśli zechciałaby pani usiąść z powrotem, księżno, to się pospieszę.

Widziała, że Jayant całkowicie ignoruje kłótnię. Pogwizdywał cicho pod nosem. Stał nonszalancko, jakby niczym się nie przejmował. Ale podziały i konflikty w rodzinie stawały się jasne. Eliza nie mogła narobić sobie wrogów, nie teraz, kiedy tyle zainwestowała w sprzęt. Praca posuwała się wolno, bo do każdego zdjęcia musiała zmieniać płytę. Bawiła się z tym dłużej niż zwykle i z wielką ulgą skończyła bez

żadnego zacięcia. Na szczęście, bo inaczej musiałyby iść do ciemni, żeby się z tym uporać, a to opóźniłoby zdjęcie. Wolała używać rolleifleksa na dworze i zamierzała nim robić niepozowane zdjęcia, ale dziś musiała fotografować oficjalność. Rodzina królewska przywykła do tego. Na tym wczesnym etapie Eliza nie chciała ich wystraszyć robieniem nieoficjalnych zdjęć, na czym jej naprawdę zależało i o co ją poproszono. Clifford od początku mówił, że to ma być tak prawdziwy obraz życia w Radżputanie, jak to tylko możliwe, i nie powinien być narzucony przez rodzinę królewską z jej upodobaniem do oficjalnych fotografii bez uśmiechu.

Kiedy rodzina zaczęła się rozchodzić, Jay wziął Anisha na bok i Eliza usłyszała, jak się o coś spierają. Imię Chatura padło kilka razy. Gdy demontowała swój sprzęt, dostrzegła kątem oka, że Jay jest zdenerwowany. W pewnym momencie położył dłoń na ramieniu brata i trzymał go mocno.

Anish stracił jego rękę i powiedział podniesionym głosem:

- Nie wtrącaj się! To, jak Chatur prowadzi sprawy w zamku, zależy ode mnie, nie od ciebie.

- Dajesz mu za dużo władzy.

Eliza właśnie złożyła trójnóg. Wtedy ją zauważyli. Zniżyli głosy, ale było dla niej jasne, że Jay nie aprobeje Chatura.

Anish odszedł. Jay stał przez chwilę nieruchomo, po czym podszedł do niej i odezwał się spokojnym głosem:

- Nieźle. Wręcz imponująco.

- Jeszcze nie widziałaś zdjęć - odrzekła.

- Profesjonalna sesja.

- Spodziewałaś się czegoś innego?

- Cóż, przysłanie tu fotografa... - Przyjrzał się jej badawczo, ale wydawał się teraz łagodniejszy. - Chodzi mi o to, że to niezwykle. A poza tym nie jesteśmy przyzwyczajeni do widoku pracującej damy.

- Damy? - powtórzyła i zamrugła.

Przytaknął.

- W domu też jestem uważana za dziwaczkę, ale zamierzam wyrobić sobie nazwisko - odparła, myśląc, jak bardzo ceni sobie swobodę pracy. - I nie zniechęcę się łatwo.

- Pragnienie uznania może być twoim problemem.

- Podobnie jak woda.

Posłał jej półuśmiech.

- Uważasz, że nie powinnam próbować?

- Musi być jakaś równowaga. Oddzielenie tego, co jest ważne, od tego, co nieważne.

- Osiągnąłeś ją?

Odwrócił wzrok.

- Nie powiedziałbym. A przy okazji, to mój stary przyjaciel, Devdan. W skrócie Dev. Poznaliśmy się na targu wielbłądów, kiedy byliśmy chłopcami. Lubię występować incognito, kiedy tylko mogę. To daje mi większe poczucie wolności.

- Nie wspominając o tym, że jeśli kupcy nie wiedzą, kim on jest, dostaje lepszą cenę. Nie miałem pojęcia, że jest księciem, kiedy go poznałem - dodał niższy mężczyzna z szerokim uśmiechem. - Tak czy owak dar od bogów, czyli ja, a przynajmniej to oznacza moje imię.

- Powinno być Podzegacz - roześmiał się Jay i klepnął go w plecy.

- A tutaj trzeba zrobić miejsce polowań z jastrzębiem, polowań na antylopy i wyścigów wielbłądów z moim obecnym tu przyjacielem radżputem. Honor ponad wszystko. Tacy są radżputowie, prawda, Jay?

Jay się uśmiechnął, ale Eliza zobaczyła, że jego bursztynowe oczy pociemniały, jakby życzliwością maskował to, że jego pewność siebie jest pozorna. Czekwała, aż się odezwie, i obserwowała hałaśliwe małpy na drzewach pomarańczowych.

- Istotnie. To były czasy! Prędzej samobójstwo niż przegrana - powiedział w końcu i dopiero po lekko krępującej pauzie dodał: - Zanim staliśmy się tacy nieśmiali.

- Nieśmiali?! - wykrzyknęła Eliza. - Nie sprawiacie wrażenia nieśmiałych.

- Kiedyś byliśmy dzicy - wtrącił się Dev.

Eliza pomyślała, że sądząc po jego minie, można mu wierzyć.

Mimo że był niższy od Jaya i nie wyglądał poważnie, miał coś w sobie. Zachowywał się przyjaźnie, ale co chwilę przyłapywała go na tym, że spogląda na nią nieufnie, i czuła się nieswojo. Mogła to być po prostu ciekawość, ale trudno jej było patrzeć mu w oczy i coś z nich wyczytać. Nie wydawał się typem człowieka, który może być przyjacielem Jaya.

- Mówisz o równowadze - zwróciła się do Jaya. - A praca? Jeśli już nie jesteś wojownikiem, jak kiedyś, to dlaczego nie znajdziesz sobie jakiegoś pożytecznego zajęcia?

- Słyszysz, Jay, ona uważa, że wyścigi wielbłądów nie są

pożyteczne. – Dev roześmiał się z własnej uwagi.

Eliza uśmiechnęła się z ulgą, że nastrój się poprawił.

– I może mieć rację – odrzekł Jay.

– Jak się pani zainteresowała fotografią? – spytał Dev.

– Mąż kupił mi pierwszy aparat w czasie naszego miesiąca miodowego – powiedziała to bez zastanowienia.

Zerknęła na Jayanta.

– Musi ci go brakować – odparł tylko.

Wina wobec Olivera tkwiła w niej głęboko. Uciskała ją i zmuszała do łez. Ale teraz, jak zwykle, zapanowała nad uczuciami i skinęła tylko głową.

– A co szczególnie zaintrygowało panią w fotografii?

– To było takie fascynujące. – Uśmiechnęła się. – Zobaczyłam zdjęcia Mana Raya. To eksperymentator. Pracował z surrealistami, na przykład z Marcelem Duchampem. A potem, kiedy sama zaczęłam fotografować, odkryłam, że przez obiektyw mogę widzieć rzeczy inaczej. Nauczyłam się skupiać na nieoczekiwanym. To było jak widzenie świata na nowo. Oczywiście mąż nie wyobrażał sobie, żeby to mógł być mój zawód.

Na chwilę zamilkła.

– Dopiero po jego śmierci miałam fundusze na zakup większej ilości sprzętu i opłacenie lekcji – dodała.

– Przepraszam, nie wiedziałem – oznajmił Dev.

– A teraz... to jest całe moje życie. Dla mnie w fotografii nie chodzi po prostu o to, co widzę, ale o to, co czuję.

Jednak w jej słowach brakowało pasji, którą naprawdę czuła. Nie powiedziała, że tylko przez obiektyw aparatu może

w pełni wyrazić siebie, ani tego, że fotografia stała się jej pocieszeniem. Nie powiedziała też, że uważa, że sukces w tym zawodzie mógłby uwolnić ją od poczucia winy. Chciała, żeby ojciec był z niej dumny, i wierzyła, że ciężka praca uśmierzy jej ból. Ale prawda była taka, że raczej oddałaby życie, niż skończyła jak jej matka, nawet gdyby musiała pogodzić się z samotnością jako ceną za karierę. Jedno wiedziała na pewno: nigdy nie sprzeniewierzy się temu, kim jest, żeby czuć się mniej samotna, i będzie to głośno wyrażać.

- Wyglądasz dziś inaczej - zwróciła się do Jaya, odsuwając na bok swoje myśli.

Wskazała jego ubranie.

- A, o to chodzi. Nazywa się *achkan*. To strój Mogołów.

Zerknęła w górę na ażurowe ścianki *jali* wyrzeźbione z marmuru i znów doznała uczucia, że jest obserwowana.

Eliza spędziła dużą część dnia w ciemni. W upale Radżputany niewywołane płyty fotograficzne łatwo by się zepsuły, więc postanowiła szybko się nimi zająć. Nie spodziewała się, że wyjątkowy żar popołudniowego słońca tak spotęguje dokuczliwe gorąco w zamkniętej ciemni bez wentylacji. Do tego Eliza musiała włożyć nitrylowe rękawice i maskę. Wywoływacz tworzyła mieszanina chemikaliów, a najbardziej toksyczny był biały krystaliczny proszek pirogalol. Głównie z tego powodu nalegała, żeby tylko ona miała klucz do ciemni. Nawet szczypta pirogalolu po połknięciu lub dotknięciu do skóry mogła wywołać nieprzyjemne skutki. Eliza lubiła pracować samotnie. Choć

od drażniącego, cierpkiego zapachu chemikaliów bolała ją głowa, nie przerywała zajęcia i zrobiła dużo stykówek. Chciała je pokazać Cliffordowi w nadziei, że pozwoli wysłać je do Delhi z płytami do przygotowania ostatecznych odbitek oraz jej uwagami i instrukcjami co do pożądanej wielkości.

5

Zaskoczona pukaniem do drzwi Eliza zawołała, żeby chwilę zaczekać. Myślała, że to służący z jakimś napojem, ale w progu zobaczyła Indirę opartą o przeciwległą ścianę.

- Chciałabyś obejrzeć moje prace? - Dziewczyna strzelała oczami dokoła i wyglądała, jakby odzyskała dobry nastrój. - Obie jesteśmy artystkami, jeśli fotografię można nazwać sztuką.

Eliza przytaknęła uprzejmie.

- Z pewnością, jeśli zdjęcia zachęcają ludzi do oglądania, tylko to się liczy.

Miała wielką ochotę zobaczyć prace Indiry, choć chyba bardziej ciekawiła ją sama autorka. Miała w sobie coś szalonego. Kim ona jest? Skąd się wzięła ta młoda kobieta, która cieszy się tu wolnością z niewieloma ograniczeniami? Intrygowało ją, co łączy Indirę z Jayantem.

Przezroczysty szal Indiry falował, gdy płynęła z gracją przez labirynt korytarzy i ciasne pokoje, gdzie Elizie trudno było swobodnie oddychać. To uczucie wzmagają ciemne klaustrofobiczne przejścia, mroczne wnęki i niezliczone wąskie klatki schodowe. Wszędzie widziała ścianki *jali*. Zgubiwszy się dwa razy, Eliza łatwo zrozumiała, dlaczego Brytyjczycy opisują te pałace jako pełne intryg i plotek.

A ten przepych złotych filarów, gdy doszły do okazałego *durbaru*, czyli głównej sali! Gdy Eliza spojrzała na mosiężne drzwi o wysokości sześciu metrów i lustrzany, skrzący się

sufit wysadzany klejnotami, musiała wziąć głęboki oddech. Rubiny. Szafiry. Szmaragdy. Czyste szaleństwo. W głosie Indiry brzmiała duma, kiedy wskazywała kolejno podobizny członków rodziny wiszące na ścianach. Namalowała wszystkich w starym stylu Mogołów. Eliza przyglądała się im z podziwem dla talentu dziewczyny.

- Ty namalowałaś to wszystko?

Indira skinęła głową i potwierdziła z nutą dumy w głosie.

- Nie widzisz potrzeby zatrudniania fotografa, prawda?

Dziewczyna przygryzała wargę, gdy Eliza czekała na odpowiedź.

- Malowanie jest *mera pyaar* - odrzekła w końcu.

- Twoją miłością. Rozumiem.

- Kiedy maluję, czuję się tak, jakbym wkraczała do jakiegoś tajemnego wewnętrznego świata.

- Ja czuję się tak przy fotografowaniu. Chodzi o to, jak widzę rzeczy - powiedziała Eliza, wytrzymując spojrzenie Indiry i ważąc każde następne słowo. - Nie jestem tu na stałe. Obiecuję, że nie będę dla ciebie zagrożeniem.

- Naprawdę jesteś tutaj tylko po to, żeby robić zdjęcia?

- Oczywiście. A po co jeszcze?

Dziewczyna zmrużyła oczy. Coś przemknęło po jej twarzy, ale się nie odezwała.

- Nie wszyscy to aprobują. Maharani Priya chyba mnie nie lubi - powiedziała Eliza.

Indira zachichotała.

- Ona nikogo nie lubi. Ma pretensje do Jaya, że jest inny z powodu swojego brytyjskiego wykształcenia. A ty jesteś

Brytyjką.

- Jest inny? Co to znaczy?

- Z jednej strony unika okazywania uczuć, co jest bardzo radźpuckie, i nigdy nie przyzna się do żadnej słabości. Z drugiej strony jest samodzielny, niesforny i często nie słucha swojej rodziny. Odrzuca wszystkie możliwości poślubienia jakiejś pięknej młodej księżniczki i ma przyjaciół, którzy są zwolennikami obywatelskiego nieposłuszeństwa, zwłaszcza od czasu wprowadzenia podatku solnego i marszu Gandhiego przeciwko temu. Priya nie jest przyjaciółką Brytyjczyków, ale narastają niepokoje i jej strach przed gwałtowną rewolucją jest jeszcze większy niż gniew na Brytyjczyków.

- Przypuszczam, że się boi - odrzekła Eliza z myślą, że za nieprzyjemnym sposobem bycia kobiety może się kryć delikatność.

- Nigdy by się do tego nie przyznała, ale pewnie tak.

- Ludzie, którzy mają dużo do stracenia, często tacy są. Może przeraża ją, co będzie, jeśli Indie staną się niezależne?

- Może. Myślę, że Anish już zaplanował ukrycie swojego bogactwa gdzieś w jednym ze starych tuneli pod fortem.

- To ogromny majątek.

Indira przytaknęła.

- A Dev? Jest jednym z przyjaciół Jaya, którzy są zwolennikami obywatelskiego nieposłuszeństwa?

- Możliwe. Nie dostał pozwolenia na posiadanie maszyny do pisania. To o czymś świadczy. Uważa, że zwykli ludzie powinni być wykształceni. - Wzruszyła ramionami. - Coś

w tym rodzaju. Z nim nigdy nic nie wiadomo.

Eliza postanowiła zmienić temat.

- Jak się nauczyłaś malować?

- Od *thakura* w mojej wiosce.

- Arystokraty?

- Tak.

- Nie jesteś wysoko urodzona?

Pokręciła głową i spuściła wzrok.

- Nie.

Eliza miała nadzieję, że dziewczyna ujawni więcej, ale zamilkła, więc postanowiła nie drążyć przeszłości i zapytała, co jej się podoba w zamku.

Indira podniosła wzrok z widoczną ulgą, że rozmowa zesłała na inny tor.

- Oczywiście wszystko. Ale chciałabym usłyszeć coś o tobie. Nigdy nie chciałaś wyjść za mąż?

Eliza uśmiechnęła się w duchu. Wydaje się aż taka stara? Kiedy spojrzała na piękne miniatury Indiry, pomyślała o tym, jak fotografia zawładnęła jej życiem. Podczas pobytu w Paryżu poznała kobietę, która zamierzała zostać fotografem. To wtedy Eliza uświadomiła sobie, że to jest możliwe. Po tym, jak jedno z jej pierwszych amatorskich zdjęć samotnego obdartego dziecka trafiło do magazynu ilustrowanego, nabrała pewności, że ona też może zostać profesjonalnym fotografem.

Zawahała się, ale postanowiła odpowiedzieć. Mogła potrzebować przyjaźni tej dziewczyny.

- Byłam mężatką. Mój mąż zginął w wypadku.

Ta wiadomość zaszokowała Indirę.

- Jesteś wdową?

Zdumiona taką reakcją Eliza doznała złego przeczucia. Jay powiedział, że powinna trzymać to w tajemnicy, a mimo to wspomniała o mężu przy jego przyjacielu Devie, a teraz wygadała się przed Indirą. Po co to zrobiła?

6

Pewnej nocy, wkrótce po spotkaniu z Indirą, Eliza wyjrzała przez jedno z okien w korytarzu niezasłonięte *jali* i zobaczyła dziedziniec wypełniony różnymi przedmiotami. Błady księżyc srebrzył miski, garnki i wszelkiego rodzaju naczynia do gotowania. Ta nocna wystawa spotęgowała jej wrażenie, że prawdopodobnie nigdy nie zrozumie tego świata ani tego, co znaczy być radźputem.

Rano usłyszała, że Clifford przyjechał do zamku. Nie mogła się pozbyć myśli, że to zaburzy jej spokój wewnętrzny.

Kiedy zaprowadzono ją do małego pokoju dziennego w głębi korytarza pomiędzy pokojami dla mężczyzn i kobiet, Clifford wszedł bezceremonialnie z dużym płaskim pudełkiem i natychmiast się rozgościł, usiadł i położył nogi na miękkiej aksamitnej kanapie.

- Jestem tu, żeby pomóc ci się przygotować do stanowego *durbaru* - oznajmił z arystokratycznym akcentem i poprawił druczane okulary, które zsuwały mu się z nosa. Miał skłonność do pocenia się, zwłaszcza w ciężkim lnianym garniturze, i czoło mu lśniło. Wyjął białą chusteczkę i wytarł twarz. - To raczej pretensjonalny spektakl. Odbędzie się za parę dni. Oszałamiająca impreza, wielka uroczystość, która zwykle cieszy się wysoką frekwencją.

- Muszę wziąć w niej udział?

- Myślę, że to ci się spodoba. Dottie tam będzie.

Nabrała powietrza, zebrała się na odwagę i powiedziała:

- Cóż, byłoby miło znów ją zobaczyć, ale chcę się wyprowadzić z zamku.

- Do miasta?

Potwierdziła.

Pokręcił głową, choć wydawało się, że bez żalu.

- Przykro mi, nic z tego. Dom gościnny jest zamknięty.

Westchnęła głęboko. Nie będzie łatwo.

- Tu nie ma prywatności. Czuję się tak, jakbym była obserwowana przez cały czas.

- Bo jesteś. Zawsze jest trudno z tymi typami.

Uniósł pudełko. Kiedy to zrobił, nogawka spodni mu się podwinęła i Eliza zobaczyła, że ma mlecznobiałą skórę i rude owłosienie. Na pewno jest wrażliwy na oparzenia.

- Musisz pamiętać, że to my jesteśmy budowniczymi imperium. - Znów urwał, jakby chciał, żeby to do niej dotarło. - Mam coś dla ciebie.

- Nie rozumiem. Od kogo?

Uśmiechnął się wyraźnie zadowolony.

- Powiedzmy, że to po prostu drobny prezent ode mnie na zaadaptowanie się.

Wzięła pudełko, położyła na stole, rozwiązała wolno sznurki i uniosła przykrywkę. Zobaczyła suknię w przepięknym niebieskawozielonym odcieniu i na chwilę wstrzymała oddech.

- Twoja matka powiedziała, że to twój ulubiony kolor.

Zmarszczyła brwi.

- Skąd znałeś mój rozmiar? Też od matki?

- To jedwab - wyjaśnił, ignorując jej pytanie. - Podoba ci

się?

- Jest piękna.

- Jeśli uznasz, że ma za duży dekolt, to jest do niej szal, ręcznie haftowany złotą nicią, ni mniej, ni więcej. Będziesz mogła zarzucić go na ramiona.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

Zapadło chwilowe milczenie, kiedy Clifford wstał i podszedł do okna. Jeśli dawał jej czas do namysłu, to była mu za to wdzięczna. Może myliła się co do niego, może jest bardziej wrażliwy, niż sądziła, ale nie mogła przyjąć tej sukienki od kogoś, kogo ledwo znała. Jak by to o niej świadczyło? Jednocześnie nigdy nie miała nic tak wspaniałego i pokusa była wielka.

- Opowiedz mi o *durbarze* - poprosiła, żeby zyskać na czasie. - Po co to organizują?

- Kiedyś w stanach książęcych odbywały się dwa ważne *durbary*. Jeden był wydarzeniem politycznym. Maharadża i jego ministrowie ustalali sprawy wagi państwowej w obecności zgromadzonych. Drugi był towarzyski, służył rozrywce i demonstrowaniu bogactwa i przepychu książęcego dworu.

- I ten nadchodzący jest tego drugiego rodzaju?

- Tak. Ponieważ zarządzamy większością administracji we współpracy z księciem Anishem, teraz potrzebny jest tylko wystawny *durbar*, żeby przypomnieć ludziom o świetności dynastii. - Rozpromienił się. - Udało nam się oddzielić administracyjny od ceremonialnego. Nie możemy pozwolić, żeby ci ludzie wprowadzali chaos.

Eliza nie rozumiała, dlaczego książęta zrzekli się tak dużej części władzy, podpisując traktaty z Brytyjczykami, i nie mogła się doczekać, żeby zapytać, ale miała dość Clifforda jak na jeden dzień. Wiedziała, że brytyjskie Indie zajmują około trzech piątych kraju, a reszta składa się z pięciuset sześćdziesięciu pięciu stanów książęcych „pośrednio” rządzonych przez Brytyjczyków.

- Nie mogę przyjąć od ciebie takiego prezentu - oznajmiła stanowczo.

- Przekonasz się, że musisz.

Zamiast się spierać, zmieniła temat.

- Czy wiesz, dlaczego oni wystawili na dwór mnóstwo garnków ostatniej nocy?

- Nie obchodzą mnie ich dziwaczne i magiczne zwyczaje. Pewnie chodziło o światło księżycy i takie tam bzdury. - Podszedł do drzwi. - A przy okazji, co myślisz o Lakszmi?

- Jest bardzo uprzejma.

- Miej oczy z tyłu głowy. Melduj o wszystkim, co uznasz za podejrzaną, bezpośrednio do mnie.

- Na przykład o czym?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam na myśli nic konkretnego. To tylko przyjacielska sugestia.

- Myślałam o zrobieniu małej wystawy z lepszych zdjęć. Co ty na to? Może w październiku, pod koniec roku mojego pobytu tutaj?

- Czemu nie? Zastanawiałaś się, gdzie chcesz ją urządzić?

- Jeszcze nie. Pomyślałam, że mógłbyś mi coś doradzić.

- Cóż, zobaczymy. Tylko najpierw mi powiedz, które zdjęcia zamierzasz wykorzystać. Nie chciałbym, żebyś wywołała błędne wyobrażenie o imperium. Tak czy owak, do zobaczenia na imprezie. Nie zrób mi zawodu.

- Nie zrobię.

- Będiesz w tej sukni wyglądała... Dobrze, że *zenana* i *mardana* są oddzielone.

- *Mardana*?

- Pokoje mężczyzn, moja droga. Dla mnie jesteś już wystarczająco piękna, ale w tej sukni będziesz radością dla ich oczu. Będę musiał cię pilnować.

Rozmowa z Cliffordem dała jej jakieś pojęcie, czego się spodziewać. Eliza poświęciła więc czas przygotowaniom do *durbaru*. Kiedy włożyła jedwabną suknię, służąca Kiri przysłała ją uczesać. Sto ruchów, szepnęła Eliza. Nie więcej. Nie mniej. Niemal słyszała rozkazujący głos swojej matki, gdy Kiri wplatała błyszczące kryształy w jej włosy.

Natychmiast powróciło wspomnienie czesania Anny. Kiedy Eliza zapytała matkę, dlaczego jest taka smutna, odpowiedziało jej milczenie, a potem gorące łzy matki kapały na jej rękę. Nie wiedziała, jak pocieszyć matkę, ale spróbowała jej dotknąć. Anna odtrąciła jej rękę. Nie padło żadne słowo. Tamta krótka chwila utkwiała Elizie w pamięci, choć nigdy nie rozumiała, co wywołuje ciągłą melancholię u matki, oczywiście poza śmiercią męża.

Gdy Eliza spojrzała teraz w lustro, nie spodziewała się, że pawie kolory jedwabnej sukni rozświetlą jej oczy tak, że będą błyszczały jak kryształy we włosach. Falujące włosy lśniły

niczym polerowana miedź na tle jej kremowej cery. Służąca związała je luźno, potem nałożyła jej na twarz subtelną wersję indyjskiego makijażu, obrysowując oczy i malując delikatnie wargi i policzki.

Eliza już miała wyjść z pokoju, kiedy przyszła Lakszmi. Wydała jakieś polecenie Kiri i służąca szybko odeszła. Lakszmi przyjrzała się Elizie.

- Ależ jesteś piękna. - Uśmiechnęła się. - Dlaczego ukrywasz swoje zalety, moje dziecko?

- Ja...

- Wprowadziłam cię w zakłopotanie. Wybacz mi. Będziesz musiała zakryć ramiona.

- Och! Zapomniałam - odrzekła Eliza.

Podbiegła do szafy, gdzie wisiał szal. Wyjęła go i uniosła, żeby pokazać Lakszmi.

Starsza kobieta przesunęła po nim palcami.

- Bardzo delikatny. Skąd go masz?

- Od Clifforda Saltera.

- Szlachetny mężczyzna. Czy tak powiedzieliby Brytyjczycy?

- Zapewne.

- Może nie jest najprzystojniejszy - Lakszmi zmierzyła ją wzrokiem - ale mogłaś trafić gorzej.

- Nie szukam męża.

- Każda kobieta szuka dobrego męża, czyż nie?

Eliza uśmiechnęła się.

- Naprawdę tak myślisz?

Kiedy Lakszmi westchnęła, Eliza wyczuła jej melancholię.

- Mnie się udało. Moje małżeństwo było bardzo szczęśliwe. Poślubiłam cudownego człowieka. Byliśmy sobie równi. To nie zdarza się często na tutejszych dworach. Ale pomówmy o tobie. Jakie masz oczekiwania? Nawet jeśli nie szukasz męża, jest wiele rodzajów miłości. Bez niej twoje serce będzie puste.

- Kocham moją pracę.

Lakszmi uśmiechnęła się.

- Istotnie. Chodźmy, pokażę ci najlepsze miejsce do oglądania orszaku. Nas, nowocześnie myślących kobiet, jest bardzo niewiele i musimy trzymać się razem, zwłaszcza w tych czasach.

- Dziękuję.

- Będą ci potrzebni przyjaciele, jeśli uda ci się ich znaleźć. I nie zapominaj, co mówiłam o Cliffordzie Salterze. Biała mężatka w Indiach ma więcej wolności niż samotna kobieta.

- Będę pamiętała... Miałam nadzieję, że powiesz mi coś o dzwonach, które słyszę codziennie. Wiem, że są w świątyni.

- Wzywają na modlitwy, czyli *pudże*, jak je nazywamy. Przekonasz się, że tu, w Radżputanie, wszystko, co robimy, staje się rytuałem albo obrzędem. A bogowie, do których się modlimy, symbolizują różne siły w naszym życiu. Nie rozgraniczamy świętego i zwyczajnego życia. Dla nas to jedno.

- Rozumiem. To niezwykle.

- Tak. Cóż, dobrej zabawy. - Lakszmi odwróciła się, żeby odejść.

- Mam prośbę - powiedziała Eliza. - Chciałabym się

wybrać do jednej z wiosek, żeby sfotografować mieszkańców.
- Załatwione.

Arkadę największej zewnętrznej bramy zamku oświetlały pochodnie w marmurowych donicach. Każdej strzegł służący w bieli. Eliza spojrzała z balkonu w dół, zobaczyła długi rząd srebrnych i złotych *howdahów* na ozdobionych klejnotami i pomalowanych słoniach, które wspinały się na wzgórze za murem przystrojonym kwiatami. Gdy słonie się zatrzymały, Eliza wstrzymała oddech, ale nie z powodu olśniewającego widowiska. Nagle znów miała dziesięć lat i wychyliła się z innego balkonu, żeby pomachać ojcu. Oczy zaczęły ją piec, zmagala się ze łzami. Nie mogła pozwolić, żeby znowu popłynęły. Od lat walczyła ze swoją słabością, uczyła się dyscypliny, stawiała się silna wewnątrz. Nie mogła ponieść porażki właśnie teraz.

- Eliza?

Odwróciła się i zobaczyła Jayanta w ciemnym okryciu *angharki*, głęboko wyciętym z przodu i przetykanym złotem. Jego zęby wydawały się bardzo białe na tle lśniącej cery, zmarszczki mimiczne pogłębiły się przy uśmiechu. Stał nieruchomo i patrzył na nią, a chwila, gdy wytrzymywali wzajemnie swoje spojrzenia, trwała za długo. Kiedy zamrugał, uświadomiła sobie, że jest coś prawdziwie szczerego w tym mężczyźnie. I to coś głęboko ją porusza. Otworzyła usta, ale nie wypowiedziała ani słowa. Potem ta chwila minęła. Eliza, zawstydzona, że widział jej słabość, otarła łzy i cofnęła się o krok, próbując rozpaczliwie wymyślić jakieś wytłumaczenie swojej reakcji.

- Jest bardzo piękny - wykrztusiła. - Orszak.

- Ty też. Cofam wszystko, co mówiłem o twoich włosach.

Zamrugła szybko. Proszę, nie pozwól, żeby był dla ciebie miły.

- Mogę cię zaprowadzić na dół?

Skinęła głową z ulgą, że chwila zenującego wstydu minęła, ale poczuła niepewność z powodu konsekwencji wejścia na uroczystość u boku przystojnego księcia.

Kiedy skierowali się ku szerokim marmurowym schodom skręcającym do głównej sali, uspokoiła się i spróbowała odprężyć. Czowała, że wzbudza zainteresowanie, i nie mogła powstrzymać zdenerwowania, będąc tak blisko księcia; nie tylko z tego powodu, co pomyślą ludzie. Jej obawy nie okazały się bezpodstawne, dostrzegła bowiem spojrzenie Indiry. Dziewczyna miała na sobie oszałamiający szkarłatny strój, ale sposób, w jaki zmrużyła oczy z zazdrością, zaniepokoił Elizę. Było jasne, że Indira jest zakochana w Jayu. Eliza zerknęła w bok, żeby zobaczyć jego reakcję. Wydawał się ledwo zauważać Indirę. Zwodzi dziewczynę? Czy też uwielbienie Indiry wzięło się z długoletniej przyjacielskiej bliskości? Eliza miała nadzieję, że chodzi o to drugie.

Gdy słonie uwolniono od arystokratycznych pasażerów i ich służących, wszyscy goście zostali wprowadzeni do sali *durbaru* przez strażników zamkowych w odświętnych liberiach. Orkiestra grała zachodnią muzykę na estradzie w jednym końcu sali. Wszyscy czekali na maharadżę i jego żonę, a Eliza kołysała się do rytmu. W końcu zjawił się Anish.

Miał na sobie ciemnoniebieską *kurtę* z satyny, przybraną lśniącymi klejnotami. Zapadła cisza. Wydawało się, że wszyscy wstrzymali oddech. Priya weszła za nim ze spuszczonego wzrokiem. Była ubrana w jasnoróżowe sari z szalem w tym samym odcieniu, a jej ramiona i kostki ozdabiały bransolety wysadzone klejnotami.

Książęca para usiadła na wyściełanych satynowymi poduszkami tronach z mahoni i srebra, ustawionych na podwyższeniu po przeciwnej stronie niż orkiestra. Lakszmi, Jay i córki maharadży dołączyli do nich. Rozległy się wiwaty tłumu około dwustu arystokratów i członków ważnych rodzin z całego stanu. Orkiestra zagrała wesołą melodię.

Indyjską rozrywkę rozpoczęła *dholan*, kobieta, która grała na bębnie i śpiewała. Potem weszły cygańskie tancerki, wirujące i skaczące z niezwykłym wdziękiem. Eliza wypatrywała Dottie, ale wyglądało na to, że jej i Juliana nie ma. W każdym razie, mimo wcześniejszego przygnębienia, Eliza dobrze się bawiła. Ludzie byli przyjaźni, więc nie czuła się nieswojo. W pewnym momencie zauważyła, że Indira i Jayant rozmawiają ze sobą, prawie dotykając się głowami. Potem Indira odwróciła się na pięcie i wybiegła. Elizie zrobiło się jej żal. Postanowiła sprawdzić, czy dziewczyna jest na dworze.

Miała nadzieję, że znajdzie ją na jednej z wysokich huśtawek dla kobiet. Były typowe dla regionu i częste na dziedzińcach zamku. Jednak ta część ogrodu okazała się pusta. Eliza doszła do dyskretnie oświetlonego zakątka, gdzie pachniał jaśmin. Powietrze było chłodniejsze, niż się

spodziewała, więc otuliła się szalem i spojrzała na gwiazdy. To samo uczucie obecności magii, jakiego doznała na dachu letniego pałacu, przywiał teraz lekki wiatr. Eliza poczuła nieokreśloną tęsknotę. Przestała myśleć o miłości i skoncentrowała się na scenerii. To było boskie przeżycie.

Gdy się odwróciła, żeby wrócić do środka, zobaczyła Clifforda idącego w jej kierunku trochę nierównym krokiem.

- Elizo, Elizo - powiedział. - Moja droga dziewczyno. Co tu robisz?

- Mogłabym cię zapytać o to samo.

- Szukałem cię. - Przystanął na chwilę, a potem podszedł bliżej, spojrzał na nią pytająco i zagadnął cicho: - Zauważyłaś ostatnio coś interesującego?

Wpatrywała się w ziemię, zanim podniosła głowę.

- Na przykład?

- Chatur dobrze się zachowuje?

- Chyba tak, choć wydaje się trochę wścibski.

Roześmiał się.

- Cały on... Często widzisz Anisha i jego żonę?

Zmarszczyła brwi.

- Nie. A o co chodzi?

- Po prostu rozmawiamy. Przejdziemy się?

- Oczywiście.

Kiedy szli wąską ścieżką pod płonącymi lampami oliwnymi, głównie milczał, choć nie było to łatwe milczenie. Eliza zastanawiała się, co powiedzieć, gdy Clifford przemówił innym tonem:

- Elizo, znam cię od czasów, gdy byłaś dzieckiem

w Indiach.

- Tak.

- Choć oczywiście nie widywałem cię często, gdy dorastałaś w Anglii.

- Przyszedłeś kiedyś do naszego domu. Pamiętam to.

- Czy wiesz, jak cię lubię?

- To mi bardzo schlebia. - Wzięła głęboki wdech i dała sobie czas do namysłu. - Jesteś bardzo życzliwy w stosunku do mnie. Wiem to, ale tak naprawdę nie znam cię zbyt dobrze, a ty nie znasz mnie.

- Elizo, nie mówię o życzliwości! Chciałbym, żebyśmy poznali się lepiej. Rozumiesz?

Akurat tego się nie spodziewała. Jaka spostrzegawcza okazała się Lakszmi, a ona sama, jaka była głupia, że tego nie przewidziała.

Przysunął się. Poczwała zapach whisky i cygar w jego oddechu. Cofnęła się o krok w obawie, że może spróbować ją pocałować.

- Jesteś bardzo piękną kobietą. Wiem, że niedawno straciłaś męża, ale...

- Przepraszam cię - przerwała mu. - Po prostu nie jestem gotowa.

Musiał zobaczyć wyraz jej oczu, bo wziął ją delikatnie za ramiona.

- Nie chcę cię ponaglać. Po prostu pragnę, żebyś poznała mnie lepiej. Tylko o to proszę.

- Dobrze.

- Czy chodzi o to, że jestem starszy od ciebie? Mężczyźni

mogą długo płodzić dzieci, a ja nie mam jeszcze pięćdziesiątki i...

Musiała to zakończyć.

- Bardzo cię lubię... - Zamilkła na myśl o jego białej skórze i rudym owłosieniu.

Zobaczyła smutek w jego oczach.

- Czy to nie jest dobry początek? - zapytał. - Mam na myśli sympatię.

Eliza nie chciała go zranić ani obrazić, ale na chwilę odjęło jej mowę.

- Cóż, chciałem się zadeklarować. Byłoby miło, gdybyś rozważyła moje słowa. Mogę dać ci piękny dom. Jestem honorowym człowiekiem, nie tak jak...

- Jak?

- Nieważne. To nie ma znaczenia. Po prostu pomyśl o tym, co powiedziałem. Moje intencje są absolutnie szczerze.

- Jak powiedziałam, to mi bardzo schlebia.

- Weź, proszę, pod uwagę, że nie ma tu tak wielu Brytyjczyków do wyboru. Myślałaś o przyszłości? Co będziesz robiła po ukończeniu tego zlecenia?

- Jeszcze nie myślałam.

- Może powinnaś. W każdym razie mam nadzieję, że cię przekonam, że leży mi na sercu twoje dobro.

Kiedy się oddalił, Eliza poszła w stronę kwadratowego basenu otoczonego świecami. Małe trójboczne muślinowe namioty stały wokół wody przodem do niej; każdy mógł pomieścić dwie osoby. Doszła do najdalszego i usiadła na jednej z grubych jedwabnych poduszek w środku. Nagle

rozległa się głośna eksplozja i fajerwerki rozświetliły niebo. Eliza najpierw stężała na odgłos wybuchu, ale potem zaczęła obserwować pokaz. Kiedy się skończył, była bliska łez już drugi raz tej nocy, ale nie rozumiała dlaczego. Spojrzała na odbicia świateł płasujące na wodzie i poczuła się samotna.

Po drugiej stronie basenu zobaczyła Jaya. Szedł sam. Wydawał się zatopiony w myślach. Spojrzał w jej stronę i pochwycił jej spojrzenie. Znowu poczuła tę samą więź, tak jak wcześniej, zanim wspólnie zeszli po schodach do sali *durbaru*. Jay okrążył basen, a gdy dotarł do niej, zapytał z uśmiechem, czy dobrze jej tu samej. Potwierdziła. Zawahał się, ale skłonił się i odszedł.

Przez tydzień wszystko szło gładko i Eliza szybko uznała swoje łązy w noc *durbaru* za dziwactwo. Nie mogła teraz ulegać uczuciom. Musiała pracować. Jak dotąd umożliwiono jej dostęp do większości pomieszczeń zamku, łącznie z kuchniami i magazynem. Nawet kobiety z *zenany* zachowywały się przyjaźnie. Kiedy odkryła, że Anish nadal ma konkubiny, przyłapała się na tym, że coś ją do nich przyciąga. Wiele było starych i mieszkało tutaj za czasów jego ojca. Niektóre opowiadały, że przyprowadzono je tu jako małe dzieci, żeby zostały przygarnięte. Wiele nigdy nie opuściło zamku. Śmiały się, szyły i śpiewały, a gdy Eliza im towarzyszyła, doznawała poczucia koleżeństwa, co było dla niej zupełną nowością.

Nie przypominało to zupełnie okresu jej pobytu w szkole z internatem dla dziewcząt, gdzie trafiła dzięki uprzejmości pewnego mężczyzny, o którym jej matka mówiła „wujek”. Nazywał się James Langton. Eliza wiedziała, że nie jest żadnym krewnym. Ona i matka dostały mały domek w jego posiadłości, w zamian Anna musiała nadzorować jego służbę, gdy wyjeżdżał.

Swoboda, z jaką inni ludzie zdawali się zakorzenieni w świecie, do tej pory umykała Elizie. A teraz, nawet jeśli kobiety z *zenany* plotkowały o niej, nie przejmowała się tym. Lubiła z nimi przebywać. Dziewczęta w szkole z internatem nie były zabawne, nie ufała żadnej z nich. Słyszała

o złośliwości kobiet z *zenany* po jednym z tamtych dni, kiedy Priya dołączyła do nich. Eliza zorientowała się, że nie ufają maharani.

W chwili, gdy Eliza fotografowała jedną z młodszych konkubin, Indira weszła do pokoju z torbą i odezwała się po angielsku, żeby żadna z kobiet nie zrozumiała.

- Chcesz coś zobaczyć? - zapytała z szerokim uśmiechem.

Wyglądała na zadowoloną z siebie. Przyciągnęła krzesło i usiadła.

- To zależy co.

- Rodzaj pogrzebu.

Eliza zmarszczyła brwi. Miała dość pogrzebów.

- Spodoba ci się. Obiecuję.

Eliza się zawahała. Rzadko widywała Indirę od tamtej nocy, kiedy dziewczyna tak wyraźnie okazała swoją zazdrość.

- Kiri też idzie.

- Naprawdę? Służąca?

Indira przytaknęła.

- Spotkamy się z nią w mieście.

Eliza zaczęła się pakować.

- Skończyłam tutaj, więc czemu nie? Choć nie mogę być tam zbyt długo, bo chcę wywołać zdjęcia. Mogę wziąć swojego rolleifleksa?

- Najlepiej w torbie na ramieniu. - Zerwała się z miejsca i coś wyjęła. - Musisz się przebrać. Przyniosłam indyjski strój dla ciebie.

- Skąd?

Indira przechyliła głowę i uśmiechnęła się tajemniczo.

- Mogę mieć wszystko. Przebierz się.
- Przy tych kobietach?
- Oczywiście. - Roześmiała się. - Wszystkie tu jesteśmy kobietami. One już to widziały. Swoje ubranie możesz zabrać później.

Eliza nie była świętoszką, ale kiedy się przebierała, policzki piekły ją z zakłopotania i usiłowała zasłaniać różne części ciała. Kobiety się śmiały i paplały tak szybko, że nic nie rozumiała. Ich zachowanie wydawało się sympatyczne, choć widok półnagiej czerwieniącej się jak burak białej kobiety zapewne był dla nich czymś nowym i ekscytującym. Gdy Eliza skończyła, miała na sobie typową długą spódnicę i obcisłą bluzkę. Czuła się zupełnie inaczej.

Kiedy wyszły z *zenany*, Indira nagle wepchnęła Elizę do wnętrza w korytarzu. Eliza zmarszczyła brwi, a Indira położyła palec na ustach.

- Chatur! - wyjaśniła po chwili. - *Diwan*. Starszy urzędnik dworski.

Eliza pamiętała jego ciemne oczy i krzaczaste brwi.

- I co z tego?

- On ma oczy z tyłu głowy. Do mnie jest przyzwyczajony, ale im mniej wie o tobie, tym lepiej. Będzie chciał wścibiać nos we wszystko, co robisz, jeśli nie będziesz ostrożna. Chodźmy. Już poszedł.

- Dlaczego mam być ostrożna?

- On nie cierpi zmian i nie jest przyjacielem Brytyjczyków. Wątpię, żeby w ogóle aprobował twój pobyt. Jest bardzo staroświecki. On i Priya są blisko ze sobą. Obojga lepiej

unikać.

Potem Indira paplała o tym i owym. Cokolwiek ją zdenerwowało podczas *durbaru*, zdawało się przeszłością. Może jej i Jayowi udało się porozmawiać? W każdym razie Eliza poczuła ulgę. Zauroczone życie w zamku, obawiała się, że animozje mogą wszystko zepsuć. O Cliffordzie starała się nie myśleć.

To była jej pierwsza wizyta w sercu średniowiecznego miasta. Spotkały się tam z Kiri, która miała im towarzyszyć. Eliza była oszołomiona żywymi kolorami w gąszczu krętych ulic. Z podniecenia jej serce biło szybciej. Bazary starego miasta rozchodziły się promieniście wąskimi wstęgami od głównej wieży zegarowej. Kiedy Eliza podążała za Indi i Kiri, mijały różnych rzemieślników – od farbiarzy do lalkarzy. Przyszło jej do głowy, że gdyby się tu zgubiła, nigdy by się stąd nie wydostała. Ci zabiegani ludzie pewnie by jej nie pomogli, zbyt zajęci własnym życiem, swoimi radościami i obawami, wydający się być tak blisko, a może jednak tak daleko od siebie.

Na targach korzennych unosił się zapach kadzidła i pikantny aromat koziny pieczonej na węglu drzewnym. Potem, gdy szły coraz dalej i dalej przez bazary, gdzie sprzedawano wszystko, od słodyczy do sari, warkot bębna zdawał się narastać i woń ścieków się nasilała.

- Czy to jakieś święto? - zapytała Eliza.

Wiedziała, że Hindusi uwielbiają świętować z różnych okazji: narodzin jakiegoś boga czy udanych plonów, a także organizują wiele festiwali muzycznych.

- Niezupełnie.

Eliza przystanęła na środku ulicy.

- Czyli?

Indi uśmiechnęła się do niej promiennie, idąc dalej.

- Rodzina Kiri to lalkarze. Dziś jest dla nich wyjątkowy dzień. Chodź, bo przejedzie cię jakaś riksza.

- Ale mówiłaś...

- Był pogrzeb. I jest. W pewnym sensie.

- Jesteś bardzo tajemnicza.

Indira się roześmiała i wzięła pod rękę Elizę i Kiri, która uśmiechała się szeroko.

- Cierpliwości. Wierzysz w karmę lub przeznaczenie?

- Przeznaczenie? Tak naprawdę nie jestem pewna, co to znaczy.

- Ja wierzę. Mamy coś, co nazywamy *adit chukker*, niewidoczne koło losu. Wszyscy jesteśmy tu za sprawą przeznaczenia. Tak jak dziś.

W tym momencie Eliza usłyszała, jak ktoś woła ją po angielsku. Obróciła się i zobaczyła Dottie. Biegła ku niej, czerwona na twarzy.

- Tak myślałam, że to ty - powiedziała Dottie. - Rety, ledwo dyszę. Zasada numer jeden, nigdy nie biegaj w tym upale. Co tu robisz w tym stroju?

- Idę na coś w rodzaju pogrzebu.

- Dobry Boże, czy to bezpieczne?

Rozejrzała się wokół, jakby szukała napastników ukrytych w zaułkach.

- Na pewno - odrzekła Eliza. - Jak się miewasz, Dottie?

Szkoda, że nie zobaczyłyśmy się podczas *durbaru*.

- Miałam jedną z moich upiornych migren. Julian daje mi jakiś lek, ale to mnie tylko zwała z nóg. - Dottie dotknęła przedramienia Elizy i zamilkła na chwilę. - Wiesz, takie włączenie się samotnie...

- Jestem tu z dwiema kobietami. - Wskazała Indi i Kiri.

- Ale chodzi mi...

- Wiem, o co ci chodzi. Wszystko jest w porządku. Naprawdę.

- Clifford by to zaaprobował?

- Pewnie nie. Może pójdziesz z nami?

Dottie się uśmiechnęła.

- Wiesz, nawet bym chciała, ale jestem tu z Julianem.

Szuka szachów.

- Szkoda. - Eliza odsunęła się o krok i zerknęła na Indi.

- Może innym razem.

Eliza przytaknęła.

- Przepraszam, śpieszę się. Nie mogę ich dłużej zatrzymywać.

- Oczywiście. Zobaczymy się wkrótce?

Eliza usłyszała nutę melancholii w jej głosie i uświadomiła sobie, że Dottie też może być trochę samotna. Postara się wpaść do niej niedługo.

Dottie odeszła, a Eliza wróciła do czekających dziewczyn.

Gdy wreszcie dotarły na obrzeża miasta, skierowały się na brzeg rzeki. Nie była szczególnie szeroka i nie wyglądała na bardzo głęboką. Było tu mniej kurzu niż w głównej części miasta. Eliza poczuła świeżość powietrza. A potem zobaczyła

niewielki tłum, który się tu zebrał, żeby obejrzeć przedstawienie lalkowe.

- Po to tu przyszliśmy?

- Owszem.

Metrowe marionetki na miniaturowej scenie wyglądały imponująco. Miały głowy wyrzeźbione z drewna i wymyślne kostiumy. Eliza jeszcze nie widziała czegoś takiego. Na wpół ukryty lalkarz wydawał dźwięki przez coś o wyglądzie bambusa, żeby zmienić swój głos, i poruszał przegubowymi kończynami lalek za pomocą przymocowanych do nich sznurków. Kobieta obok niego grała na bębnie, który wcześniej słyszała Eliza.

- To *dholak*, bęben - wyjaśniła Indi. - Te opowieści są o przeznaczeniu. Miłości, wojnie i honorze. Możesz zapytać o to Jaya. On wie wszystko o honorze.

Eliza zastanawiała się, czy w głosie Indi była jakaś aluzja. Pewnie jej się zdawało.

- Ci ludzie to robotnicy rolni z rejonu Nagauru, znani jako *kathputliwala*. Zwykle występują późnymi wieczorami, ale to jest co innego.

Eliza słuchała pohukiwań i gwizdów lalkarza. Narratorką była jakaś kobieta, podczas gdy inna śpiewała i biła w bęben.

- Przyszliśmy tu na pogrzeb - ciągnęła Indi.

- Czyj?

- On leży tam.

Choć Eliza nie miała ochoty oglądać ciała, nie mogła się powstrzymać i odwróciła głowę, żeby spojrzeć. Zobaczyła Kiri, która siedziała na ziemi obok metrowej lalki leżącej na

jedwabnym posłaniu.

- Tamta lalka jest stara i zbyt zniszczona, żeby jej używać.

Eliza obserwowała, jak przedstawienie się kończy. Lalkarz podszedł do Kiri i pocałował ją w głowę. Potem podniósł starą marionetkę i zaniósł ją troskliwie nad wodę, gdzie zaczął się modlić. Eliza sfotografowała tę scenę. Modląc się, mężczyzna położył lalkę na wodzie z pomocą Kiri.

- Im dłużej będzie się unosiła na powierzchni, tym bardziej zadowoleni będą bogowie - wytłumaczyła Indi.

- Dlaczego Kiri pomaga?

- Lalkarz to jej ojciec.

- Ale ona nie mieszka z rodziną?

- Nie może. Żeby pracować w zamku, musi w nim mieszkać.

Wracały ponownie przez bazy, unikając rowerów i omijając śpiące krowy oraz towary rozłożone na chodnikach. Przystawały, żeby owinąć szyje jaskrawo kolorowymi szalami i przymierzyć bransolety, przyjmując zabawne pozy i chichocząc.

- Indyjski styl ubierania pasuje do ciebie, Elizo.

- Ale dlaczego musiałam to włożyć? Chyba mogłam zakryć tylko głowę?

- Tak, ale pomyślałam, że tak będzie zabawniej i mniej ludzi będzie zwracać na ciebie uwagę.

Eliza się uśmiechnęła. Dobrze się bawiła mimo świadomości, że ma białą skórę. Podziwiała Indi za jej znajomość miasta, czuła się beztrosko i zdawała się odkrywać inną część siebie. Nikt ich nie zaczepiał, na ulicach

roilo się od kobiet w purdahach i bez nich. Kupiły sobie małe mączne kulki *golgappe* i zapiekanki z soczewicy, które Indira nazywała *daalbaatichurma*, a potem poszły do jednego z parków, żeby usiąść.

Do stóp wzgórza dotarły o zmierzchu. Eliza spojrzała na nie ze zdumieniem. Cała forteca była obficie oświetlona i wydawała się zrobiona ze złota. Każde skrzące się światłem okno przyzywało i Eliza miała wrażenie, że jest w baśniowej krainie, a nie w rzeczywistym świecie. To był cudowny, radosny dzień, idealny, aby cieszyć się życiem i czuć swobodnie. Eliza miała nadzieję, że ona i Indi zostaną prawdziwymi przyjaciółkami. Dawno nie miała kogoś takiego.

8

Elizie przyśnił się w nocy Oliver. Gdy się obudziła, dawno zapomniane uczucia i wspomnienia wypłynęły nieproszone z głębin jej serca. Nie mogła przestać myśleć o dniu, kiedy go poznała. Upuścił stertę książek, którą niósł, gdy przypadkowo wpadła na niego w księgarni lub raczej cofnęła się, wpadając na niego. Kiedy się schyliła, żeby pomóc mu je pozbierać, zobaczyła, że wszystkie są o sztuce, łącznie z katalogami wystaw w Londynie i Paryżu. Ukucnęła na podłodze, patrząc na fotografie, i wtedy on usiadł przy niej. Najpierw tylko potakiwała bez słowa, ale po chwili rozmowy o pogodzie oboje zaczęli się śmiać. Zabawnie było siedzieć na podłodze z kimś zupełnie obcym. Potem pomógł jej wstać i zaprosił ją do pobliskiej herbaciarni.

Dobre czasy nie trwały długo. Pomyślała o dniu, kiedy się pokłócili. Powiedziała tylko, że chce zostać fotografem. Oliver nie powinien był zginąć, ale tak się rozgniewał, że trzasnął drzwiami i wyszedł z domu, nie próbując jej zrozumieć. Poczwała ból, jakby dostała cios w brzuch, a potem gwałtowny lęk. Oliver nie zauważył nadjeżdżającego autobusu. Eliza nauczyła się żyć z dręczącym poczuciem winy.

Pukanie do drzwi przerwało jej wspomnienia. Zaskoczona zobaczyła, że przyszedł Chatur. Nie uśmiechnął się, tylko z pogardliwą miną wyciągnął w jej stronę kartkę, którą trzymał tylko koniuszkami palców.

- Przyniosłem listę osób, które powinna pani sfotografować. W odpowiedniej kolejności. Zaproponowałem też najlepsze miejsca.

- Dziękuję.

Posłał jej chłodny uśmiech.

- Na pewno znajdę czas, żeby być przy niektórych sesjach, ale jeśli nie będę mógł, jeden ze strażników dotrzyma pani towarzystwa.

Niezadowolona z ingerencji Eliza zmarszczyła brwi.

- Lubię sama wybierać obiekty. Myślałam, że mam swobodę działania.

- Do pewnego stopnia, panno Fraser. Do pewnego stopnia. Cóż, ufam, że uzna pani listę za przydatną. Kilku strażników czeka już na sfotografowanie. Znajdzie ich pani na najbliższym dziedzińcu.

Kiedy się skłonił i odwrócił, żeby odejść, Eliza pomyślała o tym, co mówiła jej Lakszmi. Miała robić, co chce, a nie wykonywać czyjeś polecenia. Postanowiła zignorować listę Chatura.

Na dziedzińcu trzech strażnicy stali sztywno w szeregu. Podczas gdy Eliza zastanawiała się, jak pstryknąć mniej oficjalne zdjęcie, zjawił się Dev. Przyjrzała się jego włosom, krótszym niż Jaya, i oczom, które były ciemniejsze. Miał większy nos, przez co jego twarz wyglądała bardziej surowo. Sprawiał też dziwne wrażenie, jakby balansował na cienkiej linie, choć jego przyklejony uśmiech niczego nie zdradzał. Odwzajemnił jej spojrzenie, najpierw nieufnie, ale oceniwszy sytuację, jakby się zmienił.

- Potrzebuje pani pomocy?

- Nie, choć chyba nie potrafię sprawić, żeby strażnicy się odprężyli. Chcę ich sfotografować w momencie, gdy nie będą się pilnować.

Dev zerknął na nich, zastanowił się i uśmiechnął.

- Mam pomysł.

Wydobył coś z torby, a potem wyjął też małą sakiewkę. Na jej widok strażnicy podeszli do niego. Powiedział kilka słów, skinęli głowami, nawet nie zerknąwszy na Elizę.

- To gra - wyjaśnił jej. - Nazywamy ją *challas*.

Rozwinął duże kwadratowe płótno, które było pokryte jedwabiem z kwadratami i wzorami na całej powierzchni. Potem ukucnął na ziemi. Mężczyźni dołączyli do niego. Wysypał zetony i muszelki kauri z sakiewki. Eliza zauważyła, że sama plansza jest bardzo piękna.

- Umie pan sobie radzić - stwierdziła.

Siedział tyłem do niej, ale zobaczyła, że przytaknął, a potem jakby zapomniał o jej obecności. Zrobił to bardzo sprytnie, bo teraz mogła robić zdjęcia, jakie tylko chciała. Nie umiała go rozgryźć. Raz wydawał się podejrzliwy, a za chwilę bardzo pomocny. Dlaczego?

Podczas krótkiej przerwy w grze wstał i podszedł do niej.

- Gramy w to od wieków. Wykorzystujemy tę grę do uczenia młodych ludzi taktyki i strategii wojennej.

- Jest pan w tym dobry? Mam na myśli taktykę.

Wzruszył ramionami.

- Co pan tu dziś robi?

- Przygotowywałem z Jayem miejsce do polowania

z jastrzębiem. Proszę nie utrudniać mu życia, panno Fraser. I tak nie jest mu łatwo. To, że spędza z panią czas, na pewno nie poprawi jego napiętych stosunków w Chaturem.

- Chatur jest rzeczywiście taki potężny?

- Niestety. A tak na marginesie, Jay mówił, że pani kiedyś mieszkała w Indiach.

- Mieliśmy dom w Delhi, kiedy byłam dzieckiem, ale po śmierci mojego ojca wróciliśmy do Anglii.

Dev patrzył w ziemię, kopał kamyki i milczał.

- Cóż, dziękuję za pomoc - powiedziała Eliza. - Doceniam to.

Odwróciła się, żeby spakować swoje rzeczy.

Następnego dnia znów znalazła się sam na sam z Jayantem. Tym razem wsiadała do odkrytej bocznej przyczepy motocykla. Nie wiedziała, że to Jay będzie jej towarzyszył podczas wyprawy do indyjskiej wioski. Zaskoczyło ją to i ucieszyło. Dziś miał na sobie długą tunikę w indyjskim stylu i europejskie spodnie, obydwie rzeczy ciemnografitowe. Pachniał lekko drewnem sandałowym, jak Lakszmi, ale z wyraźną wonią cedru i może limety.

- Podoba mi się ten motocykl - powiedziała.

- Miałem brough superiora rocznik tysiąc dziewięćset dwadzieścia pięć, ale ukradli mi go w tym roku. To jest harley davidson.

Podczas jazdy tumany piasku unosiły się spod kół motocykla, ale Eliza koncentrowała się na drodze. Dopiero gdy pozbyła się dziwnego skrępowania, postanowiła wykorzystać okazję. Wciąż tak mało wiedziała o Jayu i jego

świecie. Miał w sobie wigor i radość, choć również napięcie.

- Mam nadzieję, że to nie jest następna kilkudniowa podróż! - krzyknęła do niego.

Roześmiał się.

- To niedaleko. Wrócimy w porze picia herbaty. To idealna wioska. Warto ją zobaczyć. Będziesz mogła się przyjrzeć, jak wygląda tam życie, i uchwycić jakieś ciekawe twarze. Stamtąd pochodzi Indira.

Powietrze wciąż było zaskakująco wilgotne. Eliza zauważyła kozy pasące się na środku drogi, minęli też wielbłądy i bawoły. Wtedy zdała sobie sprawę, jak szybko aklimatyzuje się w tym nowym świecie. Uwielbiała zapachy piasków pustyni, wiatr we włosach i sposób, w jaki przepełniał ją tym, za czym tak długo tęskniła.

- Proste życie tutaj nie zmienia się od wieków! - krzyknął Jay, żeby go usłyszała przez hałas silnika. - Rzemieślnicy tkają dywany z wielbłądziej sierści, jak zawsze, i robią dzbany na wodę z miejscowej gliny. Lubię tu przyjeżdżać z powodu ptaków.

- Obserwujesz ptaki?

- Nie, ale jesteśmy na trasie migracji wielu gatunków. Jeśli będziesz się uważnie przyglądała, dostrzeżesz papużki aleksandretty i pawie.

Przez cały czas, kiedy mówił, Eliza cieszyła się tym nowym rodzajem ekscytacji życiem, którego nigdy nie doświadczyła. Ilekroć się spotykali, coś nowego zaskakiwało ją w Jayu.

- Pojedziemy nad jezioro Olvi. Jest tam ptactwo wodne, czaple, zimorodki, perkozy i brodźce. Czasami też żurawie

stepowe.

- Stop! - zawołała ze śmiechem. - Mam pełno piasku we włosach i jest mi gorąco. Za dużo jest do oglądania i niewiele słyszę przez hałas motocykla.

Nagle zauważyła zwierzę, jakiego nigdy nie widziała. Jay wyłączył silnik.

- To gazela indyjska, chociaż prawdopodobnie zobaczysz tu więcej antylop indyjskich. - Wydawał się rozkojarzony i urwał, jakby nad czymś się zastanawiał. - Choć to prawda, że niewiele w zwykłym życiu się zmieniło dla nas, władców... Brytyjczycy zastąpili nasze rządy własnym systemem władzy.

Zmarszczyła brwi. Poczula się wystarczająco ośmielona, żeby go o to zapytać.

- Nie rozumiem, dlaczego książęta podpisali traktaty z Brytyjczykami. Dlaczego oddali tak wiele?

- Radżputowie pierwotnie pochodzili spoza tego regionu i musieli podbijać kraje, które potem stały się ich własnością. Wszystko sprowadzało się do pokrewieństwa, klanu i zdobycia terytorium. Różne klany stale walczyły ze sobą, żeby zagarnąć jeszcze więcej ziemi i bogactwa. Nasza siła militarna rosła dzięki małżeństwom między klanami.

- U nas arystokraci też pobierają się tylko między sobą. Wiesz, cofnięte podbródki i tak dalej.

Roześmiał się.

- Brytyjczycy wzięli odpowiedzialność za ochronę naszych terytoriów, ale w zamian musieliśmy się im podporządkować.

- Dziwne, że się zgodziliście.

- Chyba mieliśmy dosyć walk między sobą i tego, ile nas to

kosztuje. Brytyjczycy bali się problemów w poszczególnych stanach, więc izolowali nas od siebie. Teraz jest trochę lepiej, bo są przychylniej nastawieni do współpracy.

- Bardzo się różnimy, prawda? - powiedziała. - Mam na myśli Brytyjczyków i radźputów.

- Oczywiście, choć Brytyjczycy szanują pojęcie godności. Ale z powodu różnic niektórym z nas trudno jest się zasymilować. Wykształceni w Anglii mężczyźni nie mogą się odnaleźć po powrocie do Indii, nie mają celu i zaczynają pić.

- A ty?

Roześmiał się.

- Jestem rozdarty. Tak naprawdę brak dla mnie miejsca w obu tych światach. Mój brat jest szczęśliwy w kostiumie księcia. Ja nie.

Milczeli przez chwilę. Jay zapalił papierosa. Eliza wysiadła z przyczepy, żeby rozprostować nogi, i przyjrzała mu się, kiedy palił, siedząc na motocyklu. Włosy miał potargane przez wiatr, a lewą rękę ubrudzoną olejem. Wytarł ją beztrosko o spodnie, potem uśmiechnął się do niej. Był skomplikowanym człowiekiem, który mówił niefrasobliwie o swoim życiu. Nie wierzyła, że może być szczęśliwy, żyjąc w taki sposób. Choć miał w sobie swobodę i urok, czuła, że kryje się za tym jakaś tajemnica.

- Ty też nie jesteś szczęśliwa - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła nagle rozdrażniona.

To było nie na miejscu. Poza tym powietrze straciło świeżą wilgotność, a wzmagający się upał ją denerwował.

- Starasz się być obojętna, ale to tylko pozory.
 - Jesteś zbyt szczery - odrzekła, starając się nie okazać irytacji. - Nie twoja sprawa.
 - Mówiłem ci: nie jestem Brytyjczykiem - odparł po chwili milczenia.
 - Najwyraźniej!
 - Brytyjczycy myślą, że zmieniliśmy się na lepsze, ale niektóre stare zwyczaje po prostu ukrywamy.
 - Co masz na myśli?
 - Indirę. I to, co tak łatwo mogło się z nią stać.
- Eliza zmarszczyła brwi.
- Trafiła do zamku, bo jej babka pomogła kiedyś uratować mi życie. Moja matka dała w podzięcie jej babce obraz miniaturkę i powiedziała, że jeśli kiedykolwiek będzie potrzebowała pomocy, niech przyniesie tę miniaturkę do zamku i zapyta o maharani.
 - I?
 - Indi nauczyła się ją kopiować.
 - Z pomocą *thakura*?
 - Tak.
 - Ale co mogło się z nią stać?
 - Później się dowiesz. Musimy ruszać.
 - Posłuchaj, zanim wyjechaliśmy, zastanawiałam się, czy powinnam o tym wspomnieć. Devdan przestrzegł mnie przed spędzaniem czasu z tobą, bo mogę się narazić Chaturowi.
 - Tak?
 - Widziałam coś na tamtym meczu polo, kiedy miałeś wypadek. Nie mówiłam o tym wcześniej, bo myślałam, że

mogło mi się tylko wydawać, ale Chatur i jakiś mężczyzna cieszyli się z twojego upadku. Zastanawiałam się, czy...

- Czy Chatur miał z tym coś wspólnego? - wtrącił Jay.

- Myślałam, że to po prostu psikus. Czy to naprawdę mogło być coś poważniejszego?

Spochmurniał.

- Ten człowiek to zagrożenie, ale mój brat tego nie widzi. Chatura nic nie powstrzyma. Ostrzegałem Anisha.

- Nic go nie powstrzyma przed czym?

- Przed zachowaniem swojej władzy i kontroli nad moim bratem.

Westchnęła. To naprawdę nie było jej zmartwienie.

Jay włączył silnik. Jechali przez jakiś czas w milczeniu. Zatrzymał się w miejscu, gdzie kurz spowijał wiejskie domy z wypalanej gliny. Eliza była zadowolona, że może rozprostować nogi. Wysiadła i rozejrzała się wokół. Domy wyrastały z ziemi jak drzewa lub krzewy. Proste piękno miękkich linii budynków przyciągnęło jej wzrok fotografa.

Tym razem Eliza zamierzała użyć tylko rolleifleksa.

- *Garh*, czyli fort, to rodowa siedziba właściciela ziemi na tym obszarze - mówił Jay. - Najpierw spotkamy się z nim.

- Z miejscowymi też?

- Tak, ale najpierw musimy się przedstawić *thakurowi*. Interesuje się sztuką i sam jest w pewnym stopniu artystą. To arystokrata, który wziął Indi pod swoje skrzydła. Wiele mu zawdzięczamy.

Kiedy szli przez wioskę, Eliza uśmiechała się na widok pracujących rzemieślników, wyprostowanych kobiet

niosących wodę ze studni, dzieci biegających i krzyczących na drodze, pasących się zwierząt. Śpiące psy leżały wszędzie, a każdy mijany człowiek wydawał się przyjazny. Była wdzięczna Jayowi, że ją tu przywiózł. Podążała za nim, kiedy szedł przez wioskę swobodnym krokiem.

- Ta rodzina należy do tego samego klanu co my - wyjaśnił.

- Mój brat Anish jest jego wodzem. Zobacz, tam jest fort.

Eliza popatrzyła na złocisty fort, mały, ale bardzo ładny. Gdy przeszli przez kamienną łukową bramę, skierowano ich do wewnętrznego ogrodu, gdzie *thakur* malował obraz na sztalugach. Był kolejnym wysokim i dostojnym mężczyzną, których spotykała na swojej drodze. Miał siwe wąsy i wyglądał na dużo starszego od Jaya. Wstał, wytarł ręce ścierką i ruszył ku nim z rozpostartymi ramionami.

- Witaj, Jayant. Wspaniale widzieć ciebie i twoją piękną towarzyszkę. Co mogę wam podać?

- Coś zimnego do picia - odrzekł Jay. - Dla ciebie też, Elizo?

Skinęła głową i złączyła dłonie w zwyczajowym geście powitania.

- Siadajcie, proszę.

Kiedy się usadowili wygodnie, mówił dalej:

- To miejsce zostało zbudowane jakieś dwieście lat temu i przyznane przez maharadżę mojemu przodkowi za odwagę. W zamian za posiadłość musiał utrzymywać osiem koni dla kawalerii maharadży i brać udział w bitwach. Szczęśliwie mnie to już nie dotyczy.

Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję sfotografować mieszkańców wioski. Zgodzą się?

- Żaden problem. Wierzę, że fotografia będzie nową sztuką.

- Mam nadzieję, że nie zastąpi malarstwa, lecz będzie istniała równoległe - powiedziała.

- Otóż to. Wiem od Jayanta, że pani zna nasz język.

- Trochę.

- Jest skromna.

- A co u Indiry? - zapytał Jaya *thakur*. Uśmiechał się, ale w oczach miał napięcie. - Rzadko mnie odwiedza.

- Rozumiesz dlaczego.

Mina mu zrzędała.

- Tak, owszem, ale brakuje mi jej pogody ducha. Nie mówmy o przeszłości.

Eliza chciała się dowiedzieć więcej, ale coś w wyrazie twarzy obu mężczyzn powstrzymało ją od pytań.

Kiedy wszyscy wstali, Jay i *thakur* odeszli na chwilę na bok. Nie słyszała, o czym rozmawiali.

Potem *thakur* wyprowadził ich z fortu.

- To miejsce otaczały kiedyś gliniane mury. Mój dziadek zbudował te kamienne, ale większość *garhu* pozostała niezmienną. Bramę powiększono, żeby mógł przez nią przejechać słoń z człowiekiem na grzbiecie.

- Wspaniale to wygląda - stwierdziła Eliza.

Pokiwał głową.

- Zanim zrobi pani zdjęcia, chciałaby pani poznać babkę Indiry?

- Bardzo.

- Zaprowadzę tam panią, a potem zostawię.

W wiosce przystanęli przed prostą chatą z małym podwórzem i jednym wątłym krzewem różanym. *Thakur* zawołał i srogo wyglądająca starsza kobieta z siwiejącymi włosami wyszła na dwór, jakby się ich spodziewała. Naciągnęła szal na głowę. Nie uśmiechnęła się.

- Ona nie mówi po angielsku. Zrozumiesz ją? - zapytał Jay.

- Jeśli nie, dam ci znać.

Eliza skoncentrowała się, kiedy *thakur* i Jay rozmawiali z kobietą. Staruszka chciała wiedzieć, czy Indira ma się dobrze i jest szczęśliwa. Wydawała się zadowolona z ich odpowiedzi, bo wyraźnie się odprężyła. Ale gdy Eliza usłyszała swoje imię, kobieta popatrzyła na nią nieruchomym wzrokiem i poprosiła Jaya, żeby powtórzył.

- Eliza Fraser.

Kobieta szybko się cofnęła. Potem zniknęła tak nagle, jak się pojawiła. Jay i *thakur* wymienili spojrzenia.

- Co się stało? - zapytała Eliza.

Stała zakłopotana i nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Nic, czym musiałybyś się przejmować - odrzekł Jay.

Przyjęła to do wiadomości bez komentarza, ale czuła, że musi się za tym coś kryć. *Thakur* chciał załagodzić sytuację.

- Opowiem pani o dochodach. Biorą się z ziemi, tak jak było zawsze. Rolnicy uprawiają pola dla mnie i w zamian dostają część plonów. Pasterzom wolno wypasać zwierzęta na mojej ziemi w zamian za część ich stada.

Jay się uśmiechnął.

- Mój przyjaciel Devdan miałby coś do powiedzenia na ten temat.

Thakur uniósł ręce.

- Pamiętaj, że poznałem twojego przyjaciela. Jest rewolucjonistą, prawda? Niebezpieczny człowiek. *Badmash*.

- Tak naprawdę nie jest zły. Po prostu dużo mówi.

- Cóż, ja bym go uważnie obserwował. Teraz muszę was opuścić. Miło było panią poznać, panno Fraser.

Znów wziął Jaya na bok, żeby zamienić z nim kilka słów na osobności.

Potem Jay i Eliza poszli oglądać wioskę. Jay odzywał się teraz rzadziej. Eliza nie wiedziała dlaczego, ale nie mogła się pozbyć myśli, że to ma coś wspólnego z nią. Czuła niepokój. Jednak ponieważ miała pełne ręce roboty - rolka wystarczała tylko na sześć zdjęć, więc musiała ciągle znajdować ciemne miejsca, żeby zmieniać film - nie pytała, o co chodzi. Gdy zapuścili się głębiej w wąskie uliczki i zobaczyła, jak prymitywnie żyją ludzie w tej jałowej okolicy, zaszokowało ją skrajne ubóstwo. Jak władcy w zamku mogą uważać za właściwe, że się bogacą, podczas gdy tutaj ludzie klepią biedę? W tych uliczkach niektóre dzieci były zupełnie nagie, ledwo udawało jej się omijać strumień brudnej wody płynący rowem na środku drogi. Tu ludzie byli chudsi i mieli cierpienie wypisane na twarzach. Kiedy zobaczyła różnicę między tą a innymi częściami wioski, zamilkła. Nie było tu nic romantycznego, ale fotografowała wszystko: biednych, bezradnych i pozornie zapomnianych. I przyszło jej do głowy, że jeśli utrwali na zdjęciach ciężki los ubogich, może zdoła

znaleźć sposób, żeby dać im głos.

Kiedy wsiadła z powrotem do przyczepy, Jay spytał, czy chciałyby pojechać na bazar kilka kilometrów dalej, gdzie mogłyby kupić materiał we wzory wytłoczone klockami drzeworytniczymi wykonanymi ręcznie. On też miał tam sprawę do załatwienia.

- To odludne, rzadko odwiedzane miejsce. Nigdzie nie znajdziesz bardziej autentycznej Radżputany.

To była miła propozycja, choć Jay miał teraz poważny i ostrzejszy ton, jakiego wcześniej nie słyszała.

Gdy jechali najbardziej wyboistą drogą, Eliza myślała o babce Indiry i postanowiła poprosić Jaya, żeby opowiedział jej więcej o dziewczynie.

Jay zatrzymał na chwilę motocykl, jakby wybierał drogę.

- Mówiłeś wcześniej coś o ukrywaniu starych zwyczajów i wspomniałeś o Indi. Jaki to miało związek?

Liczyła na to, że teraz dowie się więcej.

Westchnął głęboko.

- Pewnie zauważyłaś, że ona jest inna. Ma trochę jaśniejszą skórę niż reszta z nas i nie wie, kto jest jej ojcem. W dodatku matka ją opuściła. Choć pochodzi ze starego wojowniczego rodu radżputów ze strony matki, jest okryta hańbą z powodu zaginionych rodziców. Więzy krwi są dla nas wszystkim.

- Biedna dziewczyna - odrzekła Eliza, wiedząc, że źle jest dorastać bez ojca.

Z powodu braku obojga rodziców Indi musiała czuć się zagubiona i wyizolowana. Nic dziwnego, że obdarzyła uczuciem Jaya.

Zerknęła na niego. Odwrócił się i spojrzał na nią krótko.

- Co? - zapytał.

- Jesteś ślepy, że nie widzisz, że ona jest w tobie zakochana?

Zrobił obojętną minę, potem zmarszczył brwi i powiedział jakby do siebie:

- Nonsens. Ona jest dla mnie jak siostra.

Eliza parsknęła.

Zapadło milczenie.

- Zainteresowanie *thakura* oddzieliło ją od innych mieszkańców wioski. Gdyby nie jego ochrona i opieka jej babki, zostałaby napiętnowana jako *dakan*.

- Czyli?

Spojrzał na nią, jakby oceniał jej reakcję.

- Kobieta podejrzana o czary.

- W dwudziestym wieku?

Przytaknął.

- Kiedy inną kobietę uznano za *dakan*, została znaleziona martwa z siekierą w plecach. Babka Indiry zadziałała szybko i wysłała ją do zamku z oryginalną miniaturą i niektórymi z jej obrazów. Indi powiedziała Lakszmi, że nie jest już bezpieczna w domu, i moja matka, z obowiązku wobec jej babki, musiała ją przyjąć. Ludzie pozbywają się czarownic ciosem siekiery.

Eliza poczuła dreszcz lęku.

- Masz na myśli to, że ją też mogli zabić? O to ci chodziło, kiedy mówiłeś, że się obawiałeś, co ją mogło spotkać.

- Indi jest utalentowana i bardzo piękna. Inne kobiety

byłyby zazdrosne.

Eliza zrozumiała.

- Co się stało, kiedy przyszła do zamku?

- Zaczęła pracę jako służąca, ale gdy jej talent stał się powszechnie znany, moja matka dała jej zadanie namalowania każdego członka rodziny. Stała się oczami i uszami mojej matki. Pamiętaj, że Lakszmi była wtedy żoną władcy. Nie wiem dokładnie jak, ale Indi nadal dowiaduje się o wszystkich zamkowych intrygach, plotkach i spiskach.

- Wyobrażam sobie, że Lakszmi była wspaniałą władczynią.

- Tak. I wspaniałą matką... Choć czasami trochę zbyt wspaniałą.

Ostatnia część zdania była niemal uwagą na marginesie. Eliza nie mogła się oprzeć porównaniu postawy Lakszmi, która poświęciła życie dzieciom, z brakiem zainteresowania własnej matki. Dotychczas Eliza nie zastanawiała się specjalnie nad macierzyństwem i niezbyt się tym przejmowała.

Jay wyglądał na niezdecydowanego, gdy zerkał na rozwidlające się drogi. Potem wrócił do wcześniejszej uwagi Elizy.

- Brytyjczycy zakazali używania tytułów „król” i „królowa”. Mój ojciec został księciem. Zabroniono nam również noszenia koron. Zostały zarezerwowane dla brytyjskiej rodziny królewskiej.

Eliza się skrzywiła.

- To niemal zabawne, ale czuję się trochę winna.

Spojrzał na nią.

- Niepotrzebnie. Po naszej stronie też jest wiele niesprawiedliwości. Gdyby syn mojej matki nie odziedziczył tronu, to jako wdowa nie miałyby tak wysokiej pozycji jak teraz.

- Rozumiem.

- Lepiej jedźmy dalej. - Wsiadł z powrotem na motocykl. - Chyba tędy.

Po kilku następnych kilometrach stanęli.

- Trzymaj się blisko mnie - polecił, kiedy zostawili motocykl pod drzewem.

Na pozór szedł swobodnym krokiem, ale Eliza poznała po sztywności jego ramion i napięciu na twarzy, że coś się dzieje. Jay zamienił kilka słów z jakimś miejscowym. Podniósł głos. Mężczyzna tylko kręcił głową.

Eliza usłyszała dziwne zduszone beczenie. Zerknęła w boczną uliczkę i zobaczyła żywą kozę wiszącą głową w dół. Wzdrygnęła się, kiedy jakiś człowiek wyciągnął szablę i jednym ciosem odciął zwierzęciu głowę.

Jay odwrócił się do niej.

- Szybko, do motocykla.

- Ale właśnie widziałam...

- Musimy się pospieszyć.

Położył rękę na jej plecach i prawie ją popchnął.

- Co się dzieje?

Gdy włączył silnik, odwrócił się do niej z wyrazem bólu na twarzy.

- Mówiłem ci, że ukrywamy stare zwyczaje.

- Tak.

- Stanie się coś strasznego.

9

Jay pędził jak szalony coraz bardziej kamienistym traktem. Eliza trzymała się, żeby nie wypaść. Bała się. Niewiedza pogarszała sytuację. Nie widziała Jaya tak bardzo zaniepokojonego. Wyczuwała, że on żyje w świecie dla niej niedostępnym, chronionym królestwie, i może go nigdy w pełni nie zrozumie, podobnie jak państwa radżputów. Za rytuałami i zwyczajami znajdowało się coś ukrytego i ważnego, co spajało to wszystko razem. Zastanawiała się, co to jest, i postanowiła dowiedzieć się więcej o hinduskich bogach. To mogłoby pomóc jej zrozumieć tych ludzi. Ale na razie nie widziała w tym nic mistycznego ani dziwnego, a jedynie działania innej istoty ludzkiej, która ją izolowała od tego świata.

- Wyjaśnij mi, proszę, co się dzieje!

- Chodzi o spalenie wdowy. *Thakur* słyszał pogłoskę, że to może być jutro, ale babka Indiry powiedziała mi, żebym pojechał do wioski, którą właśnie opuściliśmy, i wtedy się dowiedziałem, że to dziś.

- O, mój Boże. Ale mówiłeś, że *sati* jest nielegalne? Musimy temu zapobiec.

- Właśnie to zamierzam zrobić. To jest nielegalne, co nie znaczy, że się nie zdarza. Ludzie wiedzą, że Brytyjczycy nie będą skorzy do interwencji, jeśli wybiorą odległe miejsce.

Słońce w zenicie prażyło spłowiały krajobraz, którego pustka stała się groźna. Bliska łez Eliza pragnęła znaleźć się

gdziekolwiek, byle nie tutaj.

- Posłuchaj - odezwał się Jay - uprzedzałem cię, że stare rytuały są ukrywane. Właśnie z tym mamy do czynienia.

- Ale spalić kobietę żywcem?!

- Nic się nie zmienia z dnia na dzień.

Jay jechał dalej w milczeniu, Eliza patrzyła na surowe piękno obrzeża pustyni i miała mdłości. Odgłos bębnów zasygnalizował, że zbliżają się do celu.

Kiedy Jay zsiadł z motocykla, Eliza też chciała wysiąść.

- Nie, zostań. Możemy dotrzeć tam za późno.

- Idę z tobą.

- Dobrze, ale będziemy musieli pobiec.

Choć grudzień uważano w Radżputanie za miesiąc zimowy, potrafił być gorętszy niż angielskie lato. Ten dzień nie był wyjątkiem. Pot już wystąpił Elizie na czoło.

- Zakryj szalem głowę i tyle twarzy, ile możesz.

Kiedy się zbliżyli do zgromadzenia, odgłos bębnów i monotonny śpiew wypełniły powietrze.

- Co się teraz dzieje?

Jay zatrzymał się i stał przez chwilę nieruchomo.

- Spójrz za tamten budynek przy niewielkim korycie rzeki.

Eliza obróciła się i zobaczyła częściowo zasłoniętą dużą grupę ludzi.

- Muszę pójść dookoła, ale chcę, żebyś tu została. Nie możesz nic zrobić, ale jeśli ja im powiem, kim jestem, może uda mi się to powstrzymać.

Tym razem Eliza go posłuchała i czekała, przynajmniej przez jakiś czas. Ale po kilku minutach, kiedy Jay zniknął,

a śpiew nie ustawał, zaczęła drżeć.

Pobiegła za nim i dotarła do miejsca za budynkiem. Natychmiast się zorientowała, że bębnienie jest wezwaniem śmierci.

Zobaczyła, jak Jay kłóci się z grupą mężczyzn. Nie widziała wdowy, ale jakieś pięć metrów dalej kapłan stał przy stosie pogrzebowym i machał dużym przedmiotem wypełnionym kadzidłem. Inny uderzał w dzwon, który był słyszalny mimo bębnienia. Dwaj mężczyźni wylewali olej z glinianych dzbanów na drewniane polana. Kolejny mężczyzna zapalił pochodnię i przytknął ją do przygotowanych szczap. Małe płomienie wystrzeliły w powietrze, po czym przygasły. Eliza usłyszała przeraźliwy lament. Ujrzała kobietę wleczoną w stronę stosu.

Eliza krzyknęła, ale nikt nawet nie spojrzał w jej stronę. Wszyscy patrzyli na drobną postać ciągniętą w kierunku stosu. Wszystko jakby zastygło. Eliza się przeraziła, że kobieta ze związanymi rękami wydaje się pogodzona ze swoim losem. Nagle Jay zaczął biec, przedarł się przez kordon ludzi, odpychając ich i walcząc z nimi.

Trzaskający i pełgający ogień nagle zapłonął pełnym blaskiem. Elizie zamarło serce, kiedy Jay chwycił kobietę za rękę i zaczął ją odciągać od płomieni. Mijały sekundy. Eliza cała drżała i czuła jej strach na swojej skórze. Jay usiłował uratować dziewczynę i przez chwilę wyglądało to tak, jakby sam miał spłonąć. Wtedy trzech mężczyzn złapali go i odciągnęli od niej. Wyrywał się, lecz trzymali go mocno. Płomienie wznosiły się wokół niej, zamknęły ją w środku, ale

próbowała się wydostać. Wrzeszczała, gdy duża grupa mężczyzn i jedna starsza kobieta otoczyli stos i wpychali ją z powrotem w ogień długimi patykami, tam, gdzie leżało ciało owinięte białą tkaniną.

A jednak dziewczyna zdołała się obrócić i dobiec do miejsca, gdzie płomienie były najniższe. Jakiś mężczyzna uniósł szablę do ciosu i wtedy musiała się cofnąć w ogień. Wielki tłum stał w milczeniu i obserwował całą scenę. Eliza chciała podbiec do stosu i wywlec stamtąd dziewczynę, ale wtedy Jay się uwolnił i znów spróbował ją dosięgnąć. Spóźnił się, bo właśnie w tym momencie żółte płomienie liznęły stopy młodej kobiety. Jej spódnica się zajęła, potem szal i w końcu włosy. Ogień był tak jasny i oślepiający, że Eliza ledwo mogła na to patrzeć. Pochłaniał dziewczynę. Eliza nie widziała Jaya, ale wrzask nie ustawał i brzmiał coraz bardziej rozpaczliwie.

Chmura czarnego cuchnącego dymu uniosła się w powietrze. Eliza wiedziała, że nie zapomni tego swądu do końca życia. Wiatr się zerwał, a płomienie urosły. Płasały, wirowały i porywały krzyki dziewczyny ku błękitnemu niebu.

Eliza cofnęła się chwiejnie i zaczęła uciekać na oślep z tego koszmarnego miejsca. Kiedy dziewczyna przestała krzyczeć, było słychać tylko trzask ognia. Eliza w głębokim szoku zgięła się wpół i nie widząc nic przez łzy, poczuła, jak Jay ją obejmuje i odciąga dalej.

- Nie powinnaś była tego oglądać.

Wyrwała mu się i zaczęła go uderzać pięściami w pierś.

- Dlaczego to musiało się stać? Dlaczego?!

Złapał ją znowu, tym razem mocniej, i zobaczyła, że Jay ma

oparzoną rękę.

- Jesteś ranny.

- To nic takiego.

- Widziałam, co usiłowałeś zrobić.

Pokręcił głową.

- Spóźniłem się. Miałem nadzieję, że ich powstrzymam.

Ukryli tę dziewczynę. Myślałem, że zdążę.

Objął ją ramieniem i pomógł wrócić do motocykla.

Kiedy wsiadła, serce nadal jej waliło w rytm bicia bębna, który wzywał tamtą kobietę na śmierć, i rozplakała się. Potem, gdy trochę się uspokoiła, spojrzała na Jaya. Ramiona miał splecione na kierownicy, czoło oparte na rękach. Czowała tak rozdzierający ból w piersi, że mogłaby krzyknąć tak jak tamta oszalała z bólu kobieta.

- Była taka młoda - powiedział.

Eliza zaczerpnęła powietrza.

- Nie pojedziemy do domu. Zabiorę cię do mojego pałacu. To tylko godzina drogi od zamku w Dzurajpurze, ale jest tam więcej prywatności. Będziemy mogli porozmawiać tak, jak nie dałoby się w zamku.

- Nie ma o czym rozmawiać - zdołała wykrztusić przez tłumiony szloch, którym wybuchła na nowo.

- Jest, ale najpierw musisz się uporać z szokiem po tym, czego byłeś świadkiem. Ja już to widziałem.

Nie odzywali się do siebie podczas jazdy. Po godzinie dotarli do celu. Eliza natychmiast zauważyła, że to pałac, który stracił swoje piękno. Jay poprowadził ją przez wielką bramę w długim wysokim murze na teren otoczony z trzech

stron budynkami ze złocistego kamienia, z dwojgiem drzwi wychodzącymi na dziedziniec.

- Tu znajdują się kwatery służby, stajnie i magazyny - wyjaśnił.

Naprzeciwko bramy przez całą długość starej piętrowej budowli ciągnęła się weranda kolumnowa. Było oczywiste, że jest tu też woda, bo w przeciwieństwie do wszystkich innych miejsc, które Eliza widziała, w skrzynkach rosły różowe i czerwone petunie. Wysokie drzewo o żółtych kwiatach i długich liściach stało na środku i ocieniało dwie ławki pod nim.

- To kasja syjamska - powiedział Jay, kiedy zobaczył, że Eliza przygląda się drzewu. - Osiągają wysokość osiemnastu metrów. Ta jeszcze nie ma tyle. Używamy tego drewna do wyrobu mebli i rękodzieła. Jest ich więcej w tamtych ogrodach. - Wskazał gdzieś za kolumnadę.

Kiedy szli wzdłuż otwartej galerii i tarasu z tyłu do zewnętrznych schodów, Eliza dostrzegła rozległe ogrody i sad. Dolatywał stamtąd przyjemny zapach trawy. Choć jeszcze nie wiedziała, jak sobie poradzi z obrzydzeniem i zgrozą, uznała przyjazd do tego cichego ustronia za dobry pomysł. Przystanęła na chwilę, żeby spojrzeć w dal, i zobaczyła, że teren z tyłu łagodnie opada.

Jay zaprowadził ją do sypialni na piętrze.

- Jak zrobi się chłodniej i będziesz gotowa, dołącz do mnie na tarasie na dole. - Ścisnął jej rękę. - Do zobaczenia.

Eliza położyła się na łóżku, w którym nikt na pewno nie spał od dawna. Czowała zapach kulek naftalinowych, ale też

jakieś perfumy, które przypomniały jej o Lakszmi. Może ten pokój zajmowała matka Jaya? Obok znajdowała się mała bawialnia, nazywana przez niego *dari khana*, z dużym dywanem i kilkoma poduszkami na podłodze.

Eliza usiłowała myśleć o czymś innym, ale wciąż słyszała w głowie wrzaski tamtej kobiety. Obca w tym kraju miała nadzieję, że przyjazd tutaj pomoże jej odnaleźć się w nowej sytuacji, ale nadal była zagubiona. To nie jest świat dla niej. Dla żadnej kobiety, pomyślała, i nie mogła przestać się zastanawiać, czy jest bezpieczna. Ona też jest wdową. Jakie to uczucie ponieść śmierć w takich męczarniach? Piekący ból, strach, okrucieństwo straszniejsze, niż mogła sobie wyobrazić.

Kiedy jasność dnia przygasła i niebo zrobiło się liliowe, a potem różowe, poszła poszukać Jaya. Znalazła go w końcu wyciągniętego z whisky w wiklinowym fotelu na tarasie czy też galerii, z tyłu budynku, mniejszej i bardziej kameralnej niż kolumnowe przejście od frontu. Z przygnębieniem przesunął ręką po głowie, żeby odgarnąć włosy z twarzy. Gdy potarł czoło, zobaczyła, że jest osmalone.

- Mieszkaliśmy tu przez większość czasu - powiedział i obandażowaną dłonią wskazał okolicę. - Napijesz się?

Kiedy lokaj przyniósł jej drinka, usiadła w fotelu naprzeciwko Jaya. Ciemność zapadała, księżyc wschodził i rzucał srebrzyste światło na ogród, skąd napływały nocne zapachy ziemi i silny aromat lewkonii. Poczula, że mogłaby się zatracić w łagodnym ciepłym powietrzu, ale wtedy Jay zaczął mówić.

- Parę tygodni przed śmiercią dziadka moja babka przestała jeść i pić. Dbała o męża i opiekowała się nim, ale kiedyś późną nocą usłyszałem, jak śpiewała w kółko *Ram-ram*. On właśnie umarł i już obwieszczała, że zamierza dokonać *sati*, kiedy zostanie skremowany następnego ranka. Uważała, że to hańba dla wdowy przeżyć swojego męża.

Schował do kieszeni pudełko zapalek, które leżało na stole, wstał i wyjął cienką świecę z metalowej skrzynki na ścianie. Wyciągnął ponownie zapalki i zapalił świecę. Kiedy przytknął ją do paru lamp na ścianie, zapach płonącego oleju wypełnił powietrze. Światło zamigotało. Eliza obserwowała przez chwilę smugę dymu.

- Byłeś przy tym?

- Matka mnie tam zabrała, bo wiedziała, że jej ojciec nie pożyje długo. Po jego śmierci moja babka się umyła, włożyła strój ślubny i przesiedziała przy ciele dziadka resztę nocy. Po wschodzie słońca przybył *devar*, brat jej męża, który miał odprawić ostatnie obrzędy. Kiedy *sati* idzie na stos, towarzyszą jej tłumy. Wtedy już zaczęli się gromadzić.

- Widziałeś to wszystko?

Cały czas wpatrywał się w ciemność, ale teraz odwrócił się do niej. Spojrzenie miał posępne, jego oczy straciły blask, a usta wykrzywiał ponury uśmiech.

- Posłała po mnie, ale moja matka przechwyciła wiadomość i kazała mi zamknąć się w pokoju. Ale ja musiałem to zobaczyć, więc wyszedłem przez okno. Kochałem moich dziadków. - Przełknął ślinę. - Czasami wcześniej związują kobiety, ale nie moją babkę. Kiedy w końcu dotarłem na

miejsce, ogień już szalał i nie mogłem jej zobaczyć, ale ją słyszałem. Śpiewała *Ram-ram* aż do śmierci. Ludzie czczą ją do dziś.

Eliza milczała przez chwilę. Przyglądała się wyrazistym rysom jego twarzy, pełnej cieni w świetle lampy, i widziała wyryty na niej smutek i szok. Jak mogła nie zauważyć tego wcześniej? Jay opuścił ramiona i pogrążył się w myślach. Zwiesił głowę i wpatrywał się w swoje ręce. Szczęki mu drgały. Co za straszna rzecz dla dziecka być świadkiem czegoś takiego. Musiało go to załamać, jak Elizę śmierć jej ojca.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Trzydzieści. To było tydzień przed moimi czternastymi urodzinami, podczas wakacji, bo inaczej byłbym w Anglii.

Obserwowała go ze łzami w oczach, pełna współczucia dla dziecka, jakim był.

- I pewnie nie powiedziałaś o tym nikomu po powrocie do szkoły?

Pokręcił głową i spojrzał na nią. Poczula się tak, jakby zaglądali wzajemnie w swoje dusze. Potem odwrócił wzrok.

- I tak już mnie uważali za dzikusa. Moja babka kochała swojego męża i była zdruzgotana jego śmiercią, ale poza moją matką nikt nie próbował jej powstrzymać. Jej szwagier martwił się tylko, że jeśli ona tego nie zrobi, przyniesie wstyd rodzinie.

- Dlaczego kobiety na to pozwalają?

Wzruszył ramionami.

- Garstka ludzi wciąż widzi w tym najwyższą formę

kobiecego oddania i poświęcenia. Ona chciała być ze swoim mężem w następnym życiu, więc dla niej to była jedyna droga.

- Ale to zbrodnia przeciwko kobietom.

Znów spojrzał na nią z takim smutkiem w oczach, że zapragnęła go pocieszyć, ale musiała zapytać:

- A jeśli nie ma żadnego następnego życia, Jay?

Westchnął głęboko. Wytrzymał jej spojrzenie.

- Kobiety są aż tak mało warte? - spytała.

- Te, które chcą być *sati*, mówią, że to dobrowolny akt oddania. Ty i ja moglibyśmy powiedzieć, że przeszły pranie mózgu. Na pewno przyswoiły sobie dawne wierzenia. Do wyboru mają spalenie albo bycie uznaną za żonę, która zawiodła.

- Bez żadnego przymusu?

Parsknął i w końcu się odwrócił. Przez chwilę myślała, że czar przysł.

- O, tak. Kapłani, którzy dostają coś cennego z majątku kobiet, zachęcają je do tego. Krewni z obu rodzin, którzy chcą ich biżuterii, też je zachęcają. W niektórych przypadkach kobiety muszą być odurzane *bhangiem*, po waszemu marihuaną, albo opium. Czasami są przywiązywane do zwłok męża sznurami albo do nich przygniatane. Jednak mimo że życie wdowy jest trudne, wiele próbowało uciec. Jeśli im się udało, okrywały hańbą całą swoją rodzinę.

- Pragnienie życia silniejsze niż więzy rodzinne lub obietnica nieśmiertelności?

- Tak.

- Ale niektóre naprawdę wierzą jak twoja babka?

- Chyba tak. Dla niektórych to jest i była głęboko duchowa decyzja. Trudno to zrozumieć, prawda? Ale to się zdarza z wielu powodów, nie zawsze z przymusu lub przekonań religijnych. I czasami przygnębione lub zrozpaczone kobiety wykorzystują to jako prosty sposób popełnienia samobójstwa, co oczywiście jest nielegalne.

- To wydaje się związane z wyidealizowanym obrazem kobiety.

- W waszej kulturze bywa podobnie. Oczywiście nie jest tak drastyczne.

- My nie palimy kobiet na stosach. - Mimo udreki na jego twarzy posłała mu ostre spojrzenie. - I zabijanie dzieci płci żeńskiej nie zdarza się w Anglii.

- Może nie teraz, ale cofnijmy się w czasie. Wiedziałaś, że po tym, jak Brytyjczycy zakazali tu *sati*, liczba tych przypadków wzrosła?

Pokręciła głową. Zapadło krępujące milczenie.

- Co teraz zrobisz?

- Powiem Anishowi i Chaturowi, a oni nic nie zrobią. Porozmawiam też z Cliffordem Salterem. Brytyjczycy mogą poszukać sprawców, ale to nic nie da. Wieśniacy zewrą szeregi.

- Ale ty mógłbyś ich zidentyfikować.

- Brytyjczycy nie posuną się tak daleko. Wiedzą, że takie rzeczy nadal się zdarzają.

- Dlaczego na całym świecie kobiety są tak źle traktowane?
- spytała z nieukrywanym bólem.

Wzruszył ramionami.

- To odwieczne pytanie. Nie znam odpowiedzi.

Eliza już wiedziała, w jak niebezpiecznej sytuacji może się znaleźć, ale jednocześnie, jeśli miała tu zostać, czuła rosnącą potrzebę, by lepiej zrozumieć Indie, a nie tylko je oceniać.

Noc zapadła nad ogrodem. Eliza słuchała trzasku gałęzi i odgłosów zwierząt buszujących w zaroślach. Zanim otworzyła usta, wahała się przez chwilę w obawie, że jeśli powie coś nie tak, podstawy jej życia mogą się rozpaść. Przejrzała się w smutnych oczach Jaya i dlatego chciała mu coś ofiarować. Zawsze wierzyła, że jeśli nie będzie mówiła o swoim ojcu, potrafi się ochronić, ale żyła za szybko, która teraz mogła pęknąć.

W końcu przerwała długie milczenie i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mój ojciec zginął, kiedy miałam dziesięć lat. - Gdy to mówiła, serce zaczęło jej szybciej bić.

- Bardzo mi przykro.

Poznała po spojrzeniu, że jego współczucie jest szczere.

- I też byłam świadkiem jego śmierci.

10

Eliza otworzyła oczy i ujrzała złocisty poranek. Powietrze było tak słodkie i świeże, że prawie mogła sobie wmówić, że nadejście dnia zakończyło nocny koszmar. Ale przypomniała o nim woń jej ubrania, w którym zasnęła na łóżku poprzedniej nocy. Teraz zdarła je z siebie, bo wciąż pachniało ludzką ofiarą. Znalazła szlafrok w wysokiej ciemnej szafie. Owinęła się nim i wyszła na taras w poszukiwaniu Jaya.

Na dworze panował taki spokój, że nawet jeden liść się nie poruszał. Aromat ziół napływał z ogrodu, zapach jaśminu oraz kapryfolium wypełniał powietrze. Zauważyła, że arkady wzdłuż tarasu mają kolor piasku i mienia się w słońcu. Poprzedniego wieczoru nie dostrzegła ich barwy.

- Gdyby zawsze mogło tak być - powiedziała, gdy zobaczyła Jaya idącego za lokajem niosącym tacę z kawą.

- Czyli jak?

- Spokojnie.

Spojrzał w niebo, jakby szukał odpowiedzi, a potem zerknął na nią.

- Sercem jestem tutaj - odrzekł z uczuciem w oczach. - Tutaj przyjeżdżam, kiedy świat jest nie do przyjęcia. I tak się składa, że tutaj się urodziłem.

- Mój pokój należał do twojej matki?

Przytaknął.

- Wszyscy mamy złamane serca. Ty, ja, Indi. To nas łączy.

Uwierzyła w jego słowa. Miał widoczny zarost na podbródku, na sobie wczorajsze ubranie pachnące ziemią, piaskiem i dymem, i choć zmył z twarzy czarny brud, wyglądał na zagubionego.

- Potrzebne ci świeże ubranie? - zapytał. - Bo mnie tak.

Pokiwała głową.

- Coś wybiorę.

- Muszę umyć głowę.

Eliza, w przeciwieństwie do Clifforda, coraz rzadziej myślała, że Brytyjczycy w Indiach są wrażliwi na zwyczaje miejscowych. Do tej pory była zdania, że Brytyjczycy tworzą prawo, ale jeśli zamierzają po prostu odwracać się plecami od takich okrucieństw, stają się współwinni. Z pewnością przesadzali przy tłumieniu rebelii, jednak tak naprawdę jakie mieli prawo, żeby tu być? To straszne przeżycie wstrząsnęło nią do głębi. Mizoginia miała wiele odmian w różnych częściach świata, ale nikt nie zasługuje na spalenie żywcem, upieczenie, jakby był tylko mięsem. Nikt.

Popatrzyła na piękny gąszcz ogrodu i poczuła spokój. Ogród był dziki i cudowny. Ścieżki utrzymywano niezarośnięte, a od kwiatów - pnących róż, jaśminu i innych, których nie znała - aż mieniło się w oczach. Można by uczynić go jeszcze wspanialszym, być może gdzieś tworząc panoramy. Było oczywiste, że gdzieś jest woda. Może nachylenie terenu miało z tym coś wspólnego.

Postanowiła o to zapytać.

- Część wody to deszczówka gromadzona w małych zbiornikach. Są też *nallah*, czyli rzeczki, które płyną podczas

opadów, i mamy tu studnie. Musimy zrobić więcej, zbudować tamy, zbiorniki i groble. Musimy wykonać prace irygacyjne i nie jestem pewien, co jeszcze.

- Nie chcesz zmieniać życia ludzi?

Zmarszczył brwi.

Coś jej przyszło do głowy. Myślała o wodzie. Nie może nic zrobić w sprawie traktowania kobiet, ale poczuła się lepiej na myśl o innych sposobach pomocy ludziom.

- Musi być jakiś sposób, żeby pomóc.

- Zatrudniam tylko miejscowych. Pozwalam im przychodzić po wodę ze studni na naszym dziedzińcu, ale to od mojego brata zależy bardziej sprawiedliwe opodatkowanie, a on tego nie wprowadzi.

- A co z irygacją?

- No cóż, jak mówiłem...

- Na pewno mógłbyś zbudować jakiś system.

- Rozpatruję to.

- To doskonałe miejsce. Na twojej ziemi, gdzie jest naturalna pochyłość terenu, mógłbyś wykopać jezioro, a może i następne dalej.

- Ty chyba myślisz, że śpię na pieniądzach, Elizo. Mam motocykl, ale samochód należy do matki. Mam tę piękną starą posiadłość, na której remont ledwo mnie stać, i całkiem pokaźne środki na utrzymanie, ale nie wystarczą na sfinansowanie projektu irygacyjnego.

- Więc zbierz pieniądze. Dla chcącego... - Nie mogła się powstrzymać. - Czy ty w ogóle widzisz ubóstwo tych ludzi?

- Oczywiście.

- Nie, Jay. Widzisz to, co chcesz wiedzieć. Wywołam wczorajsze zdjęcia i spojrzysz na nie szeroko otwartymi oczami. Nie będziesz mógł tego zignorować, kiedy zobaczysz to czarno na białym. Czas podjąć działania. Zrobić coś.

- Mówisz jak mój przyjaciel Devdan.

- Cóż, jeśli on chce coś zrobić w sprawie panujących tu nierówności społecznych, to ja go popieram. Masz tutaj wodę. Zaczynaj od tego.

- A gotówka?

- Zbierz ją. Zrobię, co będę mogła.

Eliza doceniała to, że pałac Jaya jest wyjątkowym ustroniem, orzeźwiającym umysł i duszę. Mimo tego, co widziała, nadal czuła się tak, jakby dotknęła czegoś, co straciła, i to zmieniło jej myślenie. Nie potrafiła określić, co to jest. Być może czuła przynależność. Choć wydawało się to dziwne, w końcu była świadkiem czegoś, co mogło tylko sprawić, że poczuła się jak obca.

Po zjedzeniu śniadania - ciasta z twarogiem i miodem - wróciła do swojego pokoju, gdzie leżało indyjskie ubranie. Przy małej umywalce stały miska z letnią wodą i dzbanek. Umyła głowę, żeby pozbyć się resztek zapachu. Nie mogła powstrzymać łez na wspomnienie tamtej młodej kobiety. Mycie głowy, dzieci, życie - to już nie dla niej. Eliza ubrała się i z mokrymi włosami zeszła na dół. Znalazła Jaya siedzącego w skąpo umeblowanym, lecz widnym i przewiewnym pokoju, o ścianach, które lśniły jak wypolerowane skorupki jajek.

Uśmiechnął się i wstał na jej widok.

- Masz piękne włosy.
- W tym stanie? - Uniosła mokre kosmyki.

Roześmiał się.

- Kiedy są suche. Mają mnóstwo różnych odcieni. Czasami są jak złoto, czasami jak ogień.
- Więc jednak nie jak wielbłądzia sierść.
- Byłem niemiły. Wybacz mi.

Spojrzał jej w oczy i przez chwilę czuła, że mogłaby mu wszystko wybaczyć.

- Myślałem, że jesteś kolejną Brytyjką, która przyjechała pogapić się na nas, osobliwych tubylców.
- Nigdy taka nie byłam.

Poszli na spacer. Najpierw zabrał ją do pięknego kolumnadowego przejścia, które kiedyś opisał. Wyjaśnił, że to raczej loggia czy duży ganek i prowadzi od tarasu wzdłuż ogrodu. Łuki były ostre, a kolumny misternie rzeźbione w kwiaty i liście. Niektóre się odłamały, ale kamień lśnił złościście.

- Mamy w Radżputanie mnóstwo piaskowca, łupka, marmuru i innych materiałów. Z kamieniołomów w Makranie pochodziła duża część marmuru na budowę Tadż w Agrze. Mamy też wapień z Dżajsalmeru, a także czerwony kamień użyty do budowy Czerwonego Fortu w Delhi. Widziałaś go?

- Tak. Chciałabym wrócić do Delhi. Jak wiesz, mieszkaliśmy tam. Możliwe, że kiedyś będę musiała się tam wybrać po gotowe odbitki.

- Tylko pamiętaj, żeby zatrzymać się w Imperialu, jak wszyscy Brytyjczycy.

Skinęła głową.

Weszli szerokimi drzwiami do niezwykłego pokoju o podwójnej wysokości, gdzie światło wpadało oknami, których nawet nie mogła zobaczyć.

- Są nad łukami - wyjaśnił, widząc, że Eliza szuka ich wzrokiem.

Słońce oświetlało górną połowę pokoju w taki sposób, jakby zostało stworzone tylko w tym celu, a wysokość pomieszczenia sprawiała, że ich głosy zdawały się wznosić i zmieniać.

- To sala przyjęć. Spójrz na podłogę.

Zerknęła w dół i zobaczyła, że marmurowa posadzka jest popękana i miejscami pokruszona.

Jay stał przez chwilę nieruchomo.

- Chcesz porozmawiać o tym, co spotkało twojego ojca?

Zamknęła oczy na sekundę lub dwie, a kiedy je otworzyła, patrzył na nią z taką życzliwością, że musiała zamrugać, aby powstrzymać pieczenie pod powiekami.

- To się stało dwudziestego trzeciego grudnia tysiąc dziewięćset dwunastego roku. Nigdy nie zapomnę tej daty. Ojciec jechał na słoniu w orszaku, tuż za wicekrólem. Moja matka i ja byłyśmy takie dumne. Delhi miało przejść od Kalkuty rolę siedziby rządu brytyjskiego i tego dnia wicekról wjechał uroczyście do miasta.

Jay przyglądał się jej uważnie. Jego oczy pociemniały.

- Mów dalej.

Przygotowała się do spokojnej opowieści.

- Ktoś rzucił bombę. Moja matka i ja stałyśmy na balkonie,

obserwowałyśmy, co się dzieje. Nagle zobaczyłam, jak mój ojciec się osuwa. Kiedy zbiegłam na ulicę, dowiedziałam się, że bomba go zabiła. – Jay wyciągnął do niej rękę. – To była moja wina. Poprosiłam go, żeby się zatrzymał pod balkonem i pomachał do mnie. Gdybym tego nie zrobiła... W każdym razie przypadłam do niego i go objęłam. Powiedziałam mu, że go kocham. Przez wiele lat wmawiałam sobie, że mnie słyszał. Ktoś pomógł mi wstać. Pamiętam, że moja nowa biała sukienka była czerwona od krwi.

– Elizo, to pytanie może ci się wydać dziwne, ale czy wierzysz w przeznaczenie?

– Nie jestem pewna, czy wiem, co to znaczy.

– My wierzymy, że można zmienić swoje przeznaczenie, ale są rzeczy, które wydają się przesądzone. Muszą się zdarzyć.

– Na przykład?

Wyglądał, jakby się zastanawiał, czy powiedzieć coś serio, ale w końcu zrezygnował. Uśmiechnął się, a potem machnął ręką.

– Przypuszczam, że to oznacza różne rzeczy dla różnych ludzi. Nie wiem, co to oznacza dla ciebie.

Nieco później Jay zaprowadził ją przez ogród do stajni na tyłach pałacu. Zapytała go, dlaczego nie wracają do domu.

– Jeździsz konno? – spytał z twarzą zwróconą ku słońcu.

– Wyszłam z wprawy.

Zerknął na nią.

– Pomyślałem, że moglibyśmy odbyć krótką przejażdżkę poza utartym szlakiem.

Chłopiec stajenny powitał go i Jay miło odwzajemnił

powitanie. Chłopiec wyprowadził ze stajni dwa konie.

Elizę wciąż dręczyła kwestia przeznaczenia i to, dlaczego Jay spytał o jej zdanie. Postanowiła wrócić do tego później.

- Konie pustynne - oznajmił.

Elizę zdumiały ich wspaniałe łby na grubych wygiętych szyjach i pięknie ukształtowane uszy wygięte do wewnątrz, ale naprawdę jej uwagę zwróciły długie rzęsy i cudowne rozdęte nozdrza.

- Konie pustynne pochodziły pierwotnie od arabów - powiedział Jay.

- Czy moglibyśmy pojeździć kiedy indziej? Muszę wracać do zamku, żeby wywołać film, zanim się zniszczy. Masz coś przeciwko temu?

- To będzie krótka przejażdżka. Bez obaw. Twój koń jest bardzo potulny.

Chciała spędzić z nim więcej czasu, ale jednocześnie czuła niepokój, bo dawno nie jeździła konno.

- Będę się wlokła.

Uśmiechnął się. Zrozumiała, że wymówki są bezcelowe. Skinęła więc na znak zgody. Ostatni raz jechała konno, gdy była nastolatką. Zaczynała czuć, że Jay może być kimś, komu mogłaby naprawdę zaufać w tym obcym świecie, i nie mogła się oprzeć pokusie pozostania trochę dłużej w jego towarzystwie.

- Spróbujemy na oklep? Jeśli jeszcze tego nie doświadczyłaś, przekonasz się, że to wspaniałe. Pomoże ci otrząsnąć się ze straszego wspomnienia tego, co się stało wczoraj.

Nie odezwała się, ale pomyślała, że nic nie wymaże tego z jej pamięci.

- Stworzysz silniejszą więź z koniem. Chcesz spróbować?

Eliza tylko spojrzała na niego bez słowa. Wziął jej milczenie za zgodę i podszedł, żeby pomóc jej wsiąść na konia, co zrobiła z walącym sercem.

- Obserwuj mnie - polecił, gdy dosiadł swojego konia. - Musisz usiąść trochę bardziej z przodu. Nie ściskaj piętami boków konia i nie opuszczaj nóg przy zwalnianiu i stawaniu. Nie denerwuj się.

Eliza nie chciała powierzać swojego życia zwierzęciu.

- Będzie dobrze. Zaufaj koniowi. Jeśli tego nie zrobisz, wyczuje twój strach. Odpręż się i ciesz jazdą.

Zanim ruszyli, zapytała:

- Jak rozumiesz przeznaczenie?

Wzruszył ramionami.

- Tutaj dużo myślimy o przeznaczeniu.

Jego odpowiedź była wymijająca. Coś w sposobie, w jaki odwrócił wzrok, sprawiło, że zorientowała się, że nie chciał jej czegoś powiedzieć.

Ruszyli i choć tempo nie było szybkie, Elizie zaczęły się pocić dłonie i czoło. Minęli kilka ubogich wiosek. Eliza zobaczyła mizериę życia w tym suchym krajobrazie. Znów pomyślała o tym, jak woda zmieniłaby egzystencję tych ludzi. Potem stopniowo, gdy zostawili wioski za sobą, z wiatrem we włosach zaczęła cieszyć się jazdą po magicznym, nierównym terenie Radżputany, a nawet poczuła bliższą więź z koniem.

Jay dotrzymał słowa. Jazda nie trwała długo. Wkrótce

potem Eliza znów siedziała w przyczepie motocykla.

- Podobało ci się? - zapytał, zanim zwiększył obroty silnika.

- Wiesz, zaskoczyłam siebie.

I to była prawda. Choć wrzaski tamtej kobiety wciąż brzmiały w jej głowie, konna wycieczka pomogła jej się trochę odprężyć.

Jay roześmiał się.

- Powinnaś zobaczyć swoją twarz. Jest zarumieniona, różowa. Chciałem cię uprowadzić do mojego prywatnego królestwa i uwięzić.

- Masz prywatne królestwo? - zapytała i odwróciła wzrok.

Nie wiedziała, dlaczego serce zaczęło jej mocniej bić.

11

Pierwszą osobą, którą Eliza zobaczyła po powrocie do zamku, była Indira. Światło wpadało przez wysokie okna w korytarzu, kreśląc wzory na podłodze, i gdy Eliza patrzyła na nie, czuła się niegodna tych wspaniałych progów.

- Byliście dłużej, niż planowaliście - powiedziała Indi z uśmiechem, choć wydawała się trochę zdenerwowana, kiedy szły razem przez pokoje.

- Tak.

Indi przystanęła.

- Dlaczego? To tylko dzień drogi do mojej wioski i z powrotem.

Eliza pomyślała, że dziewczyna jest zwyczajnie wścibska. Odwróciła się i spojrzała na nią.

- Coś się stało.

- Z Jayem?

Eliza miała nadzieję porozmawiać z Indirą o tym, co się wydarzyło, ale zaszokowana jej twardym, zimnym wzrokiem, zrezygnowała.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Zatrzymaliście się w jego pałacu?

- Tak, spałam w dawnym pokoju Lakszmi.

- To teraz sypialnia Jaya.

- Nie wiedziałam o tym.

- To gdzie on spał?

- Nie wiem. Posłuchaj, muszę wywołać zdjęcia.

Eliza odeszła kilka kroków, ale Indi podbiegła do niej i przytrzymała ją za rękaw.

- To nie jest twoje ubranie. Co się stało z twoim?

Indi zmrużyła oczy i Eliza zobaczyła w nich tę samą podejrzliwość i zazdrość co na balu. Wstrząśnięta jawną wrogością zaczęła się jękać.

- Ja... ja...

- Oddał ci swój pokój. Jesteś uprzywilejowana. Mnie nigdy go nie odstąpił.

Elizę zirytował ton głosu Indi. Nie mogła pozwolić, żeby dziewczyna mówiła do niej w ten sposób.

- Przykro mi, ale to nie moja wina. A teraz naprawdę muszę już iść.

Uwolniła się i odeszła, ale krótkie spotkanie pozostawiło niesmak. Nie chciała mieć wroga w Indirze.

Choć Eliza się starała, nie mogła zapomnieć *sati*. To nawet nie była groza w jej sercu, lecz straszny zapach, który ciągle czuła. Uznała, że musi z kimś o tym porozmawiać; z kimś z Anglii, kto zrozumie, jak ona się czuje. Wymknęła się z zamku, znalazła riksę i po piętnastu minutach zagłębiła się w wygodną kanapę w bawialni Dottie i piła herbatę z porcelanowej filiżanki.

- To dla mnie prawdziwa przyjemność - mówiła Dottie. - Mnie trudno jest wypełnić czas, ale nie przypuszczam, żebyś ty miała z tym kłopot.

Eliza pokręciła głową, słuchając jednym uchem. Normalność Dottie i wszystkiego, co angielskie, uderzyła ją: miseczka pachnącego groszku na stoliku do kawy, pianino

w rogu pokoju, obrazy psów pasterskich i ładne zasłony w kwiaty. Są atlasowe, zauważyła i poczuła przyływ tęsknoty za ojczyzną.

- Chciałam z tobą porozmawiać - zaczęła. - Mam zamęt w głowie i sama nie wiem, co czuję.

Gardło jej się ścisnęło i wzięła głęboki spazmatyczny wdech. Czy w ogóle potrafi o tym mówić? Słowa zdawały się nie przystawać do rzeczywistości.

- Proszę bardzo.

Eliza widziała życzliwą minę Dottie.

- Nie jestem pewna, kto właściwie powinien jeszcze o tym wiedzieć.

Dottie wyglądała na zaintrygowaną.

- Coś... coś widziałam.

- Tak?

- Spaloną kobietę.

Dottie przygryzła wargę.

- To straszne. Wypadek?

- Nie. Nie... - Zaczerpnęła tchu. - To było... spalenie wdowy.

Dottie uniosła rękę do ust i zbladła.

- Dobry Boże! Nie wiem, co powiedzieć. Musisz być w szoku.

- Myślałam, że nic mi nie jest, ale wciąż czuję zapach płonącego ciała. Nie mogę wyrzucić tego z głowy. Dottie, to była najbardziej przerażająca rzecz, jaką widziałam.

- Och, kochanie...

Eliza zaszlochała.

Dottie wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

- Cóż, to jest wbrew prawu, więc przede wszystkim musimy zawiadomić Clifforda, a potem...

- Nie - przerwała jej Eliza. - Nie. Proszę, pozwólmy Jayowi to zrobić. On mówi, że to się wciąż zdarza, a władze nie reagują. Zastanawiam się, czy mógłby to załatwić bez udziału Brytyjczyków.

Teraz Dottie wyglądała na zaszokowaną i przystanąła, żeby popatrzeć na Elizę.

- Chyba nie zabrał cię tam specjalnie?

- Nie. Byliśmy w podróży. Dowiedział się o tym zdarzeniu i próbował temu przeszkodzić.

- I?

- Zachował się bardzo odważnie. Oparzył sobie rękę, ale...

- Znow zaszlochała. - Spóźniliśmy się.

Dottie podeszła do barku i przekręciła kluczyk.

- Myślę, że potrzebujesz czegoś mocniejszego niż herbata. Ja tak. - Uniosła butelkę. - Brandy?

Eliza przytaknęła. Dottie przyniosła dwie szklaneczki bursztynowego płynu. Wychyliła swoją, gdy tylko usiadła na kanapie obok Elizy.

- Chryste, ci ludzie... - powiedziała. - Nie obchodzą mnie ich wierzenia. To ohyda. Całkowite barbarzyństwo. - Pokręciła głową. - Akurat wtedy, gdy zaczynasz się tu czuć jak w domu, zdarza się coś takiego.

- Nie wiem, co zrobić. To była najstraszniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Eliza zwiesiła głowę i poczuła, jak łyzy szczypią ją w oczy.

- Z pewnością.

- Jestem po prostu wstrząśnięta.

Pochyliła się i ukryła twarz w dłoniach.

Dottie poklepała ją po plecach.

- Biedactwo.

Eliza odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Dottie.

- Jay mówi, że *sati* jest ukrywane i przez pewien czas zdarzało się jeszcze częściej po tym, jak Brytyjczycy je zdelegalizowali. Jay musi to zgłosić. Lepiej, żeby to wyszło od niego.

- Poleciał, żebyś tak mówiła?

- Nie! Oczywiście, że nie.

- To jest morderstwo, Elizo. Nie można pozwolić, żeby to im uszło na sucho.

- Już uchodziło i ujdzie. Lepiej już pójdę. Proszę, zachowaj to na razie dla siebie. Nie chcę, żeby Clifford wiedział, że tam byłam. Obwini Jaya albo spróbuje mi ograniczyć to, co mogę robić.

Dottie dotknęła jej ręki.

- Kochanie, nie mogę cię puścić w tym stanie. Cała się trzęsiesz. Zostań i zjedz coś. Może kanapkę?

Później tego popołudnia Eliza była zajęta w ciemni. Rozpamiętywała to, co widziała i co powiedziała Dottie. Na myśl o Jayu poczuła, że lubi go jeszcze bardziej niż przedtem. Chciała go znów zapytać o przeznaczenie i o tym też nie mogła przestać myśleć. Czy jest to coś, nad czym nie ma się kontroli, tak jak nad losem? Jeśli tak, to nigdy nie mogłaby się zgodzić z takim fatalistycznym światopoglądem.

Pomyślała o Indirze. Musiała znaleźć sposób, żeby stała się jej przyjaciółką, nie rywalką. Po jakimś czasie rozebrała się, położyła na łóżku i słuchała ptaków za oknem. Początkowo nie opuszczały jej głosy z przeszłości. Najpierw ojciec obiecujący, że pomacha do niej. Potem Oliver tuż przed tym, jak wybiegł z domu i zatrzęsął drzwiami. W końcu Eliza zasnęła wyczerpana smutnymi wspomnieniami.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Myśląc, że to Indi lub Kiri, owinęła się luźnym jedwabnym szlafrokiem i poszła otworzyć. Była zaskoczona, gdy na progu zobaczyła Jaya. Patrzyli na siebie. Gdy poczuła gorąco na policzkach, ściągnęła mocniej szlafrok na piersiach.

- Słucham? - zdołała wreszcie zapytać.

- Moja matka życzy sobie porozmawiać z tobą.

- Dlaczego ty przyszedłeś, żeby mi to przekazać? Zrobiłam coś złego?

- Nie. Ona to zaproponowała.

Podczas wymiany zdań wytrzymywała jego spojrzenie. Teraz odwrócił na chwilę wzrok, a potem znów na nią popatrzył.

- Elizo, ja...

- Tak?

Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

- Masz piękne włosy.

Uśmiechnęła się.

- Już mi to mówiłeś.

Jego mina sprawiła, że poczuła coś więcej, niż chciała. Czy się z nią bawi? Dotknęła palcami srebrnego łańcuszka, który

zawsze nosiła, i małego klejnotu we wgłębieniu szyi, a potem miejsca, gdzie jej tętno pulsowało. W tym momencie Anglia wydawała się bardzo odległa. Właściwie za każdym razem, gdy Jay patrzył na nią, Anglia oddalała się coraz bardziej.

- Zaczekasz na korytarzu? Mógłbyś spojrzeć na nie, gdy będę się ubierała?

Cofnęła się, wzięła stykówki i mu wręczyła. Ręce jej się trzęsły. Nie mogła pozwolić, żeby tak na nią działał.

Kiedy się ubierała, usłyszała, jak ktoś mówi w hindi na korytarzu. Podeszła do drzwi, żeby się zorientować, o co chodzi.

Najpierw rozpoznała niski głos Jaya, potem zagłuszył go piskliwy głos kobiety. Choć nie mogła rozróżnić słów, wiedziała, że to Indira. Eliza nie uważała się za piękną, ale doświadczyła wcześniej kobiecej zazdrości. W szkole z internatem dziewczyny siłą obcięły jej długie włosy. Żyła potem w strachu i teraz, tutaj, gdzie nadal czuła się zagubiona, nie chciała paść ofiarą złośliwości innej kobiety.

W końcu na korytarzu zapadła cisza. Eliza wyszła z pokoju. Jay spacerował tam i z powrotem, zerkając na jej zdjęcia.

- Jakież kłopoty? - spytała.

- Przepraszam, nie udało mi się ich dokładnie obejrzeć, ale rozumiem, co myślisz o biedzie. Przyzwyczailiśmy się do niej. Mogę je zatrzymać na jakiś czas? - Posłał jej półuśmiech i pokręcił głową. - Co do Indiry, też miałaś rację. Byłem ślepy.

- Postronnej osobie zawsze łatwiej zauważyć takie rzeczy. Westchnął.

- Nigdy jej nie zachęcałem. Nie mam takich uczuć wobec niej. To byłoby absolutnie niewłaściwe. Zawsze uważałem ją za młodszą siostrę. - Posłał jej spojrzenie, którego nie potrafiła zinterpretować. - Kiedy będę chciał się ożenić, wybiorę osobę równą mi urodzeniem. Jeśli coś się stanie mojemu bratu, będę musiał go zastąpić.

To oczywiste, pomyślała Eliza.

- Jeśli Anish umrze, odziedziczę po nim tron, choć Chatur zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby temu zapobiec. Chciałbym wiele zmienić, a na samej górze listy jest ograniczenie roli Chatura. Ale żeby to zrobić, musiałbym podporządkować się tradycji.

- W każdym razie to nie ma nic wspólnego ze mną.

Przygotowała się, żeby okazać obojętność w odpowiedzi na jego słowa, ale zaskoczyły ją i zastanawiała się, czy to nie jest ostrzeżenie również dla niej.

- Chodźmy teraz do Lakszmi. A przy okazji rozmawiałem już z Cliffordem Salterem o *sati*. Był w szoku. Obiecał się tym zająć. - Zatrzymał się. - Nie wspomniałem mu, że ty też to widziałas. A może powinienem?

- Nie. Wolę, żeby nie wiedział. Nie chcę, żeby stał się nadopiekuńczy wobec mnie.

- Faktem jest, że niewiele będzie w stanie zrobić.

Jay poprowadził ją niekończącymi się korytarzami i przez niezliczone pokoje do błękitnego westybulu, gdzie czekała tuż po przyjeździe.

- Indi pomalowała ten pokój dla mojej matki.

Eliza popatrzyła na niebieskie kwiaty, liście i delikatne

złote pędy na ścianach i suficie.

- Jest niesamowicie utalentowana.

Weszła Lakszmi i wyciągnęła rękę do Elizy.

- Miło cię widzieć. Mój syn mówił mi o waszej podróży.

Niepewna, o którą część podróży chodzi, Eliza skinęła głową.

Gdy weszli do pokoju przyjęć, Eliza zobaczyła, jak bardzo jest piękny. Jak w lustrzanym pałacu, czyli *sheesh mahal*, wszystkie ściany zdobiły kolorowe szklane mozaiki, skrzydlate anioły widniały na suficie, a tynki były pozłacane. Patrzyła na to ze zdumieniem. Nie widziała nic podobnego. Na podłodze leżały wysokie stosy jedwabnych poduszek, ale Lakszmi pokazała, że mają usiąść na krzesłach.

Eliza usadowiła się na brzegu mebla z pionowym oparciem obitego czerwonym aksamitem, a Jay wyciągnął się na szezlongu.

- Słyszałam, że masz pomysł na irygację - zaczęła Lakszmi.

- To była tylko taka myśl.

- Bardzo dobra, choć mój starszy syn, Anish, może się nie zgodzić. Ponieważ Jayant rozmawiał ze mną o tym dziś rano, nie myślałam o niczym innym. Wydaje mi się, że jeśli mamy zatrzymać ludzi po naszej stronie, musimy ułatwić im życie, bo inaczej Brytyjczycy lub rebelianci łatwo ich przekonają, żeby się zwrócili przeciwko nam. Jak wiesz, to już się dzieje w niektórych częściach stanu, więc takie niepokoje mogą się tylko nasilać. Boję się o nasze królestwo. Czekałam, aż Anish zacznie działać, ale ponieważ nic nie robi, postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Ułożyłam plan i chcę go

przedstawić.

Jay uniósł brwi.

- Przygotuj się na szok - skomentował.

- Wpadłam na pewien pomysł. Mamy znaczne ilości rodzinnych klejnotów w naszych skarbcach. Jeśli uda nam się uzyskać obietnicę otrzymania brytyjskich funduszy, chętnie pokryję wstępne koszty pracy inżyniera, który zaplanuje to przedsięwzięcie.

- Powinniśmy mówić szczerze, mamó.

Lakszmi wzruszyła ramionami.

- Dobrze.

- Elizo, moja matka ma następujący pomysł: kiedy inżynier opracuje plan, zastawimy część rodzinnych klejnotów przy założeniu, że brytyjskie kredyty będą do wykorzystania w późniejszym terminie.

- Ale to musiałyby zostać między nami - zastrzegła Lakszmi. - Mój starszy syn nie może o niczym wiedzieć. Jayant zapewnił mnie, że możemy polegać na twojej dyskrecji.

- Oczywiście. Będziecie musieli mieć pewność, że projekt zostanie zaaprobowany i że pieniądze będą dostępne, zanim zaczniecie.

- Właśnie. I tu się zaczyna twoja rola. Gdyby udało ci się porozmawiać o tym z panem Salterem i namówić go, żeby załatwił nam niezbędne zezwolenia, przybliżyłoby to nas do uzyskania kredytów. Mógłby nawet pomóc w znalezieniu finansistów, którzy wsparliby projekt.

Eliza nie spodziewała się, że Jay potraktuje tak poważnie

jej nieprzemyślane uwagi, ale ucieszyła się, że to zrobił.

- Nie wiem, jak duży wpływ mam na niego, ale spróbuję.

Omawiali pomysł jeszcze przez pół godziny, a potem Jay udał się na mecz polo.

Eliza wstała.

- Zostań. Teraz, kiedy już trochę nas poznałaś, masz jakieś pytania? - Lakszmi pociła gestem, żeby Eliza z powrotem usiadła. - Chciałabyś coś wiedzieć?

Eliza była zadowolona. Po tym, co się stało, obawiała się o swoje bezpieczeństwo w zamku, ale jednocześnie nie mogła się pozbyć myśli, że musi wiedzieć więcej, jeśli ma się tu poczuć jak w domu.

- Chciałabym lepiej zrozumieć waszą kulturę - odrzekła, choć obraz płonącego stosu pogrzebowego w jej głowie nie zbladł.

- Kulturę w zamku? Czy surową etykietę, która rządzi naszymi stosunkami?

Eliza po namyśle postanowiła nie mówić nic o *sati*.

- Jedno i drugie, ale chodzi mi o rytuały, modlitwy, bogów. Po co są? Wydaje mi się, że jest ich tak dużo.

- Jesteśmy społeczeństwem przywiązanim do zwyczajów, ale nasze *pudże*, czyli modlitwy, nadają sens temu, co inaczej mogłoby być światem bez znaczenia. Jesteśmy Hindusami. To nie religia, choć niektórzy tak uważają. To jest coś, do czego się rodzimy, styl życia.

- A jeśli ci bogowie nie istnieją?

- To sprawa interpretacji. Istnieją w naszych umysłach i sercach. Są ważni. Tworzą strukturę, w której żyjemy. Nie

wszystko w niej jest dobre, ale wiemy, gdzie jesteśmy. Znamy nasze miejsce w świecie. Możesz powiedzieć to samo o sobie?

Eliza pomyślała o wioskach, gdzie wąskie zakurzone uliczki wiją się, a ich środkiem biegnie wykopywany codziennie kanał odpływowy. Mimo ubóstwa pokochała domy z wypalanej gliny, krowy, psy i czarnookie dzieci, które się jej przyglądały, gdy szła. Podziwiała niesamowicie zgrabne kobiety: wysokie, wyprostowane, z muślinowymi szalami na głowach i twarzach. Wszystkie były tak odległe od Anglii, odległe w czasie i przestrzeni, ale jeszcze bardziej, jeśli chodzi o poczucie godności i tradycję.

- Nie zastanawiałam się nad tym - odparła, wracając do pytania Lakszmi, choć nie do końca była to prawda.

Nie miała pojęcia, gdzie jest jej miejsce w świecie, i pragnęła powiedzieć Lakszmi, jakim strasznym widokiem było spalenie wdowy. Poczwała się zagrożona, bo też jest wdową. Bardzo chciała być szczerą z tą szlachetną kobietą. Pragnęła wyznać jej prawdę.

- Jak mogę ci pomóc zaaklimatyzować się tu jeszcze bardziej? - zapytała Lakszmi. - Wciąż masz niepokój w oczach, a przed tobą jeszcze wiele miesięcy, jeśli masz wytrzymać rok w Dżurajpurze.

- Chciałabym obejrzeć cały zamek. I fortecę. Nie mam pojęcia, jak się dostać z jednego miejsca do drugiego, a nie chcę być cały czas zdana na innych.

CZĘŚĆ DRUGA

„Jeśli płaczesz, bo słońce zniknęło z twojego życia, przez łzy
nie zobaczysz gwiazd”.

Rabindranath Tagore

12

Eliza zasnęła przy kojącym dźwięku dzwonków modlitewnych i obudziła się rano z większą nadzieją. Popatrzyła na czyste błękitne niebo i obserwowała, jak tuzin jaskrawozielonych papużek przefruwa z jednego drzewa na drugie, trzepocząc skrzydłami o żółtym upierzeniu pod spodem. Potem znalazła schody wiodące na dół i poszła na spacer pod łukami zdobionymi w półokrągłe ząbki, wzdłuż delikatnych kolumn na dziedzińcu.

Nieco później zjawił się Jay, żeby pomóc jej lepiej poznać zamek.

- Nie spodziewałam się, że to ty będziesz przewodnikiem - powiedziała.

Skłonił się.

- Specjalnie poprosiłem o tę przyjemność.

Zachowywał się oficjalnie. Pokazał jej sale, gdzie odbywał się *darbar*, zbrojownie, salony, pokoje mężczyzn, sale bankietowe, połączone biura, wielkie biblioteki, niezliczone pracownie, stajnie, magazyny, kuchnie i otoczone murami ogrody, po czym wrócili do *zenany*.

Eliza starała się zapamiętać jak najwięcej, gdy opowiadał o każdej części zamku, choć teren był tak ogromny, że mogła mieć tylko nadzieję na zachowanie w pamięci przynajmniej ułamek. Gdyby mogła chodzić bez towarzystwa i mieć jakieś pojęcie, dokąd idzie, mogłoby to zmniejszyć uczucie wyobcowania.

- I jak się teraz czujesz? - zapytał, kiedy skończyli zwiedzanie. - Mów szczerze.

- To znaczy po tym, co widziałam...?

- Tak.

- Dochodzę do siebie.

- Takiej strasznej rzeczy nie zapomina się prędko. Nie wahaj się, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała o tym ze mną porozmawiać.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się.

- A teraz zaplanowałem małą ucieczkę na dach. Dla rozrywki.

Cofnęła się o krok.

- Naprawdę? Gdzie?

Postukał się w nos.

- Chodź.

Poprowadził ją wejściem do ciemnej, najwyraźniej nieużywanej części fortecy. Eliza drżała, gdy mijali popękane tynkowane ściany i wspinali się po brudnych wąskich schodach. Małe okna, labirynt łączących się korytarzy i zawilgocone pokoje tworzyły przygnębiającą atmosferę. Nawet warsztaty były tu bardziej klaustrofobiczne.

- To najstarsza część fortu i zamku. Właśnie ją opuściliśmy. Patrz pod nogi, w podłodze są szpary.

Po pokonaniu jeszcze kilku kondygnacji i krętych schodów Jay wyjął z kieszeni klucz i odryglował duże, nabijane ćwiekami drzwi. Światło poraziło Elizę, zrobiła gwałtowny wdech i zachwiała się. Jay podtrzymał ją i wprowadził na

dach.

- To moje prywatne miejsce ucieczki - wyjaśnił. - Nikt tu nie przychodzi.

Eliza się rozejrzała. Opalizujące, bezkresne, jasnobłękitne niebo wprawiało ją w osłupienie. Poczowała się cudownie, jakby stała na szczycie świata. Wiatr rozwiewał jej włosy, od świeżego powietrza kręciło się jej w głowie.

- To naprawdę piękne.

Miasto w dole lśniło złociście, rozległe pagórkowate równiny wydawały się zamglone. Między niskimi wzgórzami a miastem wędrowały wielkie stada owiec. Eliza popatrzyła na niebo. Obserwowała, jak myszołów przelatuje z jednej strony muru obronnego na drugą. Byli na krańcu budowli i kiedy podeszła do krawędzi, żeby spojrzeć w dół, zobaczyła rozkład budynku poniżej z wieloma przejściami i dziedzińcami. Ludzie wydawali się maleńcy. Cofnęła się, czując zawrót głowy.

- Wszystko w porządku? - spytał Jay.

- Tak. To z powodu powietrza. Jest takie czyste.

- Można się nim upić jak najlepszym szampanem.

- Nawet bardziej.

- Chcę ci coś pokazać.

Podszedł do małej okrągłej budowli z cegieł i otworzył drzwi. Wyjął ogromny latawiec. Miał kształt rombu, proste poprzeczki, a jaskrawoczerwono-pomarańczowy jedwab rozciągnięty na ramie był pomalowany w skomplikowane wzory. Liczne żółte wstążki trzepotały, tworząc ogon.

- Chcesz się nauczyć nim sterować? Jest na to doskonały

moment, lekki wiatr.

- Najpierw popatrzę, jak ty to robisz.

- Pomóż mi go wypuścić. Właściwie bawimy się latawcami cały rok, ale głównie od początku grudnia do festiwalu Sankrat, kiedy można nie tylko pochwalić się swoim latawcem i umiejętnościami sterowania, ale również zablokować swoją linką linkę rywala, żeby jego latawiec spadł, a twój został w górze.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała rywalizować z tobą.

Roześmiał się.

- Na pewno nie w sterowaniu latawcem.

Wziął kłębek sznurka i poprosił ją, żeby pottrzymała latawiec. Odwinął około dwudziestu metrów sznurka i poczekał, jakby sprawdzał kierunek wiatru. Potem poprosił ją, żeby odeszła dwadzieścia metrów, na tyle daleko, by sznurek rozciągnął się między nimi, po czym polecił jej stanąć tyłem do wiatru z latawcem przed sobą.

- Teraz po prostu go puść - powiedział.

Zrobiła to i obserwowała, jak latawiec się przechyla, a potem wznosi.

- Kiedy wiatr rozchodzi się po powierzchni latawca, rozdziela się na dwa strumienie powietrza. Jeden przepływa nad latawcem, a drugi pod nim. To utrzymuje go w górze.

Odwinął więcej sznurka, żeby latawiec mógł się wzbić wyżej. Przyglądała się, jak wiruje i pikuje, jakby był żywą istotą. Wstążki frunęły, kreśląc wzory w powietrzu.

- Chodź, potrzyмай go! - zawołał Jay.

Podeszła i wręczył jej kłębek sznurka. Nie spodziewała się,

że poczuje tak silne wibracje. Omal go nie upuściła. Jay stanął za nią, otoczył ją ramionami i przykrył jej dłonie swoimi tak, że razem utrzymywali latawiec w powietrzu. Bliskość Jaya i dotyk jego rąk sprawiły, że w ustach jej zaschło. Popatrzyła na upstrzony zielenią krajobraz i piaszczysty teren w oddali, gdzie maleńkie gospodarstwa rolne i wioski były teraz tylko punktami. Dostrzegła wąską wstęgę błękitu. Może była to ta sama rzeka, przy której odbywał się pogrzeb lalki. Czuła, jak bardzo wali jej serce. Czas nie zatrzymał się, wydawał się zawieszony i drżący, jakby czekał, aż któreś z nich się poruszy.

Nagły podmuch wiatru spowodował, że Jay przyciągnął latawiec bliżej, a potem znów go wypuścił. Eliza stała nieruchomo, otoczona jego ramionami, i brakowało jej tchu.

- Przejmę go teraz - powiedział.

Odsunęła się.

- Dziękuję.

- Chciałem coś zrobić, żebyś się lepiej poczuła.

- Udało ci się.

- Posłuchaj, nie będzie mnie tu przez jakiś czas. Muszę nawiązać parę kontaktów, może nawet w Anglii, spróbować pozyskać sponsorów lub mecenasów mojego projektu irygacyjnego. Poradzisz sobie?

- Tak, oczywiście. Poza tym mam tu przyjaciółkę, Dottie.

To z myślą o Jayancie Singhu Eliza wybrała się do siedziby ministra rezydenta, okazałego miejskiego domu Clifforda Saltera, w towarzystwie strażnika w liberii i riksarza, który miał jej wskazać drogę i zaczekać, żeby zabrać ją

z powrotem do zamku. Zamierzała dostarczyć stykówki i płyty oraz zapytać o możliwość pomocy dla Jaya w uzyskaniu zezwoleń i kredytów na realizację projektu nawadniania.

Pokój, do którego ją wprowadzono, wyglądał tak jak w typowym angielskim wiejskim domu, miał tylko lekki orientalny akcent. Eliza usiadła tyłem do okna i położyła ostrożnie kopertę z odbitkami i paczkę płyt.

Kiedy Clifford wszedł do pokoju w jasnym lnianym garniturze, koszuli i krawacie, wstała i wyciągnęła do niego rękę. Zignorował to, podszedł i pocałował ją w policzek. Oczy mu błyszczały z radości. Widziała, że jest naprawdę uszczęśliwiony jej wizytą.

- Jak miło... Zamówię herbatę.

Przyciągnął krzesło, usiadł naprzeciwko niej i potrząsnął małym dzwonkiem. Przesunął palcem wewnątrz kołnierzyka.

- No więc? Opowiadaj.

Uśmiechnęła się.

- Niewiele mam do opowiadania. Ostatnio udało mi się zrobić mniej oficjalne zdjęcia.

- Świetnie. Chcemy prawdziwego klimatu Radżputany, a nie sztywnych pozowanych obrazów, które tak uwielbiają ci tak zwani książęta. Czy Jayant Singh miewa wielu gości?

- Nie mam pojęcia.

- Musiałś coś wiedzieć. Może kogoś, kto wydaje się tam trochę nie na miejscu? Nigdy nie wiadomo, kto wpływa na tych ludzi.

- Jay ma przyjaciela o imieniu Devdan, który wydaje się

trochę inny. Tylko tyle wiem.

- Bardzo dobrze. A Lakszmi?

- Lakszmi? Nigdy nie widziałam jej gości, choć przypuszczam, że czasem ich miewa.

- A Chatur? Miewa jakichś niezwykłych gości?

- Wiem o nim tylko tyle, że jest wyniosły i protekcyjny. Nie wiem, czy miewa niezwykłych gości. To wielki zamek.

- Oczywiście. Nie powiedziałaś mi, co cię tu sprowadza. Chyba że... Mogę mieć nadzieję?

Pokręciła głową.

- Przykro mi.

- Więc...?

- Jayant Singh postanowił zatrudnić inżyniera do sporządzenia planów systemu irygacyjnego, żeby nawodnić swoje ziemie i lokalne wioski. Chce, żeby w rejonie zapanował dostatek, i uważa, że woda jest rozwiązaniem.

- Rozumiem... woda. Cóż, to jest sposób na dostatek. Chce wiercić?

- Nie sądzę. To dopiero wczesny etap, ale ludzie biedują, a deszczu jest mało. Kiedy patrzę na ich wyniszczone twarze, czuję się winna. Rzecz w tym, że potrzebujemy twojej pomocy.

Skrzywił się.

- Wy?

- No... nie ja, tylko Lakszmi i Jay, choć zaoferowałam się zrobić, co będę mogła. Wystarczy zobaczyć tę biedę, żeby chcieć pomóc.

- Jay? Tak go nazywasz? - Zapadło krępujące milczenie

i Clifford przyjrzał się jej uważnie. - Mam nadzieję, że nie kryje się za tym nic więcej.

- Oczywiście, że nie.

Zastanawiał się przez chwilę.

- A ta pomoc?

- Dotyczy zebrania pieniędzy i zatwierdzenia pomysłu. Jay potrzebuje zgody Brytyjczyków, żeby z tym ruszyć. I pozwolenia na przegrodzenie tamą małej rzeki.

- I brytyjskiej gotówki?

- Właśnie.

Prychnął.

- Mają ukryty majątek, a przychodzą tu po prośbie jak zwykle! - Wstał, włożył ręce do kieszeni. - Zostaniesz na lunch, Elizo? To mi da czas na zastanowienie się i przekazanie wiadomości najważniejszym osobom. Co ty na to?

Eliza przechyliła głowę.

- Byłabym zachwycona.

- Chodźmy do ogrodu. Tam jest cień.

W ogrodzie usiedli razem na ławce - trochę za blisko siebie, ale Eliza uznała, że to niska cena za ewentualną zgodę Clifforda, więc się nie odsunęła. Siedziała spokojnie z rękami na podołku i czekała, tak jak zrobiłaby to Lakszmi. Uśmiechnęła się na myśl, że ulega wpływowi w taki sposób. Patrzyła na ładny ogród z niewielką fontanną i roślinami pnącymi się po murach.

- O czym myślisz? - zapytał Clifford.

- Że to uroczy ogród - odrzekła i została nagrodzona

uśmiechem.

- Moja duma i radość. A przy okazji - powiedział, poprawiając krawat - mam list... Sądząc po stemplu pocztowym, od twojej matki. Dam ci go przed twoim wyjściem.

Eliza podziękowała mu, choć list od matki - prawdopodobnie pełen skarg - nie był czymś, co by ją ucieszyło.

- Więc jak naprawdę sobie radzisz? - spytał.

Lokaj w bieli wniósł na srebrnej tacy drinki. Eliza obserwowała, jak Clifford bierze swoją szklanę i wypija mały łyk. Był pedantyczny, miał krótko obcięte paznokcie i zawsze nienagannie się ubierał, bez względu na pogodę.

- Cóż, tu jest inaczej - odrzekła.

- Inaczej? To wszystko? - Zmarszczył brwi. - Nie masz nic przeciwko poligamii? Konkubinom? Spodziewałem się, że jako kobieta uznasz to za odrażające.

- Staram się nie myśleć o tym, a konkubiny są przyjazne.

- A bałwochwalstwo? - ciągnął uparcie.

- Lakszmi mi to wyjaśniła. Wszystko brzmiało całkiem sensownie. - Wiedziała, że nie zniosłaby rozmowy z nim o spaleniu wdowy.

Uniósł brwi.

- Mam nadzieję, że nie stajesz się tutejsza. Miałabyś kłopoty.

Gdyby tylko wiedział, jak daleka była od tego.

- Nie.

Popatrzył na nią przez okulary zmrużonymi oczami.

- Bądź ostrożna, Elizo.

- Wszystko jest w porządku.

Podniosła wzrok i wytrzymała jego spojrzenie, mając nadzieję, że to prawda.

- Cóż, Anish nie nadaje się do rządzenia. Ciągłe tłumimy nieposłuszeństwo obywatelskie i potencjalne rebelie, które on zdaje się ledwo dostrzegać. Korona Brytyjska panuje w Indiach, ale ten człowiek czasami o tym zapomina. Chcielibyśmy się go pozbyć, jeśli mam być szczery, a ty mogłabyś pomóc.

- Jak?

- Jeszcze nie wiem. To tylko myśl. Jego ojciec był w porządku, otwarty na nasze sugestie zmian, ale ten chce się tylko stroić albo grać w polo, choć teraz jest już na to za gruby. Jeśli nie będziemy mogli dalej wspierać stanów książęcych, rebelianci nieźle się obłowią.

- Rebelianci?

- Zwolennicy niepodległych Indii. Nie możemy dopuścić do kolejnych buntów. I tak nieposłuszeństwo się nasila.

Zapadło krótkie milczenie.

- Jesteś religijny? Wierzysz w los?

- Los jako z góry ustalony bieg wypadków poza ludzką kontrolą?

- Tak.

Pokręcił głową.

- To po prostu fatalizm. Skoro nie możemy zmienić przeznaczenia, to po co w ogóle próbować?

- Właśnie.

- W każdym razie nie jestem religijny.
- Nie sądzę, żeby Hindusi postrzegali przeznaczenie dokładnie tak samo jak my - powiedziała Eliza.
- Musiałabyś zapytać kogoś z nich, ale uważam, że to jest związane z ich pojęciem karmy. Przeznaczenie w naszym rozumieniu to po prostu coś, co ma się zdarzyć. Według nich mogą na to wpływać dawne i obecne uczynki. Czasami się zastanawiam, czy nieporozumienia między naszymi kulturami nie sprowadzają się do interpretacji pojęć.

Po powrocie do zamku Eliza poszła prosto do swoich pokoi. Zobaczyła z przerażeniem, że kłódka na drzwiach jej ciemni nie jest zamknięta. Mogłaby przysiąc, że ją zamknęła po zabraniu stykówek i płyt dla Clifforda, ale może w pośpiechu nie zrobiła tego porządnie. Zamówiła dzwonkiem czaj masala i usiadła przy biurku, żeby przeczytać list od matki.

Kiedy skończyła, upuściła go na podłogę i ukryła twarz w dłoniach. To nie mogła być prawda. Jej matka kłamała. Na pewno.

Długo tłumione wspomnienie powróciło. Miała jakieś osiem lat, był piękny słoneczny dzień. Z zachwytem towarzyszyła swojej *ayah*, czyli służącej, która chciała kupić koronkę na Chandni Chowk. Gdy *ayah* płaciła, Eliza zerknęła przez okno sklepu i zauważyła na ulicy swojego ojca z wielkim bukietem kwiatów. W domu zapytała z podnieceniem matkę, gdzie są kwiaty, które przyniósł. Nie było ich. Okazało się, że matka nie widziała go od dwóch dni. Eliza była jeszcze mała, ale ta odpowiedź ją zmroziła.

Podniosła list i przeczytała go ponownie. Z każdym słowem

upadała na duchu coraz bardziej.

Moja droga Elizo!

Od lat zamierzałam napisać ten list. Chciałam Ci o wszystkim opowiedzieć, kiedy wyszłaś za Olivera, ale nie znajdowałam słów i nie zniosłabym rozmowy o nikczemnym zachowaniu Twojego ojca. Wiem, że go uwielbiałaś, ale przysięgam na Boga, że wszystko, co chcę Ci powiedzieć, jest szczerą prawdą. Teraz, kiedy zaczynam podupadać na zdrowiu, muszę to z siebie wyrzucić, dopóki jeszcze mogę. Bez obaw, nie proszę Cię o powrót do domu. Przynajmniej na razie.

To wszystko zaczęło się, kiedy nosiłam Cię w sobie, kilka miesięcy przed Twoimi narodzinami. Nic nie podejrzewałam, dopóki jedna z moich przyjaciółek nie powiedziała mi, że widziała, jak David całował tancerkę w jednym z delhijskich ogrodów. Kochałam go i nie chciałam jej wierzyć, a potem starałam się o tym nie myśleć. Od tamtej pory przestałam uważać ją za przyjaciółkę. Ufałam Davidowi. Byliśmy szczęśliwi i przypuszczałam, że przyjaciółka była zazdrosna. Miałam przystojnego młodego męża, a ona była starą panną zależną od hojności swojego brata.

Jednak z czasem zaczęłam zauważać drobne rzeczy. Twój ojciec przychodził do domu lekko pachnący jaśminem i miał przekrzywiony kołnierzyk. Czasami bez wyjaśnienia wracał późną nocą albo nie pokazywał się całymi dniami. Kiedy się dowiedziałam, że ma duże karciane długi, właściwie odetchnęłam z ulgą. Przynajmniej nie ma kochanki, powtarzałam sobie. Ale niestety się myliłam. Wkrótce miałam

poznać rozmiar jego zdrady, nie tylko wobec mnie, lecz również wobec Ciebie.

Wszystko wyszło na jaw jeszcze przed jego śmiercią. Nie tylko zrujnował nas finansowo nieustannym uprawianiem hazardu, lecz również roztrwonił prawie wszystko, co mieliśmy, i zaciągnął inne długi, bo przez lata utrzymywał tancerkę w małym mieszkaniu blisko Chandni Chowk. Oczekiwano, że ja zwrócę jego długi. Podobnych spraw było więcej, dużo więcej, ale nie mogę się zmusić do pisania o tym.

Nigdy nie chciałam zburzyć Twojego wyidealizowanego wizerunku ojca, ale nie mogę trzymać tego dłużej w tajemnicy. Przykro mi.

Mam nadzieję, że ten list zastanie Cię w dobrym zdrowiu. Pozdrów, proszę, Clifforda. Jeśli okazuje Ci zainteresowanie, mam nadzieję, że przyjmujesz to życzliwie. Żaden mężczyzna nie jest doskonały, nawet Twój ukochany ojciec.

Twoja kochająca matka

Eliza wstała i zaczęła spacerować tam i z powrotem, zrozpaczona goryczą listu. W jakim celu matka napisała jej te straszne kłamstwa? Anna zadała jej cios w samo serce. Pomyślała o niedźwiedzich uściskach i ciepłym uśmiechu ojca, a potem przypomniała sobie, że ciągle był nieobecny. O, Boże! A jeśli to wszystko prawda? Nie. To kolejna próba matki, żeby podkopać jej miłość do ojca. Jakby słyszała ton głosu matki, gdy to pisała. A jednak, bez względu na to, czy to była prawda, czy nie, Eliza czuła się zdruzgotana. Sam fakt, że Anna w ogóle napisała o tych sprawach, przygnębiał

ją, a jeszcze wspomniała, że jest tego więcej. Czego? Czy stan zdrowia matki naprawdę się pogarsza, czy jest to niezbyt subtelny szantaż uczuciowy?

Poszła poszukać Jayanta, ale powiedziano jej, że go nie ma i nie będzie przez jakiś czas, bo spotyka się z brytyjskimi inżynierami. Była zaskoczona, że nawet nie zaczekał, żeby się dowiedzieć, jak jej poszło z Cliffordem.

W drodze powrotnej do swoich pokoi usłyszała za sobą kroki. Włosy zjeżyły jej się na głowie i odwróciła się gwałtownie. Nikogo nie było. Słyszać było tylko trzeszczenie i skrzypienie, jak to w starym zamku. Zimny dreszcz ją przeszedł na myśl, że ktoś może ją potajemnie obserwować i podsłuchiwać. Mówiła sobie, że to tylko jej wyobraźnia, ale ktoś czaił się w tych korytarzach, była tego pewna. Może służąca? Może skradający się strażnik? A może zamek był pełen duchów, co by jej nie zaskoczyło. Ta czyjaś obecność i uczucie, że w półświatle korytarzy towarzyszą jej cienie, napawały ją strachem.

Wybiegła z ulgą na zalany słońcem dziedziniec, gdzie Indi akurat zaczynała nowy rysunek na małych sztalugach. Zapach jaśminu i róż unosił się w powietrzu. Eliza przez chwilę obserwowała Indirę. Potrzebowała przyjaciółki, postanowiła więc jeszcze raz wyciągnąć rękę do dziewczyny.

- To szkic nowego obrazu? - zapytała, podchodząc bliżej.

Indi obróciła się gwałtownie, bez uśmiechu.

- Po prostu szkic.

- Dobry.

Nie odpowiedziała i Eliza pomyślała, że na próżno się

stara.

- Zastanawiałam się, czy nie chciałabyś się dowiedzieć więcej o fotografii? Chętnie bym ci pokazała, jak uchwycić jakiś szczególny moment.

Indi popatrzyła na nią.

- *Nahin dhanyavaad.*

Potem odwróciła się tyłem i zignorowała Elizę. To było bardzo zdecydowane: „Nie, dziękuję”.

13

Styczeń 1931

Eliza oddała się jedynej rzeczy, jaką robiła, kiedy życie dawało jej się we znaki. Pochłonięta pracą nie czuła przygnębienia z powodu oskarżeń matki. Przed świtem, gdy błękitna mgiełka wisiała w dole nad miastem, i zanim dzwony w świątyni zaczynały bić, zwiedzała zamek, szukając miejsc do niezwykłych zdjęć architektury, wyjątkowych zakątków, precyzyjnych ozdób czy ostrych kontrastów między światłem a cieniem. To były dziwne, wspaniałe chwile niemal przyjemnej samotności. Wybrała się do miasta, oczywiście w towarzystwie, i zdołała uchwycić rzemieślników przy pracy. Zauważyła nawet muzyka grającego na instrumencie wykonanym z kokosa.

Po powrocie do zamku dostała krótką wiadomość od Clifforda, że nadał bieg sprawie i Jay zapewne może spokojnie ruszyć z projektem irygacyjnym. Po tej dobrej wieści sfotografowała służących z lżejszym sercem.

Wszyscy zachowywali się przyjaźnie. Eliza została zaproszona do spędzenia czasu z konkubinami, których długie różowe i pomarańczowe szale mieniły się na tle ich szmaragdowych spódnic i tunik. Zaczęły jej ufać. Gdy paplały i chichotały, pozwalały jej robić zdjęcia, jakie tylko chciała. Kiedy potem pokazała im stykówki, wykrzykiwały i wskazywały z podnieceniem swoje fotografie. W zamian

zapropowały wtajemniczenie jej w szesnaście sztuk bycia kobietą. Z obawy, czego to może dotyczyć, najpierw odmówiła, ale gdy usilnie nalegały, uległa.

Zaprowadziły ją do ogromnego pokoju na parterze z jasnoróżowymi marmurowymi kafelkami na ścianach i podłodze. Okna z ażurowymi rzeźbionymi osłonami *jali*, przez które słońce rzucało złociste geometryczne wzory na podłogę, wyglądały bardziej dekoracyjnie niż tajemniczo. Jaśniej, mniej mrocznie. Gdy służące wniosły wielkie misy parującej wody, którą wlały do głębokiej miedzianej *ghangal*, rodzaju wanny, Elizę ogarnęła ciekawość.

Kiedy usiadła na drewnianej ławce, konkubiny umyły jej głowę wodą kokosową i wykąpały ją w wodzie pachnącej jaśminem. Wstydziła się, że jest naga, że ocenia ją tyle par oczu i tyle palców dotyka jej bladej skóry. Przestała się uśmiechać. Kobiety robiły uwagi na temat jej piersi i ud. Eliza stopniowo się odprężyła i stawała się coraz bardziej apatyczna. Kiedy ją wytarły i masowały jej ciało olejkiem różanym, opowiadały jej swoje historie. Jedna z kobiet była trzecią córką w ubogiej rodzinie bez synów, daleko na jałowej ziemi.

- Więc masz siostry? - zapytała Eliza. - Zawsze chciałam mieć siostrę.

Dziewczyna pokręciła głową i zaczęła skrobać stopy Elizy czymś ostrym.

- Wilki je porwały, a mnie przyniesiono tutaj.

- Jako małe dziecko?

- Moich rodziców nie było stać na utrzymywanie córki. Jaki

pożytek jest z dziewczynki?

Posmarowała Elizie stopy czymś podobnym do masła, śpiewając cicho przy pracy.

Druga kobieta powiedziała, że Eliza musi nosić więcej biżuterii, bo inaczej wezmą ją za wdowę. Eliza się sprzeciwiła, ale poleciły jej odwiedzić *sonara*, czyli złotnika, jak tylko będzie mogła, i kupić mnóstwo ozdób. Eliza się roześmiała, ale zanotowała to sobie w pamięci. Przez cały czas kobiety przytulały się do siebie i śmiały z dowcipów, których nie rozumiała. Ona miała chaotyczne myśli, ale cieszyła się, że lepiej poznaje ten kraj różnorodnych tradycji.

Jedna z kobiet przygotowała *kaajal*, coś czarnego, czym malowały sobie kreski wokół oczu, i zaproponowała, że pokaże Elizie, jak tego używać. Eliza zerknęła w lustro i zobaczyła ze zdumieniem, jak bardzo zmieniły się jej oczy. Wyglądały na bardziej zielone, żywsze. Uśmiechnęła się, a kobieta dała jej słoiczek tego specyfiku w małej srebrnej szkatułce i patyczek do nakładania.

Eliza mieszkała w zamku od połowy listopada. Spędziła spokojne Boże Narodzenie u Dottie. Teraz noce zrobiły się zimne, więc musiała poszukać dodatkowego koca albo dwóch. Dostała *razai*, kołdrę wypełnioną bawełną i mocno pachnącą piżmem. Miała utrzymać ciepło ciała. Jak reszta domowniczek, Eliza przyzwyczała się do owijania dużym kaszmirowym szalem wcześnie rano. Zdejmowała go dopiero wtedy, gdy w ciągu dnia robiło się coraz cieplej.

Wciąż miała wrażenie, że jest śledzona, choć nigdy nikogo nie zobaczyła za sobą, ilekroć się odwróciła. Zamek wydawał

się pełen tajemnic. Czasami czuła się tak, jakby czekała, aż stanie się coś strasznego. Nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowana, powodowało u niej napięcie i zdenerwowanie. Czasami przypisywała to dochodzącym zewsząd odgłosom. Była zaskoczona, jak bardzo brakuje jej Jaya. Pragnęła, żeby to jego kroki odbijały się echem w długich korytarzach, i nie mogła pozbyć się uczucia, że coś jest nie tak.

Wczesnym rankiem usłyszała pukanie do drzwi. Kiedy je otworzyła, zobaczyła jedną ze służących, która pokazała, żeby poszła za nią.

Nie miała żadnego złego przeczucia, ale gdy zeszły do czeluści zamku, dostała gęsiej skórki ze strachu. W takim miejscu jak to nie było łatwo zachować spokój. Nie chodziło tylko o to, że korytarze na dole są zimne i oświetlone jedynie lampami olejowymi, bo nie mają okien. Działo się tutaj coś dziwnego.

Służąca przystanęła przed ciemnymi drewnianymi drzwiami. Ku zaskoczeniu Elizy otworzył je Chatur i zaprosił ją gestem do środka. Zawahała się i obejrzała na służącą z tyłu, ale uzbrojeni strażnicy pojawili się nagle w korytarzu i zastąpili jej drogę. Nie lubiła Chatura i mu nie ufała. Wszystko w nim, od wyniosłej postawy po grymas ust, wyrażało pogardę.

Kiedy weszła do ciemnego dusznego pokoju, Chatur obdarzył ją zimnym uśmiechem.

- To fotograficzne zadanie dużo dla pani znaczy, prawda? - zapytał.

- Tak - odrzekła zdecydowanie i z taką godnością, na jaką

mogła się zdobyć.

- Szkoda. - Posłał jej kolejny pogardliwy uśmiech. - Może pani słyszała, że wdowa jest tu uznawana za winną. To haniebne dla kobiety przeżyć swojego męża.

Bawił się z nią w kotka i myszkę. Przełknęła ślinę.

- W moim przekonaniu to absolutnie niedorzeczne.

Zignorował jej komentarz.

- Doszły mnie słuchy, że pani jest wdową, pani Cavendish. Takie plotki krążą w naszym zamkniętym świecie.

Serce zaczęło jej walić jak młotem. Już chciała odpowiedzieć, ale ubiegł ją.

- Skąd wiem, to nie pani sprawa.

- Nie sędzę.

- Tak czy owak, taka kobieta jak pani nie może poruszać się tutaj swobodnie. Uważamy, że kontakt z wdową jest wyjątkowo niefortunny. Bardzo niewiele osób będzie chciało przebywać w pani towarzystwie. W tej sytuacji ja lub jeden z moich ludzi będzie pani towarzyszył i nadzorował pani pracę, łącznie z kontrolą styków. Wszystko, co uznam za nieodpowiednie, będzie niszczone. Czy to jasne?

Eliza była oburzona.

- Myślę, że brytyjski minister rezydent będzie miał coś do powiedzenia w tej sprawie.

- Zdaje się, że pan Salter przebywa obecnie w Kalkucie i prawdopodobnie nie będzie go tutaj przez kilka tygodni.

- Cóż, książę Jay...

- Niech się pani nie da zwieść. Książę musi robić to, co ja mówię. To rozkaz maharadży.

- Powiedział mu pan, że jestem wdową.

- Znam swoje obowiązki. U nas obowiązki są ważne, a pierwszym obowiązkiem żony jest utrzymanie męża przy życiu. - Roześmiał się cierpko. - Właśnie tak.

Odwróciła się tyłem, ale zaraz obróciła z powrotem.

- Dlaczego kazał mnie pan śledzić? - zapytała.

Uśmiechnął się.

- Wydaje się pani. Nie jest pani śledzona, ale gdyby nawet, czy nie byłoby w pani interesie opuścić zamek teraz, zanim, powiedzmy, niespodziewanie stanie się coś gorszego? Pani albo komuś innemu. W takich zamkach bywa niebezpiecznie.

Usłyszała groźbę w jego głosie.

- Dlaczego miałyby się coś stać?

- Tak się tylko mówi, panno Fraser. Widziała pani, co się wydarzyło na meczu polo.

Rozłożył ręce i z wyrazem udawanego smutku na twarzy wzruszył ramionami.

Eliza nabrała pewności, że to on przyczynił się do wypadku Jaya. Teraz nie bała się tylko o siebie, lecz również o niego. Choć bezbronna, nie chciała dać Chaturowi satysfakcji, okazując lęk, więc stłumiła go w sobie. Zawołowana groźba przestraszyła ją, jej swoboda miała być teraz mocno ograniczona. Nie mogło być gorzej.

Pragnęła, żeby Jayant wrócił do domu. Teraz, kiedy Chatur zna prawdę, Lakszmi też się dowie. Zawstydzona, że ukrywała ten fakt, Eliza poczuła przygnębienie. Co Lakszmi powie? I czy ona będzie bezpieczna w zamku pod nadzorem Chatura? Z piekącymi oczami i spoconymi dłońmi,

powiedziała sobie: „Nie bądź głupia. Nic gorszego się nie stanie. Chatur to po prostu tyran i tyle”.

14

Jay wciąż nie wracał. Eliza straciła jedyne go sojusznika. Paplające konkubiny już jej nie zapraszały, a jej dostęp do różnych części zamku mocno ograniczono. Czasami widziała córki Anisha na wrotkach, ale zawsze towarzyszył jej strażnik, więc nie miała odwagi do nich zawołać. Było jasne, że strażnicy mieli rozkaz, aby krzyżować jej plany. Czuła się uwięziona, sfrustrowana, czas jej się dłużył. Niekiedy miała wrażenie, że może utonąć w ciszy, która naprawdę nigdy nie była ciszą.

Pozwalano jej robić coraz mniej zdjęć i musiały być bardziej oficjalne. Zaczęła się obawiać, że nie wykona zadania. Powróciły nocne koszmary. Tylko teraz nie był to jedynie straszliwy huk wybuchającej bomby w jej głowie, lecz również swąd płonącego ciała. Budziła się, drapiąc i trąc skórę. Gdyby nie to, widziałyby twarz ojca rozpadającą się na jej oczach, zastępowaną przez stos pogrzebowy, a potem zrywałaby się drżąc w przyklejonej do ciała koszuli nocnej i z mokrymi od potu włosami.

Przez większość czasu nadal czuła, że jest śledzona, i często spodziewała się natknąć na kogoś przyczajonego. Bardziej się obawiała, że jest obserwowana, czy tego, co się działo w jej głowie na myśl o czymś gorszym? Miała nadzieję, że Chatur tylko tak gadał i nic jej nie grozi, ale rozważała też wyjazd, co było jak najbardziej ludzkie. Gdyby postanowiła wyjechać, co by ją czekało w Anglii? Wydała dużą część

pieniędzy na sprzęt, licząc, że to zlecenie przyniesie kolejne propozycje. Płacono jej miesięcznie, ale gdyby nie wykonała zadania, nie dostałaby na koniec obiecaną dużej sumy i straciłaby dobrą opinię jako fotograf.

Szła korytarzem do swoich pokoi, planując następne zdjęcia, gdy nagle zamarła, a potem szybko schowała się we wnęce. Zauważyła, że jakiś mężczyzna wycofuje się dyskretnie z jej pokoju i zamyka drzwi. Kiedy się upewniła, że poszedł, podbiegła do drzwi i trzęsącymi się rękami przekręciła klucz w zamku. W środku dobrze zatarł ślady swojej obecności, ale choć wszystko było mniej więcej na swoim miejscu, dostrzegła, że jej rzeczy na toaletce były przestawione. Mając dowód, że rzeczywiście jest pod obserwacją, poczuła strach i gniew. Jak oni śmiało wchodzić do jej pokoju bez pozwolenia? Była pewna, że rozpoznała jednego ze strażników Chatura. To jego sprawa. Przyciągnęła krzesło i podparła nim drzwi. Marne zabezpieczenie.

Eliza ze strachu nie mogła spać. Następnego dnia strażnik zostawił ją samą na dworze. Usiadła na jednej z ogromnych huśtawek dla czterech kobiet i przeciągnęła palcami nóg po ziemi. Usłyszała czyjś głos i spojrzała. W jej kierunku szła Indira.

- Powiedziałaś im? - zapytała ją od razu.

Bolała ją myśl, że Indi zdradziła jej sekret. Nie mogła ukryć rozczarowania.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

Eliza podniosła głos.

- Powiedziałaś im, że jestem wdową?

- Oczywiście, że nie.

- Więc kto?

To była zamknięta społeczność, gdzie krążyły plotki i zdradzano cudze tajemnice.

- Nie wiem - odparła Indira.

- Cóż, prawda wyszła na jaw i jestem stale pod obserwacją. Nie wiem, czego się obawiają z mojej strony.

Indi westchnęła.

- Prawdopodobnie złego wpływu na inne kobiety. Posłuchaj, pomogę ci. Znam wszystkie kryjówki w tym zamku lepiej niż strażnicy. Mogę cię wyprowadzić bez ich wiedzy.

- Chcą zarekwirować stykówki.

- Mogę je przemycić na zewnątrz.

- Naprawdę?

Indi przytaknęła. Eliza miała nadzieję, że jest szczerą.

- Mogę też pokazać ci tajne przejście między *zenaną* a *mardaną*, czyli kwaterami mężczyzn. Jest doskonałe do podsłuchiwania.

- Co mogę dla ciebie zrobić w zamian?

Indi się uśmiechnęła.

- Zastanawiałam się nad tym. Przepraszam, że byłam niemą. Zapropnowałaś mi pokaz fotografowania artystycznego i objaśnienie szczegółów technicznych. To nadal aktualne?

Eliza odzyskała nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Wzięła Indirę za rękę.

- Oczywiście. Zrobię to bardzo chętnie. Naprawdę.

Możemy nauczyć się obserwować świat razem. Pomóżmy sobie nawzajem.

W ciężkich czasach nawet jeden przyjaciel to już coś, pomyślała Eliza i wstała. Kiedy wspinały się po wąskich schodach do jej pokoi, zapytała Indirę, co robiła, zanim zamieszkała w zamku.

Dziewczyna przystanęła i znieruchomiała.

- Kochałam moją babcię.

- Poznałam ją. Wiedziałaś o tym?

- Słyszałam.

- Jay opowiedział mi trochę o tym, co się wydarzyło. Twoja babcia uważała, że możesz być w niebezpieczeństwie.

- Cały czas nosiłam naszyjnik. Jak większość dzieci. Pewnego dnia zginął. Przysięgłam, że go nie zgubiłam. Kiedy wiedźmę znaleziono martwą z siekierą w plecach, moja babcia od razu wiedziała, że naszyjnik ukradziono mi, gdy spałam, i że też będę w niebezpieczeństwie. Ta wioska jest zacofana, ludzie pełni przesądów. Nie miałam matki ani ojca, za to poglądy takie, jak osoba o dużo wyższej pozycji społecznej.

Eliza przypomniała sobie miękkie linie chat w kolorze ochry i otaczające je mury.

- Wydawało się, że jest tak spokojne.

- Jest spokojne, ale nie byłam uległa i mówili, że powinnam zostać pogrzebana w glinianym garnku.

- Co?!

- Tak robili z niechcianymi córkami. Wiele nowo narodzonych dziewczynek wkładali do glinianych garnków

i grzebali na pustyni. Zapytaj waszego ministra rezydenta. Brytyjczycy wykopali część z nich.

Zaszokowana Eliza gwałtownie zaczerpnęła powietrza.

- Grzebano je żywcem?

- Nie wiem. Pewnie tak, żeby nie musieć ich przedtem zabijać. W pewnym sensie to zrozumiałe. Ludzie są biedni, a dziewczynki kosztowne. Rodzicom nie zwraca się inwestycja, a potem, kiedy córki muszą ich opuścić, żeby zamieszkać z rodzinami swoich mężów, nie ma kto się nimi zająć na starość. Zostają ze złamanym sercem, bo oczywiście kochają swoje córki. Mówi się, że matka płacze, gdy rodzi się dziewczynka, ale łka, kiedy musi opuścić dom. Chłopcy zostają.

- Dzieciobójstwa już nie ma?

Indi wzruszyła ramionami.

- To zaskakujące, ile małych dziewczynek podobno porywają wilki.

15

Luty

Eliza przeżyła chwilę strachu, kiedy następnego dnia stanęła twarzą w twarz z Chaturem. Wiedziała, że bez względu na to, jak jest przerażona, musi stawić mu czoła. Wyprostowała się i dała upust swojej złości i frustracji.

- Dlaczego każe mnie pan śledzić? - zapytała ostro, walcząc z drzeniem głosu i czując rumieniec na policzkach. - Chcę usłyszeć prawdę. Wiem, że to jeden z pańskich strażników.

Chatur zmarszczył brwi, wypiął pierś i zrobił krok w jej kierunku.

- Uprzedziłem przecież, że będzie pani miała towarzystwo przez cały czas.

- O, nie. Nie wykręci się pan. To coś innego. Skradanie się. Widziałam, jak ktoś opuszczał moje pokoje.

Uśmiechnął się lodowato.

- Bez wątpienia jedna ze sprzątaczek.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- To był mężczyzna.

- Ma pani bujną wyobraźnię, panno Fraser. Na pani miejscu starałbym się nad tym zapanować. I niech pani pamięta, że nie jestem głupi. Nedorzeczne oskarżenia nie zostaną dobrze przyjęte przez Anisha, a jak będzie pani za dużo paplała, nikt pani nie uwierzy. Postaram się o to.

- Paplała?!

- Nie oszuka mnie pani. Wiem, że ulokowano tu panią, żeby nas obserwować. Dla kogo pani naprawdę pracuje?

Eliza o mało się nie roześmiała.

- To absurdalne.

- Czyżby?

- Oczywiście.

- Więc niech pani zada sobie pytanie: czy pan Salter wypytuje panią szczegółowo o nasze życie tutaj?

Spuściła wzrok i nie odpowiedziała.

Chatur uniósł brwi.

- To dowodzi, że mam rację. Chyba nie muszę dodawać, że nie lubimy tu intruzów? Radzę uważać. Do widzenia, panno Fraser.

Eliza zdawała sobie sprawę, że Chatur może być niebezpieczny, ale uznanie jej za szpiega było nonsensem wymyślonym po to, żeby ją zdyskredytować. Czy powinna porozmawiać o tym z Lakszmi? Być może. A jeśli Lakszmi jej nie uwierzy? Może Chatur już rozpusza kłamstwa, żeby ją skompromitować? Nie. Lepiej trzymać nerwy na wodzy i zachować podejrzenia dla siebie, dopóki nie porozmawia z Cliffordem. W każdym razie i tak musi go poprosić, żeby Anish przywrócił jej pełną swobodę. Pod nieobecność Clifforda i Jaya czuła się zagubiona. Jej problem polegał na tym, że Clifford rzeczywiście od początku wypytывał ją szczegółowo o to, co widziała w zamku.

Tak się złożyło, że powiedziała o tym Jayowi, kiedy zjawił się niespodziewanie tego samego dnia. Zapukał do jej drzwi

i gdy otworzyła, stał za progiem w bordowym kocu zarzuconym luźno na ramiona.

- Cieszysz się, że mnie widzisz? - zapytał i uśmiechnął się do niej promiennie.

Odetchnęła z ulgą i musiała się przytrzymać framugi drzwi, bo nogi jej się trzęsły.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo.

- Nie wróciłem na długo. Przejdziemy się? Po mieście.

- Z przyjemnością - odrzekła. Wszystko było lepsze od bycia w zamku w tym momencie. - Możemy tak po prostu wyjść?

- Oczywiście. Dlaczego nie? Tylko się ciepło ubierz. Jest naprawdę chłodno. - Roześmiał się. - Choć nie tak jak w Yorkshire.

- Więc pojechałeś do Anglii?

Potwierdził i przepuścił ją przodem.

W mieście zima, cokolwiek to znaczyło, nic nie zmieniła. Stragany nadal były na ulicach, ludzie kłębili się jak zwykle, choć teraz owinięci kocami. Nikt nie nosił płaszcza - głównie dlatego, jak przypuszczała, że deszcz nie padał w tym chłodnym okresie.

- Czaj? - zaproponował i przyniósł dwie filiżanki gorącego słodkiego napoju. - Chyba zawsze smakuje lepiej na zimnie.

Wypili herbatę. Potem Eliza przystanęła, żeby obejrzyć przepiękne jedwabne szale we wspaniałych odcieniach czerwieni, błękitu i złota. Jeden, o głębokiej niebieskozielonej pawiej barwie zwrócił jej uwagę i dotknęła gładkiego jedwabistego materiału. Kątem oka dostrzegła, jak Jay

podchodzi do kupca. Po krótkich negocjacjach wrócił do niej.

- Jest twój. Jedwab i kaszmir - oznajmił.

- Naprawdę nie mogę...

- Oczywiście, że możesz. Potraktuj to jako dowód mojego wielkiego uznania. - Owinął nim delikatnie jej głowę, a potem dotknął jej policzka. - Piękny. Podkreśla kolor twoich oczu.

Poczuła, że się czerwieni. Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję.

- Co robiłaś przez ten czas?

Wahała się przez chwilę.

- Dużo się wydarzyło. Chatur namówił Anisha do ograniczenia mojej swobody, ale naprawdę niepokoi mnie to, że widziałam jakiegoś mężczyznę wychodzącego z mojego pokoju. Zapytałam o to Chatura, ale zaprzeczył i oskarżył mnie o szpiegostwo. Czy to nie szaleństwo?

- To przekracza wszelkie granice. Co spowodowało te ograniczenia?

- Chatur dowiedział się, że jestem wdową. Uważa, że wywrę zły wpływ na inne kobiety.

Jay spochmurniał i odwrócił wzrok.

- Nie brzmi to dobrze. Porozmawiam z Anishem.

- Nie jestem pewna, czy to pomoże. Jeśli porozmawiasz z Anishem, a on zbeszta Chatura, ten człowiek będzie mnie nienawidził jeszcze bardziej. Śledzą każdy mój krok. Najpierw myślałam, że mi się zdaje, ale teraz jestem pewna.

- Każę ślusarzowi zmienić zamek w twoim pokoju. Chatur nie musi o tym wiedzieć. Tylko ty będziesz miała klucz.

A jeśli uznasz, że to nie wystarczy, możesz się przenieść do domu twojej przyjaciółki Dottie.

Eliza się skrzywiła.

- Dottie jest kochana, ale nie wiem, czy chciałabym być tak blisko Clifforda.

- Może z dwojga złego lepsze jest to, które się zna.

- Może.

- Musimy zapewnić ci bezpieczeństwo, ale jeszcze dziś wyjeżdżam do Dżajpuru. Tylko na kilka dni. Jeśli poczujesz się zagrożona, kiedy mnie nie będzie, przenieś się do przyjaciółki. I porozmawiaj z Cliffordem o cofnięciu twoich ograniczeń. On już wrócił.

Tego wieczoru, zadowolona, że nowy zamek w drzwiach dobrze działa, Eliza czekała na Indi. Kiedy dziewczyna zjawiała się z indyjskim ubraniem, Eliza się przebrała i zeszła za nią na niższe kondygnacje. Postanowiła zaufać Indirze i miała nadzieję, że uda jej się przemknąć niepostrzeżenie przez niektóre części zamku. W zamian za wtajemniczenie jej w sztukę fotografowania Indi zamierzała umożliwić Elizie wyjście z zamku albo bardzo wcześnie, żeby zrobić zdjęcia, albo - tak jak teraz - o zmierzchu, żeby dostarczyła odbitki.

Kiedy usłyszały kaszel w głębi korytarza, Eliza została z tyłu i rozejrzała się za jakąś wnęką, ale Indi poszła dalej. Gdyby natknęły się na Chatura lub któregoś z jego lojalnych strażników, Eliza nie doręczyłaby odbitek Cliffordowi. Chatur by je skonfiskował. Przypuszczała, że niedaleko głównych magazynów, gdzie aromat kardamonu, chili i kolendry wypełniał powietrze, ten długi pochyły korytarz biegnie

równoległe do kuchni. Było też jeszcze coś. Nawet tu, na dole, duszący zapach kadzidła podczas wieczornych modlitw unosił się i mieszał z wonią lamp olejowych, co utrudniało oddychanie.

Usłyszała śmiech. Indi, pomyślała, i zaczekała, zanim postanowiła zaryzykować ruch. Indira czekała na nią.

- Już prawie jesteśmy na miejscu - szepnęła dziewczyna i przywołała ją gestem. - Nie ma problemu.

- Schodzimy niżej?

- Chcę ci coś pokazać, zanim opuścimy zamek. Nie jest jeszcze całkiem ciemno, więc parę minut zwłoki nie zaszkodzi.

Po kilku minutach Indi znów przystanęła. Nie było tu lampy olejowej, ale Eliza dostrzegła w mroku oprawiony rysunek zamku wiszący na nierównej kamiennej ścianie. Indira go zdjęła i postawiła ostrożnie na ziemi. Wyciągnęła pilnik z kieszeni, wydłubała mały kamień i przyłożyła ucho do dziury w murze.

- Twoja kolej. Posłuchaj.

Eliza się zawahała.

Indi uśmiechnęła się szeroko. Elizie podobał się jej entuzjazm - sposób, w jaki przyjmowała wszystko, co oferowało życie. Do diabła z powagą!

- No, dalej.

Kiedy Eliza przycisnęła policzek do lodowatej kamiennej ściany, nie zaszokowało ją zimno, lecz głosy. Okazało się, że słyszy przyjaciela Jaya, Devdana.

- Nie rozumiesz, że musimy się zdecydować? - mówił.

- Nie widzę konieczności - odrzekł inny mężczyzna, choć jego głos nie brzmiał tak donośnie i wyraźnie. - Dlaczego cokolwiek ma się zmienić?

- Będziemy musieli wybrać.

- To znaczy przyłączyć się do rebeliantów? - Głos był przytłumiony, ale Eliza była prawie pewna, że to Jay.

A myślała, że już opuścił Dżurajpur.

- Albo to, albo wiara w walące się imperium. Wasze traktaty nie będą nic warte, kiedy Brytyjczycy poniosą porażkę.

- A poniosą? Wierzysz w to?

- Widziałeś szerzące się bunty. Korona Brytyjska jest skończona.

Zapadła cisza, a potem rozległo się szuranie odsuwanych krzeseł.

Eliza pokręciła głową i odwróciła się do Indiry.

- Ile osób o tym wie?

- To szyb podsłuchowy. Wąski tunel lub rura. Odblokowałam go jakiś czas temu. Jest wymieniony w starej księdze archiwów zamkowych i sama ustaliłam, gdzie się znajduje.

- Nikt więcej o tym nie wie?

- Nie jestem pewna. Te fortece były niebezpieczne w dawnych czasach. Pełne intryg i morderstw, bo każdy chciał zdobyć tron dla siebie. Postanowiłam poznać tajemnice tego zamku jeszcze jako dziecko. Wszyscy mnie ignorowali i mogłam się łatwo ukryć, więc nie było to zbyt trudne. Kiedy Lakszmi się zorientowała, co kombinuję,

poprosiła mnie, żebym miała Chatura na oku. Nie ufa mu.

- Gdzie oni teraz rozmawiali?

- Jay ma mały gabinet w bok od korytarza prowadzącego do męskich kwater.

- Powinnaś mu powiedzieć o tym szybie.

- Po co oddawać tę odrobinę władzy, którą mam?

- Ale lubisz go?

Indi parsknęła.

- Muszę dbać o siebie.

Kiedy szły ku niskiemu łukowemu wejściu do jednego z kilku tuneli połączonych z zewnętrznym dziedzińcem, Eliza myślała o tym, że ktoś z przeszłością Indi musi chronić siebie bez względu na to, kogo będzie musiał zdradzić. Może samo wsparcie Lakszmi nie wystarczało Indirze.

- Zastanawiałaś się, kto powiedział Chaturowi, że jesteś wdową? - zapytała.

- Jeszcze tego nie wiem.

- Przypuszczam, że to mógł być Dev. Wiedział?

Eliza przytaknęła i rozważyła to. Może Dev powiedział Chaturowi albo, co gorsza, Jay? Ta straszna myśl sprawiła, że poczuła się zupełnie dezorientowana. To chyba nie mógł być Jay? Ufała mu, poza tym nic by nie zyskał. Ale ta myśl nie opuszczała jej, gdy wychodziła za Indi na dziedziniec, gdzie woda spływająca z fontann w kształcie pawi mieniła się w świetle z okien. Gliniane lampy wzdłuż ścieżek wskazywały im drogę.

- Tak tu pięknie - odezwała się Indi - a nikt tutaj nie przychodzi. Lakszmi każe utrzymywać to miejsce

w doskonałym stanie. Tu umarło jej najmłodsze dziecko, jedyna córka.

- Nie wiedziałam.

- Nigdy nie mówi o tym, ale ludzie szepczą, że Anish ją popchnął w dzieciństwie. Uderzyła głową w jedną z pawich fontann i już nie odzyskała przytomności.

- To smutne.

- Lakszmi bardzo chciała mieć córkę i wreszcie, długo po narodzinach chłopców, doczekała się dziewczynki. Czasami myślę, że żałuje, że ja nie jestem córką, którą straciła.

Gdy zapadła noc, wydostały się z zamku i wtopiły w ulice, gdzie ciemna strona życia Indii istniała całkowicie poza kontrolą Brytyjczyków. Świat, gdzie mistyczne bębnienie towarzyszyło palarniom opium w uliczkach o szerokości zaledwie paru metrów. Kiedy Eliza zobaczyła mroczne nocne życie w tej ukrytej części miasta, przestraszyła się, ale podążała za Indirą. Labirynt ulic był koniecznym skrótem, który prowadził do siedziby brytyjskiego ministra rezydenta po drugiej stronie miasta. Inna droga, omijająca te ulice, zajęłaby im za dużo czasu.

Gdy się zbliżyły do celu, podjechał jakiś samochód. Eliza cofnęła się na widok wysiadającego Clifforda. Zobaczył ją przez okno i zmarszczył brwi. Choć musiała z nim porozmawiać, chciała zapukać do jego drzwi, a nie zostać przyłapaną na skradaniu się w ciemności jak złodziejka.

Ktoś jeszcze wysiadł z auta, kierowca w liberii przytrzymał otwarte drzwi. Eliza zobaczyła twarz znanej Angielki. Przez chwilę nie potrafiła jej zidentyfikować, ale

potem uzmysłowiła sobie, że to żona obecnego wicekróla. Towarzyszył jej dystyngowany siwowłosy mężczyzna. Clifford miał kontakty na najwyższym szczeblu i poparcie władz. Organizował dużo przyjęć i imprez towarzyskich.

Głos kobiety zabrzmiał ostro, gdy odezwała się do Clifforda. Lokaj wyszedł i poprowadził gości do środka. Clifford przywołał gestem Elizę.

Podeszła do niego. Był wyraźnie zniesmaczony.

- Dobry Boże, Elizo! Co ty wyrabiasz, u diabła? Dlaczego włóczysz się po nocy w takim ubraniu?

- Indira pomogła mi wydostać się z zamku. Przyniosłam ci odbitki i płyty. Nie mogę swobodnie wychodzić.

- Ach, tak. Zajmę się tym. To niewątpliwie sprawka Anisha lub tej jego przekłętej wścibskiej żony. Myje ręce, ilekroć dotknie Anglika. Wyobrażasz sobie? Bezczelność! Anish też będzie to robił, jeśli ona postawi na swoim. Właściwie to spotkanie z tobą podsunęło mi pewien pomysł. Choć nie mogę teraz rozmawiać. - Wskazał drzwi, za którymi właśnie zniknęła żona wicekróla. - Pamiętasz moją sugestię, że mogłabyś nam pomóc?

- Tak.

- Dobrze. Wpadnę do zamku, żeby zamienić słowo z maharadzą, i wtedy to przedyskutujemy.

16

Następnego dnia, wkrótce po tym, jak Eliza usłyszała poranne świątynne dzwony, została zaproszona do gabinetu Jaya. Zbyt zdenerwowana, żeby spróbować skorzystać samotnie z tajnego przejścia, zarzuciła nowy kaszmirowy szal na ramiona i poszła korytarzami, aby znaleźć tam drogę.

Kiedy Jay otworzył drzwi i ją zobaczył, uśmiechnął się szeroko, ale Eliza cofnęła się o krok.

- O co chodzi? - zapytał. - Coś się stało?

Patrzyła na niego i nie bardzo wiedziała, co czuje. Miał zarost na podbródku, jego bursztynowe oczy błyszczały, skóra lśniła zdrowiem i witalnością. Obawy o to, kto mógł donieść na nią Chaturowi, nie opuszczały Elizy. Teraz postanowiła zapytać o to Jaya.

- Wejdz, Elizo. Nie rozmawiajmy na korytarzu.

Pokręciła głową.

- Powiesz mi, o co chodzi? - zapytał.

Otworzyła usta, ale głos uwiązł jej w gardle. Przez chwilę nie mogła zdobyć się na to, żeby spojrzeć mu w oczy.

Zmarszczył brwi.

- No więc?

Zawahała się, ale potem wyrzuciła z siebie:

- Muszę cię o coś zapytać.

Uśmiechnął się.

- Śmiało.

- To ty powiedziałeś Chaturowi, że jestem wdową? -

zapytała, czując mdłości i patrząc mu teraz w oczy.

- Oczywiście, że nie. Dlaczego tak myślisz?

- Indi przysięgła, że to nie ona. Zasugerowała, że mógł to zrobić twój przyjaciel Dev. Wiedział o mnie, ale problem w tym, że go tu nie było, to znaczy do wczoraj.

Zmarszczył brwi.

- Devdan był tu wczoraj?

- Przecież wiesz.

- To bardzo dziwne. Według mojej wiedzy Deva nie było tutaj podczas mojej nieobecności.

- O której wczoraj wróciłeś?

- Około północy.

Zniżyła głos.

- Wydawało mi się, że słyszałam, jak z nim rozmawiałeś.

- Kiedy?

- Wieczorem.

Pokręcił głową.

- Jestem niewinny.

Zastanowiła się szybko. Jeśli nie Jay rozmawiał z Devdanem, to kto? Głos był trochę niewyraźny, więc może wyciągnęła zły wniosek. Może to był Anish?

- Gdzie to słyszałaś?

- Nie możemy tu rozmawiać. Możemy wyjść na któryś z dziedzińców?

- Oczywiście. Ale musisz przyznać, że brzmi to trochę dziwacznie.

Na dziedzińcu usiedli na ławce obok jednej z fontann.

Eliza patrzyła na czyste błękitne niebo i obserwowała

papuzki sfruwające z jednego zakurzonego srebrzystego drzewa, żeby wylądować na innym. Widok żółtych plamek na spodach ich piór zwykle sprawiał jej przyjemność. Dziś nie.

- Niedługo się ociepli, już prawie wiosna - powiedział Jay. - A potem będzie nieznośnie gorąco.

Eliza nie czuła żadnego ciepła, tylko znów skrępowanie w jego obecności, zwłaszcza teraz, gdy byli doskonale widoczni z *zenany*.

- Po prostu zachowuj się naturalnie - doradził, jakby znał przyczynę jej nieśmiałości. - Uśmiechaj się i nie gestykuluj.

Zaczerwieniła się.

- Robiłam to nieświadomie.

Patrzył w ziemię przez kilka sekund, zanim odwrócił się do niej.

- Przyznaję się: powiedziałem matce o tobie.

Spojrzała na niego.

- Wiedziałaś, jakie to ważne. Ufałam ci.

- Przepraszam.

- Poszłam do Clifforda, bo mnie o to poprosiłeś.

- To było wspaniałe. Inżynier przyjeżdża jutro z pierwszymi planami. Będziesz pod wrażeniem. Chociaż zezwolenie na przegrodzenie rzeki tamą może będzie musiało poczekać.

- Nie rozumiesz, co zrobiłeś?

Zmarszczył brwi.

- Posłuchaj, po prostu mi się wymknęło. Matka bardzo cię lubi, Elizo, i rozumie. Naprawdę. Nie osądza cię i nie powie nikomu. Ja również.

Ogarnął ją gniew. Zdradził jej tajemnicę! Chciała być

szczerą z Lakszmi, a teraz to będzie niemożliwe. Jego matka w najlepszym razie uzna ją za kłamczuchę, a w najgorszym – za oszustkę. Spuściła głowę i ukryła twarz w dłoniach.

- Odsłoń twarz. Jesteśmy obserwowani.

Zachowywał się, jakby wszystko było jak zazwyczaj, ale widziała niepokój w jego oczach.

Wstała, ignorując uśmiech przyklejony do jego twarzy.

- Nie, ty może jesteś w stanie udawać, ale ja nie potrafię.

- Proszę, zostań.

Odwróciła się. Wszystko zepsuł, więc dlaczego miałyby mu pomóc, mówiąc o szybie podsłuchowym? Zasłużył na to, żeby być podsłuchiwany.

Poszła do swojego pokoju i położyła się na łóżku. Choć gotowała się ze złości, gorsza była bolesna świadomość, jak głupio zrobiła, że mu zaufała. Miała pretensje do siebie, że troszczyła się o kolejnego mężczyznę, który ją zawiódł, ale nadal słyszała jego głos i widziała niepokój w oczach.

Sama ze swoim lękiem Eliza patrzyła, jak złociste poranne słońce barwi miasto na bladoróżowo. Potem, trochę później, usłyszała klakson samochodu i pobiegła do wielkiego holu z widokiem na główne wejście, skąd zobaczyła, jak Clifford wysiada z dużego czarnego samochodu. Mniejsze auto zatrzymało się za nim. Jakiś młody mężczyzna najpierw ostrożnie wysunął stopy na zewnątrz, a kiedy się wyprostował, zobaczyła, że ma wielki rulon papierów pod pachą. Był ubrany w zachodnim stylu, ale wyglądał, jakby miał domieszki hinduskiej krwi. Być może pół Anglik, pół Hindus? Eliza się domyśliła, że to inżynier, którego zatrudnił

Jay. Bardzo chciała zobaczyć plany, ale choć posłaniec zaprosił ją do gabinetu Jaya, nie mogła sobie pozwolić, żeby tam iść. Wciąż odczuwając boleśnie jego bezmyślną zdradę, odesłała posłańca z wiadomością, że jest niedysponowana, a potem zaczęła krążyć po pokoju. Zaciskała szczęki z oburzenia, było jej gorąco, czuła się zbita z tropu. Dopiero wtedy, gdy sobie uświadomiła, że ktoś może podsłuchiwać jego rozmowę, postanowiła temu zapobiec. Mimo jego niedyskrecji projekt irygacyjny poprawiłby życie tak wielu ludzi. Nie mogła pozwolić, żeby plany trafiły w niewłaściwe ręce. Zdecydowała się jednak tam pójść. Zebrała się na odwagę i pobiegła tajnym przejściem, które pokazała jej Indi. Minęła zdumionych strażników i, przybywszy na miejsce bez tchu, zapukała do drzwi gabinetu Jaya.

Gdy otworzył i zobaczyła kilka par utkwionych w niej oczu, zrobiło jej się niedobrze.

- Myślałem, że jesteś chora - powiedział Jay, posyłając jej cień uśmiechu.

- Muszę z tobą porozmawiać. Ale najpierw każ im zabrać plany do pokoi Lakszmi. To naprawdę ważne.

- Dobrze.

Usłyszała szmer głosów.

Jay znów wyszedł do niej.

- Zgodzili się, choć mój brat jest wściekły.

- To twój projekt. Musisz go chronić. W twoim gabinecie nie jest bezpiecznie.

- Elizo...

Kiedy odeszli dalej, zniżyła głos:

- Gdzie powiedziałeś matce, że jestem wdową? W którym pokoju?

- Gdzie? A co to za różnica?

- Powiedz mi.

- Przyszła do mojego gabinetu pewnego popołudnia.

Eliza pokręciła głową.

- Jay, w twoim gabinecie nie jest bezpiecznie.

Powiedziała mu o tajnej rurze podsłuchowej i o tym, że kiedy przyłożyła ucho do dziury w ścianie, słyszała głosy dochodzące z jego gabinetu.

- Dobry Boże. To dlatego nie chciałaś, żebym ujawnił tam plany?

- Nie wiedziałam, czy nie muszą być trzymane w tajemnicy na tym wczesnym etapie... Jak myślisz, z kim mógł rozmawiać Devdan?

- To na pewno był mężczyzna?

Przytaknęła.

- Może z moim bratem?

- Brzmiało to tak, jakby planowali coś przeciwko Brytyjczykom.

- To podobne do Deva. Choć myślałem, że przestał naciskać.

- Naciskać?

- Na to, żeby zmienić myślenie ludzi.

- Czasami uważam, że byłoby lepiej, gdyby ludzie powstali przeciwko Brytyjczykom.

Uśmiechnął się.

- Coś takiego! To raczej niepatriotyczne.

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu nie podoba mi się to, co mówi Clifford i jemu podobni.

Eliza podążyła za Jayem do apartamentu Lakszmi. Gdy weszli drzwiami z drewna sandałowego do pachnącego jaśminem pokoju, lśniąca lustrzana przestrzeń zaparła Elizie dech, tak jak wcześniej. Zobaczyła Anisha, Priyę, Lakszmi, Clifforda i mężczyznę, którego widziała wcześniej z rulonem papierów. Teraz leżały rozpostarte na dużym stole.

Lakszmi się uśmiechnęła.

- Bardzo się cieszę, że do nas dołączyłaś, Elizo.

Odwzajemniła uśmiech, choć nie czuła się dobrze ze świadomością, że teraz Lakszmi i inni poznali jej sekret. Była zadowolona, że nie ma tu Chatura.

- Po co te nagłe przenosiny? - zapytał ostro Anish, wyraźnie zirytowany zmianą. - Co to za tajemnica?

- Żadna tajemnica - odparł Jay. - Zauważyłem, że stół w moim gabinecie jest za wąski, żeby rozłożyć wszystkie rysunki.

- Po co tu ta Angielka? - spytała Priya, demonstrując swoją zwykłą arogancką postawę.

- Bo to jej pomysł - odrzekła Lakszmi, uśmiechając się ciepło do Elizy.

- Pozwalasz jakiejś angielskiej wdowie dyktować nam, co mamy robić? - parsknęła lekceważąco Priya i wyrzuciła z siebie potok słów, o wiele za szybko, żeby Eliza mogła zrozumieć, choć zdołała wychwycić powód jej dezaprobaty.

- O ile sobie przypominam, sama potrafisz dyktować

mnóstwo rzeczy - odparowała Lakszmi.

To Eliza zrozumiała.

Uśmiechnęła się w duchu, wyczuwając, że są niewyrównane rachunki między tymi dwiema kobietami, ale zawsze Lakszmi będzie górą. Zastanawiała się, co jest źródłem jej wewnętrznej siły.

- Mamo, Priyo - wtrącił się Anish - odłóżmy na bok różnice zdań między nami i zajmijmy się planami.

Inżynier wystąpił naprzód.

- Nazywam się Andrew Sharma. Kształciłem się w Londynie i pracowałem przy kilku projektach irygacyjnych w całym Imperium Indyjskim.

- W Radźputanie jest inaczej niż gdzie indziej - zaznaczył beznamiętnie Anish.

Młody człowiek się skłonił.

- W istocie, ale biorę wszystko pod uwagę.

Anish uśmiechnął się pobłażliwie.

- Jak pan wie, wiele projektów już się nie powiodło. Dlaczego pański ma się udać?

Kiedy podmuch wiatru przyniósł woń ogrodów, Elizie wydało się, że poczuła zapachy pustyni, i spróbowała się uśmiechnąć do Prii. Kobieta tylko uniosła brew, uśmiechnęła się ironicznie i odwróciła.

Młody człowiek zerknął na Clifforda, który skinął głową.

- Z całym szacunkiem, ale nie powiodły się głównie dlatego, że zignorowano wiedzę tutejszych ludzi. Wypytałem ich i zorientowałem się, gdzie dokładnie powinny zostać wykopane jeziora, jaką powinny mieć głębokość i jak

poradzić sobie z nachyleniem ziemi. W końcu będziemy mogli przystąpić do budowy tamy, ale na razie robimy proste rzeczy. Ci ludzie dużo wiedzą o tym terenie i o tym, gdzie muszą być wały, żeby zapobiec przeciekom. Moje plany uwzględniają to wszystko.

- Po co tracić czas i pieniądze dla garstki wieśniaków? - spytała Priya. - Nie widzę sensu.

Eliza splotła palce za plecami, podczas gdy Anish odwrócił się do Jaya.

- Jesteś przygotowany do wzięcia pełnej odpowiedzialności za ten projekt?

Jay przytaknął.

- A jeśli się nie powiedzie?

- Nie wierzę w to.

- Brytyjczycy chcą to wesprzeć swoimi pieniędzmi? - zapytał Anish Clifforda.

- Do pewnego stopnia.

Kiedy wszyscy przestudiowali szczegółowe plany, Clifford chciał porozmawiać z maharadzą na osobności. Eliza miała nadzieję, że chodzi o nakłonienie Anisha, żeby cofnął jej ograniczenia. Potem pozostali opuścili salę, tylko Jay i Eliza zostali u Lakszmi. Jay powiedział, że choć Anish zobaczył plany dopiero dzisiaj, liczy na jego zgodę.

- W tej chwili używam starych koparek parowych, doskonałych do wydobywania i usuwania skał i ziemi. Ale są ciężkie, mają skomplikowaną konstrukcję i potrzebują trzyosobowej obsługi, więc planuję zamienić je na jakieś tańsze, prostsze, z napędem dieslowskim, gdy tylko będzie

mnie na to stać. Przynajmniej ludzie przyjechali i prace już trwają.

- Próbowałam go przekonać, żeby poczekał - powiedziała Lakszmi - ale musi skończyć pierwsze jezioro przed lipcowymi deszczami.

- Zdążymy, jeśli nie będzie żadnych nieprzewidzianych problemów - dodał Jay.

Lakszmi wyciągnęła rękę do Elizy.

- Chodź tu, moja droga.

Eliza zrobiła krok do przodu, ale zwiesiła głowę. Czuła się strasznie zakłopotana.

- Przepraszam...

- Niepotrzebnie. Rozumiem.

Eliza spróbowała się uśmiechnąć.

- Naprawdę?

- Zapomnijmy o tym. Postaram się namówić ludzi, żeby pozwolili ci robić im zdjęcia. Wielu z nich jest prostych, słabo lub w ogóle niewykształconych, ale jeśli im wytłumaczę, że to zupełnie co innego być wdową w twojej kulturze, rozumieją. Słyszałam, że lubiłaś fotografować konkubiny.

- Tak. Są miłe i zabawne.

- Zobaczę, co da się zrobić.

Jay spojrzał badawczo na Elizę.

- Więc mi wybaczyłaś?

- Chyba tak. Choć nadal nie wiem, kto powiedział Chaturowi.

Wyciągnął rękę.

- Musiał usłyszeć przez rurę podsłuchową. A teraz czas

zostawić moją matkę, bo musi iść na *pudże*.

Jay i Eliza opuścili pokój jego matki i zeszli jednymi z głównych schodów do dużej sali, gdzie odbywały się wielkie *durbary*.

Eliza zapytała go o stosunki między Priyą a Lakszmi.

- Indyjskie teściowe potrafią być bardzo okrutne - odrzekł.

- Lakszmi chyba nie jest?

- Nie, ale była źle traktowana przez moją babkę, jej teściową. Moja babka zamykała ją samą w pokoju na całe dnie, żeby odseparować ją od mojego ojca.

- Ale dlaczego?

- Żeby moja matka nie mogła mieć na niego wpływu. Matka zawsze wyprzedzała swoje czasy. Ale w naszej kulturze rodziców zawsze trzeba słuchać.

- Nawet wtedy, gdy się mylą?

- Tak - odparł poważnie.

- I twój ojciec nie mógł nic zrobić?

- Nasza etykieta wymaga, żeby mąż milczał. Lakszmi próbowała prosić swoją teściową, ale daremnie. Na szczęście teściowa umarła młodo i moja matka mogła rozkwitnąć.

- Ale to nie wyjaśnia relacji między Lakszmi a Priyą.

- Myślę, że moja matka po prostu nie lubi żony mojego brata.

- I zapewne jej nie ufa.

- Być może.

Szli wolno. Eliza nie bardzo wiedziała, co mówić.

- Nowy zamek w drzwiach dobrze działa - zaczęła.

Uśmiechnął się.

- Na pewno... Posłuchaj, czy w ramach przeprosin pozwolisz mi zabrać cię na drugą noc święta holi w najstarszej części miasta na początku przyszłego miesiąca?

Rzucił zaproszenie całkiem swobodnie. Zaskoczył ją.

- Wolno ci iść do miasta w tym celu? Myślałam, że musisz świętować holi w zamku.

- Zwykle wymykam się z uroczystości tutaj, już pokryty kolorowym proszkiem. To świetny kamuflaż. Jeśli jeszcze włożysz indyjski strój i będziesz miała jakiś kolor na twarzy i włosach, nie zauważą nas.

Zastanowiła się.

- To brzmi zabawnie.

- Nigdy nie widziałaś niczego podobnego. Chwyci cię za serce. To festiwal odpuszczania tego, co minęło.

Akurat tego mi potrzeba, pomyślała.

- Święto wiosny. Czas budzenia nadziei - dodał.

- Nie rozpoznają cię?

- To nieważne. Włożę stare ubranie. Nikt nie spodziewa się mnie tam zobaczyć.

Eliza zachwycała się wczesnym porankiem i jak dotąd nie było ani śladu cieni przemykających poza jej polem widzenia, żadnego lęku przed szeptami ani innego cichego zagrożenia. Nikt jej nie śledził i czuła większy optymizm. Wstała wcześniej, żeby mieć najlepsze światło. Kiedy wyszła na dwór z rolleifleksem, pomyślała o propozycji Jaya, że zabierze ją na obchody święta holi. Musiała przyznać, że jest tym podekscytowana. Wdychała chłodne poranne powietrze i zaczęła fotografować ogromne huśtawki na dziedzińcu, gdy nagle coś ją przestraszyło. Obejrzała się i usłyszała lekkie kroki. O, nie, pomyślała i opuściła aparat. Znowu? Podeszła do łukowego przejścia, skąd zdawały się dochodzić kroki, i poszła nim kawałek. Cisza. Ale ktoś tam był. Ktoś zwinny. Była tego pewna. Może jedna z konkubin chciała z nią porozmawiać, ale się bała? Było cicho. Eliza nasłuchiwała szeptów. Ciągle nic. Wróciła na dziedziniec, żeby dokończyć pracę, ale kiedy podniosła aparat, przeżyła chwilę przerażenia. Obiektyw był pęknięty. Położyła rolleifleksa zbyt gwałtownie i go uszkodziła? Na pewno by to od razu zauważyła, więc wydawało się to mało prawdopodobne. Kto był na dziedzińcu? Zdenerwowana wróciła do swoich pokoi.

Ociepliło się trochę, ale temperatury jeszcze nie były takie jak latem. Eliza wiedziała, że ucieczka do miasta może być niemożliwa, gdy nadejdą upały. Chciała się dowiedzieć, co się stało z rolleifleksem. Postanowiła skorzystać

z zaproszenia Clifforda na lunch, żeby go zapytać, gdzie można naprawić aparat.

Włożyła ładną jasnoróżową letnią spódnicę z jedwabnej krepy chińskiej i bluzkę z lekko bufiastymi rękawami. Dopasowana w talii spódnica opinała biodra i uwydatniała figurę bardziej niż którekolwiek z jej ubrań. Nosila ją, kiedy chciała zrobić wrażenie. Założyła naszyjnik z prawdziwych pereł i kolczyki. Zdecydowała, że teraz, po zmianie zamka w drzwiach, nie powie Cliffordowi o mężczyźnie w jej pokoju. Pewnie tylko by nalegał, żeby się przeniosła do Dottie.

W drodze do wyjścia, w miejscu, gdzie słońce tworzyło wzory na marmurowej podłodze, spotkała Jaya.

- Pięknie dziś wyglądasz - powiedział z szerokim uśmiechem. - Dobrze ci w tych kolorach.

- Idę na lunch - mruknęła z uczuciem, że za bardzo zwraca na siebie uwagę.

- Jakież to brytyjskie. - Skłonił się. - Dobrej zabawy. A przy okazji, postęp w realizacji projektu irygacyjnego jest fantastyczny, tylko musimy jeszcze sfinalizować sprawę funduszy, żebyśmy mogli dokończyć pierwsze jezioro, bo inaczej nasza obecna praca pójdzie na marne.

- Uda się wam?

Przechylił głowę tak, że właściwie nie wiedziała, czy potwierdza, czy zaprzecza.

- Musisz to przedtem zobaczyć.

Nie mogła mu powiedzieć, że o wiele bardziej wolałaby spędzić czas z nim niż z Cliffordem i chciałyby tam pojechać natychmiast. Gdy to pomyślała, zarumieniła się.

- Wyglądasz jeszcze piękniej, kiedy się rumienisz - dodał.
- Och, przestań! Czeka mnie strasznie nudne spotkanie.
- Może uda ci się porozmawiać z Cliffordem o sponsorach i pozwoleniu na budowę tamy? Negocjacje wydawały się całkiem owocne, kiedy byłem w Kalkucie, ale nie usłyszałem nic konkretnego od mojego powrotu.

Nieco później, gdy wyglądała przez okno samochodu, ubóstwo nadal ją szokowało i wciąż usiłowała znaleźć sens w tym, co widzi. Dzieci z dużymi ciemnymi oczami, wyglądające na bezdomne, biegły za pojazdem w nadziei, że coś dostaną, gdy samochód dotrze do celu. Sądząc po budach przy drodze, wielu ludzi nie miało domów. Eliza poszukała w torebce paru rupii i trzymała je w ręku. Zauważała szczegóły, jak zawsze. To była jej ucieczka, sposób radzenia sobie po śmierci ojca. Dostrzegła jakąś rzecz i potem opowiadała mu o tym w myślach. Kiedyś matka natknęła się na nią w ogrodzie. Eliza trzymała stokrotkę i mówiła głośno do nieżyjącego ojca. Matka klepnęła ją w rękę, kwiatek upadł na ziemię. Od tamtej pory jej rozmowy z ojcem odbywały się w tajemnicy.

Gdy samochód dojechał do domu Clifforda, Eliza wciąż myślała, że to będzie lunch dla kilku osób, ale okazało się, że jest sama z gospodarzem. Po pysznym posiłku składającym się z pieczonego kurczaka, parujących ziemniaków i jarzyn, Eliza wygodnie opadła na oparcie krzesła. Choć lubiła indyjskie jedzenie, zaczynała mieć dosyć ryżu i soczewicy.

- Masz jeszcze miejsce na szarlotkę? - zapytał Clifford.
- Chcesz mnie utuczyć?

- Wcale nie. Uważam, że jesteś w sam raz.

Roześmiała się.

- Chyba nie zaprosiłeś mnie tutaj, żeby mi to powiedzieć?

Uśmiechnął się.

- Nie. Chciałem ci oznajmić, że odzyskałaś swobodę.

- Dziękuję ci. To bardzo ważne. Teraz potrzebuję twojej pomocy w innej sprawie.

- Tak?

- Coś dziwnego stało się dziś rano. Odwróciłam się zaledwie na kilka sekund, po czym zobaczyłam, że obiektyw mojego aparatu jest pęknięty. Szkło pękło przez środek. Ten aparat jest mi potrzebny w plenerze.

- Musiałaś go niechcący uszkodzić.

- Nie sądzę. Gdzie mogę dostać nowy obiektyw? Obawiam się, że korpus rolleifleksa też mógł ucierpieć.

- Masz go ze sobą?

- Zostawiłam na stoliku w holu.

- Każę go wysłać do Delhi, ale to potrwa... A teraz chcę ci przedstawić mój pomysł.

- Mów.

Skinął głową.

- Jak wiesz, staram się o fundusze na projekt irygacyjny twojego księcia.

- On nie jest moim księciem.

- Tak się po prostu mówi. Chodzi mi o to, że gdybyś mogła zrobić dla mnie coś w zamian, byłoby świetnie.

- Oczywiście. Jak najbardziej.

- Chcę, żebyś miała oczy otwarte i meldowała mi, jeśli

zdarzy się coś niezwykłego. Już ci mówiłem, że uważamy Anisha za słabego, lubiącego sobie dogadzać władcę, i nie mielibyśmy nic przeciwko dokonaniu kilku zmian.

- Prosisz, żebym szpiegowała dla ciebie? - zapytała niepewna, jak zareagować na to zdumiewające żądanie, i zaniepokojona, że oskarżenia Chatura mogły być poniekąd prawdziwe.

- Oczywiście, że nie. Po prostu obserwuj. Jeśli zdarzy się coś, co wyda ci się dziwne, daj mi znać. Zawsze możesz powiedzieć, że musisz się ze mną zobaczyć, żeby przekazać mi płyty lub odbitki.

Marzec

Nadszedł drugi dzień obchodów święta holi. Podekscytowana, ale także zdenerwowana z powodu nocnej wyprawy do miasta z Jayem, Eliza przypominała sobie ich pierwszą wspólną podróż. Tęskniła za tym, żeby być w dzikich lasach w górach Arawali i obserwować żurawie stepowe latające nisko nad pustynią oraz białe pelikany startujące z wody. Propozycja Clifforda rozstroiła ją. Czuła, że Jay jest jedyną osobą, której może ufać.

Tego wieczoru, kiedy uczestniczyła w świętowaniu na jednym z dziedzińców, wypatrywała go i wkrótce zauważyła w towarzystwie jakiegoś chłopca. Przypuszczała, że to młodszy brat Jaya. Słyszała o nim, ale nigdy go nie widziała. Po godzinie Jay podszedł do niej, owinięty pasiastym wełnianym kocem. Wymknęli się z dziedzińca do kolejnego nieznanego jej przejścia. Z ulgą zostawiła za sobą duszną atmosferę zamku, oddychała teraz bardziej swobodnie.

- To był twój brat? - zapytała.

- Tak. Uczy się w szkole z internatem w Anglii. Przyjechał na krótko. To ważne, żeby nie stał się zbyt angielski, ale to długa podróż, nie przyjeżdża więc tak często, jak powinien. - Urwał. - Nikt poza rodziną nie zna tego wyjścia. Daj mi rękę. Jest bardzo ciemno.

Roześmiała się.

- Czuję się zaszczycona.

Szli wolno. Ciemność ośmieliła Elizę.

- Pytałeś mnie kiedyś, czy wierzę w przeznaczenie. Dlaczego? - zapytała.

- To długa historia. Kiedyś ci opowiem.

- Opowiedz teraz. Proszę.

W miejscu, gdzie tunel zwęził się tak, że mieściła się w nim tylko jedna osoba, Eliza poczuła zapach mokrej ziemi i roślin. Usłyszała kapanie wody.

- Podwodny strumień - wyjaśnił Jay.

Sięgnął do tyłu, wziął ją za drugą rękę i zacisnął mocno palce. Przystanęli.

- Mówiłaś mi o twoim ojcu i bombie rzuconej tamtego dnia w Delhi.

- Tak.

Słyszała brzęczenie latających owadów i zastanawiała się, co on powie.

- Przypominasz sobie indyjskiego chłopca na miejscu zamachu?

Pomyślała chwilę.

- Chyba tak. Na ulicy?

- Pomógł ci wstać, kiedy klęczałaś przy ojcu.

- Tak.

- Stała się tam straszna rzecz, ale ja nigdy nie zapomniałem angielskiej dziewczynki. Nigdy nie zapomniałem ciebie. Ja byłem tym indyjskim chłopcem.

Wydawało się to niewiarygodne. Eliza cieszyła się, że Jay nie widzi łez, które zbierają się w jej oczach. Ścisnęła mocno

jego ręce. Coś niewytłumaczalnego zaszło między nimi w ciemności. Stali tak przez kilka minut. Eliza czuła niezwykle spokoj. To, że on tam wtedy był i dzielił z nią tę chwilę, gdy straciła ojca, coś w niej wyzwoliło. Nie potrafiła tego wyjaśnić. Nie była taka samotna w tamtych strasznych chwilach - bo on też tam był - i czuła, że mogłaby przestać żyć w cieniu śmierci ojca. Wstrzymała oddech i pozwoliła, żeby to nowe uczucie - cokolwiek to było - ją ogarnęło. Nie chciała się poruszyć, ale w tunelu było zimno. Kiedy się wzdrygnęła, poszli dalej.

- Byłem w tamtym orszaku - dodał po chwili - z matką, w *howdahu* na jednym ze słoni. Zszedłem na dół, kiedy nastąpiła eksplozja.

- Od razu wiedziałeś, kim jestem, gdy tu przyjechałam?

- Nie, ale wspomniałaś, że mieszkałaś w Delhi, i przypomniałem sobie, że nazwisko zabitego mężczyzny brzmiało Fraser. Zacząłem się zastanawiać, czy to ty byłaś tamtą dziewczynką.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś, kiedy wspomniałam o bombie?

- Uważałem, że nie znamy się dobrze. Nie wiedziałem, jak to przyjmiesz.

- Cieszę się, że powiedziałaś mi teraz. To ważne. Jestem ci bardzo wdzięczna.

Doszli do ciężkich drewnianych drzwi. Zaskrzypiały, gdy Jay je otwierał.

- Uważaj na cierniste krzewy - ostrzegł, kiedy wyszli na dwór.

Gdy dotarli do starego miasta, dał jej koc i kazał zakryć głowę i pół twarzy, choć i tak była już pokryta kolorowym proszkiem. Nikt by się nie zorientował, że jest cudzoziemką. Obchody w zamku były namiastką tego, co ją czekało w mieście.

Była noc przed pełnią księżyca. Wszędzie płonęły ogniska, w których palono suche liście i gałązki po zimie. Tłumy wypełniały ulice i place. Bębnienie i rytm tańca, który wykonywali ludzie wciąż rzucający kolorowy proszek, wprowadzało w trans. Obłoki barwiły wszystko na czerwono, niebiesko, zielono i żółto, wirowały, tworzyły kłęby i unosiły się nad ludźmi. Wyglądało to tak, jakby niebo otworzyło pudełko z farbami i obsypało świat. Hałas uniemożliwiał rozmowę, ale Jay trzymał Elizę mocno za rękę i wiedziała, że jej nie puści. Dotknęła swojej twarzy. Palce były niebieskie. Proszek osiadał na jej włosach, rzęsach i ustach. Ludzie na wyższych balkonach domów wzdłuż ulicy zaczęli lać wodę długimi węzami. Jednak mokry proszek wcale nie schodził. Gdyby nie była tu z Jayem, miałaby dosyć tej egzotycznej, szalonej nocy. A tak przeżywała tylko momenty niepokoju, gdy chaos i hałas raziły jej angielską wrażliwość. Całe miasto zdawało się wymykać spod kontroli. Eliza nie doświadczyła wspanialszego świętowania życia i w końcu się temu poddała. Jay był w swoim żywiole. Ze śmiechem robił uniki przed wodą i proszkiem, a ona się śmiała.

W pewnej chwili Jay złapał ją i wciągnął w boczną uliczkę. Ludzie pierzchali we wszystkich kierunkach. Radzputowie na koniach cwałowali przez czerwone i różowe chmury proszku

i obsypywali nim tłum. Eliza czuła bliskość Jaya. Zdała sobie sprawę, że serce bije jej za szybko. Gdy ją objął, bez namysłu utonęła w jego ramionach. Trzymał ją mocno. Ciepło jego ciała było niepokojące, ale tak przyjemne, że nie chciała, by ją puścił. Kiedy odsunął się trochę, uniósł jej podbródek i spojrzała mu w oczy.

- Elizo, czekałem, aż zdasz sobie sprawę, co czuję.

Ledwo mogła oddychać. Miała wrażenie, że serce wali jej w gardle, zamiast w piersi. A potem pocałował ją delikatnie. Zaczął całować ją coraz namiętniej, lewą rękę przesunął na jej kark. Oszołomiona świętowaniem holi czuła, jak świat się chwieje. Usiłowała znaleźć jakieś słowa, ale nie miały teraz znaczenia. Tej nocy ważne były doznania. W świetle lampy patrzyła na kształt jego warg, a potem dotknęła jego policzka. Skórę miał miększą, niż sobie wyobrażała, pachnącą lekko drewnem sandałowym i cedrowym. Jej ręka była zaskakująco blada na tle jego ciemnej karnacji.

Rozległy się głośnie wiwaty.

Jay uśmiechnął się szeroko i odsunął jej rękę od swojej twarzy.

- Musisz to zobaczyć.

Stanęli tyłem do budynku po jednej stronie ulicy, gdy jaskrawo pomalowane słonie z haftowanymi przykryciami głów nadciągnęły środkiem drogi. Do ich nóg przyczepiono dzwonki, które dzwoniły przy każdym kroku. Kornacy trzymali nad głową kolorowe parasole, siedzieli na dywanikach wyszywanych złotem.

- Nie wierzę, że można w ogóle niczego nie żałować -

powiedział Jay, kiedy słonie przeszły - ale czy jesteś gotowa pożegnać się z przeszłością?

Gdy Eliza leżała w łóżku i obserwowała, jak nadchodzi świt, rozpamiętywała każdy szczegół tej nocy. Skupiała się na bursztynowych oczach Jaya i tym, jak odurzenie świętem holi powodowało u niej zawroty głowy. Nigdy tak się nie czuła, kiedy była z Oliverem. Teraz, gdy myślała o tym, ledwo mogła sobie przypomnieć tamten okres. Zamiast tego wyobrażała sobie siebie w objęciach Jaya i tamto doznanie, jakby całe jej ciało się budziło. Odwróciła się na brzuch, tęskniąc za dotykiem jego rąk, i przywarła do materaca. Podniecenie było niemal nie do zniesienia. O co ją zapytał? Czy jest gotowa zapomnieć o przeszłości? Częściowo naprawdę tego pragnęła, ale jednocześnie pamiętała jego słowa o dniu śmierci jej ojca. Czy ona wierzy w przeznaczenie? Nie. Ale musiała przyznać, że to nadzwyczajny zbieg okoliczności - jego obecność tyle lat temu, w najbardziej wstrząsającym momencie jej życia, i teraz znów. Starła się nie myśleć o przyszłości, jednak jej umysł wciąż wypełniały obrazy, zmieniające się scenariusze. Przenosiła się w jakąś idealistyczną przyszłość. Z nim. Oczywiście to było niemożliwe. Wiedziała o tym, a jednak nie potrafiła pozbyć się marzeń i nadziei.

Próbowała wyperswadować sobie te uczucia, winiąc za nie noc, czar święta holi. Ale Jay dotknął jej duszy i żadne przekonywanie się nie mogło osłabić uczucia więzi, jaką czuła, kiedy z nim była. Przypominało to trochę powrót do domu, tyle że dom nie był miejscem, lecz osobą...

Następnego dnia służący przyniósł kopertę. Gdy tylko ją otworzyła, zobaczyła, że to list od Jaya. Napisał, że bardzo dobrze się bawił w jej towarzystwie i ma nadzieję zobaczyć ją wkrótce. Dodał, że nigdy nie wyglądała piękniej niż wtedy, gdy pokrywał ją kolorowy proszek. Kiedy Lakszmi poprosiła ją później do siebie, Eliza się przestraszyła, że w jakiś sposób dowiedziała się o jej nocnej wyprawie. Może Chatur ich szpiegował lub wysłał kogoś, kto wszystko widział? Kogoś, kto zauważył, jak opuszczali zamek, i ich śledził? Eliza nienawidziła myśli, że jest obserwowana na każdym kroku, i paraliżującego uczucia, że nie ma się gdzie ukryć. Lakszmi nie będzie zadowolona z jej wyprawy z Jayem do miasta, a tym bardziej z pocałunku. Eliza wiedziała, że matka stara się go ożenić od kilku lat i liczy na silny sojusz z inną rodziną książęcą – nie radźputów, bo to najwyraźniej zakazane, ale pochodzącą z innego miejsca w Imperium Indyjskim.

Eliza szła wolno do pokoi Lakszmi. Żeby tam dotrzeć, musiała pokonać cztery korytarze patrolowane zwykle przez eunuchów. Wiedziała, że są oni tradycyjnie strażnikami kobiecej czystości i pomagają chronić maharani. Wewnętrznych apartamentów zawsze pilnowały dwie kobiety. Eliza skinęła im głową i zapukała delikatnie do drzwi. Lakszmi otworzyła sama. Elizie ulżyło na widok ciepłego uśmiechu starszej kobiety. Może jednak nie wie o nocnej wycieczce.

- Mogę cię czymś poczęstować? - zapytała Lakszmi, dostojna, dumna, a jednak uprzejma, życzliwa i łaskawa jak zawsze.

Miała ciepłe, przyjazne spojrzenie, a kurze łapki na gładkiej twarzy były jedyną oznaką starzenia.

Eliza poprosiła o wodę.

Dziś Lakszmi wyglądała w każdym calu jak królowa w błękitno-zielonym stroju ze srebrnym wykończeniem. Ilekroć Eliza była w jej towarzystwie, zawsze przyłapywała się na tym, że prostuje plecy. A może sprawiała to wspaniałość ścian ozdobionych kolorowymi szklanymi mozaikami i skrzydlatych aniołów namalowanych na suficie.

- Podobno wybrałaś się do miasta na świętowanie holi.

Eliza przełknęła łyk wody i odstawiła szklanekę, rozlewając jej zawartość na piękny stolik z masy perłowej.

- Och, bardzo przepraszam. Zaraz to...

Lakszmi zbyła to machnięciem ręki i potrząsnęła srebrnym dzwoneczkiem.

- Sahili się tym zajmie. Jest bardzo zręczna. Wiesz, że przyszła tu ze mną, kiedy byłam dziewczynką?

- Naprawdę?

- Stanowiła część mojego posagu. A teraz do rzeczy, moja droga. Nie mam nic przeciwko temu, że spędzasz czas z moim synem. Mam nadzieję, że to wiesz. To ja zaproponowałam, żeby cię zabrał na targ wielbłądów i do wioski.

To była prawda. Lakszmi zdecydowanie zbliżyła ich do siebie, choć oczywiście nie w pełni zdając sobie sprawę, co się może stać. Czy teraz chce ich rozdzielić?

- Spędził dużo czasu w szkole w Anglii. Wydawał się tu znudzony i pomyślałam, że towarzystwo kogoś stamtąd

sprawi mu przyjemność.

Mówiła przyjaznym tonem, ale Eliza wstrzymała oddech.

- Jednak nigdy nie będzie w stanie zaofiarować ci nic więcej oprócz przyjaźni. Rozumiesz to, Elizo?

Eliza wciągnęła szybko powietrze, słysząc pewność w głosie Lakszmi.

- Tak, oczywiście.

- Naprawdę nie chodzi o to, że jesteś Angielką. Kiedyś było wiele małżeństw członków indyjskich rodzin z europejskimi arystokratkami, a czasem nawet nie z arystokratkami. Uznawano je za prawowite żony, a ich dzieci za prawowitych następców tronu. Potem lord Curzon ustanowił prawo, że żadne dziecko indyjskiego władcy urodzone przez jego europejską żonę nie może dziedziczyć tronu.

- Nie wiedziałam.

- Choć Jay nie zasiada na tronie, może się tak zdarzyć, gdyby coś się stało Anishowi, który nie ma synów. Księstwu bez następcy tronu grozi przejęcie przez Brytyjczyków. Ale jest jeszcze ważniejsza sprawa. Nie chodzi o to, że jesteś Angielką, ani o to, że twoje dziecko nie mogłoby odziedziczyć tytułu.

Eliza zmarszczyła brwi.

- Nie bardzo rozumiem.

- On nie może poślubić wdowy. Innej niż żona jego poprzednika.

Więc to tak. Przez chwilę usiłowała znaleźć odpowiednie słowa.

- Ale ja nie szukam męża, Lakszmi. Zapewniam -

wykrztusiła.

- To dobrze. Po prostu nie chcę, żebyś robiła sobie nadzieje albo została zraniona, albo skończyła jako konkubina lub może druga czy trzecia żona ukrywana przed światem. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Małżeństwo tutaj nie jest romantyczne. Jest skomplikowanym przypadkiem wypracowywania strategii, która pomnoży majątki i podwyższy status obu rodzin.

Zapadło krótkie milczenie.

- Zapewne chętnie wyjedziesz z powodu kłopotów z Chaturem. Tak, wiem o wszystkim... Więc może będzie dobrze, jeśli wyjedziesz przed porą deszczową, zamiast zostać cały rok - dodała Lakszmi.

Ta ostatnia uwaga zaszokowała Elizę. Patrzyła na inteligentną twarz kobiety i zastanawiała się, co ona zamierza. Planowała zostać tutaj podczas pory deszczowej i później. Chciała sfotografować nie tylko wstępny etap projektu Jaya, lecz również monsuny. Wszyscy mówili o nich z taką czcią, że chciała je zobaczyć. Jay powiedział, że powinna zobaczyć chmury nad Udajpurem, miastem jezior.

Eliza skinęła głową, ale milczała. Nie planowała wyjazdu przed porą deszczową. Clifford wynegocjował dla niej rok pobytu.

- Przyznaję, że lubię Jaya - odrzekła po chwili - ale muszę tu być w porze deszczowej i na początku jesieni. Nie martw się o moje oczekiwania.

- Pozwól mi coś wytłumaczyć. Myślę o tobie, moja droga. Jest ustalone, że maharani ma wyższy status niż rani, czyli

druga żona. Maharani ma wspaniały apartament, je na złotej zastawie stołowej, nosi piękne stroje i jest obdarowywana biżuterią. Rani, czy jest drugą żoną, trzecią, czwartą, czy którąkolwiek, będzie miała tylko jeden własny pokój, może z małym dworem, a może nie. Konkubina nie ma nawet własnego pokoju. Więc, jak widzisz, status znaczy bardzo dużo.

- Nie mam żadnych oczekiwań związanych z twoim synem
- powtórzyła Eliza dość pochopnie.

Lakszmi skinęła głową z aprobatą.

- Kobiety z europejskich kultur nigdy nie są naprawdę akceptowane przez nasz naród. Nasze stosunki z poddanymi są specyficzne i wyjątkowe. Zwykli ludzie nigdy by nie zaakceptowali wdowy. Rozumiesz?

Zapadło milczenie.

Eliza nie wiedziała, co jeszcze może powiedzieć, żeby przekonać Lakszmi, że Jayowi nic nie grozi z jej strony.

- W każdym razie z radością oznajmiam, że skonsultowałam się z astrologami i kilkoma kapłanami i wygląda na to, że znalazłam obiecującą partię dla mojego syna. Cudowną dziewczynę z książęcej rodziny, która ma spory posag. Mam nadzieję, że niedługo się pobiorą.

Lakszmi mówiła z ożywieniem i uśmiechała się szeroko. Eliza usiłowała ukryć szok. Czy Jay wie? Czy już się zgodził? Czowała się tak, jakby los stał nieruchomo nad nią, gotowy wymierzyć jej karę za tamten pocałunek, a ona odpełza, żeby lizać swoje rany.

- Myślę, że teraz lepiej się rozumiemy. Szpiegowanie jest

powszechnie praktykowane we wszystkich pałacach i zamkach. Nic nie przechodzi niezauważone, moja droga. Nic. Wspomniałabym coś wcześniej na ten temat, ale nie chciałam ingerować, skoro nie było powodu do niepokoju.

- Uważasz, że teraz jest, mimo jego rychłych zaręczyn?

- Rozumiem mojego syna. - Lakszmi urwała i wydawało się, że niepokój pozostał.

Tymczasem Eliza chciała stąd iść. Nieważne gdzie, byle znaleźć pociechę i móc uporządkować chaotyczne myśli.

- To może być trudne dla kobiety. Wiesz, w przeszłości, jeśli odkryto, że rani lub konkubina ma romans z innym mężczyzną, wydawano wyrok śmierci. Rządziliśmy za pomocą strachu. Żadna kobieta w pałacu nie śmiała pokazać twarzy mężczyźnie, który nie był jej mężem.

- Aprobujesz to wszystko?

- Tego bym nie powiedziała. Ale uważam, że obowiązkiem żony jest utrzymać w całości małżeństwo i rodzinę.

- Nawet jeśli mąż błądzi?

- Mąż? - Roześmiała się. - Mężowie mieli wiele żon i konkubin. Mój ojciec miał trzysta. Błądzenie, jak to ujęłaś, było częścią systemu.

- I nie uważasz nierówności za coś złego?

- Jeśli kobieta nie utrzyma w całości małżeństwa i rodziny, to kto? Nie jesteśmy mężczyznami. Na tym polega różnica.

- Ostatnio dowiedziałam się, że mój ojciec miał kochankę. To zniszczyło moją matkę.

Eliza pierwszy raz komuś o tym powiedziała. W ogóle pierwszy raz dopuściła do siebie myśl, że oskarżenie matki

może być prawdą. Ale w Lakszmi było coś, co zachęcało do zwierzeń.

- Mężczyźni pozostaną mężczyznami, moja droga. Dlatego dużo lepiej jest znaleźć sposób na wpasowanie ich w system, nie sądzisz? Uniknie się szoku.

- Nie masz zbyt dobrej opinii o mężczyznach.

- Wręcz przeciwnie.

- A co z zazdrością? To przecież ludzkie.

- Wiele rani i konkubin było i jest dobrymi przyjaciółkami, ale oczywiście zazdrość istnieje.

- A co w związku z tym?

- Otrucia. Najczęściej.

19

Nastrój Elizy całkowicie się zmienił po rozmowie z Lakszmi. Jaka była głupia, że pozwoliła sobie na taki beznadziejny romantyzm. Jej stosunki z Jayem muszą być ściśle oficjalne. Dlatego kiedy minęła go w wejściu do budynku, tylko skinęła mu głową i weszła szybko po schodach. Nie przystanęła, żeby zobaczyć jego reakcję. W swoim pokoju zamknęła drzwi z walącym sercem. Brakowało jej tchu, choć nie biegła. Myśląc o tym, co zaszło, uzmysłowiła sobie, że za godnością Lakszmi kryje się żelazna wola.

Może Lakszmi ma rację? Może najlepiej byłoby zakończyć pracę jak najszybciej? Pobyć pół roku w Dżurajpurze, a potem wynieść się z tego zamku zapomnianego przez Boga i ludzi raz na zawsze. Dottie na pewno by się z nią zgodziła. Zrobi jeszcze kilka zdjęć tej rodziny i trochę w mieście, choć oczywiście musiałyby używać swojego sandersona.

Clifford organizuje piknik nad jeziorem, tuż za miastem. Tam mu powie, że chce przyspieszyć sprawy. A co do planów irygacyjnych Jaya, będzie musiał je realizować bez jej pomocy.

- Wszystko, co dobre, szybko się kończy - szepnęła na wspomnienie, jak opuszczały z matką Indie, żeby zamieszkać u Jamesa Langtona w Gloucestershire.

Myślała, że chętnie będzie widział dziecko u siebie, ale wysłano ją do szkoły z internatem trzeciej kategorii. Zawsze

uważała, że chciał się jej pozbyć.

Myśl o pikniku Clifforda przywołała następne wspomnienie. Przypomniała sobie, co się stało tuż przed tym, jak wysłano ją z domu.

James Langton tylko raz towarzyszył Elizie i Annie na krótkiej wycieczce. Szli zalanymi słońcem polami. On niósł koszyk piknikowy. Była wczesna wiosna. Eliza bardzo się cieszyła, że James wybrał się z nimi. Nie smakowała mu zapiekanka z kurczakiem zrobiona przez jej matkę. Kiedy przypadkiem James usiadł na krowim placku, Eliza się roześmiała. Chwycił ją wtedy za łokieć, ściągnął z koca, na którym siedziała, i dał jej mocnego klapsa. Miała prawie trzynaście lat i uznała to za bardzo upokarzające. Pobiegnęła do domu, płacząc przez całą drogę. Anna wróciła ponad godzinę później, potargana, w krzywo zapiętej sukience. Akurat wtedy, gdy Eliza potrzebowała matczynej miłości i pocieszenia, Anna wzięła stronę Langtona. Dotkliwa zdrada.

Eliza nie była w nastroju na piknik, ale włożyła jasnozieloną sukienkę i słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Kilkoro znajomych Clifforda miało do nich dołączyć i Eliza przygotowała się na popołudnie rozmów o niczym. Chociaż miała wiele uwag dotyczących zamku, nigdy nie można było zarzucić jego mieszkańcom, że rozmawiają o niczym.

Ku jej zaskoczeniu ten piknik okazał się inny.

Miejsce pikniku nie mogłoby być bardziej zachwycające. Służący przynieśli z wozów konnych fotele, stół, wachlarze

i kilka ogromnych parasoli przeciwsłonecznych. Wszystko ustawiono nad jeziorem lśniącym w popołudniowym słońcu. Żurawie, pelikany i bociany zbierały się na brzegach, kaczki pływały, ptaki śpiewały na drzewach wzdłuż wody. Wzgórza wokół wznosiły się ku niebu w oddali i wyglądało na to, że Clifford pomyślał o wszystkim. Lekarz Julian Hopkins i Dottie byli jej przyjaciółmi. Eliza czuła się trochę winna, kiedy witała się z Dottie. Przyrzekła sobie, że będzie ją odwiedzała, ale nie robiła tego ostatnio.

- Nie za gorąco dla ciebie? - zapytał Clifford i wskazał fotel pod jednym z parasoli. - Moglibyśmy się przenieść na dół, bliżej jeziora, ale tu powietrze jest świeższe. Mam nadzieję, Elizo, że ci się tu podoba.

- Jest pięknie - odrzekła i popatrzyła na ptaki gromadzące się na brzegu. - Chcę zrobić kilka zdjęć po lunchu, ale później, kiedy słońce będzie trochę niżej. Uwielbiam łapać niskie światło.

Gdy stół nakrywano świeżo wyprasowanym obrusem i rozkładano srebrne sztucce, pozostali rozmawiali uprzejmie. Rozstawiono nawet dwa jedwabne namioty z widokiem na jezioro.

- To *kanaty* - wyjaśnił jej Clifford. - Doskonałe do odpoczynku po długim lunchu.

Wstała, podeszła do jednego z namiotów i zajrzała do środka. Piętrzyły się tam satynowe poduszki. Trzech muzyków ustawiło się obok. Powietrze pachniało świeżo i Eliza zapragnęła trochę się zrelaksować, ale mogła myśleć tylko o Jayu. To, co się stało w noc holi, poruszyło ją

i wywołało napięcie. Nie przyjechała tu w poszukiwaniu miłości i, oczywiście, to nie była miłość. Ale w takim razie co? Pożądanie? Chyba łączy ich coś głębszego? Stała bez ruchu i patrzyła na jezioro niewidzącym wzrokiem. Czy on nie powiedział, że łączy ich bolesne przeżycie? Choć gdy to mówił, chodziło mu też o Indi.

- Co o tym sądzisz? - zagadnął Clifford.

- Proszę?

- Nie słuchałaś?

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Wskazała widok. - Tu jest przepięknie.

- Powinniśmy odwiedzić pałac na jeziorze w Udajpurze. To najromantyczniejsze miejsce na całym świecie, zwłaszcza w porze deszczowej.

- Miejsce do zakochania się, co, Clifford? - zażartował jeden z mężczyzn i szturchnął drugiego.

Ci dwaj służyli w armii i stacjonowali na południu. Żona jednego z nich, która im dziś towarzyszyła, знаła Clifforda w dzieciństwie, więc wpadli z wizytą w drodze na ślub jej siostry w Pendżabie.

- Musi być pani miło znów przebywać wśród swoich, panno Fraser - powiedział młodszy z nich.

Eliza, zirytowana tą uwagą, tylko skinęła głową.

- Nie wiem, jak pani to znosi - odezwała się Gloria Whitstable. - Ja nie przespałabym jednej nocy w żadnym z tych upiornych zamków. Bałabym się, że zostanę zamordowana w łóżku.

- Ja raczej to lubię - odparła Eliza z rosnącym

rozdrażnieniem. - A nawet nie jestem tu rok.

- To na pewno jest fascynujące - wtrąciła Dottie.

Eliza posłała jej uśmiech.

- Mam wiadomość - oznajmił nagle Clifford.

- Jaką?

- Zapytano mnie, czy rozważysz wyjazd do Shimli, żeby zrealizować pewne zlecenie. To dobra propozycja i uwolniłabyś się od tutejszego upału. Szczerze mówiąc, Shimla to jedyne miejsce do życia. Nie musiałybyś mieszkać z Hindusami. To ma być fotograficzny rejestr rozrywek Brytyjczyków. Wiesz, letnie przyjęcia, teatr amatorski, klub, takie rzeczy.

Choć Eliza chciała zapytać Clifforda, czy mogłaby zakończyć obecne zlecenie trochę wcześniej, to teraz, kiedy nadarzała się okazja, zawahała się.

- Och, będzie nam ciebie brakowało - powiedziała Dottie. - Choć oczywiście Shimla jest cudowna. Zazdroszczę ci.

Eliza poczuła się jeszcze bardziej winna, kiedy sobie przypomniała, jaka samotna czuje się tu Dottie. Milczała. Clifford wyglądał na lekko urażonego.

- Wystarczy podziękować, Elizo. Nie byłabyś tam samotna i ja bym do ciebie dołączył w wolnym czasie.

Wciąż nie wiedziała, co odpowiedzieć. Oczywiście to byłoby jakieś wyjście z kłopotliwej sytuacji, ale nie widywałaby Jaya. Łatwo myśleć o wyjeździe, ale trudniej zmierzyć się z konkretną możliwością.

- Elizo?

- Przepraszam. Zastanawiam się.

- Nie ma nad czym. To wspaniała okazja.

- Ale jeszcze nie skończyłam zdjęć tutaj.

Wzruszył ramionami.

- Czy w ogóle zakładałeś, że to będzie rok?

- Oczywiście. Ale teraz pojawiła się nowa oferta.

- Pozwolisz, że pomyślę o tej propozycji? Mój aparat nie wrócił z Delhi, a nie chciałabym pominąć czegoś ważnego do archiwum.

- Jasne, ale oni chcą mieć odpowiedź do końca tygodnia. Inaczej zwrócą się do kogoś innego. Zawsze możesz tu wrócić we wrześniu.

- Dostaniesz odpowiedź. Przepraszam, że to utrudniam.

- Nie utrudniasz. Rozumiem.

Jednak jego niezadowolona mina mówiła wyraźnie, że nie rozumie. Eliza zachowała swoje myśli dla siebie i nie zamierzała go oświecić. Kiedy podano obfity posiłek, nie miała apetytu. Bawiła się jedzeniem z nadzieją, że Clifford nie spodziewa się po niej, że pójdą razem do namiotu.

- A tak przy okazji - zaczął i odkaszlnął - jest kilka problemów z finansowaniem projektu irygacyjnego.

- Mówiłeś, że pieniądze będą.

Pokręcił głową.

- Liczyłem na to, Elizo, ale nic nie obiecywałem.

- Jay musi ukończyć pierwszy etap do lipca, przed monsunami, inaczej cała praca pójdzie na marne. Deszcze rozmyją wały, jeśli wzmocnienia nie będą gotowe.

- Przykro mi. Staralem się.

- Więc nie ma pieniędzy?

Znów wzruszył ramionami.

- To straszne. Dla ludzi z tej wioski to tak wiele znaczy.

- Dla wieśniaków czy dla ciebie, Elizo?

Przyglądał się jej uważnie i ledwo mogła ukryć swoje prawdziwe uczucia.

Nachylił się do niej i zniżył głos.

- Wpakowałaś się w kłopoty? Obdarzyłaś uczuciem kogoś takiego jak on? To byłoby bardzo niestosowne.

Obruszyła się na jego apodyktyczny ton.

- Oczywiście, że nie - odparła, odsunęła się i starała się wyglądać na obrażoną.

- To dobrze. On nie wyświadczy ci żadnej przysługi, a moja oferta jest wciąż aktualna.

- Shimla albo...

- Jedno i drugie, moja droga. Jedno i drugie. Przekonasz się, że ja łatwo nie rezygnuję - zaznaczył. - Ale jeśli mnie uszczęśliwisz, to ja ciebie też. Kto wie... - Urwał, jakby się namyślał. - Fundusze na projekt irygacyjny mogą jednak się znaleźć.

20

Eliza wróciła do zamku późnym wieczorem. Była wściekła. Zrozumiała aluzje Clifforda i kipiała ze złości, ale szybko zapomniała o tym na widok zamieszania w zamku. Obserwowała, jak ludzie się uwijają, biegając tam i z powrotem przez dziedzińce. Wszyscy mieli poważne miny. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Już miała iść do swojego pokoju, żeby się zastanowić nad wyjazdem do Shimli, gdy zobaczyła Indirę stojącą pod jedną z arkad. Dziewczyna przywołała ją gestem. Eliza podeszła.

- Co się dzieje? - zapytała.

- Anish jest chory.

- To coś poważnego?

- Chyba tak. Są lekarze i astrolodzy.

- Wiesz, co mu jest?

Pokręciła głową, ale Eliza odniosła wrażenie, że coś ją niepokoi.

- Wydobrzeje?

Indi znów pokręciła głową.

- Nikt tego nie wie. Problem w tym, że jeśli coś się stanie Anishowi, Jay będzie musiał go zastąpić, a Chatur nie cofnie się przed niczym, żeby temu zapobiec.

- Ale dlaczego?

- Jay jest nowoczesny. Chatur dokładnie na odwrót. Nie zaakceptuje żadnego innego punktu widzenia. Może manipulować Anisem dla własnych celów. Jayem nie byłby

w stanie kierować. Chatur chyba obawiał się o zdrowie Anisha od jakiegoś czasu i ukrywał to przed nami.

Eliza poczuła się wytrącona z równowagi słowami Indi. A może po prostu wzmianka Lakszmi o otruciach tak na nią podziałała. Choć choroba Anisha właściwie jej nie dotyczyła, postanowiła trzymać się na uboczu przez resztę wieczoru i pójść do ciemni.

Podczas pracy myślała o przeszłości. Starła się spełniać oczekiwania najpierw jako córka, potem jako żona, i zawiodła w obu wypadkach. Chciała kochać Olivera, gotowała mu, utrzymywała nienaganny porządek w ich małym mieszkaniu i próbowała odpowiadać na jego zaloty, choć zwykle kończyło się to frustracją obojga. Był jedynym mężczyzną w jej życiu i początkowo, niedoświadczona w sprawach cielesnych, winiła siebie. Ale miała jednego ważnego sojusznika. Książki. Dużo czytała, spędzała wiele czasu z nosem w książce. Naczytawszy się o seksie, z coraz większymi wypiekami na twarzy, uzmysłowiła sobie, że Oliver wcale nie jest czułym kochankiem ani w ogóle czułą osobą. Oczekiwał, że ona rozłoży nogi, ilekroć on tego zażąda. A kiedy tego nie robiła, tym gorzej dla niej. Nie cierpiała tego. Walczyła ze sobą, żeby go nie znienawidzić. Pewnego razu powiedział jej w gniewie, że jest zimna i aseksualna. W rewanżu wyrzuciła swoją obrączkę ślubną przez okno i oświadczyła, że chce pracować. Następnego dnia próbowała mu to wynagrodzić; postawiła kwiaty w wazonie na stole w jadalni, włożyła najładniejszą sukienkę, użyła perfum. Nie zadziało. Oznajmiła mu, że będzie

fotografować bez względu na jego opinię. Wszedł, trzasnął drzwiami i już nigdy nie zobaczyła go żywego. I choć uświadamiała sobie teraz, że nigdy go nie kochała, czuła smutek, że zginął tak bezsensowną śmiercią.

Powoli się uspokajała. W cichej ciemni miała czas pomyśleć. To miejsce działało na nią kojąco, jakby mechaniczne nalewanie chemikaliów porządkowało chaos w jej umyśle. Musiała pogodzić się z faktem, że nie ma nic do zaofiarowania mężczyźnie. Jaki pożytek z tego, że się wie, jak zrobić komuś zdjęcie, żeby wszedł na nim naturalnie? Była beznadziejną żoną i nie pragnęła wyjść ponownie za mąż, jeśli miałyby marnować życie, dbając o kogoś, kto powinien umieć robić to sam. Jay oczywiście chciałby słuźalczej żony; jego przeznaczeniem było zupełnie inne życie. Ostatecznie tylko ją pocałował, jak z pewnością wiele kobiet. Oszłomił ją, nic więcej, dlatego usiłowała przekonać siebie, że to bez znaczenia.

A Clifford ją zawiódł. Obiecał pomóc w sprawie funduszy na projekt irygacyjny. Teraz Jay został na lodzie. Lakszmi już zahipotekowała część rodzinnych klejnotów, żeby zapłacić inżynierowi i wynająć maszyny. Byłaby katastrofa, gdyby prace miały teraz zostać wstrzymane. Wszyscy liczyli na Clifforda. I wyglądało na to, że jednak byłby w stanie załatwić fundusze, gdyby mu dała to, czego on chce.

Jay zapukał do jej pokoju późno w nocy. Otworzyła drzwi i rozejrzała się po korytarzu, zanim go wpuściła. Zamachał gazetą, gdy wszedł.

- Widziałaś to? - Uderzył gazetą w stolik. - Wasz Winston

Churchill nazwał Gandhiego „półnagim fakirem”.

Eliza się zdziwiła.

- Gandhi poszedł do rezydencji wicekróla tylko w przepasce na biodrach. Brytyjczykom to się nie spodobało - mówił ze złością. - To właściwie zabawne, jak się nad tym zastanowić. Szkoda, że cię tam nie było, żeby to sfotografować. Zarobiłabyś majątek.

- Rozumiem.

Zmarszczył brwi i podrapał się w głowę.

- Coś nie tak? Przepraszam, pierwszy raz mam okazję być u ciebie.

- Co z twoim bratem? - zapytała, walcząc ze sprzecznymi uczuciami.

Pragnęła rozkoszować się każdą chwilą z nim, lecz wiedziała, że nie może. Jej głos zabrzmiał obco. Przestali czuć się ze sobą swobodnie i było gorzej niż przed tamtą nocą, kiedy dzieliła z nim jego tajemny świat.

Miał taką minę, że nie mogła odgadnąć jego myśli ani uczuć.

- Jest dobrze, a raczej będzie. To prawdopodobnie niestrawność.

- Indi wyglądała na zaniepokojoną.

- Tak? - Przeszedł przez pokój, żeby usiąść w fotelu.

Eliza żałowała, że nie jest odważniejsza. Zawsze brał górę ten strach przed odtrąceniem, przed powiedzeniem za dużo, przed zranieniem. Lepiej się pilnować.

- Nie przyszedłem rozmawiać o Indi ani moim bracie.

Spojrzała na jego ręce i wyobraziła je sobie na swoim

karku, kiedy ją całował.

- Więc po co? - Starła się, żeby w jej głosie nie brzmiała bezbronność, ale obawiała się, że i tak to zauważył.

- Myślałem o tym, co się wydarzyło w noc holi.

- Ja też - odparła zawstydzona swoim brakiem charakteru, ale zadowolona, że on to powiedział.

Westchnął.

- Opowiedz mi o sobie.

Zaskoczył ją.

- Co chcesz wiedzieć?

- Zawsze coś człowieka powstrzymuje. Wiem to od dawna. Nie przynależysz tutaj, ale jestem ciekaw, czy masz gdzieś swoje miejsce.

Mówił cicho, jak wtedy, gdy jej opowiadał, że był tam, gdzie zginął jej ojciec. Ruszyła ku kanapie, usiadła zgarbiona i wpatrzyła się w swoje stopy.

- W życiu czasami trzeba zaryzykować - dodał.

Zerknęła na niego, a potem znów odwróciła wzrok.

- Zaryzykowałam, przyjeżdżając tutaj.

- Mam na myśli serce. Elizo, spójrz na mnie.

Pokręciła głową.

- Clifford zaproponował mi inną pracę.

- To chyba dobrze, prawda?

- W Shimli. Muszę dać odpowiedź do końca tygodnia.

Nie odważyła się sprawdzić, czy jego twarz wyraża jakieś uczucia, ale kiedy się odezwał, jego głos był całkowicie pozbawiony wyrazu.

- Kiedy musiałabyś wyjechać?

- Natychmiast.

Usłyszała, jak wciągnął powietrze.

- Elizo, nie wiem, jakie masz oczekiwania...

Podniosła wzrok na niego.

- Możesz być spokojny. Nie mam żadnych.

- To ważne, żebyś zrozumiała, że twój los jest w twoich rękach.

- A co z przeznaczeniem?

- Sama je tworzysz.

- Naprawdę tak myślisz?

- Wierzę w to. Wiesz, że wierzymy tu w karmę. To, co robisz teraz, ma wpływ na przyszłość, czy w tym życiu, czy w następnym.

- Więc jeśli jestem grzeczną dziewczynką, to mogę wrócić na ziemię jako indyjska księżniczka. Ktoś, z kim mógłby być księżę. O to ci chodzi?

- Oczywiście, że nie. - Uśmiechnął się szeroko. - Znienawidziłabyś to, że jesteś indyjską żoną.

Nie uśmiechnęła się. Miała ochotę zmiażdżyć go wzrokiem. Ale cokolwiek któreś z nich powie, to bez znaczenia. Ona zawsze będzie wdową z obcego środowiska, a on wytwornym, nieprzystępnym księciem Jayantem Singhiem Rathore. Mężczyzną ubóstwianym przez niezliczone kobiety. Ona nigdy nie pozna do głębi życia w zamku, ani życia Indii, ani jego. Krople potu wystąpiły jej na czoło, starła je palcami.

- Elizo, co się dzieje? Powiedz mi.

Nabrała powietrza.

- Właściwie mam ci coś do powiedzenia. Cliffordowi nie

udało się uzyskać funduszy na twój projekt wodny.

Przygotowała się. Pragnęła, żeby ją błagał, aby odrzuciła ofertę pracy w Shimli, i starała się nie zmięknąć pod jego spojrzeniem.

Zapadła cisza. Powietrze wydawało się chłodne.

- Dlaczego mi się przyglądasz? - zapytała w końcu, wciąż mając nadzieję, choć w głębi serca już wiedziała.

Nadzieja prysła, kiedy wstał.

- Żebym cię pamiętał, jak wyjedziesz - odparł.

Ogarnęło ją bolesne rozczarowanie, a także coś w rodzaju ulgi. Stało się. Skończyło się, zanim się zaczęło.

Jay podszedł do drzwi.

- Wybacz, muszę to wszystko przemyśleć. Nie przejmuj się. Teraz, kiedy już rozpocząłem budowę, nie zrezygnuję. Muszę skończyć prace przed porą deszczową. Mam jeszcze kilka miesięcy. Dziękuję ci za pomoc. Dobranoc.

Skłonił się i wyszedł z pokoju.

21

Eliza źle spała. Gdy się obudziła, wiedziała, że nie może tego tak zostawić. Pragnęła zobaczyć Jaya. Musiała znów z nim porozmawiać, choć nie była pewna, ile w tym jest szczerości, a ile zauroczenia zakazaną miłością. Umyła się i ubrała szybko, a potem, z walącym sercem i spoconymi dłońmi, poszła go poszukać. Zapukała kilkakrotnie do drzwi jego apartamentu, ale nie otworzył, więc może był w swoim gabinecie.

Poszła z powrotem głównym korytarzem z rosnącym uczuciem, że popełnia błąd. Kiedy doszła do jego gabinetu, zobaczyła lekko uchylone drzwi. Teraz nie było już odwrotu. Zebrała się na odwagę i popchnęła je. W pokoju zastała przestraszonego Deva. Wyglądało na to, że wstał pośpiesznie – sądząc po ustawieniu krzesła – od biurka Jaya, gdzie pisał na maszynie. Eliza pomyślała, że czeka na Jaya, ale coś było nie tak.

- Jak pan tu wszedł? - zapytała.

- Drzwi nie były zamknięte. Jay pozwala mi czasami używać maszyny do pisania.

- Kiedy pan przyjechał? - spytała i zauważyła, że jest wyraźnie zakłopotany.

- W nocy - odrzekł z uśmiechem.

Odzyskał panowanie nad sobą i złożył na pół papiery, które wyciągnął z maszyny do pisania.

- Gdzie jest Jay?

- Kto to wie? Wyjechał o świcie na motocyklu.

- Naprawdę? Dokąd?

Dev wzruszył ramionami.

- Nie powiedział. Robi tak od czasu do czasu, kiedy ma coś na głowie. Albo jak jest nie w humorze. Może pojechał zobaczyć, jak idzie budowa.

- Lepiej już pójdę - powiedziała Eliza i zrobiła krok w kierunku drzwi. - Mam mnóstwo pracy.

- Pakuje się pani? Jay mówił, że pani wyjeżdża.

Eliza przystanęła. Nie chciała, żeby jej wyjazd stał się przedmiotem plotek ani żeby w ogóle doszedł do skutku.

- To jeszcze nic pewnego.

- Ja też mam motocykl. Przyjechałem tu na nim. Jest mniej wygodny niż Jaya i bez przyczepy, ale mogłaby pani pojechać ze mną do pałacu Jaya, żeby sprawdzić, czy on tam jest. Sfotografować postępy.

- Sama nie wiem - odrzekła z wahaniem.

Nie chciała, żeby Jay pomyślał, że ona za nim biega. Ale przypomniała sobie poranny zapach pustyni i zwyciężył irracjonalny impuls - nie mając nic do stracenia, zgodziła się.

- Będę musiała wziąć cięższy aparat fotograficzny sanderson, płyty i trójnóg. Jest nieporęczny i trudniejszy w użyciu, ale będzie najlepszy. Zmieści się na motocyklu?

- Przymocujemy go paskami.

Parę godzin później, pod skrzącym się niebem, Eliza trzymała się kurczowo Deva, gdy jechał o wiele za szybko pustynnymi traktami. Motocykl podskakiwał na kępach trawy wśród mnóstwa ciernistych drzew. Po kilometrze czy dwóch

owinęła głowę szalikiem i zasłoniła usta przed tumanami kurzu i piasku. Motocykl Deva był mniejszy niż Jaya i dużo głośniejszy. Kiedy dotarli do pałacu Jaya, słońce stało w zenicie. Elizę bolały wszystkie kości. Budynek tonął w lekkiej mgłę, cichy i pozornie pusty. Wydawało jej się, że strasznie wygląda, dlatego próbowała przygładzić potargane włosy. Znów uznała, że ta podróż to nie był dobry pomysł. Dziwiło ją głucho walenie serca, wyraźna oznaka niepewności. Chciała tu przyjechać i nie żałowała tego impulsu, ale co Jay pomyśli na jej widok?

- Można tu przyjechać bez uprzedzenia? - zapytała, starając się, żeby nie zabrzmiało to żałości.

Dev tylko się roześmiał.

- Chodźmy. Rzućmy okiem na postępy prac.

- Nie powinniśmy najpierw znaleźć Jaya? Pokazać mu się?

- Jeśli Jay tu jest, niedługo się zorientuje, że przyjechaliśmy.

Doszli tam, gdzie Eliza siedziała z Jayem kilka miesięcy temu. Prawie spodziewała się zobaczyć go w tym samym miejscu, ledwo radziła sobie ze sobą. Rzeczywiście jest zaręczony lub wkrótce będzie? Pozwoliła mu się pocałować, a nawet to sprowokowała.

Szła za Devem przez ogrody i mały sad, aż dotarli do rozległego placu budowy. Podłużny dół o długości i szerokości setek metrów był już częściowo wykopany. Eliza popatrzyła na ziemię twardą jak skała i zaszokował ją ogrom przedsięwzięcia. Wciąż pozostawało mnóstwo do zrobienia, a czas uciekał. Zauważyła, że prace budowlane rozpoczęto

niedaleko - zapewne powstawał tam jeden z wałów przeciwpowodziowych. Dół oczywiście był pusty, ale z powodu małej ilości deszczu w ciągu poprzednich dwóch lat Jay musiał ukończyć budowę pierwszego jeziora.

- Będzie musiał się pospieszyć, jeśli wzmocnione brzegi mają być gotowe - powiedział Dev. - Była tu pani podczas monsunu?

- W dzieciństwie. Ledwo to pamiętam.

- To jest cudowne. Kiedy niebiosa się otwierają, wszyscy szaleją z radości. Znika duszący upał.

Wskazała wykopane jezioro.

- Jay ma nadzieję przegrodzić tamą małą rzekę i zbudować duże nabrzeże z marmurowymi schodami do wody. Ale wiem, że kiedy to będzie zrobione, powstanie o wiele większe jezioro, niż planuje, długie i szerokie na prawie kilometr.

- Nikt teraz nie pracuje - zauważył Dev.

Eliza pokręciła głową i z ciężkim sercem zerknęła na koparkę. Starła się nie okazywać, jak bardzo martwi ją to, co musiało być dla Jaya gorzkim rozczarowaniem.

- Finansowanie się opóźnia - wyjaśniła.

- Bardzo?

- Nie wiem. Przejdziemy się dookoła?

Gdy ruszyli wokół krawędzi nowego wykopu, Dev milczał. Elizie to nie przeszkadzało. Ona też rozmyślała. Zastanawiała się, co czuje Jay na widok przerwanych prac. Pragnęła go pocieszyć, ale dostała nerwowego skurczu żołądka na myśl, że może wpaść na niego lada chwila.

- To brytyjskie fundusze zostały wstrzymane? - zapytał

w końcu Dev.

Skinęła głową.

Przystanął.

- A kto je organizował?

- Clifford Salter.

Prychnął i spojrzał na pusty dół. Eliza wyczuwała, że się przed czymś powstrzymuje, być może przez szacunek dla niej, ale potem zrozumiała.

- Nie lubi mnie pan, prawda?

- Mam powód, nie sądzi pani?

Uniosła brwi.

Wzruszył ramionami. Poszli dalej.

- Prawda jest taka, że nie mam nic przeciwko pani osobiście, ale Brytyjczycy już nie są tu mile widziani. Od dwunastu lat, od czasu Amritsar, żywimy do nich urazę. Teraz wszędzie są rozruchy.

- Wiem, że to, co się stało w Amritsarze, było okropne.

Jęknął głośno.

- Okropne? Tak pani to nazywa?

- A jak inaczej?

- Brytyjczycy strzelali do tysięcy Hindusów podczas pokojowej demonstracji na podstawie głęboko niesprawiedliwego prawa, według którego zgromadzenie Hindusów nie mogło liczyć więcej niż pięć osób. Kiedy doszło do manifestacji, brytyjskie wojsko otworzyło ogień. Zabili trzystu siedemdziesięciu dziewięciu Hindusów, ranili półtora tysiąca. Ci ludzie byli nieruchomymi celami, uwięzionymi w parku ogrodzonym murami. Uważam, że to było więcej niż

okropne.

Spróbowała sobie wyobrazić tamtą straszliwą scenę i aż ją zemdliło, że tyle osób straciło życie.

- A wszystko w odwecie za zamordowanie trzech Europejczyków i jednej Brytyjki, którą molestowano. Kazano Hindusom czołgać się po ulicy, gdzie Angielka została zaatakowana.

Spojrzała na niego i zobaczyła, że jest wściekły.

- Poníženie nigdy nie jest dobrze przyjmowane. - Roześmiał się gorzko. - Brytyjczycy ponad wszystko nie znoszą myśli, że nasze ciemne lubieżne ręce dotykają ciała białej kobiety. Dla nich to ohyda.

- Rozumiem, że pan jest zły, naprawdę - zapewniła, ale pomyślała o pocałunku Jaya.

- Jak pani może to rozumieć?

Nie miała pojęcia, co powiedzieć, ale nie chciała być postrzegana jako przedstawicielka brytyjskiej dominacji.

- Kiedyś Brytyjczycy wybierali najładniejsze dziewczyny z wiosek na swoje dziwki. Potem je wyrzucali. Rodziny nie mogły ich przyjąć z powrotem po tym, jak zostały zhańbione. Jak pani myśli, co ludzie o tym myślą? To oczywiste, co czują.

- Przykro mi.

- Pani zdaniem to coś daje?

Eliza pokręciła głową.

- Przypuszczam, że matka Indiry mogła być taką kobietą zabraną przez Anglików, a potem wyrzuconą, kiedy zaszła w ciążę.

- Myśli pan, że jej ojciec był Brytyjczykiem? Tak wszyscy

uwają?

Wzruszył ramionami.

- Ma jaśniejszą cerę, ale nic o niej nie wiemy. Jej babka nigdy nie mówiła o pochodzeniu wnuczki. Pewnie ze wstydu.

Poszli dalej wzdłuż krawędzi dołu. Eliza chciała zobaczyć Jaya, ale jednocześnie nie chciała usłyszeć prawdy o jego zaręczynach. Na razie nigdzie go nie było. Elizie w głowie wciąż dźwięczały słowa Lakszmi.

- Jej matka mogła być jedną z wykorzystywanych i znieważonych. Ożeniłbym się z Indi, ale moja matka dostałaby szału.

- A pana ojciec?

- Dawno odszedł.

- Przykro mi.

Popatrzył na nią i cień przemknął mu po twarzy.

- Mnie też. Stosunki indyjsko-brytyjskie przeszły wiele faz. A teraz pora, żebyśmy upomnieli się o swoje.

- Tak pan uważa?

- Tak, i wielu Brytyjczyków również. Już w tysiąc dziewięćset dwudziestym Montagu powiedział, że nie można pozostawać w kraju, gdzie jest się niechcianym.

- A co pan osobiście robi, żeby to przyspieszyć?

- Nie jestem obecnie aktywny. Próbowałem nakłonić Anisha, żeby dał pozwolenie na marsz protestacyjny, ale nie był do tego chętny. Tak czy owak, czy Jay pani nie mówił? Ja tylko dużo gadam.

- Nie to słyszałam.

- A co pani sądzi?

- Że to plotka.

- Nie zdziwiłbym się, gdyby Brytyjczycy odstąpili od tego - skrzywił się i wskazał w kierunku jeziora - celowo.

- Dlaczego?

- Czy Jay już zaciągnął długi?

Przygryzła wargę i nie odpowiedziała.

- To mogłoby zdyskredytować Jaya i spowodować problem w zamku. Nie jest żadną tajemnicą, że chcą się pozbyć Anisha, a gdyby Jay został skompromitowany, byłby powód, żeby nie odziedziczył tronu.

Eliza przypomniała sobie słowa Clifforda, że Brytyjczycy chcą się pozbyć Anisha, więc kłopoty finansowe Jaya i problem w zamku mogłyby być dla nich korzystne.

- I co teraz? - zapytała, rozkładając ręce.

- Niech pani mi powie.

Jaya nie było w jego pałacu. Kiedy wrócili do Dzurajpuru, Eliza postanowiła przemknąć do rury podsłuchowej w najniższym korytarzu. Wiedziała, że Jay korzysta z niej od czasu do czasu, ale nie chce, żeby ktoś go zobaczył w czeluściach zamku. Eliza zeszła tam kilka razy, ale w gabinecie zawsze panowała cisza. Do dziś, bo teraz coś się działo. Usłyszała głębokie westchnienie, potem ciężki oddech, a później męski głos. Może to Jay wrócił?

- Wydajesz się dziś niezadowolona. Znudziłem ci się?

Rozległo się mruknięcie jakiejś kobiety, a potem odgłos, jakby coś upadło na ziemię. Mężczyzna zaklął, kobieta się śmiała. Eliza rozpoznała ten śmiech.

- Drzwi są zamknięte. Zostawiłem klucz w zamku. Nikt się

nie dowie.

- Nie tutaj. Mówiłam ci, nie tutaj.

- Nie chcesz sobie wyobrazić, że jestem twoim ubóstwianym księciem Jayem? Myślałem, że cię podnieci obecność tutaj.

Eliza się zorientowała, że mężczyzna to Chatur, a kobieta to Indira.

Powiesiła obraz z powrotem na ścianie i pobiegła do pokoiów Jaya w nadziei, że już wrócił. Ale w wielkim zamku, nawet korzystając z tajnego przejścia, łatwo było źle skręcić. Droga zajęła jej prawie dziesięć minut. Nikogo tam nie zastała. Popędziła do jego gabinetu bez zastanowienia, czy jej pośpiech rzeczywiście jest konieczny. Nie wyglądało na to, że Indi jest w niebezpieczeństwie, ale Eliza nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby jakakolwiek kobieta zdecydowała się być sam na sam z takim bezwzględny mężczyzną jak Chatur. Drzwi gabinetu były zamknięte. Załomotała w nie tak mocno, że zabolą ją ręka.

- Kto tam jest?! - zawołała.

Cisza. Odczekała pięć minut. Kiedy zauważyła, że Jay nadchodzi korytarzem, zamrugała. Poczula ucisk w gardle.

- Myślałem, że przygotowujesz się do wyjazdu - powiedział.

Pokręciła głową.

- Nie. - Potem położyła palec na ustach i odeszła kilka kroków od drzwi.

- Podśluchałam Indirę i Chatura - szepnęła. - Chyba zamierzał uprawiać z nią seks. Na pewno próbował.

- Wbrew jej woli?

- Nie brzmiało to tak, jakby starała się go powstrzymać. Chyba chciała po prostu pójść gdzie indziej.

- Nie chciała być tu podsłuchiwana.

Jay podszedł do drzwi i przekręcił swój klucz w zamku. Otworzył drzwi i oboje zobaczyli, że pokój jest pusty. Wszedł, Eliza za nim. Zaczęła wątpić, czy nie wyimaginowała sobie całej sprawy. Jay się rozejrzył.

- Wszystko jest na swoim miejscu - powiedział cicho.

Przeszedł za biurko, schylił się i podniósł kawałek szkła.

- Mój zegar miał szklaną tarczę. - Zerknął na biurko. - Nie ma go.

- Słyszałam, jak coś upadło - szepnęła Eliza.

- Dobry Boże, w co ona się znów wpakowała? Lepiej wyjdźmy na korytarz - oznajmił i otworzył drzwi.

Na zewnątrz rozejrzył się dookoła.

- Co zrobisz? - zapytała.

- Powiem Chaturowi, że wiem, co się dzieje. To powinno położyć temu kres.

- Nie możesz się go pozbyć?

- Chciałbym, ale tylko Anish może to zrobić.

- Więc opowiedz mu o tej sytuacji.

- Nie uwierzy mi, a Indi może mieć przez to kłopoty. Coś wymyślę.

- Jesteś bardzo opiekuńczy wobec niej.

- Poza babką ona nie ma nikogo.

- To jest jedyny powód?

- Bardzo lubię Indirę, ale nie w taki sposób, jak kiedyś

myślałaś. Winię się za to. Przyzwyczaiałem się traktować ją jak siostrę. Próbowałem się trochę zdystansować, ale nie chcę jej zranić.

Świadoma, że się czerwieni, odwróciła się.

- Zwłaszcza teraz, gdy masz się zaręczyć - zdołała powiedzieć mimo strachu, rozczarowania, zażenowania i - co gorsza - tęsknoty.

Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.

- Usłyszałaś to od mojej matki, moja droga przyjaciółko. Chodźmy stąd.

Poszli do jej pokoi, gdzie usiadł na małej kanapie.

- Usiądź przy mnie, Elizo. Zapewniam cię, że nie jestem zaręczony i nie zamierzam być. Powiedz, że nie wyjeżdżasz od nas, nie opuszczasz mnie.

Ulżyło jej i uśmiechnęła się.

- Zostaję.

Wiedziała, że z Jayem nie może łączyć jej nic stałego, ale przynajmniej chciał, żeby nie wyjeżdżała. Usiadła obok niego. Zaczerpnęła powietrza. Ujął jej rękę, odwrócił i powiódł palcem po liniach na jej dłoni.

- Widzisz moją przyszłość? - zapytała.

- Jeszcze nie - odrzekł - ale może niedługo zobaczę.

Usłyszała dziwny szum w głowie. Uniosła drugą rękę, żeby odgarnąć włosy ze skroni. Patrzyła w jego piękne bursztynowe oczy i podziwiała intensywność utkwionego w niej spojrzenia. Puścił jej dłoń i wziął ją za drugą rękę. Uniósł ją do ust i pocałował delikatnie palce. Uwielbiała jego dotyk, choć jeszcze nigdy nie dotykał jej tak jak teraz. Im

bliżej był, tym większe ożywienie czuła. Miłość, nadzieja i gorąco wypełniały jej umysł, dopóki nie uwolniły jej od lęku.

Później tego samego dnia Eliza została wezwana do zewnętrznego salonu Anisha, tak bogato zdobionego, że nie wiedziała, na czym zatrzymać wzrok. Anish siedział na wielkiej poduszce, nogi miał szeroko rozstawione, żeby pomieścić stale rosnący brzuch. Jay siedział na krześle naprzeciwko. Na podłodze piętrzyły się satynowe poduszki ułożone wokół dużego stołu. Eliza zerknęła na szczupłego *punkawallaha*, który pociągał za grubą linę poruszającą wielkim wachlarzem na drewnianej ramie, zwisającym z sufitu dokładnie nad Anisem. Lekkie podmuchy powietrza docierały do Elizy czującej się coraz bardziej nieswojo.

- Nie stój tak, dziewczyno! Siadaj.

Rozejrzała się i wybrała krzesło z twardym oparciem. Usiadła sztywno i złożyła dłonie na kolanach.

- Już pan wyzdrowiał? - spytała. - Wiem, że zachorował pan wkrótce po święcie holi.

Przechylił głowę.

- To się zaczęło trochę wcześniej. Ale w holi Chatur przyszedł do mnie z butelką jakiegoś środka chemicznego, którą odkrył gdzieś schowaną. Tylko pani ma dostęp do takich rzeczy.

- Jaki to był środek chemiczny?

- Chyba pirogalol. Taki napis widniał na etykietce. Zastanawiałem się, czy to trujące.

Eliza zbladła. Ten srebrzysty krystaliczny proszek był

bardzo niebezpieczny. Mógł mieć długotrwałe degeneracyjne działanie na układ nerwowy. Był trujący, mógł się dostać do organizmu doustnie lub przez skórę, dlatego trzymała butelki pod kluczem w ciemni. Choć Indi też tam pracowała, była zawsze pod nadzorem i nie miała własnego klucza. Eliza przypomniała sobie dzień, kiedy po powrocie zastała drzwi ciemni niezamknięte. Myślała, że sama przypadkowo zostawiła kłódkę otwartą, ale może nie. A jeśli nie, to ktoś jeszcze musiał mieć klucz.

Kiedy powiedziała o tym dwóm braciom, Jay wstał i machnął ręką.

- Sprawa wyjaśniona. Anish chciał tylko wiedzieć, jakim sposobem pirogalol znalazł się poza ciemnią i czy dałaś go komuś.

- Nie. Oczywiście, że nie. Ale po co ktoś miałby go ukraść?

- Nie wiesz?

- Chyba nikt nie szkodziłby maharadży?

Anish roześmiał się krótko, ostro i niewesoło.

- Stale się obawiam o swoje życie. Jest dwudziesty wiek, ale stare zwyczaje trudno wykorzenić. Otruto wielu moich przodków. Gdybym nie wiedział, że mój brat nie pragnie tronu, podejrzewałbym jego.

Jay przewrócił oczami.

- Gdzie jest teraz ta butelka?

- Kazałem ją wyrzucić.

- Była pełna?

- Pod korek.

Odetchnęła z ulgą.

- Mam nadzieję, że teraz czuje się pan lepiej.

- Owszem, choć nadal nie jest całkiem w porządku. Niech to zostanie między nami, ale poproszę pana Saltera, żeby mi polecił dobrego pulmonologa. Nie chcę, żeby w zamku się martwili.

Wstała.

- Pewien lekarz mieszka tuż obok domu Clifforda Saltera.

- A na wypadek, gdyby ktoś jeszcze miał klucz do ciemni - dodał Anish - niech pani przeliczy butelki i zmieni kłódkę. Jeszcze dziś. Jay pani pomoże.

Kiedy ona i Jay opuścili komnaty Anisha i szli korytarzem, Jay przystanął i spojrzał jej w oczy.

Uśmiechnęła się do niego.

- Wiesz, że pojechałam z Devem zobaczyć projekt?

- Tak. - Wziął ją za rękę. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że zostajesz.

Ten mężczyzna dotykał jej duszy. Czynił ją bardziej prawdziwą, jakby znalazła miejsce, do którego pasowała. Nie powiedziała na głos, że ma dosyć uciekania: ze szkoły, od matki - przez małżeństwo z Oliverem w wieku zaledwie siedemnastu lat - i ponownie od matki, przyjeżdżając do Radżputany. Błada, ściągnięta twarz matki stanęła jej przed oczami.

- O czym myślisz? - zapytał Jay.

Pokręciła głową.

- To nic takiego.

- Opowiedz mi o tej truciznie - poprosił. - Nic ci nie grozi, kiedy używasz tego środka?

- Pirogalol może powodować konwulsje i straszliwe dolegliwości żołądkowo-jelitowe przez długi okres. Może nawet zabić.

- A przez krótki okres?

- Podrażnia skórę i oczy. Zawsze używam rękawiczek, bo szerniałyby mi palce. I zakładam maskę na twarz. Boję się myśleć, co mogłoby się stać.

- Pokaż palce.

Uniosła rękę i poruszyła palcami.

Uśmiechnął się.

- Nie wiem, kto mógł go wziąć, ale chodźmy po nową kłódkę z zamkowych zapasów.

- Powiodło ci się? - zapytała z uśmiechem, żeby przestać się martwić o pirogalol.

- Poszukiwanie sponsorów? Jeszcze nie.

- Mogłabym znów porozmawiać z Cliffordem, choć to pewnie na niewiele się zda.

- Nie chcę, żebyś go prosiła.

Westchnęła.

- On może być naszą jedyną szansą.

- Mam parę kontaktów. To ludzie, z którymi byłem w szkole w Anglii. Czas nagli, ale mam szansę coś załatwić. Pojedziesz ze mną do mojego pałacu? - Posłał jej ciepły uśmiech. - Na kilka dni. Kiedy znów ruszymy z projektem i temperatura zacznie rosnać, tam będzie chłodniej. Pojedź. Zrobisz zdjęcia. I będziemy mieli okazję porozmawiać.

- Chętnie.

- A właściwie to mogę potrzebować pomocy

w administracji, jeśli nie miałabyś nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie. Czy rozmawiałeś z Indi o Chaturze?

- Przyznała, że prosił ją o uzyskanie informacji.

- A co z tą drugą sprawą?

- Wyglądała na urażoną i nie chciała mówić o tym, ale rozmawiałem z Chaturem... Wiesz, przyszło mi do głowy, że to on mógł ukraść pirogalol albo zrobił to jeden z jego ludzi, co jest bardziej prawdopodobne.

- Ale po co dał go Anishowi?

- Żeby rzucić na ciebie podejrzenia.

Kiedy Eliza przyszła do rezydencji Clifforda kilka dni później, zastała go siedzącego w zacienionej części ogrodu. Wstał, ale był mniej serdeczny niż poprzednio.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał, sącząc coś, co wyglądało na dzin z tonikiem. - Masz ochotę? - dodał, widząc, że Eliza patrzy na drinka.

- Poproszę wodę sodową z limonką.

- Z solą czy cukrem?

- Właściwie lubię z jednym i drugim. - Zamilkła na chwilę.

- Nie będę owijała w bawełnę, że...

- Byłoby miło, gdybyś przyszła zobaczyć się ze mną, niczego nie chcąc.

- Postarałam się wyręczyć cię w uzyskaniu informacji o Anishu.

Ożywił się trochę.

- Jest chory - dodała.

- Wiem, że źle się poczuł po święcie holi. Niestrawność, tak?

- Nie tylko. Ma problem z klatką piersiową. Zamierza cię poprosić, żebyś polecił mu jakiegoś dobrego lekarza. Chyba chce to ukryć przed mieszkańcami zamku.

- To ciekawe. Poproszę mojego sąsiada, Juliana Hopkinsa, żeby nam kogoś polecił. Jeśli uda mi się posłać tam jednego z naszych ludzi, to bardzo pomoże. Dziękuję ci. Daj mi znać, jak usłyszysz więcej.

Eliza się uśmiechnęła.

- Cieszę się, że pomogłam, ale masz rację, chodzi mi o coś jeszcze.

- Finansowanie irygacji?

Przytaknęła.

- Cóż, tak się składa, że znalazłem nowy trop. Choć powodzenie będzie raczej zależało od ciebie.

- Ode mnie?

- Chcę, żebyś ponownie rozważyła moją propozycję małżeństwa. Bardzo cię lubię, Elizo.

Przyjrzała się swoim paznokciom, żałując, że nie jest gdzie indziej. Clifford patrzył na nią uważnie, oczekując odpowiedzi. Zastanawiała się, czy nie lepiej udać trochę zainteresowania.

- A jeśli się zgodzę, to ten potencjalny inwestor...

- Na pewno w to wejdzie. Jednak chce nie tylko zobaczyć dowody, że inwestycja mu się zwróci, lecz również, że na tym zarobi.

- W takim razie zgadzam się ponownie to rozważyć.

Clifford zerwał się z miejsca i wyciągnął do niej rękę. Wstała i pozwoliła, żeby ujął jej dłonie. Pocałował ją.

Shubharambh Bagh

Kwiecień

Jay i Eliza mieszkali teraz w jego pałacu. Jay pracował z wytężeniem od chwili przyjazdu w swoim gabinecie, siedząc za wielkim biurkiem od siódmej rano do późnej nocy. Wokół niego leżały różne dokumenty i robocze wersje listów, przeglądał plany irygacyjne. Drugi etap był już narysowany, łącznie z planami przegrodzenia rzeki tamą, ale wciąż nie przychodziło pozwolenie. Wydawało się, że Brytyjczycy grają na czas.

Ludzie stale przychodzili do Jaya. Obdarci petenci z wiosek, ale również sztywno wyglądający Anglicy, a także bogaci indyjscy kupcy z innych stanów i Indii Brytyjskich. Traktował wszystkich z jednakową grzecznością. Eliza pierwszy raz widziała u niego taką determinację. Nie chciała się wtrącać, ale chętnie pomagała w papierkowej robocie. Czasami przyłapywała go, gdy patrzył na nią płonącym wzrokiem, który wiele mówił bez słów. Zauważał jej spojrzenie i spuszczał głowę. Kiedy podawała mu dokumenty, muskał przypadkiem jej rękę. Pragnęła, żeby znów ją pocałował, i mogłaby przysiąc, że on też tego chce. Zwłaszcza gdy napotykał jej wzrok i uśmiechał się zniewalająco. Każdy dzień był męką. Eliza denerwowała się, że Jay może żałować tego, co zaszło między nimi. Nie mogąc

sobie poradzić z pożądaniem, cierpiała mimo przyjemności bycia z nim i czekała na więcej.

Wczesnym wieczorem, kiedy się ochłodziło i dzwony świątynne zaczęły bić, poszli spojrzeć na budowę. Jay otoczył ją ramieniem, gdy patrzyli na wykopany dół. Wiedziała, że to ten moment. Odwrócił ją do siebie i pocałował bardzo delikatnie.

- Chciałem to zrobić znowu - powiedział, kiedy się odsunął i położył rękę na piersi. - Jestem taki szczęśliwy, że jesteś tu ze mną. Mam nadzieję, że będę miał teraz trochę więcej czasu.

- Wszystko w porządku.

- Nie. Zasługujesz na więcej.

Przyciągnął ją do siebie i przeczesał palcami jej włosy.

- Przepraszam, że jestem taki rozkojarzony. Czasami czuję się tak, jakby wszystko było w rękach bogów.

- Ale się nie modlisz, prawda? - zapytała, ujęła jego rękę i uniosła do ust.

Pocałowała koniuszki jego palców i puściła dłoń.

- Zostawiam to kobietom. Siła naszego społeczeństwa zawsze tkwiła w odwadze i wytrzymałości.

- A twoje wierzenia? Na przykład karma?

- Karma odgrywa główną rolę w życiu każdej istoty. Wierzymy, że nie rodzimy się po prostu pewnego dnia, tylko że jesteśmy tu całą wieczność. Bóg Kryszna mówi w świętych księgach: „Nigdy nie było takiego czasu, kiedy mnie tu nie było, i nigdy nie będzie takiego czasu, kiedy przestanę być”.

- Chyba rozumiem.

- Karma ma jakąś przeszłość i jakąś przyszłość. Możemy oddziaływać na to, co się dzieje. I teraz jest pora na zmiany w Indiach.

- Pomagasz w tym.

- Nie chodzi tylko o poprawę losu rolników i wieśniaków. Mam na myśli Brytyjczyków. Nawet w naszych pałacach i *haweli* jesteśmy odseparowani od Europejczyków, którzy są tu gośćmi. Zajmują najlepsze krzesła i miejsca przy stole, a my jesteśmy odsuwani na bok. To wywyższanie się. Wiesz, jak to się odczuwa?

Przystanął. Jego przenikliwe spojrzenie zaniepokoiło ją. Chciała, żeby ją znów pocałował, ale widziała, że on potrzebuje się wygadać.

- To musi być bardzo poniżające - odparła.

- Czujemy się jak marionetki w rękach przedstawicieli rządu. Jesteśmy tylko małą częścią teatru, jakim jest Imperium Brytyjskie. Brytyjczycy zaakceptowali nasze żądanie statusu dominium w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym, ale to tylko podniosło drażliwą kwestię zrównania praw hindusów i muzułmanów, więc nie było żadnego postępu.

- Co będzie?

- Potrzebujemy wolności nieskażonej różnicami religijnymi. A przede wszystkim chcemy, żeby Brytyjczycy stąd wyjechali, bez możliwości powrotu.

Stała bez ruchu.

- Rozumiem to. Naprawdę.

Spojrzał na nią ze smutkiem w oczach.

- Tak? Nie znoszę tego, że muszę chodzić z prośbą do takich ludzi jak Clifford Salter. Wiem, że Brytyjczycy są już słabnącym mocarstwem, ale to za mało. Chcemy doczekać dnia, kiedy my, Hindusi, będziemy rządzić własnym wolnym krajem.

- To nastąpi, Jay, bo musi. Nawet ja to wiem.

Pogłaskał ją po policzku.

- Cieszę się. Byłem członkiem Izby Książęcej w nadziei, że coś zmienię, przewodniczyłem nawet przez pewien czas zebraniom w Delhi. Od tysiąc dziewięćset dwudziestego jesteśmy reprezentowani przez Izbę Książęcą.

- Więc dlaczego zrezygnowałeś?

- Byłem rozczarowany. Nie ma równości między nami a Brytyjczykami. Cokolwiek robimy, mamy zakaz nagłaśniania naszych zebrań i jesteśmy bezkarnie straszeni. Izba Książęca ma związane ręce.

Jay zaprosił Elizę tylko na kilka dni i nie chciała nadużywać jego gościnności. Dlatego nieco później, kiedy światła ubywało, a niebo różowiało, zapytała, czy nadszedł czas, żeby wyjechała.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Chcesz wyjechać?

Odwróciła wzrok, pokręciła głową, a słowa uwięzły jej w gardle.

- Zostań. Mam ci jeszcze coś do powiedzenia. Widziałaś przychodzących i odchodzących ludzi?

- Oczywiście.

- Pożyczyłem pieniądze od kupców i rozszerzyłem projekt.

Roześmiała się.

- A ja myślałam, że szukasz sposobów na zmniejszenie kosztów.

- Najpierw tak było, ale Bikaner mnie ponagla. Podjął się realizacji dziewięciu projektów irygacyjnych i budowy linii kolejowych oraz szpitali. Zatrudnię tylu miejscowych, ilu zdołam. Niektórzy z tych nowych ludzi zaczną jutro wykopy. Inni będą wznosić wały, a potem kopać kanały nawadniające do wiosek.

Jego zapał wzbudził w Elizie taką nadzieję, że obawiała się, że słyhać, jak wali jej serce.

- Oczywiście Bikaner zbudował kanał Gang. Płynie nim woda z Pendżabu. Jesteśmy zbyt oddaleni od Pendżabu, ale niedaleko mojej ziemi płynie mała rzeka. Potrzebujemy tylko zezwolenia, żeby ją przegrodzić tamą.

- Dopracowałeś szczegóły z inwestorem, o którym mówił mi Clifford?

- Owszem. Uważam, że stworzymy pięćdziesiąt nowych wiosek w ciągu pięciu lat, a wykonywana w nich praca nie tylko pokryje pożyczkę, lecz również zapewni stały dochód.

Eliza była zadowolona. Nie zwierzyła się Jayowi, jaki warunek postawił jej Clifford.

- Cóż - powiedziała - zostały niecałe cztery miesiące do pory deszczowej.

- Tak.

- Ciekawe, jak się ma Indi?

- Wróciła do swojej wioski.

Zaskoczyła ją ta wiadomość.

- Na dobre?

- Nie. Jej babka jest bardzo chora. Indi pojechała się nią opiekować. *Thakur* będzie na nią uważał. Zawsze znajdzie się dla niej miejsce w zamku.

- Ale jako dla kogo? Ofiary mężczyzny takiego jak Chatur? Ona musi mieć własne życie, męża, rodzinę.

- I kto to mówi?

- O co ci chodzi?

- Pozostawiłaś matkę własnemu losowi. Sama to powiedziałaś.

- Nie mogłam jej pomóc. Próbowałam. Gdybym została, zmarnowałabym sobie życie. Ona jest alkoholiczką.

Spuścił wzrok, a potem spojrzął na nią.

- Tutaj uważamy, że obowiązkiem dzieci jest opieka nad rodzicami.

Zesztywniała.

- W każdej sytuacji?

Przytaknął.

- Przygnębia cię to?

Milczała. Nie miał pojęcia, jaka jest Anna Fraser, i jakie to uczucie patrzeć, jak własna matka popełnia powolne samobójstwo.

- Staralam się i zawiodłam - odrzekła w końcu.

Wyciągnął do niej rękę.

- Nie osądzam cię.

- Tak to zabrzmiało. - Zignorowała jego gest.

- Daj spokój, Elizo. Mówię tylko, że tu jest inaczej.

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Chwilę później dogonił ją i otoczył z tyłu ramionami.

- Elizo, Elizo...

Obrócił ją i przywarł ustami do jej szyi. Zadrżała, gdy poczuła rękę na ramieniu. Jej oddech stał się krótki, rozchyliła wargi. Kiedy się całowali, czuła, że to ich przeznaczenie.

Gdy szli z powrotem do pałacu, trzymając się za ręce, pozbyła się wątpliwości. Jay odstąpił jej swoje pokoje. Kiedy dotarli do *dari khany*, gdzie na wielkim dywanie leżało kilka poduszek, rozebrał ją, całując jej ramiona i brzuch. Nie spieszył się, choć tak pragnęła położyć się z nim na poduszkach.

Gdy stała przed nim naga, pocałował jej piersi. Potem odsunął ją od siebie.

- Co czujesz?

- Szaleństwo. Niepewność. Obawę.

- To dobrze - odrzekł.

Położyła się na plecach na poduszkach. Światło przygasło, zrobiło się prawie ciemno. Chciała widzieć jego twarz i żałowała, że lampa się nie pali. Jay teraz był na niej. Ich ciała poruszały się rytmicznie. Uniósł się na chwilę i badał palcami jej twarz.

- Wciąż widzę twoje piękne oczy - powiedział - nawet w ciemności.

Kiedy jego palce wsunęły się w nią, zrobiła gwałtowny wdech. A potem się kochali. Uczucie połączenia było tak silne, że aż brakowało jej tchu. Nie wiedziała, że taki sposób kochania się jest w ogóle możliwy. Próbowwała coś

powiedzieć, ale nie mogła. A potem spoceni leżeli na posłaniu ze splecionymi nogami. Eliza straciła zdolność myślenia. Pragnęła tego mężczyzny, to wszystko. Bardziej niż kiedykolwiek pragnęła czegoś lub kogoś. Pragnęła go każdą cząstką.

- Moja piękna Angielka - mówił, kiedy przesuwał palcami po jej podbródku. - Wciąż nie masz pewności?

Roześmiała się.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Mam zapalić lampę?

- Jeszcze nie. Chcę cię czuć przy sobie.

- Jesteś odważna, moja dziewczyno. Nie wiem, czy zdołam ci dorównać.

- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że zdołasz. Wcale nie jestem odważna.

Zanim zasnęła, leżała nieruchomo i słuchała jego oddechu i ciszy pustynnej nocy.

Kiedy się obudziła, spał obok niej. Ucieszyła się i obserwowała go. Gdy patrzyła na jego długie rzęsy i piękną skórę, wyglądał tak samo. Wszystko w nim i w niej wyglądało tak samo, a jednak wszystko się zmieniło.

Dotknęła jego twarzy, delikatnie, żeby go nie obudzić, ale tak, aby poczuć jej miękkość. Przysunęła się i pocałowała go w płatek ucha. Poruszył się. Przesunęła paznokciem po jego szyi, a potem po brzuchu. Jęknął. Sięgnęła ręką niżej, stwardniał od jej uścisku. Nigdy tego nie robiła z Oliverem, ale teraz chciała. Poruszyła ręką. Znow jęknął. Spodobało jej się to, co poczuła. Że może mu to robić.

Może jednak coś jest w szesnastu sztukach bycia kobietą, pomyślała z uśmiechem.

Nagle Jay wciągnął ją na siebie.

- Co ty mi robisz? - zapytał.

- Czy to nie oczywiste?

- Kto by pomyślał, że za tą całą angielską powściągliwością kryje się taka rozpustnica?

- I kto by pomyślał, że ty nie jesteś ani oficerem, ani dżentelmenem!

Ich pobyt w pałacu przebiegał teraz inaczej. Codziennie pracowali i się kochali; jedli i się kochali; spacerowali i się kochali. A czasami spędzali dzień, tylko się kochając. Kiedy pozostawali w jego pałacu, reszta świata nie istniała. Byli tylko projekt i Jay. Eliza nigdy nie zaznała takiej radości. Budziła się szczęśliwa i zasypiała z uśmiechem na twarzy. Dlaczego nikt jej nigdy nie powiedział, że coś takiego jest możliwe? Ta myśl sprawiła, że zastanowiła się, jak jej rodzice żyli ze sobą? Przecież jeśli doświadczy się podobnego uczucia choć raz, pokocha się życie na zawsze.

Kiedy Eliza i Jay nie mówili o wodzie ani swojej przeszłości, czytali i rozmawiali o książkach. Powiedział, że nie zna rosyjskiej literatury, więc poleciła mu *Wojnę i pokój* Tołstoja oraz *Zapiski myśliwego* Turgieniewa. Wyznała, że uwielbia Thomasa Hardy'ego i Henry'ego Jamesa, ale nie przepada za Dickensem. Jego ulubionym poetą był John Donne, którego ona też uwielbiała, a jej ulubioną poetką Emily Dickinson, o której on nigdy nie słyszał. Zapytał, czy czytała coś Tagore'a, a gdy pokręciła głową, zaproponował, że pożyczy

jej jakąś książkę. Oboje lubili filmy. Rozmawiali też o jedzeniu i ulubionych miejscach. Jay uwielbiał londyńskie place. Jego znajomy mieszkał na Orme Square. Roześmiała się i odrzekła, że nigdy nie miała takich bogatych znajomych. Uprzedził, że nie opowie jej o swoich młodzieńczych wyczynach seksualnych, ale i tak nie chciała nic wiedzieć.

Nie wyznali sobie miłości.

A jednak Eliza wiedziała, że ich związek wykracza daleko poza seks, książki czy filmy. Po raz pierwszy w życiu naprawdę uwierzyła, że jest coś takiego jak więź duchowa, że spotyka się bratnią duszę. Niektórych takich ludzi można znać tylko godzinę czy dwie, inni mogą być przyjaciółmi na zawsze. Uznała, że Indie ją zmieniają. Przedtem nigdy nie myślała o duszach. Stosunki międzyludzkie były dla niej trudne, wolała ich unikać. Nie były triumfalnym odkrywaniem siebie nawzajem. Dystans między nią a Jayem istniał, ale łatwo znikał. Nie potrafiłaby określić, gdzie on się kończy, a ona zaczyna. Im bliżsi sobie się stawali, tym częściej myślała, że gdyby nie mogła patrzeć w jego piękne oczy, gdy się kochali, czułaby się tak, jakby się rozstawiała ze sobą.

Pewnego wieczoru, kiedy wreszcie poczuła się na tyle bezpiecznie, żeby się otworzyć przed Jayem, ogarnęła ją taka rozpacz na wspomnienie śmierci ojca, że wpadła w panikę. Wszystkie próby opanowania tego zawiodły i wiedziała, że pozostaje jej tylko się poddać. Albo przeżyje, albo umrze. Z każdym wybuchem emocji ból się nasilał, miażdżył jej klatkę piersiową i pozbawiał tchu. Jay ją trzymał i kołysał,

kiedy szlochała. Było tak, jakby nigdy przedtem naprawdę nie płakała po stracie ojca i dopiero obecność Jaya to sprawiła.

Wytarł jej oczy palcami, odsunął ją od siebie i spojrzał na nią.

- Jedyne lekarstwem na taki żal są łzy, których nie można dłużej powstrzymywać. Trzeba być zniszczonym przez miłość, żeby to wiedzieć.

- A my jesteśmy? - zapytała.

Uśmiechnął się.

- Jeszcze nie.

- Wiesz coś o tym?

Pokręcił głową.

- Może dowiemy się razem.

Kiedy Jay przekonywał ludzi, że plan będzie dla nich korzystny, wracali do siebie na koniach, i choć najpierw się wahali, to po kilku wizytach uśmiechali się szeroko, ilekroć ich odwiedzał. Dotkliwa susza uniemożliwiała im zasiewy przez dwa lata, ich zwierzęta hodowlane padały. Eliza nie wiedziała, jak niektórzy przetrwali, ale potem podsłuchiwała, że Jay dawał rolnikom małe pożyczki. Nie mogła przestać myśleć, jakim byłby wspaniałym władcą. Żadnego siedzenia w domu i opychania się rachatlukum. Miał dobrą kondycję i siłę. Im lepiej go poznawała, tym bardziej była w nim zakochana. Zapomniała o ostrzeżeniu Lakszmi. Dopóki Anish żyje, nie zamierzała myśleć o przyszłości.

Wybierali się w podróż sami, tylko z jednym zaufanym służącym Jaya, i nocowali w małych namiotach, zwykle przy

ognisku. Kiedyś w drodze powrotnej zsiadli z koni i Jay poszedł nazbierać drewna na ognisko. Za ich namiotami rosły karłowate drzewa, gdzie zielone ptaszki trzepotały skrzydełkami i przelatywały wśród gałęzi. W oddali widać było piaski pustyni. Gdy Jay przyniósł wiązkę pod pachą, Eliza obserwowała, jak w skupieniu buduje i rozpala ognisko. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Kiedy ogień zapłonął na dobre, był wieczór, ale nie całkiem ciemno. Gdy chybotliwe płomienie oświetliły jego twarz, usiadła i wpatrzyła się w niego.

- O co chodzi?

- Chciałam zapytać o twojego ojca. Wiem o nim bardzo mało.

- Był wielkim człowiekiem. Reformatorem. Nie to, co jego ojciec, który omal nie stracił naszego stanu. Chciałbym być taki jak mój ojciec. Myślę, że z twoją pomocą mogę.

- Z moją pomocą?

- Stanowimy dobry zespół, nie sądzisz?

Uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję.

- Natomiast mój dziadek ze strony ojca - zgroza! Brytyjczycy oskarżyli go o złe rządy, zyskał opinię zepsutego i okrutnego.

- Dlaczego?

- Jedna z jego żon popełniła samobójstwo w przerażający sposób, ale mówiono, że to on ją zabił. Gdyby nagle nie umarł, zostałby usunięty przez Brytyjczyków i moglibyśmy stracić królestwo. Na szczęście mój ojciec był prawym

człowiekiem i stał się władcą reformatorem. Służył w armii brytyjskiej, zdołał pokonać przepaść między dwiema kulturami z łatwością i wdziękiem. Pamiętam go z czasów mojej wczesnej młodości. Nosił strój z jedwabnego brokatu i długie pióro w turbanie.

- Jesteś do niego podobny z wyglądu?

- Trochę. Miał wspaniałe wyglądającą eskortę, dokądkolwiek się udawał. A kiedy gościliśmy szlachetnie urodzonych, przybywali w srebrnych wozach.

- Nie zachowywał się tak swobodnie jak ty?

- Czasy się zmieniły. On nie kształcił się w Anglii.

- Najbardziej podobasz mi się w takiej dziczy.

- Ale tak jak ja uwielbiał sport i podniósł nasz stan na wyższy poziom dzięki małżeństwu z moją matką. Ona pochodzi z bardzo znaczącej królewskiej rodziny. Tutaj małżeństwa są zawierane między rodzinami, a nie dwojgiem ludzi. Stawką jest reputacja rodziny.

Zamilkł i wpatrzył się w ogień.

Chociaż nie wspomniał o kwestii zaręczyn, ta myśl dręczyła Elizę.

- Mogę cię o coś spytać?

- Słucham.

- Co z twoim zaaranżowanym małżeństwem? - zapytała wreszcie.

Odwrócił się i spojrzał na nią z takim smutkiem w oczach, że aż poczuła ból.

- Między nami jest coś nowego. Nie myślmy teraz o tamtym.

Eliza się cieszyła, że nie rozmawiają na ten temat, ale nie mogła przestać o tym myśleć.

- Opowiedz mi więcej o swojej matce - poprosił.

Westchnęła.

- Ma od lat problem z alkoholem. Chyba śmierć mojego ojca ją załamała. Była dumną kobietą, ale nigdy silną. Brakowało nam pieniędzy. Musiała korzystać z dobroczynności Jamesa Langtona. Choć nazywałam go wujkiem, nie byliśmy spokrewnieni. Znała go, zanim wyszła za mojego ojca, a potem, kiedy wróciliśmy do Anglii, została jego kochanką.

- To musiało być trudne również dla ciebie.

- Miałam tylko ją. Żadnych krewnych, a przynajmniej takich, z którymi byśmy się widywały. Kochałam mojego ojca, ale relacje z matką zawsze były trudne. Niedawno przysłała mi list ze strasznymi wiadomościami o moim ojcu. Oskarżyła go, że nas zrujnował, bo był hazardzistą i przez lata utrzymywał kochankę.

- Może jednak lepiej mieć więcej niż jedną żonę. - Przerwał i przyjrzał się jej minie. - Kochanki są niepotrzebne.

Wiedziała, że powiedział to żartem albo półżartem, ale nie mogła się powstrzymać od gniewnej riposty.

- Tyle że to nie działa w drugą stronę. Nikt nie wspomina, że to my mogłybyśmy mieć więcej niż jednego męża.

Zrobił poważną minę i odparł z udawaną obrazą:

- To szalenie szokujące, proszę pani. Po co porządnej kobiecie dwóch mężczyzn, kiedy ma jednego? Jeden mężczyzna, wiele kobiet. To jest właściwy układ.

Choć chciała się zirytować, nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Oj, zamknij się, idioto!

- Każesz się zamknąć radży? Za to jest tylko jedna kara. Chodź tu.

- A jeśli odmówię?

- Przywiążę cię do łóżka na wiele miesięcy.

- Najpierw mnie złap.

Zerwała się, pobiegła w ciemność za ogniskiem i schowała się za ciernistym krzewem. Wypatrywała go i wstrzymywała oddech. Słyszała go w pobliżu, ale prawie nic nie widziała. Jedyne światło dawały gwiazdy.

Z oddali doleciało żałosne wycie szakala. Poczowała ukłucie w nogę i krzyknęła.

Nie wiedząc dokładnie, gdzie ona jest, Jay mógł tylko pobiec w kierunku jej głosu.

- Wszystko w porządku? Nie powinnaś uciekać w ciemność. Tam są różne stworzenia.

- Chyba coś mnie ugryzło, ale nie boli.

- Krzyknęłaś.

- Z zaskoczenia.

- Ale zabolalo?

- To było tylko ukłucie. Może mrówka?

Otoczył ją ramionami.

- Jesteś pewna, że nie wąż?

- Nie mam pojęcia. Jest zupełnie ciemno.

- Ukąszenie węża by bolało. Chyba powinniśmy się spakować i wracać, na wszelki wypadek.

- Jest zbyt ciemno na pakowanie. Nic mi nie będzie, naprawdę. Chcę się tylko położyć.

Poszli spać, ale zaledwie po około godzinie Elizę obudziły skurcze żołądka. Usiadła w łóżku i zgięła się wpół. Starala się nie obudzić Jaya i wsłuchiwała się w ciszę. Jednak wcale nie było cicho. Przez resztę zimnej pustynnej nocy leżała, drżąc w prowizorycznym łóżku na tyle blisko Jaya, żeby mu nie przeszkadzać. Miała mdłości, chciała wstać, ale była zbyt zdenerwowana. Została w namiocie do świtu.

Kiedy Jay w końcu się obudził, spojrzał na nią i zaniepokoił się.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Źle. Bardzo boli mnie brzuch. Może coś mi zaszkodziło?

Patrzył na nią tak poważnie, że też się zaniepokoiła.

- Pokaż mi jeszcze raz to ukąszenie.

Próbował je zobaczyć przy świetle lampy olejowej poprzedniego wieczoru i wyglądało na to, że mu ulżyło, gdy nie znalazł żadnego śladu.

- Naprawdę?

Pokazała mu miejsce na kostce.

- Nie sądzę, że to ukąszenie węża. Ale noga wokół jest zaczerwieniona i trochę spuchnięta.

- I co myślisz?

Pokręcił głową.

- Nie wiem. Masz jakieś inne objawy?

- Ból w klatce piersiowej.

- Przy oddychaniu?

- Lekki.

Jay otworzył namiot i przywołał służącego. Powiedział mu coś cicho i o wiele za szybko, żeby Eliza mogła zrozumieć.

- Co mu powiedziałaś? - spytała, gdy wrócił do niej.

- Posłałem go po babkę Indi. To może potrwać godzinę lub dwie, ale nie ma nikogo lepszego. On weźmie mój motocykl. Jest szybszy od jego wielbłąda.

- Myślisz, że to coś poważnego? - Eliza próbowała się uśmiechnąć, ale nie całkiem jej się udało.

Ujął jej dłonie, pomasaował je i rozgrzał, ale się nie odezwał.

- Myślałam, że *daadee ma* Indi jest chora.

- Musimy mieć nadzieję, że wydobrzeła na tyle, że przyjedzie.

- Jak ją odwieziemy z powrotem? I jak sami wrócimy do domu?

- Nie chcę cię stąd ruszać, a już na pewno nie wieźć na grzbiecie wielbłąda lub motocyklu. Nie chcę, żebyś się czymkolwiek martwiła i przegrzała, ale jest jeszcze bardzo wcześnie, więc całkiem chłodno. Musisz dużo pić. Dasz radę przełknąć trochę wody?

Spróbowała unieść głowę, ale opadła z powrotem na poduszkę.

- Wszystko mnie boli.

Objął ją.

- Oprzyj się o mnie i wypij łyk.

Drugą ręką przytknął kubek wody do jej ust.

- Kręci mi się w głowie - powiedziała i osunęła się z powrotem na łóżko, ale nie mogła pozostać nieruchoma.

- Leż spokojnie - polecił i wziął ją za ramiona.

Była świadoma, że Jay jest z nią cały czas, z wyjątkiem chwili, gdy wyszedł na dwór sprawdzić, czy nie widać babki Indi. I choć czuła się chora, mogła się tylko dziwić, że są razem w takiej sytuacji. To takie dziwne. Ale jakie właściwe.

- Nie powiedziałaś, czy uważasz, że to coś poważnego.

Uśmiechnął się.

- Nie jestem lekarzem, ale na pewno nie. Odpręż się i odpoczywaj.

Spróbowała usiąść.

- Mam wrażenie, że namiot się kręci wokół mnie.

- To przez wczorajszy dżin.

- Ja nie...

Namiot zawirował. Poczowała się tak, jakby pędziła z zawrotną szybkością ciemnym tunelem. Potem dotarło do niej, że Jay ją trzyma, gdy upadła do przodu. A później już nic nie czuła.

Kiedy się ocknęła, Jay leżał przy niej na łóżku. Najpierw czuła tylko, jak głaszczce ją delikatnie po głowie, a potem jego powolny równy oddech. W tym cudownym momencie zapomniała, że jest chora, ale gdy usiadła, zwymiotowała na narzutę łóżka. Jay usiadł, ściągnął kapę, zwinął ją i wyrzucił z namiotu. Potem wyciągnął spod łóżka skórę jakiegoś zwierzęcia.

- Mam tylko to. Dopóki trochę się nie ociepli. Jak się czujesz?

- Sama nie wiem. A jeśli znów zwymiotuję?

- Miejmy nadzieję, że nie. Musisz pić. Nie chcę, żebyś się

odwodniła.

Dotknął jej skóry, czoła i karku.

- Strasznie się pocisz.

- Głowa mnie boli.

- Może ona niedługo przyjedzie.

- Ale co może zrobić?

- Wie wszystko o pustyni i związanych z nią niebezpieczeństwach.

- Będzie w stanie mnie wyleczyć?

- Bez obaw. Wszystko będzie dobrze. Leż nieruchomo.

Choć mówił uspokajającym tonem, Eliza widziała troskę w jego oczach.

Mglicie zdawała sobie sprawę z upływu czasu. Minuty wydawały się godzinami, a te mijały błyskawicznie.

Czasami Jay pytał ją, jak się czuje, a ona jego, co myśli. Ale żadne z nich nie mówiło prawdy. Twierdził, że wszystko będzie dobrze, ale oczy go zdradzały. Ona zapewniała, że już jej lepiej, choć tak nie było. Kiedy odzyskiwała przytomność, przypominała sobie, że nie rozmawiali o tym, co będzie, gdy minie pora deszczowa.

Gdy mamrotała coś o deszczach, Jay wyglądał na coraz bardziej zaniepokojonego. Chodził po namiocie albo siedział przy niej. W końcu usłyszała warkot motocykla i podniesione głosy. Wkrótce potem do namiotu weszła staruszka o lasce. Spojrzała na miejsce po ukąszeniu i zmarszczyła brwi.

- Dwie małe czerwone kropki - oznajmiła wyraźnie, żeby Eliza mogła zrozumieć. - Pająk czarna wdowa.

Jay odetchnął z widoczną ulgą.

- Tak przypuszczałem.

- Dobrze, że nie pozwoliłeś jej się ruszać. Jad nie może przeniknąć dalej do krwiobiegu.

- Więc nie mogę jej stąd zabrać?

- Nie dziś. Musisz zadbać, żeby było tu chłodno. Tylko małe dzieci i bardzo starzy ludzie umierają od tego.

- Ale miała poważne objawy.

- Owszem, tak jak ty, mój chłopcze. Tyle że kiedy byłeś bardzo mały, dałam ci ziołowe lekarstwo. Nie mam go tutaj. To może nie być dla niej przyjemne, ale przeżyje.

Skinął głową.

- Wachluj ją, rób jej zimne okłady na kark, piersi i twarz, i dodawaj jej trochę soli do wody.

- Dziwne, że to się przydarzyło również jej - powiedział, kiedy odprowadzał staruszkę do wyjścia.

- Kochasz tę kobietę?

Eliza usłyszała tylko jej pytanie, a odpowiedzi Jaya nie.

Kilka minut później wrócił do namiotu szeroko uśmiechnięty.

- Zostaniemy tu dziś i jeśli poczujesz się lepiej, wrócimy rano.

- Jak ona się miewa?

- Strasznie schudła i zrobiła się bardzo wątła.

- Czuję się okropnie, że przeze mnie musiała jechać taki kawał drogi.

- Nie przejmuj się. Zrobiła to chętnie. A teraz pij. Musisz uniknąć wyczerpania upałem.

Eliza skinęła głową. Czuła rosnącą temperaturę

i wiedziała, że może być dokuczliwie gorąco.

- Czuję się tak, jakbym miała siekierę wbitą w tył głowy. Muszę strasznie wyglądać.

- Moja biedna Angielka. Siekiera ci nie pomaga, ale nigdy nie wyglądasz strasznie.

- Pomyślałeś co innego, kiedy się poznaliśmy.

Nie miała siły się roześmiać, ale Jay się uśmiechnął.

- Posłuchaj. Tuż przed porą deszczową zabiorę cię do Udajpuru, żebyś zobaczyła nadejście monsunu. Myśl o padającym deszczu i chłodzie. To pomoże.

- Dlaczego te pająki nazywają się czarne wdowy?

- Bo są czarne, a samice zjadają swoich mężów.

Teraz się uśmiechnęła mimo bólu.

Dwa dni później, znów w pałacu Jaya, stali naprzeciwko siebie w jej sypialni i milczeli. Eliza wolno odpięła guziki jego koszuli, a on zamknął oczy. Kto kieruje? Kto prowadzi? Kto nadaje tempo? Chciała, żeby to był on, ale role się odwróciły i to też jej się podobało. Uwielbiała uczucie władzy w koniuszkach palców.

- Na pewno czujesz się już dobrze? - zapytał.

Roześmiała się.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał i otworzył oczy.

- Czuję się wystarczająco dobrze.

Chwile mijały, a oni coraz silniej łączyli się ze sobą. Eliza miała wrażenie, że wchodzi do nowego świata, nie ich, lecz stworzonego przez nich, gdzie nie ma miejsca na nic innego. Ten świat, raz stworzony, nie mógł nigdy przepaść. Miał istnieć nawet po ich odejściu. To sprawiało, że pragnęła

sięgać głęboko do wnętrza Jaya, aż odkryje, co go czyni takim, jaki jest.

Później, kiedy skończyli się kochać, spleceni ramionami i nogami, Jay powiódł palcami po jej kręgosłupie.

- Spójrz na mnie - poprosił. - Otwórz oczy.

Zrobiła to, uśmiechnęła się i wzięła go za rękę.

- Dlaczego się uśmiechasz? - zapytał.

- Nie wiem. Chyba ze szczęścia.

Też się uśmiechnął.

- Uwielbiam patrzeć, jak się uśmiechasz, i słuchać, jak się śmiejesz.

- Ty sprawiasz, że się śmieję - odrzekła.

- Nie wiem, czy to dobrze.

- Dobrze. Bardzo dobrze.

Pocałował ją. Spojrzała mu prosto w oczy i przeczesła palcami jego włosy. Zadrżał i przyciągnął ją do siebie. Czasami się niepokoila, dokąd się stąd udadzą, ale potem, twarzą w twarz z nim, nie dbała o to. Obróciła się wolno w jego ramionach i przywarła ustami do jego policzka.

- Dziękuję ci - szepnęła.

- Za co?

- Za ciebie. Za obecność tutaj. Za...

- Za?

- Za coś, czego nigdy nie spodziewałam się czuć. - Przeciągnęła się leniwie. - Chciałabym, żeby to mogło trwać wiecznie. Żebyśmy mogli po prostu tak tu zostać.

Nie odpowiedział, tylko pogłaskał wewnętrzną stronę jej uda.

- Choć pewnie byśmy zgłodnieli - dodała.
- Ja już jestem głodny. Ty nie?
- Też, ale nie mogę zawracać sobie głowy wstawaniem.

Jedzenie wydaje się zbyt banalną rzeczą po tym wszystkim.

- Zwyczajne rzeczy są dobre.
- Ale nie tak dobre jak miłość.
- Hm... Niech pomyślę. Jedzenie czy miłość?

Dała mu kuksańca w zębra.

- Hej! - zawołał, roześmiał się i ją przytulił.

Lubiła, jak ją tak trzymał, jak się uśmiechał, a nawet patrzył wilkiem. Nie miał w sobie nic, czego można by nie lubić.

Zebrała się na odwagę.

- Chcesz mnie? - zapytała. - Ale tak naprawdę.
- Czy już nie dałem tego wyraźnie do zrozumienia?

CZEŚĆ TRZECIA

„To nie światła potrzebujemy, lecz ognia; nie łagodnego deszczu, lecz grzmotu. Potrzebujemy burzy, trąby powietrznej i trzęsienia ziemi”.

Frederick Douglass

24

Bez dalszych objawów chorobowych po ukąszeniu przez pająka i pełna miłości do Jaya, Eliza wróciła wkrótce do dżurajpurskiego zamku. Dottie słyszała o jej pechu, więc w końcu zebrała się na odwagę i odwiedziła ją z bukietem kwiatów.

- Muszę powiedzieć, że wyglądasz cudownie. Spodziewałam się, że będziesz blada i mizerna.

Eliza się uśmiechnęła i oparła wygodnie na kanapie.

Dottie popatrzyła na nią.

- O, Boże! Clifford ci się oświadczył?

- Clifford?

Dottie położyła kwiaty na stoliku.

- Masz minę kobiety, która właśnie powiedziała „tak”.

- Nie.

- Więc co? - Zniżyła głos. - A może powinnam zapytać: kto? - Zrobiła krótką pauzę, po czym uniosła rękę do ust. - Chyba nie...?

Eliza nie odpowiedziała.

- Zadurzyłaś się w jednym z nich, tak?

Eliza uśmiechnęła się bezradnie i przytaknęła.

- W Jayu.

Dottie stała i wpatrywała się w nią z rękami na biodrach.

- Cóż, to będzie wsadzenie kija w mrowisko. Po obu stronach.

- Nie możesz się trochę ucieszyć razem ze mną?

Dottie podeszła do okna, wyjrzała, a potem odwróciła się z powrotem do Elizy.

- To się skończy płaczem, moja droga. Jak zawsze w takich przypadkach. Choć wyobrażam sobie, że to musi być cudownie romantyczne. - Ostatnie zdanie powiedziała tęsknym tonem.

- Porozmawiasz z Cliffordem, żeby załagodzić sytuację? - zapytała Eliza.

Dottie pokręciła głową.

- Nie, kochanie, naprawdę nie mogę. Radzę ci to przerwać, zanim sprawy zajdą za daleko.

- Chyba nie potrafię.

- Raczej nie chcesz. Szczerze mówiąc, nie dziwię ci się. To musi być niesamowicie ekscytujące, ale on nigdy nie ożeni się z tobą. Poślubi Hinduskę.

- Nie jestem taka pewna.

- Ja tak. To ci zszarga opinię.

- Już byłam mężatką. Nie jestem dziewicą.

Dottie przeszła przez pokój, usiadła na kanapie obok Elizy i ujęła jej dłoń.

- Ludzie wybaczą zmarłemu mężowi, ale nie odrzuconej kobiecie, zwłaszcza przez mężczyznę, który nie jest jednym z nas.

Eliza westchnęła. Nie to chciała usłyszeć.

- Szczerze ci radzę, kochanie. Połóż temu kres, i to szybko.

Jay dał Elizie klucz do swojego gabinetu, żeby mogła korzystać z pokoju, kiedy zechce, albo fotografować ludzi, albo porządkować dla niego dokumenty podczas jego

nieobecności. Pomyślała, że mogłaby zrobić indywidualne zdjęcie każdemu członkowi rodziny, choć tak naprawdę najlepsze fotografie ludzi wychodziły jej zawsze w mieście lub na pustyni. Dzika sceneria sprawiała, że człowiek bardziej się wyróżniał.

Indi wróciła od swojej babki. Elizie ulżyło, że staruszce nie zaszkodziła jazda na motocyklu przez pustynię.

- Musisz się cieszyć - powiedziała Eliza.

Właśnie montowała plenerowy aparat fotograficzny na trójnogu w gabinecie, żeby zrobić Indi zdjęcie. Rolleifleksa jeszcze nie dostała z powrotem.

- Nie mogłam patrzeć, jak babcia tak gaśnie w oczach - odrzekła Indi. - Jeśli mam być szczerą, to wątpię, że jej się naprawdę polepszyło. Prawie nic nie je.

- Nie chciałaś jeszcze tam zostać?

- Nalegała, żebym wróciła tutaj... No więc? - spytała Indi po krótkiej pauzie. - Nie było cię całe wieki.

Eliza pomyślała o Jayu i rozmowie z Dottie. Przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Pomagałam Jayowi przy projekcie wodnym. Niektóre dokumenty wymagają jeszcze podpisu nowego inwestora przed uruchomieniem funduszy. To nastąpi lada dzień i potem praca nabierze tempa.

- Chciałabym zobaczyć, jak przebiegają prace.

- Jay na pewno ci pokaże. Czy mogłabyś usiąść na biurku?

- Na biurku?

- Chcę cię sfotografować rozluźnioną.

Indi podeszła do biurka i usadowiła się na krawędzi.

- A może udam, że czytam książkę?

- Dobry pomysł.

Dziewczyna wzięła jakąś książkę, która leżała otwarta na biurku Jaya, i udała, że jest nią pochłonięta.

- Teraz spójrz na mnie i uśmiechnij się.

Indi to zrobiła. Elizę znów zadziwiła uroda dziewczyny. Chciała poruszyć sprawę jej stosunków z Chaturem, ale ponieważ Jay już się tym zajął, dała sobie spokój.

- Chciałabyś zrobić mi też jedno na stojąco? - zapytała Indira.

- Może najpierw jeszcze jedno z książką w ręku.

- *Hē bhagavāna* - powiedziała Indi, gdy odwróciła kartkę. - Po co Jay czyta o toksycznych chemikaliach?

- Nie mam pojęcia - odparła Eliza i zmieniła temat. - Wiesz, że twoja babcia przyszła mi z pomocą, kiedy zostałam ukąszona?

- Mówiła mi. Właściwie to dziwne; mówiła mnóstwo o tobie. Ale o co to całe zamieszanie? Ludzie rzadko umierają od ukąszenia czarnej wdowy.

- Chyba miałam wyjątkowe objawy. Jay był cudowny. - Eliza nie mogła powstrzymać uśmiechu na wspomnienie jego troski i wyrozumiałości, kiedy zachorowała.

- O, wyobrażam sobie - odrzekła Indi z chłodnym uśmiechem.

- Indi, ja...

- Och, nie przejmuj się. Widzę to w twoich oczach. W jego zresztą też. Ale ostrzegam, że skoro ja to widzę, to inni też zobaczą.

- Przykro mi. Dopiero zaczęliśmy się przyjaźnić.

- Nie martw się. Wyleczyłam się z tego. Nie jesteś pierwsza, Elizo, zdecydowanie nie. Lakszmi się to nie spodoba.

- Ona nie wie - odparła Eliza na tyle spokojnie, na ile pozwalało jej bicie serca.

Przypomniała sobie ich splecione nogi, jego ciemniejsze na białej pościeli.

Indi się skrzywiła i pokręciła głową.

- Ona może ci się wydawać samą dobrocią, ale kiedy chodzi o ukochanych synów, nie wolno im zrobić nic niewłaściwego. Nie popełnij błędu. Ona nie pozwoli, żeby to trwało. Lepiej uważaj na siebie.

Eliza przyjrzała się swoim paznokciom i milczała przez chwilę.

- Miałaś na myśli to, że nie jestem pierwszą Angielką? - spytała zduszonym głosem.

- Oczywiście. Chyba ci o nich mówił. Czy nie tak robią kochankowie? W każdym razie nie byłaś dziewicą, więc jakie to ma znaczenie? On lubi mężatki. Zakończ to jak najprędzej.

Eliza przełknęła ślinę. Ile ich było?

- To dlatego Jay czyta o toksycznych chemikaliach? - zapytała Indi.

- Nie rozumiem.

- Żeby otruć Lakszmi. - Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem, ale Eliza się przestraszyła.

Prawdopodobnie czytał o pirogalolu.

W tym momencie wszedł Jay. Eliza zobaczyła niepokój

w jego oczach, gdy spojrział na jej minę.

- Tylko żartowałam, Elizo - zapewniła Indi.

- Coś się stało? - spytał, patrząc to na jedną, to na drugą.

Eliza pokręciła głową.

- Po prostu nie zrozumiałam żartu.

Zmarszczył brwi.

- Tylko tyle?

- Odpręż się - wtrąciła Indi. - Ale jesteś spięty. Robisz coś, czego nie powinieneś, Jay?

- Indira wie o nas - wyjaśniła Eliza.

Uznała, że najlepiej to ujawnić.

Wzruszył ramionami.

- To musiało nastąpić. A teraz, Elizo, gdzie mnie chcesz sfotografować? - zapytał, kiedy się odwrócił od Indi.

- Usiądź za biurkiem, okej?

- Dobry pomysł - stwierdziła Indi. - Księżę za swoim biurkiem. Brytyjczykom to się spodoba.

Jay się roześmiał, a Eliza dokładnie wiedziała, jakie wspomnienie on ma przed oczami. Zanim wyruszyli z jego pałacu w drogę powrotną, zastała go spacerującego w gabinecie. Poprosił, żeby weszła i pomogła mu przy dokumentach rozłożonych w całym pokoju. Ale gdy zrobiła kilka kroków w jego kierunku, podniósł ją i posadził na biurku. Potem pocałował ją w szyję.

Zerknęła na papiery.

- Myślałam, że jestem ci potrzebna...

- Jesteś. Bardziej niż myślisz.

Roześmiała się, kiedy rozpiął jej bluzkę, a potem

podciągnął spódnicę.

- Cieszę się, że nie nosisz spodni - powiedział.

Pomogła mu, gdy ją rozbierał z bielizny. Potem zdjął spodnie. Schylił się i całował jej brzuch. Wygięła się do tyłu i wpatrzyła w sufit, nie myśląc o niczym, czując tylko jego wargi na skórze i ręce na piersiach. Kiedy nie mogła dłużej wytrzymać, objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie. Dokumenty pospadały na podłogę, gdy się kochali. Kiedy skończyli, byli mokrzy od potu. Poszli do jej pokoju, gdzie wycierała mu skórę. Potem on wytarł ją, choć nie poprzestał na tym. Umył jej włosy i wymasował łagodnie głowę. Po indyjsku, jak powiedział. Kazał jej siedzieć na stołku całą wieczność i robił jej masaż głowy, szyi i ramion, dopóki nie poczuła całkowitego rozluźnienia mięśni. Potem zaniósł ją do łóżka, gdzie znów się kochali, choć tym razem tak wolno, że Eliza miała wrażenie, że opuszcza własne ciało.

Dopiero się uczyła, co on lubi, kiedy ona go dotyka, jak chce, żeby wspólnie przeżywali ich zbliżenie. A on dokładnie wiedział, czego ona chce. Przez tamte dni w jego pałacu nie mogli się sobą nasycić. Żyli we własnym świecie, niezagrożeni niczym, co mogłoby ich skrzywdzić, i to czyniło go pięknym. Zachody słońca były wspaniałe, świty zapierały dech, wiatr przynosił zapach frangipani i jaśminu, słońce świeciło. Jej miłość do niego, do życia i do jego pięknego pałacu rosła, aż stała się dla niej wszystkim.

- Co to jest? - zapytała.

A on odpowiedział, że to skutek jego lęku, że ją straci po tym, jak została ukąszona. Że musi uczynić ją naprawdę

swoją.

- A ja ciebie - odrzekła. - *Hamesha*.

- Na zawsze - dodał.

Teraz, stojąc w pokoju z Indi i Jayem, Eliza ocknęła się gwałtownie. Wiedziała, że się czerwieni na tamto wspomnienie, i zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mogła spojrzeć na jakieś biurko dokładnie w taki sam sposób.

Jay zauważył rumieńce na jej twarzy i puścił do niej oko, ale Indi też to zobaczyła.

- Na litość boską. Jeśli chcecie to zachować w tajemnicy, skończcie z tymi przeciągłymi spojrzeniami.

Eliza nie zdawała sobie sprawy, że patrzą na siebie w ten sposób, ale taka właśnie jest miłość. Musujące, pachnące słodko szaleństwo, które czyni cię bezbronną - tak oszołomioną przez tę jedną osobę, że stajesz się nieświadoma obecności innych. Choć Eliza wiedziała, że to szaleństwo, nie chciała tego przerywać. Nigdy. Uznała, że musi być bardziej dyskretna, ale w głębi duszy wcale nie była pewna, czy chce, żeby ich uczucie pozostało tajemnicą. Może Lakszmi zrozumie, jeśli jej wytłumaczą, że się kochają? Potem przypomniała sobie słowa Indi o wcześniejszych romansach Jaya. Czy on jest typem, który natychmiast się zakochuje, a potem się nudzi? Kiedy zadała sobie to pytanie, spojrzała na niego i zobaczyła miłość w jego oczach. Nie. On nie może być tego rodzaju mężczyzną.

25

Następnego dnia służąca zaskoczyła Elizę wiadomością, że Clifford prosi ją o spotkanie. Czeka w sali *durbaru*, żeby z nią porozmawiać.

Była dopiero dziesiąta, a już zaczynał się upał. Eliza włożyła letnią sukienkę, którą sama uszyła: jaskrawozieloną w białe grochy, z dopasowaną górą – praca przy tym zajęła jej wieki – z krótkimi rękawami i białym kołnierzykiem. W sali *durbaru* zastała Clifforda przemierzającego całą długość pomieszczenia, był odwrócony plecami. Obserwowała go przez chwilę. Tak sztywno trzymał wąskie ramiona. Wyobraziła go sobie nagiego. Na myśl o jego bladym ciele nie mogła się powstrzymać od porównania z Jayem, którego skóra w świetle lampy lśniła jak polerowana miedź. Wyobraziła sobie, że go dotyka w sposób, jaki on lubi.

Współczuła mu, ale kiedy się odwrócił, skuliła się na widok triumfu w jego oczach.

- A zatem zrezygnowałaś z wyjazdu do Shimli.
- Mam tu jeszcze coś do zrobienia.
- Coś do zrobienia? – powtórzył.

Wiedziała, że Clifford stara się wprawić ją w zakłopotanie. Nie spuściła wzroku i wytrzymała jego spojrzenie.

- No więc? – zapytał.

Zaczerpnęła powietrza.

- Jestem zajęta. O co chodzi?

- Dostałem z powrotem twój aparat fotograficzny. –

Wręczył jej pudełko.

- Dziękuję. Coś jeszcze?

- O, tak. Jak najbardziej. Twoje odbitki wkrótce wrócą.

Nadal wydawał się obojętny.

- I?

- Wyjdźmy na dziedziniec - poprosił.

Na dworze już panował upał i Eliza zaczęła się pocić.

- Nie jest ci gorąco w tej lnianej marynarce? - spytała.

- Nie martw się o mnie. Jestem przyzwyczajony do skwaru.

Doszli do rozłożystego drzewa nazywanego płomieniem Afryki i usiedli na ławce pod nim. Ptaki teraz spały i słychać było tylko plusk małej fontanny i poruszającego się wolno *mali*, który zajmował się kwietnikami na drugim końcu dziedzińca.

- Zastanawiasz się, po co przyjechałem - odezwał się Clifford.

Eliza spojrzała na bezkresny błękit nieba z życzeniem, żeby on już sobie poszedł. Chciała być sama ze swoimi myślami o Jayu, o każdej wspólnie spędzonej chwili. Kiedy to robiła, zawsze czuła lekki dreszcz. Stawała się uzależniona od wspomnienia momentów zbyt porywających, żeby się tym dzielić z kimkolwiek. Wiedziała, że wkrótce będą musieli coś powiedzieć ludziom. Oczywiście miała na myśli Lakszmi. Clifford znów się odezwał, a ponieważ nie była skupiona, przez chwilę sądziła, że się przesłyszała.

- Możesz powtórzyć?

- Jayant Singh prawdopodobnie zostanie aresztowany.

Odwróciła się do niego przekonana, że to żart. Nie

uśmiechał się.

- Dlaczego?

- Jest podejrzany o podżeganie do powstania.

- Nie bądź śmieszny. Jest prawie takim samym Brytyjczykiem jak ty i ja.

- Ale nie tam, gdzie to się liczy. - Uderzył się w pierś. - W sercu jest Hindusem. Każdy złapany na rozpowszechnianiu podburzających publikacji może być uwięziony bezterminowo. Każdy. Bez apelacji. A w przypadku księcia taka działalność odbiera rodzinie prawo do rządzenia.

- On nie zrobiłby czegoś takiego - zapewniła.

Czuła, że pieką ją oczy. Modliła się, żeby się nie rozpląkać.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem. Jest porządny i uczciwy.

- Spędzasz z nim za dużo czasu.

Zesztywniała.

- To nie twoja sprawa.

- Jego matka o tym wie?

Odwróciła wzrok, żeby nie wyczytał prawdy z jej oczu.

- Nie sądzę. Nie będzie zadowolona - skomentował.

- Proszę cię, nie mów jej. Proszę cię jako przyjaciółka.

Uśmiechnął się do niej przymilnie.

- Zobaczymy.

Eliza nie cierpiała tego zwrotu. Podobnie jak „pomyślę” lub „zastanowię się”. Matka zbywała ją tymi słowami, co sprawiało, że Eliza czuła się tak, jakby była nieważna, a to, o co poprosiła, bez znaczenia. Wstała.

- Wiesz co? Guzik mnie to obchodzi. Rób, co chcesz.

Zerknął na galerię wokół dziedzińca, ukrytą za *jali*.

- Nigdy nie wiadomo, kto patrzy. Osobiście nie wyobrażam sobie, żeby ktoś chciał zostać w takim miejscu jak to. Nie dawaj obserwatorom powodu do plotek. Uspokój się i usiądź.

To dlatego wyprowadził ją tutaj. Wiedział, że będą widoczni z *zenany*, a ona nie zrobi sceny na oczach patrzących.

- Uśmiechaj się, bądź grzeczną dziewczynką - ciągnął z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Eliza wzięła głęboki wdech i usiadła, choć miała ochotę wymierzyć mu policzek.

- Więc co takiego zrobił Jay? Powiedz mi dokładnie.

- Jeszcze nie mogę.

- Nie masz dowodu, tak? - Popatrzyła mu w oczy. - Żadnego.

- Elizo, możesz być pewna, że mam wszystko, czego potrzebuję, żeby wsadzić twojego księcia za kratki na bardzo długo.

Mimo upału przeszedł ją zimny dreszcz. On blefuje. To pewne. Jednak z każdą chwilą była coraz bardziej przygnębiona. Najpierw słowa Indi o romansach Jaya, a teraz to. Ale wciąż nie wierzyła Cliffordowi.

- Po co te kłamstwa? - zapytała. - To nie zmieni mojego stosunku do ciebie.

- Musisz mnie zabrać do gabinetu Jaya pod jego nieobecność. Możesz to zrobić? Jest jakiś sposób, żebyśmy się tam dostali niepostrzeżenie?

- Po co?

- Muszę coś sprawdzić.

Zmrużyła oczy.

- Chcesz, żebym ci pomogła dowieść, że on jest nielojalny wobec Brytyjczyków?

- Możesz na to spojrzeć w ten sposób. Ale możesz też dowieść, że jest lojalny.

- I że to jest jakiś absurdalny, zmyślony zarzut - prychnęła.

- Właśnie.

- Kto go oskarżył?

- Tego nie mogę ci zdradzić.

- Trudno. Chyba nie mam wielkiego wyboru. Choć nie widzę potrzeby, żeby planować taki idiotyczny podstęp.

- Masz klucz?

Przytaknęła.

- Musi ci ufać.

Poszli długimi korytarzami o grubych ścianach, ale chłodniejsze powietrze przyniosło Elizie niewielką ulgę. Otworzyła drzwi do gabinetu Jaya. Weszli do środka.

Clifford od razu podszedł do biurka, usiadł za nim i przysunął do siebie maszynę do pisania.

- Gdzie on trzyma papier?

- W drugiej szufladzie od dołu. O co chodzi?

Nie odpowiedział, tylko otworzył szufladę, wyjął kartkę, wsunął ją do maszyny i wolno wkręcił. Dźwięczenie maszyny irytowało Elizę. Miała wrażenie, że Clifford to przedłuża - cokolwiek planował. Napisał kilka zdań, wykręcił papier i wyciągnął.

- To chyba wystarczy - powiedział, wstał i schował kartkę do kieszeni.

- Co tam napisałeś?

- Możesz zobaczyć. Nic ważnego, zapewniam.

Wręczył jej papier. Były na nim jakieś bzdury, że Kent jest ogrodem Anglii.

- Jesteś z Kentu?

- Tak.

- A co Kent ma wspólnego z Jayem?

- Kent? Zupełnie nic. Teraz muszę cię opuścić.

Eliza się zdziwiła.

- Mówiłeś, że chcesz się rozejrzeć w jego gabinecie.

- Zobaczyłem tyle, ile potrzebowałem. Bardzo ci dziękuję.

- Nic więcej nie wyjaśnisz?

- Innym razem.

Pomachał jej wesoło i wyszedł.

Nie wiedziała, co o tym myśleć.

Zaszkodziła Jayowi czy pomogła?

Następnego dnia została wezwana do maharadży. Kiedy przyszła, siedział już na małym *gaddi* z Priyą u boku. Twarzą do niego stali Jay i Lakszmi. Buntownicza postawa Jaya - skrzyżowane ręce, szeroko rozstawione nogi - wskazywała, że jest problem. W dodatku Chatur też był obecny; siedział na krześle z wysokim oparciem.

- Dziękuję pani za przybycie - powiedział Anish i przywołał Elizę gestem, ale nie pokazał jej, że ma usiąść.

Priya nie spojrzała na nią, a Jay tylko skinął jej głową. Lakszmi odwróciła się od niej, ale Eliza dostrzegła, że matka

Jaya ma mocno zaczerwienione oczy. Co tu się dzieje, na Boga?

- Ty jesteś za to odpowiedzialny? - zapytał Anish.

- Tak - odrzekł Jay. - A ty, mamó?

- Ja...

- Ona nie miała z tym nic wspólnego - wtrącił się Jay.

Lakszmi pokręciła głową, ale milczała.

- Jak zdobyłeś klucz bez pomocy twojej matki? - spytała Priya drwiącym tonem, akcentując słowa „twojej matki”.

Jay podniósł głowę i napotkał wściekły wzrok Anisha.

- Wiedziałem, gdzie ona trzyma klucze do sejfu z klejnotami.

- I zastawiłeś rodzinne klejnoty. Mój spadek, mówiąc wprost, nie twój.

Priya cmoknęła głośno z niezadowoleniem, ale Anish uniósł rękę, jakby ją ostrzegał, że ma milczeć. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, mina Prii uśmierciłaby Anisha na miejscu.

Lakszmi opadły ramiona.

- Ja to zasugerowałam. To nie wina Jayanta.

Nagle Priya wstała.

- Powtórz to!

Lakszmi się wyprostowała i popatrzyła na synową.

- Ja dałam mu klucz! To był mój pomysł, żeby zastawić klejnoty. Irygacja naszych ziem jest niezbędna, jeśli ludzie mają przetrwać kolejną suszę. Ty, Anishu, nie robisz nic. Ojciec wstydziłby się za ciebie. Nie zdajesz sobie sprawy, że Brytyjczycy oskarżą cię o złe rządzenie, jeśli nie zaczniesz działać, i wszystko stracimy?

- Mamo! - wykrzyknął Anish zaszokowany.

- Mamo - zawtórował mu Jay smutnym tonem. - Nie mogę pozwolić, żebyś wzięła winę na siebie.

Priya usiadła.

- Odpraw ją. Zrób to, Anish.

Lakszmi się nie poruszyła.

- Ostrzegałam cię, Anishu. Nie posunąłeś się tak daleko, żeby zreformować system podatkowy kraju ani nie przystałeś na sprawiedliwsze porozumienie w sprawie zarządzania ziemią. Ludzie powstaną przeciwko nam, jeśli im nie pomożemy. Wiesz, że Konferencja Poddanych Stanowych istnieje tylko po to, żeby podkopywać status książąt.

Anish spojrzął na swoje ręce i pobawił się pierścieniami na palcach - nosił co najmniej dwa na każdym. Priya zgromiła go wzrokiem. Elizie zrobiło się go żal. Był słaby i zniewieściały. Żona pogardzała nim z tego powodu. Nie wyglądała na zaspokojoną kobietę.

- Chcesz, żeby wieśniacy zwrócili się ku Brytyjczykom zamiast ku nam? - zapytała Lakszmi.

- Nonsens, mamo. Niepotrzebnie się denerwujesz - odparł Anish. - I oczywiście nie ty jesteś winna kradzieży klejnotów, tylko Jay.

Priya parsknęła tak głośno, że wszyscy to usłyszeli.

- Więc kiedy ta tak zwana hipoteka będzie spłacona?

- Musieliśmy to przedłużyć, kiedy pierwsi brytyjscy inwestorzy się wycofali, ale są następni i dokumenty mają być podpisane za kilka dni - zapewnił Jay.

- A ile jesteś winien?

Jay przełknął ślinę.

- Tysiące, bracie, tysiące.

Anish poczerwieniał, złapał się za pierś i skrzywił, jakby z bólu. Lakszmi zrobiła krok naprzód, ale Priya ją powstrzymała.

- To już się zdarzało - oznajmiła cierpko. - Przejdzie mu. Tamten brytyjski lekarz, którego przysłał minister rezydent, na nic się nie przydał. A twój pan Hopkins zalecił mojemu mężowi zrzuć wagę i więcej ćwiczeń. Chcieliśmy dostać lekarstwo.

- Nie ekscytuj się nadmiernie, synu - doradziła Lakszmi, kręcąc smutno głową.

Na oczach Elizy Anish odzyskał normalny kolor twarzy. Uzmysłowała sobie, że Clifford musiał zakładać, że Anish poprze aresztowanie Jaya za kradzież klejnotów. O to chodziło, nie o podżeganie do buntu. Może Anish istotnie wniesie oskarżenie. Ale dlaczego Clifford chciał użyć maszyny do pisania Jaya, żeby wystukać tekst o Kencie? I jeśli chodziło o klejnoty, to dlaczego Clifford mówił o nielojalności wobec Korony?

Anish wskazał Jaya.

- Ty i tylko ty ponosisz odpowiedzialność. Co kobieta wie o takich rzeczach? Jeśli hipoteka zostanie spłacona do końca tygodnia, puszczę to płazem, a jeśli nie, to pozbawię cię twoich ziem w zamian za utratę klejnotów. Czy to jasne?

Eliza wstrzymała oddech.

Jay skinął szybko głową i zapytał:

- Po co wezwałeś tu Elizę?

- Bo to ona stoi za tym wszystkim - wypaliła Priya.

Anish ją zignorował.

- Jest mi potrzebna, żeby poświadczyć sporządzone przeze mnie dokumenty, które wyjaśniają, co się stanie, jeśli hipoteka nie zostanie spłacona na czas. Chatur też je podpisze.

Eliza czuła się nieswojo, ale teraz odetchnęła. Trzeba tylko na czas podpisać dokumenty na pożyczki, a potem hipoteka zostanie spłacona i wszystko będzie dobrze. Zerknęła pytająco na Jaya: Mam podpisać? Skinął głową i odwrócił wzrok.

Chatur uśmiechnął się do niej, ale jego uśmiech zmroził jej krew w żyłach.

Eliza wyglądała przez okno w nadziei, że zobaczy kuriera z Delhi z jej odbitkami fotograficznymi. Było już parno, ale uwielbiała patrzeć, jak małpy przeskakują z drzewa na drzewo, a panorama z płaskimi dachami złoconego miasta zapierała dech. Sześciennne domy blisko murów fortecy, teraz prawie spłowiałe, drgały w upale, a pod srebrzystym niebem pikowały jaskrawozielone papużki.

Zauważyła pnący się pod górę konwój samochodów. Kiedy pierwsze auto zatęchło i stanęło, wysiedli z niego Clifford i jakiś mężczyzna, obaj w ciemnych garniturach. Drugim samochodem przyjechali dwaj oficerowie armii brytyjskiej, którzy wycierali czoła białymi chusteczkami do nosa. Ktokolwiek był w trzecim aucie, pozostał w środku. Eliza obserwowała mężczyzn, dopóki nie zniknęli w zamku. Zdumiona zbiegła głównymi schodami i omal się nie przewróciła na trzech ostatnich stopniach.

Nie zastała nikogo ani w holu, ani na pierwszym dziedzińcu. W zamku panowała dziwna cisza. Eliza usiadła na jednej z wielkich huśtawek. Wdychała mocną woń rosnącego obok jaśminu i nasłuchiwała. W powietrzu unosiły się zapachy przypraw: imbiru, kardamonu i kolendry. Ponieważ nie chciała opuszczać Radżputany, musiała przyzwyczać się do ostrych woni i intensywnie pachnących kwiatów.

Ona i Jay nie rozmawiali o przyszłości poza tym, że

pierwszy etap projektu musi być ukończony na czas. Wyglądało na to, że tak się stanie po podpisaniu dokumentów. Jay obiecał, że potem zabierze ją do Udajpuru, gdzie najlepiej widać, jak niebo staje się fioletowe, zanim zacznie padać. Wyobrażając to sobie, zamknęła oczy. Otworzyła je w chwili, gdy Jay szedł między dwoma wojskowymi do wyjścia. Odwrócił się do niej i wymówił bezgłośnie: „Nie martw się”. Zamarła. Oczywiście, że będzie się martwiła. Jay trzymał się prosto, głowę miał podniesioną, jak przystało na księcia. Oficerowie trzymali go za łokcie. Dla Elizy było jasne, że został aresztowany. Obejrzała się i zobaczyła Lakszmi, która stała obok triumfującej Prii i sprawiała wrażenie bezradnej.

Eliza podbiegła do niej.

- Nie możemy nic zrobić?

- Tylko pokładać wiarę w bogów.

Eliza popatrzyła na nią.

- To jakiś obłąd. Porozmawiam z Cliffordem Salterem. On na pewno pomoże.

- To pan Salter aresztował mojego syna.

- Anish powiedział, że zaczeka na podpisanie dokumentów.

Jay musi pojechać jutro do Delhi, żeby je podpisać. Jak ma to zrobić, jeśli jest aresztowany? Dlaczego Anish nie czekał?

Lakszmi przygryzła wargę.

- To nie ma nic wspólnego z hipoteką ani klejnotami. Mojego syna oskarżono o próbę sabotażu, pisanie tekstów podżegających przeciwko Brytyjczykom i podburzanie do powstania przeciwko nim.

Eliza wpatrywała się w nią.

- Ależ to kompletny absurd. Jay by tego nie zrobił. Sabotaż czego dokładnie?

- Swojego projektu irygacyjnego.

Eliza omal się nie roześmiała.

- To bezsensowne zarzuty. Pomogę mu.

Cofnęła się o krok, żeby pobiec za Jayem i wojskowymi.

Priya uśmiechnęła się ironicznie, ale Lakszmi złapała ją za rękaw.

- Nie rób widowiska z siebie i z nas.

- Tylko to cię obchodzi? Nie zamierzasz mu pomóc?

- Nie w ten sposób. Jeśli pobiegiesz za nimi, dasz im przewagę. Zachowuj się z godnością. Musisz się jeszcze wiele nauczyć. A teraz chodź ze mną.

Eliza zostawiła Priyę i poszła za Lakszmi. Kiedy dotarły do *zenany*, Lakszmi pokazała Elizie, żeby weszła za nią do jej salonu. Lakszmi nie usiadła, tylko potrząsnęła dzwonkiem i zaczęła spacerować tam i z powrotem. Eliza miała milion pytań, ale z szacunku dla Lakszmi trzymała język za zębami. Aresztowanie księcia było czymś niezwykłym, matka Jaya musiała się strasznie niepokoić. Albo być wściekła. A może jedno i drugie. Eliza czekała, aż Lakszmi się odezwie. Po około dziesięciu minutach podano herbatę i Lakszmi wreszcie usiadła.

- Myślałam, że będziesz miała dobry wpływ na mojego syna, a zobacz, co się stało!

Eliza się zdumiała.

- Winisz mnie za to?

- Pamiętaj, jak ci mówiłam, że pan Salter byłby odpowiednim mężem dla ciebie?

- Tego nigdy nie było w planach.

Lakszmi zignorowała odpowiedź Elizy i kontynuowała:

- A przypominasz sobie moje słowa, że znajdę doskonałą żonę dla mojego syna?

- Chcesz rozmawiać o małżeństwie, kiedy Jaya wyprowadzono stąd jak pospolitego złodzieja?

- Trzymajmy się faktów.

Eliza znów usłyszała wykład o perspektywach ożenku Jaya i o tym, jak sprawy ułożą się dla niego, jeśli poślubi kobietę o niższym statusie.

- Nie obchodzi cię szczęście Jaya? - zapytała Eliza, kiedy Lakszmi skończyła.

Starsza kobieta uśmiechnęła się.

- Romantyczna miłość przemija tak szybko jak życie wałki. To podobieństwa pochodzenia czynią małżeństwo trwałym. Zbyt wiele różnic niszczy je.

- Nie różnię się tak bardzo od Jaya.

- Wystarczająco. Mojemu synowi może się wydawać, że cię kocha...

- Powiedział to?

- Cokolwiek on czuje, to jest skutkiem żądz, a nie miłości.

- Jak możesz tak mówić?

- Sama tego doświadczyłam.

Eliza westchnęła.

- Możemy nie rozmawiać o tym teraz? Co z aresztowaniem Jaya?

- Jedno wiąże się z drugim, moja droga. - Lakszmi popatrzyła na nią. - Pan Salter niestety ma dowód. Pokazał mi pamflet napisany na maszynie Jaya. Litera „j” się blokuje i nie odbija prawidłowo.

- On nigdy nie zrobiłby czegoś takiego. Może ktoś inny tam wszedł?

- Tak czy owak toczy się śledztwo przeciwko mojemu synowi. Szkoda już się stała...

- To niesprawiedliwe - powiedziała Eliza prawie z płaczem.

- Na świecie sprawiedliwość jest rzadkością, moja droga. Ale cieszę się, że wierzysz w mojego syna. Mam pomysł. Jeśli cię o coś poproszę, zrobisz to?

- Oczywiście. Zrobię wszystko, co może pomóc w zwolnieniu Jaya.

- Nie spodoba ci się to.

Różne myśli przemknęły jej przez głowę.

- Nieważne. Mów.

- Będziesz musiała działać szybko, bo Priya jest zdecydowana namówić Anisha, żeby zakazał ci wstępu do zamku. Chatur też. Żadne z nich nie chciało cię tu od początku i oboje uważają, że miałaś zły wpływ na Jayanta. Muszę przyznać, że ostatecznie jestem skłonna zgodzić się z nimi.

Zapadło krótkie milczenie. Te słowa powoli docierały do Elizy.

- Cóż, mój pomysł polega na tym, żebyś znów porozmawiała z panem Salterem... i może nie tylko.

Eliza wpatrywała się w Lakszmi, gdy kobieta przedstawiała

jej swój pomysł. Kiedy skończyła, Elizie odjęto mowę. To chyba nie może być jedyny sposób?

Eliza, wstrząśnięta pomysłem Lakszmi, udała się do swojego pokoju. Resztę dnia spędziła, wyglądając przez okno sypialni i myśląc o ostatnich wydarzeniach. Rozpamiętywała każdą wspólną chwilę z Jayem. Była pewna, że odwzajemnia jej miłość: jego czułość i namiętność tak się różniły od tego, czego kiedykolwiek doświadczyła. Chciała spędzić resztę życia u jego boku. Nie spodziewała się, że poczuje coś podobnego. Praca miała być jej życiem. Ale ona i Jay czuli się swobodnie ze sobą, byli odprężeni. Mimo to istniało jakieś napięcie, które wywoływało podniecenie. Czasami kochali się tak gwałtownie, jakby chcieli się rozszarpać, jakby pragnęli wnikać wzajemnie w swoje dusze i stać się jednością. Kiedy indziej robili to delikatnie i Eliza odprężała się w nieznanym jej dotąd sposób. Teraz, gdy leżała nago na łóżku, była pewna, że to nie żądza, lecz przeznaczenie kieruje Jayem.

Przypomniała sobie jego słowa o potrzebie istnienia wolnych Indii, gdzie Hindusi rządząliby własnym krajem. Czy obraźliwe pamflety mogły być jego dziełem?

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, które przerwało jej nielojalne rozmyślenia. Początkowo Eliza nie zamierzała reagować, ale przyszło jej do głowy, że to może być wiadomość o Jayu. Narzuciła szlafrok i otworzyła.

- Indi? - zdziwiła się. - Wyglądasz strasznie. Czy coś się stało z Jayem?

Indira pokręciła głową. Oczy miała czerwone od płaczu.

- Nie. Chodzi o moją babcię. Znow jest chora i muszę do

niej pojechać. Potrzebuje mnie.

- Przykro mi to słyszeć.

- Nie dlatego przyszłam. Mam coś dla ciebie.

Wręczyła Elizie kopertę.

Kiedy odeszła, Eliza zerknęła na stempel pocztowy. Był angielski, ale odręczne pismo nie należało do matki. Otworzyła kopertę i znalazła w środku pojedynczą kartkę.

To był list od Jamesa Langtona.

Moja droga Elizo!

Zawsze uważałem za nierozsądne, że zostawiłaś swoją matkę samą w potrzebie. Kiedy wybrałaś się na drugi koniec świata (dla kaprysu, moim zdaniem), ja też wyjechałem na kilka miesięcy w interesach.

Kiedy wróciłem do domu, okazało się, że Twoja matka miała udar i jest w szpitalu. Lekarze są zdania, że udar może się powtórzyć.

Przykro mi, że muszę to napisać, ale zaburzenia mowy mogły nie być spowodowane wyłącznie przez dżin, jak utrzymywałaś. Po przedwczesnej śmierci Twojego męża naprawdę powinnaś była zostać w domu i zajmować się Anną. Zrobiłem wszystko, co mogłem. Musisz natychmiast wrócić do domu, żeby zaopiekować się matką, jeśli przeżyje, albo żeby zorganizować jej pogrzeb.

Wkrótce zamierzam się ponownie ożenić i nie mogę dalej brać odpowiedzialności za Twoją matkę.

Z serdecznymi pozdrowieniami

James Langton

Przeszywający ból w klatce piersiowejomal nie pozbawił jej tchu. Jest okropną córką, opuściła matkę w najgorszym momencie. Matka musi być przerażona. Eliza powinna wrócić i zająć się nią w ostatnich dniach jej życia. Nie ma innego wyjścia. A jednak nie mogła zapomnieć, jak starała się nakłonić matkę, aby ograniczyła picie. Chowiała butelki, czuwała nad nią i nie sypiała po nocach, nasłuchując odgłosów jej gorączkowych poszukiwań alkoholu. Nic nie pomagało. Anna Fraser była zdecydowana unicestwić się za wszelką cenę, więc jak mogła znaleźć w sobie siłę, żeby zrezygnować z dzinu, skoro nie miała nic w zamian? Eliza widziała w tym sposób na ucieczkę od samotności i prześladowających matkę demonów. W najgorszych momentach wiedziała, że alkoholizm matki to choroba umysłu, ciała i uczuć. Nie było żadnej pomocy medycznej, żadnej organizacji, która by pomogła. Matkę pozostawiono samą, żeby pogrążała się w nałogu, a reszta świata się przyglądała. Eliza uważała ją za słabą - nieprzewidywalną alkoholiczkę, niezdolną sobie poradzić. A może ojciec Elizy nie był bez winy? Może Anna nie kłamała? Może to nie jego śmierć spowodowała jej upadek, tylko jego niewierność? I coś więcej. Cokolwiek to „więcej” znaczyło.

Podeszła do szafy, zajrzała do środka i poczuła naftalinę. Dotknęła jedwabnej sukni, którą dostała od Clifforda. Taka piękna. Taka doskonała. Kiedy ponownie przeczytała list, przyszło jej do głowy, że żyła złudzeniami. Pomyślała o Jayu. Była rozdarta między chęcią pomocy ukochanemu a koniecznością pomocy umierającej samotnie, niekochanej

matce. Spojrzała po raz ostatni na widok za oknem i zaczęła płakać.

Eliza prawie nie spała całą noc. Rano podjęła decyzję. Mogła zrobić tę jedną, ostatnią rzecz dla Jaya, zanim wyjedzie do Anglii. Z ciężkim sercem spełni prośbę Lakszmi. Włożyła klasyczną, europejską, dopasowaną w talii sukienkę z małym kołnierzykiem i związała włosy. Wsunęła stopy w najlepsze szpilki, użyła jasnej szminki i różu, wyperfumowała się za uszami resztką Chanel nr 5. Poprosiła o samochód, a kiedy czekała w bramie zamku, myślała o swoim pobycie tutaj od chwili, gdy przyjechała, niepewna, co przyniesie przyszłość, do dnia, gdy wyprowadzono stąd Jaya. Minione miesiące wypełniały wzloty i upadki, ale wiedziała, że najlepiej będzie pamiętała radość, jakiej kiedyś nawet nie potrafiła sobie wyobrazić. Jeszcze tu była i nic się naprawdę nie zmieniło.

Auto przyjechało i wcześniej, niżby sobie życzyła, wysiadła przed siedzibą ministra rezydenta. Zanim zapukała do drzwi, zerknęła na miasto. To była elegancka dzielnica reprezentacyjnych *haweli*, gdzie mieszkali bogaci kupcy i gdzie kilka brytyjskich budynków stało w bujnych ogrodach pachnących kwiatami. Wzięła głęboki wdech. Jeśli zapuka lekko, lokaj nie usłyszy i nie będzie musiała przez to przejść. Pragnęła cofnąć czas, wrócić do dni spędzonych z Jayem w jego pałacu – najszcześniejszych w jej życiu – ale nie było powrotu. Nigdy nie ma, bez względu na to, jak bardzo się pomstuje na swój los czy go zaklina. A jej los był taki, że

musiała teraz tu wejść. Nie zapukała lekko, tylko zastukała mocno do drzwi. Po co odwlekać nieuniknione?

Lokaj zaprowadził ją w cień na werandzie z tyłu domu. Usiadła sztywno. Popatrzyła na ptaki dziobiące żwirową ścieżkę i skrawki błękitu między gałęziami plumerii. W ogrodzie rosło mnóstwo kwiatów. Była ciekawa, jak Cliffordowi udaje się zużywać tyle wody, żeby utrzymać ich świeżość. Wiał bardzo słaby wietrzyk i już czuła upał. Rozejrzała się wokół. Może mogłaby po prostu wejść do domu. W środku powinien być wentylator.

Lokaj przyniósł na srebrnej tacy dzbanek mrożonej wody sodowej z limetą i dwie kryształowe szklanki.

- Pan już idzie - oznajmił i skłonił się lekko Elizie.

Usłyszała kroki i zobaczyła Clifforda. Był czerwony na twarzy.

- Przeklęty upał - powiedział, kiedy usiadł naprzeciwko niej. - Wypijemy to i wejdziemy do środka, jeśli się zgodzisz.

- Oczywiście.

Nie rozmawiali przez kilka minut i Eliza rozkoszowała się zimnym napojem w gorącej dłoni. Miała ochotę przyłożyć szklankę do czoła, bo głowa już zaczynała ją boleć od upału. Dokuczał jej nie tylko upał, z napięcia miała zeszywniały kark i ramiona. Każda komórka ciała mówiła jej, żeby stąd wyszła, ale siedziała spokojnie z nadzieją, że nie widać po niej, co się z nią dzieje.

- Wejdziemy do środka? - zapytał Clifford i wyciągnął rękę.

Przytaknęła i pozwoliła się wprowadzić do małego salonu, gdzie kiedyś czekała.

Zaproponował, żeby usiadła, więc zagłębiła się w miękkim fotelu z poduszkami, które prawie ją zasłoniły. Źle, pomyślała i usadowiła się na brzegu siedziska. Musiała zachować kontrolę.

- Lato będzie piekłem, prawda? - zagadnęła.

- Cóż, proponowałem ci wyjazd do Shimli - odrzekł z obojętną miną.

- Wiem.

Zapadło długie, krępujące milczenie. Eliza układała przemowę, ale w końcu postanowiła przejść od razu do rzeczy.

- Cliffordzie. - Przełknęła szybko ślinę. Stało się. Nie ma odwrotu. - Chciałabym skorzystać z twojej drugiej propozycji, jeśli jeszcze jest aktualna.

Zmarszczył brwi.

- Mam na myśli...

- Wiem.

- A więc?

Wyglądał na kompletnie zaskoczonego i Eliza pomyślała, że może się spóźniła z odpowiedzią. Spojrzała na niego, ale nie potrafiła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy.

- Cliffordzie, przyjmuję twoją propozycję małżeństwa... Jeśli mnie zechcesz.

Nadal patrzył na nią bez słowa, ale wreszcie się uśmiechnął.

- Wiedziałem, że zmienisz zdanie, staruszko.

Skrzywiła się w duchu na to wyrażenie, ale starała nie okazać, jak bardzo go nie lubi.

Wstał i podszedł do fotela, gdzie siedziała sztywna, spięta i smutna. Wydawał się tego nie zauważać.

Wyciągnął rękę i pozwoliła mu się podnieść.

- Uszczęśliwiasz mnie. Nie zawiodę cię.

Spuściła głowę, a potem spojrzała mu w oczy. Gardło miała ściśnięte. Zdołała to wymówić czy wyda z siebie zduszony dźwięk? Zrobił zdziwioną minę i przechylił głowę, jakby już wiedział, że ona ma jeszcze coś do dodania.

- Chodzi o twoją matkę? Możemy ją tu sprowadzić, jeśli chcesz. Albo może niedługo dostanę przeniesienie do Londynu. Twoja wola. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Mów śmiało. - Promieniał szczęściem, jakby nic nie mogło mu zepsuć tej chwili. - Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

Przysunął się, żeby ją pocałować, ale pokręciła głową i cofnęła się z poczuciem winy.

- Niestety jest jeden warunek.

Zapadła cisza. Usłyszała pohukiwanie jakiegoś ptaka w ogrodzie. Zapewne *ooloo*, pomyślała. Doskonała nazwa dla sowy. Dziwne rzeczy przychodzą człowiekowi do głowy nawet w takiej chwili jak ta. Zebrała się w sobie.

- Wyjdę za ciebie, ale chcę, żebyś zwolnił Jaya bez żadnych reperkusji. Wszystkie zarzuty przeciwko niemu muszą być wycofane. Potrzebuję twojego zapewnienia, że nie zostanie ponownie aresztowany.

- Cieszę się, że postanowiłaś nie marnować życia z jakimś Hindusem, Elizo. Ale stawiasz mnie w bardzo trudnej sytuacji.

- Przykro mi.

Pokręcił głową.

- Potrzebuję czasu do namysłu.

- Nie ma czasu. On musi być zwolniony dziś. Ma podpisać umowy z inwestorami w Delhi. Jeśli tego nie zrobi, straci wszystko. Projekt irygacyjny upadnie.

- On znaczy dla ciebie bardzo dużo.

- Tak, ale projekt irygacyjny tyle samo. On chce zrobić coś dobrego, Cliffordzie. Musisz to rozumieć. Jego brat nie robi nic dla ludzi, a kiedy poznałam Jaya, nie miał celu w życiu. Teraz ma, i to szlachetny. Wiesz, że nigdy nie dokonałby sabotażu własnego projektu. To bez sensu.

- A pamflety?

Eliza nie mogła pozbyć się wrażenia, że to sprawka Chatura.

- Myślę, że ktoś go zrobił - stwierdziła. - Na twoim miejscu przesłuchałabym Chatura.

- Dałabyś za to głowę?

- Tak.

- Chcesz wyjść za mnie, żeby zapewnić Jayowi zwolnienie.

- Spojrzał jej prosto w oczy. - Mam jedno pytanie, Elizo. Myślisz, że mogłabyś mnie kiedykolwiek pokochać?

Zobaczyła smutek w jego oczach, ale wspomnienie Jaya wyryte w jej sercu nie pozwoliło przytaknąć.

- Mogę ci obiecać, że spróbuję.

- Cóż, to będzie musiało mi wystarczyć. Porozmawiam z nim, ale możesz już uważać księcia Jayanta za wolnego człowieka. Zdajesz sobie sprawę, że ta nasza umowa musi na

zawsze pozostać tajemnicą? Inaczej straciłbym dobrą opinię.

- Oczywiście.

- Mówię serio, Elizo. Nie możesz powiedzieć o tym nawet Jayowi.

Skinęła głową.

Clifford poszedł do swojego gabinetu, żeby zatelefonować. Po chwili wrócił.

- Co ty na to, żebyśmy się wybrali do Shimli tylko we dwoje? Możemy pojechać pojutrze, jeśli to ci odpowiada.

- Cliffordzie, muszę wracać do Anglii. Najszybciej, jak to możliwe.

Zmarszczył brwi.

- O, Boże! Z tego wszystkiego zapomniałam ci powiedzieć. Moja matka jest bardzo chora i trafiła do szpitala. Muszę do niej pojechać. Ona nie ma tam nikogo.

Wyglądał na zawiedzionego, ale skinął głową.

- Oczywiście.

- Mam nadzieję odebrać ostatnie odbitki moich fotografii z drukarni, kiedy będę w Delhi.

- Zdaje się, że jakieś są już w drodze tutaj, ale zawsze możesz to sprawdzić, kiedy tam będziesz. Mam tu też kilka wcześniejszych płyt. Pomogę ci się przygotować do podróży. Zapłacę za kajutę w pierwszej klasie na „Viceroy of India”. To najszybszy statek. Bilety dostarczą ci do hotelu w Delhi. Stamtąd pojedziesz pociągiem. Znasz Imperial?

- Tak, choć nigdy tam nie mieszkałam.

- Sprawa twojego rachunku będzie załatwiona. Zaczekasz tylko na bilety. Powinnaś je dostać w ciągu kilku dni.

Zadepeszę do towarzystwa żeglugowego.

- Naprawdę nie mogę się zgodzić na to wszystko.

- Nalegam. A kiedy wrócisz, Julian Hopkins i Dottie na pewno zaproponują ci, żebyś u nich zamieszkała do naszego ślubu. Jak długo będziesz musiała zostać w Anglii?

- Ile będzie trzeba.

- Mam coś dla ciebie - powiedział i otworzył szufladę w mahoniowym biurku stojącym naprzeciwko drzwi. Wyjął pudełeczko pokryte aksamitem i podszedł do Elizy. - Mam nadzieję, że będzie pasował.

Uniosła wieczko i wyjęła złoty pierścionek wysadzany brylantami i rubinami.

- Należał do mojej matki. Podoba ci się?

Przytaknęła i pozwoliła mu wsunąć pierścionek na jej palec, powstrzymując łzy zbierające się pod powiekami.

- Dam zawiadomienie o ślubie do „The Times” - powiedział. - Samochód nie będzie dostępny przez kilka dni. Pojedziesz pociągiem?

Znów przytaknęła. Zdawał się nie zauważać, że ona chce tylko jednego: zwinąć się w kłębek i umrzeć.

Maj

Clifford był porządnym człowiekiem, choć trochę brakowało mu wrażliwości. Nie zauważył wyrazu rozpaczyny na jej twarzy, gdy zgodziła się wyjść za niego, lub nie chciał przyjąć tego do wiadomości. Był zadowolony z własnego postrzegania świata, określony przez sztywne stanowisko wobec wszystkich spraw Indii. Eliza postanowiła znaleźć jakiś sposób na przetrwanie, ale co będzie, gdy za każdym razem, gdy jej dotknie, będzie po trochu umierała? Co wtedy? Próbowwała się pocieszyć, ale nie mogła wyprzeć się swoich prawdziwych uczuć. Być może będą mieli dzieci. Zostanie matką i zapewni im wygodne życie. To musi być coś warte. I dalej będzie fotografować.

Jednak w duchu pragnęła uniesienia i radości, których doświadczyła z Jayem. To było tak, jakby pokazano jej na chwilę raj przez otwarte drzwi więzienia, a potem je zatrzęsnięto. Może euforia szybko by minęła, ale tego już się nie dowie. Pakowała się na wyjazd do Anglii ze ściśniętym sercem. Żałowała, że nie może zapakować wspomnienia rąk Jaya na jej ciele, warg na jej ustach, jego głosu i sposobu, w jaki na nią działał. Nigdy nie zdoła pozbyć się tych uczuć. Tak jak nigdy nie zapomni zapachu drewna sandałowego i limety. Ani jego bursztynowych oczu. Jaką była naiwną idiotką, że myślała o przyszłości z Jayem.

Pocieszała się tym, że nie zawiodła Lakszmi i przynajmniej Jay będzie wolny, żeby dokończyć swój projekt. Kiedy o tym myślała, rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Weszła Lakszmi w długim zwiewnym szalu. Dopiero drugi raz przysłała do pokoi Elizy.

Wyciągnęła do niej rękę.

- Zawsze będę twoją dłużniczką za to, co dziś zrobiłaś.

Eliza przełknęła z trudem ślinę i skinęła lekko głową, ale bojąc się, że się zdradzi ze swoimi uczuciami, nie podeszła do niej i spuściła wzrok.

- Wiem, jakie to musiało być dla ciebie trudne - dodała Lakszmi.

Eliza podniosła wzrok.

- Nie masz pojęcia.

- Zachowałaś się bardzo altruistycznie. Uwolniłaś mojego syna. Nikt inny by nie mógł tego dokonać.

- Nie miałam wyboru.

- Być może. Ale nie każdy by to zrobił. Pokazałaś swoją prawdziwą wartość jako kobieta. W innej sytuacji z dumą nazywałabym cię moją synową. Moją córką.

Łzy napłynęły Elizie do oczu i głos jej się załamał, gdy spróbowała odpowiedzieć.

- Czasami musimy podejmować niełatwe decyzje. Wiem, że żywisz głębokie uczucie do mojego syna, a on do ciebie - ciągnęła Lakszmi - ale mam nadzieję, że rozumiesz, że mam obowiązki jako matka.

- Dziękuję ci za wsparcie, które mi okazywałaś podczas całego mojego pobytu - odparła Eliza ze ściśniętym gardłem.

Bardzo lubiła Lakszmi, ale to ona stała między nią a Jayem.

- Bardzo mi przykro, że to się nie kończy szczęśliwie dla ciebie.

- Wracam do Anglii. Moja matka jest bardzo chora.

- Myślami będę z tobą. Życzę ci bezpiecznej podróży. Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz moją postawę.

Eliza nie mogła odpowiedzieć.

- Chodź do mnie, moja droga.

Podeszła do niej, a Lakszmi ją objęła. Kiedy Eliza już myślała, że powstrzymała łzy, rozplakała się.

Całonocna podróż do Delhi zaczęła się po południu. W pociągu panował nieznośny upał. Wagon był pełen miejscowych. Eliza nie chciała uczestniczyć w sprawowaniu władzy nad tymi kobietami i mężczyznami przez brytyjskiego radcę. Ale wiedziała, że po ślubie z Cliffordem będzie brała w tym udział i będzie musiała trzymać język za zębami. Była coraz bardziej przekonana, że Brytyjczycy powinni się wynieść z Indii. Miała nadzieję, że ruch nacjonalistyczny przejmie kontrolę nad krajem bez zbytecznego rozlewu krwi. Jak wielu innych uważała, że wkrótce to nastąpi. W obecnej sytuacji nie mogło być inaczej.

Sukienkę miała mokrą od potu i musiała stale wycierać czoło. Zdjęła pierścionek zaręczynowy, bo groziło jej spuchnięcie palców - tak sobie mówiła. Przyszło jej do głowy, że wytrzyma w tym nużąco powolnym i ciasnym pociągu, gdy będzie myślała o wszystkich pięknych zdjęciach, które zrobiła. Nikt jej tego nie odbierze.

Obrazy pojawiały się i wypełniały jej umysł. Najpierw

proste obozowisko, gdzie biwakowała z Jayem: mężczyźni owinięci kocami wczesnym rankiem, siedzący po turecku przy małym ognisku. Sadzawki, gdzie chłopcy poili bawoły. Jezioro o świcie i zmierzchu. Twarze radźputów i ich wielbłądy. Kolory zamku jak barwy klejnotów. Baśniowe nocne iluminacje. Migotanie światła na wodzie fontann na dziedzińcach. Papużki i ważki. Konkubiny czeszące jej włosy. Wyprostowane kobiety, ich lśniące jaskrawe stroje. Bazary. Dzieci. Bezkresny błękit nieba. Fotografie rodziny księcia i Indi patrzącej na świat oczami, które wydawały się wiedzieć wszystko.

Potem pomyślała o deszczach, które nadejdą, i poczuła smutek, że nie zobaczy śliwkowego nieba i grzmiącego monsunu. Zapragnęła być w Udajpurze, mieście jezior otoczonym górami Arawali, z fortem na szczycie wzgórza, skąd obserwowaliby to wszystko. Nie sądziła, że opuści Indie przed porą deszczową, a jednak. Wyjeżdża. Czują ból w skroniach. Stukot kół pociągu zdawał się wydobywać z jej głowy. Zasłoniła usta dłonią w obawie, że zacznie płakać. Ten czas mroku i pustki zabierał ją od ukochanego mężczyzny i zmuszał do małżeństwa z innym, którego nie kochała. Z jej ulatujących marzeń szedł stukot kół na szynach. Jest mężczyzna, którego kocha - tuk, tuk - a wychodzi za innego, którego nie kocha - tuk, tuk.

Potem jej myśli popłynęły ku matce leżącej samotnie w szpitalu w obliczu śmierci. Nie było nikogo, kto by ją kochał. Przeżyć całe życie i zostać bez żadnej bliskiej osoby to żałosny los. Anna nie zasłużyła na to, chociaż była złą

matką. Eliza jednak musiała zrobić dla niej, co w jej mocy. W końcu będzie dobrą córką, wdzięczną, że przynajmniej ona ma ostatnią szansę, żeby się poprawić.

Kiedy przyjechała do Delhi, pogoda była okropna i coś w rodzaju gorącej lepkiej mgiełki wisiało nad miastem. W hotelu Imperial dostała mały, ale wygodny pokój. Otworzyła drzwi łazienki i zobaczyła wannę z roletą stojącą na czarno-białej kafłowej posadzce, umywalkę, sedes i wielkie lustro na ścianie. Ciężkie zasłony w sypialni zostawiła rozsunięte, żeby widzieć niebo z łóżka, kiedy się położy, z nadzieją na trochę snu przed następnym etapem podróży. Nie wiedziała, czy pojedzie dalej za kilka dni, czy wcześniej. Nazajutrz odbierze kopie swoich odbitek z drukarni, żeby zabrać je do Anglii, pokazać Annie i może zainteresować nimi jakąś lokalną gazetę. Teraz jednak myślała tylko o tym, jak pozbyć się bólu głowy, który miała od wyjazdu z Dzurajpuru.

Chociaż w pokoju działał wentylator, mieszał tylko gorące powietrze, zamiast chłodzić. Eliza zasunęła zasłony, żeby nie wpuszczać światła, a potem, wciąż zeszywniała i spięta po podróży położyła się na jasnoniebieskiej satynowej narzucie. Wierciła się w poszukiwaniu wygodnej pozycji i nie mogła przestać rozmyślać.

Dopiero teraz, tuż przed opuszczeniem Indii, zdała sobie sprawę, że uważa je za swój dom, jak w dzieciństwie. Gdy wróci do Clifforda, znów tu zamieszka, bo Anglia nigdy nie poruszała jej serca tak jak ten dziki, tętniący życiem kraj.

Włożyła z powrotem pierścioneł zaręczynowy i obróciła go

tak, że wyglądał jak obrączka ślubna. Symbol zależności. Nie mogła się pozbyć uczucia, że jest czyjąś własnością, i znów go zdjęła. Przypomniała sobie, jak kiedyś poruszyła z Anną temat prawa wyborczego kobiet.

Matka była nieugięta i z niesmakiem oświadczyła podniesionym głosem:

- Kobiety nie muszą głosować. Od tego są mężowie. Co my wiemy o polityce?

- Mamo, nie możemy dokonywać własnych wyborów?

- Jest ci potrzebny mąż, Elizo, nie prawo wyborcze. Mówiłam ci już wiele razy: nie można być żoną i wykonywać jakiś zawód. Kobiety nie mogą mieć wszystkiego.

Eliza dała sobie spokój. Nic nie przekonałoby matki.

Jakiś czas potem dosłownie wpadła na Olivera w księgarni. Małżeństwo stało się wyjściem.

Po godzinie rozmyślań o przeszłości Eliza wstała, umyła się i włożyła czyste ubranie. Skoro nie może spać, wybierze się na krótką wycieczkę.

W hotelu zamówiono jej samochód z kierowcą. Na dworze zobaczyła, że mgiełka się podniosła. Zdaży obejrzeć nową część miasta, zanim się ściemni. Pierwszy postój zrobiła w nowym brytyjskim centrum rządowym, żeby zobaczyć wspaniałą architekturę. Ukończono je zaledwie w lutym i pierwszy raz miała okazję obejrzeć budynek.

Nie spodziewała się imponującej żwirowej drogi prowadzącej w kierunku szeregu niezwykłych kopuł i wież w oddali - czerwonych, różowych, kremowych i białych. Kiedy samochód przejechał pod wysokim łukiem, Eliza

podziwiała rozległe trawniki z drzewami po obu stronach głównej arterii, znanej jako King's Way, i sieć mieniących się dróg wodnych wzdłuż trasy. Kierowca powiedział jej, że ulica ma długość dwóch lub może trzech kilometrów, nie był pewien, ale wiedział, że aż do końca stoją przy niej czarne słupy latarni. Wszystkie budynki na końcu arterii wyglądały wspaniale, ale okazały dom wicekróla, jakby z epoki włoskiego renesansu, zapierał dech w piersi. Skąpany w świetle kamień jaśniał blaskiem. Cały ten przepych sugerował wiarę Brytyjczyków, że będą rządzą Indiami w nadchodzących latach.

To był końcowy efekt tamtego triumfalnego wejścia do Delhi w tysiąc dziewięćset dwunastym roku, świętowania przeniesienia siedziby władz brytyjskich, strasznego dnia, gdy rzucono bombę w wicekróla, dnia, w którym zginął David Fraser. Eliza patrzyła na lśniące fontanny, gdy zachodzące słońce różowiło niebo, i żałowała, że nie potrafi się w pełni cieszyć tym nowym miastem, ale przeżyła tu wielką tragedię. Potem, kiedy zapadła ciemność, poprosiła kierowcę, żeby pokazał jej aleje z przestronnymi bungalowami i pełnymi kwiatów ogrodami rozchodzące się promieniście od centralnego punktu. Później, gdy wracali do hotelu, miasto eksplodowało cudowną feerią światła, migoczącym odbiciem niebios na ziemi.

Następnego popołudnia, po spacerze do drukarni, która okazała się zamknięta, Eliza miała właśnie wejść do hotelu Imperial, gdy nagle się odwróciła. Ułamek sekundy później usłyszała huk przypominający wystrzał z armaty. Zrobiła

gwałtowny wdech na widok wielkiego kłębu dymu wydobywającego się z okna budynku po drugiej stronie ulicy. Rozległ się odgłos tłuczonego szkła i cegieł spadających na ziemię. Przerażona Eliza patrzyła, jak płomienie ogarniają drewniane ramy okienne na parterze. W ciągu paru minut szyby zniknęły, pomarańczowe i żółte języki zaczęły lizać powietrze na zewnątrz. Przez kurz i kłębiący się dym nie widziała dokładnie, co zostało zniszczone, ale eksplozja miała miejsce w budynku, gdzie mieściła się jej drukarnia fotograficzna. Ogień był już widoczny we wszystkich oknach na obu kondygnacjach. Pękały kolejne szyby, potem nastąpił silny podmuch i szczątki poszybowały w powietrze, zanim zasypały ulicę. Wielkie pióropusze czarnego dymu uniosły się ku niebu, stragany wokół budynku pokrył popiół.

Eliza zrobiła kilka kroków w kierunku płonącego budynku z nadzieją, że nikt nie został ranny; przypomniała sobie, że budynek był zamknięty. Nikt nie leżał na ziemi, ranny ani martwy, przynajmniej po tej stronie ulicy. Choć słyszała kaszel i charkot, jedynym innym dźwiękiem był trzask ognia. Chwilę później przy Imperialu zaroilo się od poczerniałych, przypominających upiory osób. Niektórzy mieli skaleczenia na ramionach i twarzach, najwyraźniej od rozpryskującego się szkła. Eliza wypatrywała tych, którzy mogli potrzebować pomocy, ale w końcu gęsty dym ją powstrzymał. Rozwiął się lekko na środku ulicy i dopiero wtedy zobaczyła stojącego samotnie mężczyznę pokrytego niebieskoszarym pyłem. Gdy podbiegła, on też ją zauważył.

29

Jay posłał jej słaby uśmiech. W następnej chwili osunął się przed nią na ziemię. Eliza uklękła przy nim na czarnym żwirze. Głaskała go po twarzy i błagała, żeby otworzył oczy. Nie reagował. Z piersią ściśniętą strachem powtarzała, że pomoc nadejdzie i żeby się trzymał, że ona jest przy nim i nie pozwoli, żeby coś mu się stało.

Pracownik hotelu wyszedł i próbował zabrać ją do środka, ostrzegając przed spadającymi kawałkami elewacji, ale odmówiła.

- Pomoc wkrótce przyjedzie - powiedział recepcjonista, a potem wycofał się ze względu na swoje bezpieczeństwo.

Eliza i Jay zostali sami na jezdni, ale usłyszała, że na schodach Imperialu są ludzie. Krzyczeli z przerażenia albo z ulgi, że są bezpieczni, z podnieceniem relacjonowali wydarzenia. Eliza skupiła uwagę na Jayu.

Wciąż oddychał, co ją pocieszało, i nie wydawał się ranny. Zastanawiała się, czy coś nie uderzyło go w głowę. Nie odrywała wzroku od jego twarzy, wypatrując najmniejszej oznaki ruchu. Usłyszała dzwonki i głos jakiegoś mężczyzny, który rozkazywał tłumowi odsunąć się na bok. A potem, gdy pojawił się lekarz w białym fartuchu, Jay otworzył oczy. Odzyskał przytomność.

- Podpisałem dokumenty - powiedział, usiłując unieść głowę. - Udało się.

Popatrzyła na niego i nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- O mało nie zginąłeś, a pierwsze, co mi mówisz, jest to, że podpisałeś dokumenty?

Lekko się uśmiechnął, a potem jakby skurczył w sobie i znów zemdłał. Do tej pory Eliza powstrzymywała łzy, ale teraz popłynęły.

- Oddycha? - zapytał lekarz, kiedy ukląkł obok.

- Tak - odrzekła. - Co mu jest? Wszystko będzie dobrze, prawda?

- Jeszcze nie wiem. - Ośluchał klatkę piersiową Jaya i zerknął na Elizę. - Oddech trochę słaby i serce mu wali. Zna go pani?

- To Jayant Singh Rathore, radża z Dżurajpuru.

- A pani jest...?

- Znajomą - odparła, choć miała ochotę powiedzieć: „Jestem tą, która go kocha”.

- Cóż, trzeba go zabrać do szpitala.

- Mogę z nim pojechać? Proszę.

- To wbrew przepisom, bo nie jest pani rodziną, ale skoro pani go zna, niech będzie.

W szpitalu Eliza nie opuszczała Jaya ani na chwilę. Przez resztę dnia i całą noc siedziała przy nim na drewnianym krześle z pionowym oparciem, starając się nie płakać przy nikim.

- Musisz żyć - szeptała. - Nie możesz umrzeć.

Nie mogła znieść, że ten silny, wspaniały mężczyzna leży tutaj nieprzytomny. Jest młody. Jeśli ktoś może z tego wyjść, to na pewno on. Jednak mijające godziny nie przynosiły żadnej poprawy. Wypatrywała zmiany koloru jego ziemistych

policzków lub oznak, że krew powraca do zbieleńszych warg, albo choćby najlżejszego drgnięcia powiek. Nadaremnie. Wciąż był blady i ledwo żywy.

Kiedy tak siedziała, pomyślała o Cliffordzie, a potem o swojej matce, też leżącej w szpitalnym łóżku. Przypomniała sobie o niej dopiero teraz. Cokolwiek się stanie, musi wyjechać.

Następnego dnia poprosiła pielęgniarkę, żeby wysłała telegram do Lakszmi. Lekarz odesłał Elizę z powrotem do hotelu. Powiedział, że ona musi jeść i spać. Spróbowała jednego i drugiego. Ale od jedzenia zrobiło jej się niedobrze, a kiedy usiłowała zasnąć, obudziła się z uczuciem lęku, mokra od potu. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wszystkie jej odbitki i płyty mogła zniszczyć eksplozja.

Po zaledwie kilku godzinach beznadziejnych prób wypoczynku Eliza umyła się, przebrała i zeszła do holu, żeby zapytać, czy dostarczono jej bilety. Modliła się, żeby jeszcze ich nie było. Kiedy recepcjonista wręczył jej kopertę, rozerwała ją. Bilety kolejowe. Odjazd za dwie godziny. Wbiegła na górę, spakowała się i kierowca zawiózł ją z powrotem do szpitala. Musiała zobaczyć Jaya przed wyjazdem, dowiedzieć się, czy wydobrzeje.

Kiedy przyszła, lekarz wziął ją na bok. Zaprowadził ją do gabinetu i poprosił, żeby usiadła.

- Odzyskał przytomność.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Odniósł obrażenia wewnętrzne, ale mam nadzieję, że

wyzdrowieje.

Zasłoniła usta, żeby ukryć ich drzenie.

- Jest bardzo słaby, ale pytał o panią. Proszę go nie męczyć. Choć wyjaśniłem mu, co się stało, w tej chwili nic nie pamięta z pożaru. Proszę nie mówić nic, co mogłoby go zdenerwować.

Skinęła głową, mając serce przepełnione mieszaniną nadziei i obawy.

- Dam pani kilka minut, a potem przyjdę po panią. On jest jeszcze w złym stanie. Rozumie pani?

Przytaknęła i otarła łzy. On żyje. Będzie żył. Tylko to się liczy. Chciała pobiec do niego, ale wzięła kilka długich, głębokich wdechów, wstała z krzesła i zmusiła się, żeby iść spokojnie, z podniesioną głową. Miała ściśnięte gardło, ale mówiła sobie, że musi być opanowana, tak jak Lakszmi.

Kiedy podeszła do jego łóżka, miał zamknięte oczy, i przestraszyła się, że lekarz był w błędzie, że on wcale nie wyzdrowieje. Jay musiał usłyszeć, jak ona przysuwa krzesło, bo uniósł powieki. Kolor jego cery i warg się poprawił. Zauważyła to szybko, cały czas patrząc właściwie tylko w jego oczy w poszukiwaniu oznak, że ją poznaje.

- Eliza.

Przełknęła ślinę i oczy jej się zaszklily. Jego cichy i miękki głos sprawił, że zapragnęła otoczyć go ramionami i trzymać mocno, dopóki nie odzyska sił.

- Nie mów, jeśli cię to męczy - powiedziała.

- Nie wiem, dlaczego to się stało, ale Clifford Salter załatwił moje zwolnienie.

Wyciągnęła do niego rękę. Ujął jej dłoń, uniósł do ust i pocałował. Zapanowało długie milczenie, gdy zamknął oczy i trzymał ją za rękę.

- To teraz nieważne - odrzekła.

Otworzył oczy i posłał jej ciepły uśmiech.

- Wyjedziemy. Tylko we dwoje. Rozbijemy obóz przed porą deszczową, a potem udamy się do Udajpuru.

Zamrugnęła szybko.

- Moja matka jest chora. Jestem w drodze do Anglii.

- Więc po twoim powrocie.

Skinęła głową, ale nie mogła mu powiedzieć, że po powrocie wyjdzie za Clifforda i nigdy nie będzie jej wolno wytłumaczyć, dlaczego to zrobiła. Dzięki Bogu, nie włożyła ponownie pierścionka zaręczynowego. Przypomniała sobie, że ma nie denerwować Jaya.

- Kocham cię, Elizo - powiedział miękko. - *Main tumhe pyar karta hu aur karta rahunga.*

- Ja też cię kocham. I zawsze będę. Całym sercem.

Trwali tak, ona trzymała go za rękę. On był słaby, ona starała się być dzielna. Przynajmniej żyje, pomyślała.

Usłyszała kasznięcie, odwróciła się i zobaczyła w drzwiach lekarza.

Postukał w tarczę zegarka.

- Niestety czas minął.

Skinęła głową i wstała. Pochyliła się nad Jayem i pocałowała go delikatnie w usta.

- Żegnaj, Jay.

Nie odezwał się, ale uniósł rękę i przesunął palcami po jej

włosach.

Gdy znalazła się na zewnątrz, zdruzgotana tym, co się stało, skręciła w boczną uliczkę i osunęła się na ziemię. Czuła się pusta. Wszystko przepadło. Jeśli ogień zniszczył odbitki i płyty, nie ma nadziei na wystawę w październiku i cały projekt jest zagrożony. Ale dużo gorszy był kres jej miłości do Jaya i obawa o niego. Nigdy nie będzie mogła mu powiedzieć prawdy. Czując, że się nie obudzi z tego koszmarne snu, ukryła twarz w dłoniach i się rozplakała.

CZĘŚĆ CZWARTA

„Tylko niszczeni przez miłość wiedzą, co to miłość...”.

Rumi, *Masnawi*, 109

Anglia
Gloucestershire

Eliza popatrzyła na bezkresne niebo nad zadrzewionym wzgórzem za domem jej matki. Anna Fraser mieszkała przy wąskim rozdrożu w sześciennym budynku otoczonym zniszczonym murem. Cotswoldzki wapień jarzył się maślanym blaskiem w późnopołudniowym świetle dnia. Eliza powiodła wzrokiem wzdłuż obsadzonej bukami alei prowadzącej w dolinę i podjazdu do domu Jamesa Langtona. Był pięknie, ożywczo zielony, choć sam Brook Park, ponure miejsce z wieżyczkami, pamiętał lepsze czasy. Eliza widziała szczyt wieży zegarowej nad starymi stajniami, ale sam dom zasłaniały ciemne jodły. Po raz ostatni spojrzała na niebo, podniosła walizkę, znalazła zapasowy klucz pod kamieniem obok hortensji i otworzyła tylne drzwi, na których łuszczyła się farba.

W środku zastała tylko ciszę.

Weszła do kuchni, gdzie naczynia do pozmywania piętrzyły się bezładnie, brudne patelnie stały na kuchence, a kosz na śmieci był przepełniony. Matka wróciła czy nadal jest w szpitalu? Sprawdziła w sypialni i tam też zobaczyła bałagan. Czy Annę zabrano do szpitala w takim pośpiechu? Eliza zaczęła sprzątać. Zamierzała zamówić taksówkę do szpitala trochę później. Nagle usłyszała ciche wołanie.

- Halo! Kto tam jest?

Wyglądało na to, że matka jest na górze. Nie wiedząc, w jakim stanie jest Anna, Eliza wspięła się ostrożnie po schodach i podeszła na palcach do sypialni matki. Drzwi były lekko uchylone. Otworzyła je pchnięciem i weszła do zimnego, ciemnego pokoju.

Dostrzegła matkę leżącą na łóżku, całkowicie ubraną, ale bardzo bladą.

- Wczoraj wróciłam ze szpitala - odezwała się słabo Anna.

Eliza podeszła do niej i ujęła jej lewą rękę.

- Co powiedzieli lekarze?

- Och, wiesz. To i tamto.

Pogłaskała matkę po rękę i poczuła, jak drży.

- Nie wiem, mamó. Musisz mi powiedzieć - odrzekła cicho.

- Jestem taka zmęczona, kochanie. Zadzwoń do lekarza. On ci powie. Później porozmawiamy. - Głos Anny był słaby.

Zamknęła oczy i Eliza ostrożnie położyła rękę wzdłuż jej boku. Miała wrażenie, że Anna jest uwięziona w swoim kruchym ciele, a ona nie może do niej dotrzeć.

Otworzyła okno, zeszła na dół i znalazła numer telefonu do lekarza rodzinnego w małym notesie na stoliku w przedpokoju. Zastanawiała się, czy Anna w ogóle wie, co się dzieje. Od razu zadzwoniła do gabinetu lekarskiego. Kiedy skończyła rozmowę, usiadła na podłodze z głową w dłoniach. Podczas pobytu Anny w szpitalu wykryto u niej nieuleczalnego raka. Lekarze nie mogli już nic zrobić. Udar nie był silny. To rak ją zabijał.

- Mam nadzieję, że pani z nią zostanie - usłyszała. -

Chcieliśmy ją zatrzymać w szpitalu, ale nalegała, żeby ją puścić do domu. Nie zostało jej wiele czasu.

Następnego dnia, kiedy matka spała, Eliza tłumiała przygnębienie spacerem. Szła i myślała o Annie, a potem o Jayu, i modliła się, żeby całkowicie wydobrzeł. Stracić ich oboje to byłoby zbyt wiele.

Idąc aleją, mijała młode żywopłoty przycięte tak, by zagęściły się na dole, i zauważała, że roślinność w nieckach i kotlinach Cotswoldu jest w pełnym rozkwicie i lśni mnóstwem odcieni. Na wyższych skarpach owce pasły się na szachownicy zielonych poletek, niebo tworzyło mieszaninę błękitu, szarości i bieli, połyskującą wilgocią w słońcu. Wspięła się do lasu na szczycie wzgórza za dużym domem, gdzie wielkie drzewa stały na tle horyzontu jakby w ponurym wojskowym szyku. Przeszła między nimi i zbiegła po drugiej stronie do lasku z dzwonkami, gdzie w dzieciństwie często się tarzała w pięknym morzu błękitu pod jaskrawozielonym sklepieniem i gdzie w późniejszej porze roku dolatywał zapach czosnku niedźwiedziego.

Kiedy się zmęczyła i nogi ją rozboleły, usiadła na kłodzie i próbowała sobie wyobrazić przyszłość z Cliffordem. Wciąż chciała tak wiele dokonać w dziedzinie fotografii. Dać głos ludziom jego pozbawionym. W lepszym stanie psychicznym stała się pogodniejsza i przypominała sobie, jak aparat fotograficzny pozwalał jej zapomnieć o wszystkim. Postanowiła zejść do doliny po drugiej stronie Cleeve Hill i porobić tam zdjęcia lub pójść obsadzoną drzewami drogą prowadzącą do Winchcombe. Albo nawet wspiąć się do Belas

Knap, starego długiego kopca, który uwielbiała od dziecka.

Za dnia chodzenie koło jej umysł i radziła sobie z terażniejszością.

Kiedy skończył się maj i zaczął czerwiec, odetchnęła z ulgą. Anna czuła się na tyle dobrze, że wychodziła do ogrodu. Pewnego dnia, gdy siedziały na dworze w kardiganach z powodu lekkiego wiatru, zapytała Annę o jej pobyt w szpitalu.

Matka roześmiała się.

- Było całkiem przyjemnie.

Powiedziała to beztrąsko, jakby mówiła o krótkiej wizycie w nadmorskiej miejscowości wypoczynkowej Weston-super-Mare.

Eliza chciała się dowiedzieć trochę więcej i dotknęła rękawa matki, żeby zachęcić ją do zwierzeń.

- Wyleczyli cię z picia, tak?

- Chyba. Nie wypiałam ani jednego drinka od twojego przyjazdu.

Szkoda, że to się nie stało wcześniej, pomyślała Eliza. Ale teraz, kiedy matka bardziej uważała, bo w końcu spojrzała prawdzie w oczy, była szansa choćby na małą poprawę.

- Cieszę się, że czujesz się trochę lepiej - oznajmiła. - Naprawdę.

- To przez samotność. Byłam samotna.

- Teraz ja jestem tutaj.

Zamilkły.

Kiedy Eliza zerknęła na matkę, poczuła smutek.

Opiekowała się troskliwie niedomagającą matką. Ulubionym zajęciem Anny stało się wspólne wspomnianie dawnych czasów.

- Pamiętasz cudowny początek pobytu w Delhi? - spytała Anna pewnego popołudnia, gdy cienie się wydłużały.

Eliza się zastanowiła. Pamiętała, że wszędzie były małpy. Wspinały się na mury ogrodu, wdrapywały szybko na drzewa, a czasami nawet wchodziły do kuchni i kradły jedzenie. Uwielbiała je.

- A ogród? - zapytała Anna.

- Tamte wszystkie jaskrawe kwiaty?

- Tak.

Eliza zerknęła na matkę i zobaczyła łzy w jej oczach.

- Było dobrze, mamó. W Indiach było dobrze. Pamiętasz sklepy na Chandni Chowk?

Anna się uśmiechnęła.

- Można w nich było dostać wszystko.

- Tak. Nawet olej wężowy, jak mawiał tata.

- Tak mówił.

Mijały dni, ale w nocy utrata Jaya zakłócała sen Elizy. Nawet krótkie okresy snu przerywały obrazy eksplozji i widziała go pokrytego od stóp do głów czarnym pyłem, czasami martwego, czasami żywego. W nocy pisała listy. Tylko to mogła robić bez budzenia matki. Pisała mnóstwo listów do Jaya, a rano je darła i wpychała do starego pieca opalanego drewnem. Kiedy matka narzekała na swąd, odpowiadała, że po prostu piec jest stary. Musiała coś zrobić, żeby się uwolnić od cierpienia, znaleźć sposób ucieczki od

własnych myśli, ale pytania nie znikwały. Jak to będzie, kiedy wyjdzie za Clifforda?

Ucisk w klatce piersiowej nie ustępował.

Faliste wzgórza i doliny Gloucestershire były piękne jak zawsze o tej porze roku ze swoimi bujnymi żywopłotami i z zielonymi drzewami. Błękit nieba podnosił Elizę na duchu, podobnie jak lekko wilgotne powietrze i łagodne słońce, tak inne od skwaru i suchego palącego powietrza Radżputany. Kiedy matka spała, Eliza powtarzała sobie w kółko, że tak jest najlepiej; bez względu na to, ile to potrwa, zostanie z Anną.

Gdy mijały monotonne dni, słowa Jaya, że ją kocha, dźwięczały w jej głowie. Mówiła sobie, że przeboleje rozstanie. Będzie robiła piękne zdjęcia i to ją uleczy. Będzie bezpieczna za obiektywem aparatu. Będzie patrzyła na świat, który nie może spoglądać wstecz. Uznała, tak jak w dzieciństwie, że ból lepiej powstrzymywać, opanowywać, i choć może już nigdy nie zazna szczęścia, pozostaną jej wspomnienia.

Anna prawie nic nie jadła, ale kiedy Eliza zapytała ją, czy wybierze się z nią na spacer, matka skinęła głową i zaproponowała piknik. Wyszły z domu furtką na końcu małego ogrodu prowadzącą do brukowanej ścieżki, która biegła obok jednego z sadów Jamesa Langtona. W dzieciństwie jedną z ulubionych rozrywek Elizy było wdrapywanie się na sękatą jabłoń, siadanie na gałęziach i zjadanie skradzionego owocu. Sprawiało jej to skrytą przyjemność, ale się skończyło, kiedy James znalazł ją tam

i kazał natychmiast zejść. Nie pozwalał dzieciom wchodzić na jego drogocenne jabłonie. Z walącym sercem schodziła na dół. Za szybko. Choć robiła to wcześniej wiele razy, jej stopa zsunęła się z gałęzi i Eliza spadła z drzewa. Nic sobie nie złamała, ale skręciła mocno kostkę i wysłuchiwała szeregu kazań o niegrzecznych dziewczynkach wspinających się na drzewa.

Teraz, po kilkuset metrach, obie weszły do sadu i Eliza rozłożyła stary kraciasty koc dla Anny. Otworzyła mały koszyk piknikowy.

- Skąd go masz? - zapytała.
- Mam go od lat.
- I nigdy go nie użyłyśmy?
- Raz.
- Przynajmniej teraz się przydał.

Eliza stłumiła przygnębienie na myśl, że to pewnie ostatni raz. Potem przypomniała sobie inny piknik. Tamten z Jamesem Langtonem. Zerknęła na niebo, gdzie kilka ptaków przefruwało leniwie. Cały świat wydawał się nieruchomy. Zdjęła kardigan.

- Ciepło, prawda?
- Matka miała spuszczoną głowę.

- Mamo?

Anna podniosła wzrok.

- Przepraszam.
- Za co?

Machnęła ręką.

- Nie wiem. Za niedosze pikniki. Za wszystko.

- Jakoś to przeżyłam, prawda?

Anna się uśmiechnęła, jakby nagle musiała się czymś podzielić z córką.

- Wejdź na drzewo. No, dalej, wejdź. - Rozejrzała się wokół z podnieceniem. - Na tamto. Wejdź na tamto.

Eliza, ucieszona nagłą wesołością matki, wstała.

- Mówisz poważnie?

Anna przytaknęła.

- Nie wiem, czy jeszcze potrafię - powiedziała Eliza, gdy oceniała wysokość, z jakiej mogłaby spaść.

- Nigdy nie wiedziałam, dlaczego masz podrapane kolana.

- Dopóki on nie zastał mnie na drzewie?

Anna skinęła głową.

- Dobra. Idę.

Elizie łatwo udało się znaleźć oparcie dla stopy i wspięła się szybko na swoją dawną ulubioną gałąź. Sprawdziła, czy jest wystarczająco mocna, żeby utrzymać ciężar jej dorosłego ciała, i uznała, że tak. Przemieściła się kawałek i usiadła, dyndając nogami.

Usłyszała śmiech matki.

- Śpiewałam, kiedy tu siedziałam - powiedziała Eliza.

- Co śpiewałaś?

- Dziecięce piosenki.

Zacząła śpiewać „Lubię być nad morzem” i po chwili matka przyłączyła się do niej. Obie śpiewały na cały głos i zakończyły wybuchami śmiechu. Anna dostała kolki.

Eliza zsunęła się na dół.

- Wszystko w porządku?

Anna przytaknęła.

- Co się z nim stało?

- Z Jamesem?

Nagle zapadła cisza.

Anna spojrzała na Elizę, jakby oceniała, ile może powiedzieć.

- Wyjechał z nową żoną.

- Dobra, nie psujmy sobie pięknego dnia myślami o nim. Jedźmy.

Matka klasnęła w ręce.

- Mam nadzieję, że wzięłyśmy piwo imbirowe. Uwielbiam je.

- Nie wiedziałam.

- Nie wiesz mnóstwa rzeczy. Mnóstwa.

Eliza się cieszyła, że przez następne dni jej stosunki z matką układały się tak samo. Jeszcze nie widziała Anny takiej szczęśliwej. Słowa płynęły z ust matki nieprzerwanie, jak woda z odetkanej nagle rury. Pewnego dnia pojawił się listonosz. Anna rzadko dostawała listy. Nic nie przyszło od powrotu Elizy do domu. Zauważyła indyjski stempel pocztowy, gdy tylko listonosz wręczył jej list. Zastanawiała się, czy Clifford by napisał, i żyła w strachu przed tym. Na razie, co z oczu, to z serca. Nawet nie śmiała mieć nadziei, że to wiadomość od Jaya.

Usłyszała piskliwy głos matki.

- Jest poczta dla mnie?

Koperta była zaadresowana do Anny, więc Eliza wręczyła jej list, kiedy tylko matka weszła za nią do małego

przedpokoju. Przez ułamek sekundy rozważała, czy nie otworzyć listu, a potem udawać, że nie zauważyła adresata.

Matka wzięła kopertę i ku zdumieniu Elizy poszła na górę do swojej sypialni. Eliza nie rozpoznała pisma, ale list musiał być od Clifforda. Kto inny znałby adres jej matki? Tylko dlaczego napisał do Anny, a nie do niej?

Kiedy matka nie wróciła na dół, Eliza pomyślała, że musiała uciąć sobie drzemkę, i zabrała się do wiosennego sprzątnięcia starego strychu, gdzie Anna trzymała wszelkiego rodzaju rupiecie. Elizie nie przeszkadzał kurz ani woń drewna sandałowego, choć nigdy przedtem nie wydawała się taka intensywna. Spodziewała się, że zapachy z dzieciństwa będą silniejsze, tak jak kiedyś tamte kolory były jaskrawe, mimo to czuła się jak w jeden z tamtych samotnych letnich dni, gdy wbiegała po schodach na górę, żeby się wczłógać pod płachtę, kiedy matka wychodziła, aby się napić. Po jakimś czasie stawała na palcach i wyglądała ponad dolną krawędzią maleńkiej lukarny. Pola naprzeciwko domu wydawały się takie szerokie, zaludnione przez krzepkich robotników rolnych, którzy masowali sobie plecy, gdy się prostowali.

Zerknęła na nie przez okienko - teraz pozostały z nich tylko małe prostokątne działki - i odsunęła na bok kilka rulonów tapety, a potem jakieś pudła. Staromodny skórzany kufer stał w głębi pod ścianą. Miał metalowe ćwieki i był owinięty pośrodku dwoma parcianymi pasami. Ukucnęła, odpięła sprzączki i przekręciła klucz. Wieko okazało się lżejsze, niż sądziła.

Sama nie wiedziała, czego się spodziewać, może z wyjątkiem tego, że kufer będzie pełny, ale ku swojemu zaskoczeniu zobaczyła buteleczkę olejku sandałowego. Przynajmniej znalazła źródło aromatu. W kufrze była walizka. Eliza ją wyjęła. Uniosła buteleczkę i powąchała. Aromat przywołał wspomnienie skóry Jaya i wydawał się rozprzestrzeniać wokół, jakby to on był obok. Odstawiła szybko olejek. Mówiła sobie, że zajmie się swoim życiem, przeboleje rozstanie z Jayem, nauczy się żyć od nowa, i to będzie koniec, ale nie mogła tak łatwo pozbyć się swoich uczuć. Przynajmniej dopóki była z matką, nie musiała stawać twarzą w twarz z perspektywą swojego nieuchronnego małżeństwa. I choć bardzo się starała nie myśleć o Jayu, to gdy sobie uświadomiła, że ta mała cząstka Indii była w kufrze przez tyle lat, znów przyszło jej do głowy, że jakaś niewidzialna ręka zabrała ją z powrotem do Indii. Musiał być jakiś tego powód. To wszystko nie mogło być na darmo.

Na nalepce bagażowej z przodu walizki widniał ziarnisty rysunek kreskowy okazałego budynku i nazwa: „Hotel Imperial Delhi”. W środku było coś prostokątnego zawiniętego w biały papier i związanego sznurkiem. Rozwiązała go, rozerwała papier i wyciągnęła oprawioną fotografię dwojga ludzi z małym dzieckiem, teraz wyblakłą i poplamioną. Odwróciła ją i zobaczyła nazwę studia fotograficznego w Delhi.

Poszła do pokoju matki, żeby zapytać o osoby na zdjęciu. Serce jej zamarło, gdy otworzyła drzwi. W sypialni cuchnęło dżinem. Podeszła do Anny. Odgarnęła jej rzadziejące ciemne

włosy z wilgotnego czoła - takie inne niż jej gęste włosy - czując głęboki smutek. Nie osądzała Anny, czuła tylko litość. Rozejrzała się w poszukiwaniu listu. Pomyślała, że coś w nim musiało zdenerwować matkę. Zauważyła go w koszu na śmieci, przedarty na pół. Złożyła razem oba kawałki i przeczytała wiadomość od Clifforda, że się zaręczył z Elizą. Miała nadzieję na jakieś informacje o eksplozji w Delhi. Nie żeby liczyła, że Clifford napisał Annie, co się stało Jayowi, ale mógł wspomnieć, czy jej odbitki i płyty ocalały, czy nie.

Kiedy popołudnie minęło i cienie na dworze się wydłużały, Eliza zastanawiała się, co zrobić na kolację.

- Opuuszczasz mnie - usłyszała nagle.

Zabrzmiało to jak stwierdzenie, nie pytanie, i zostało wypowiedziane bełkotliwym głosem.

- Jeszcze nie, mamó. Nie...

- Zawsze odchodzisz - przerwała jej matka. - Oto, co robisz.

- A ty pijesz. Dlaczego? Dlaczego teraz? Myślałam, że jesteś szczęśliwsza.

Czekała na odpowiedź, ale matka tylko parsknęła i odwróciła wzrok.

- Mamó?

- Nie jestem szczęśliwa, odkąd skończyłaś pięć lat.

- Ale to nie moja wina - odparła Eliza z obawą, że znów się zaczną wszystkie dawne wzajemne oskarżenia.

- Czytałaś list?

Eliza potwierdziła.

- Powiedziałabym ci o ślubie.

Anna zacisnęła wargi, zanim odrzekła:

- A jednak musiałam się o tym dowiedzieć od Clifforda.
- Przykro mi, naprawdę.

Wyciągnęła rękę do Anny, ale gdy matka to zignorowała, opuściła ramię.

Anna zakaszła słabo, a potem zaczęła mówić:

- Miałaś zaledwie pięć lat, kiedy się dowiedziałam o twoim ojcu.

- O hazardzie?

- O dziwce.

- W liście napisałaś, że „było tego więcej”. Czego, mam?

Anna pokręciła głową i zamknęła oczy. Nie otwierała ich, jakby zasnęła. Było już ciemno i robiło się coraz zimniej, więc Eliza znalazła dodatkowy koc dla niej i zeszła na dół.

Dwa dni później Anna nie wydobrzała jeszcze na tyle, żeby zejść na dół. Eliza opiekowała się nią, doglądała jej cały dzień, a w nocy zostawiała otwarte drzwi obu ich sypialni na wypadek, gdyby Anna ją potrzebowała.

Pewnej nocy usłyszała jej wołanie. Chwyliła szlafrok i poszła szybko do niej.

Włączyła lampkę przy łóżku. Zobaczyła, że Anna kręci głową ze smutkiem.

- Mam konto na poczcie w Cheltenham. Śmieszna suma, ale będzie twoja.

- To teraz nieważne, mam.

Eliza przełknęła z trudem ślinę, gdy patrzyła, jak matka otwiera oczy, mówi coś i znów je zamyka. Mamrotała coś niezrozumiale. Elizę naszło koszmarne wspomnienie tych

wszystkich chwil, gdy Anna piła. Wciągnęła głęboko powietrze. Teraz jest inaczej. W pokoju panowała cisza, słychać było tylko ciężki oddech Anny. Matka jęknęła, ściągnęła brwi i zatrzepotała rękami.

- Dać ci coś, mammo?

Anna uśmiechnęła się krzywo i odezwała słabym głosem, bardziej wydając tchnienie niż dźwięk. Eliza starała się ją uspokoić, ale matka tylko patrzyła na nią i w końcu jej oczy wypełniły się łzami.

- Zrobiłam coś złego.

- Nie denerwuj się, proszę. Jakie to ma teraz znaczenie...?

- Ma - oznajmiła i łzy jej popłynęły.

Eliza nic nie rozumiała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Anna otarła łzy i poklepała ją po ręce. Potem zaczęła kaszleć. Przez chwilę nie mogła mówić. Kiedy jej przeszło, miała ostre spojrzenie i zupełnie inną minę. Elizę przeraził ślad dawnego gniewu matki, ale szybko minął i pozostały tylko zapadłe oczy i skóra cienka jak papier.

Anna chwyciła ją za rękę i spróbowała się uśmiechnąć, ale miała oczy pełne łez.

- Proszę cię, dla mnie jest już za późno, ale gdybyś ty...

Zapadło krótkie milczenie.

Anna znów zaczęła kaszleć i Eliza przytknęła szklanekę wody do jej warg. Kiedy matka wypła łyk, wydała cichy dźwięk przypominający jęk przestraszonego zwierzęcia.

- Możesz to naprawić - powiedziała.

- Nie rozumiem.

Anna zaczerpnęła powietrza i udało jej się nie zakaszleć.

- Chcę, żebyś odnalazła swoją siostrę - wyszeptała ponagłajaco chropawym głosem.

Eliza otworzyła usta ze zdumienia. Siostrę? Ona nie ma siostry. Odkąd pamięta, zawsze była tylko z matką. Mama chyba nie mówi serio? Zerknęła na Annę. Zasnęła i oddychała nierówno. Eliza obserwowała ją przez kilka minut, a potem zeszła cicho po schodach.

Eliza zabrała ze strychu buteleczkę perfumowanego olejku, żeby skropić pokój, ale woń choroby wisiała w powietrzu. A kiedy matka poczuła olejek, zaczęła płakać, więc Eliza wyniosła go na dwór i postawiła w szopie, gdzie nie mógł nikogo drażnić.

Próbowała zapytać o wspomnianą siostrę, ale Anna zdawała się zupełnie tego nie pamiętać. Elizie pozostawało tylko obserwowanie matki, która patrzyła na nią, jakby jej nie poznawała. Potem niespodziewanie wyszeptała:

- Przyrodnią siostrę. Znalazłam ją kiedyś w domu. Brudne, małe biedactwo. - Potem odpłynęła zbyt daleko, żeby coś dodać.

Eliza siedziała, trzymała ją za rękę i patrzyła, jak życie w niej gaśnie.

Potem serce Anny przestało bić, bez żadnego ostrzeżenia, właśnie wtedy, gdy Elizy nie było w pokoju, bo robiła herbatę. Anna miała zaledwie sześćdziesiąt lat. Eliza tłumiała szloch i trzymała jej rękę. Później na wpół wyłkała, na wpół zaśpiewała martwej matce jedną ze swoich ulubionych piosenek z dzieciństwa. Wypłakała się jak nigdy przedtem. Wszystko za późno.

31

Indie

Lipiec

Eliza wróciła do Indii zaopatrzona w małą fotografię, którą znalazła. Nie było jej tylko ponad dwa miesiące, ale wydawało się to całym życiem. Dom nie należał do Anny, więc po zgłoszeniu jej zgonu i skromnym, smutnym pogrzebie Eliza nie miała powodu zostawać tam dłużej.

Zameldowała się w hotelu Imperial w Delhi i spróbowała odszukać studio fotograficzne, gdzie zrobiono znalezione przez nią zdjęcie. Niestety zakład od dawna nie istniał. Zastanawiała się, czy matka tylko majaczyła, czy mówiła prawdę o przyrodniej siostrze. Przekonało ją jedynie to, że mężczyzna na fotografii wyglądał jak jej ojciec, choć zupełnie inaczej, niż go pamiętała.

Pojechała do Kalkuty, a potem do Dżurajpuru, gdzie Clifford wyszedł po nią na dworzec. Zapytała go o eksplozję w Delhi i dowiedziała się, że Jay wyleczył się z obrażeń. Była niezmiernie wdzięczna za tę wiadomość i podziękowała Cliffordowi za jego dobroć. Clifford mocno się zaczerwienił i Elizie zrobiło się go trochę żal. Obiecała, że spróbuje go pokochać, ale od razu wiedziała, że nie zdoła. Zanim zawiózł ją do Juliana i Dottie, powiedział, że jej odbitki i płyty ocalały. Oprócz jednej partii zostały wysłane do niego do Dżurajpuru przed eksplozją. Odetchnęła z ulgą, ale kiedy ją pocałował,

usiłowała znaleźć sposób na wykluczenie wszelkich myśli o dalszej intymności. Mając w nozdrzach zapachy Radzputany, lepiej sobie radziła z żalobą po Annie. Jednak nie mogła powstrzymać rosnącego uczucia beznadziejności.

Parę pierwszych dni w domu lekarza upłynęło na małym przyjęciu koktajlowym, towarzyskiej herbatce i wieczorze brydżowym. Potem zrobiło się tak gorąco, że nie wychodzili na dwór. Choć Eliza miała złudzenie normalnego funkcjonowania, odnosiła wrażenie, że podstawy jej życia powoli się kruszą. Wkrótce prawie zapomniała zapach angielskiej wilgoci i poddała się gorącemu pustynnemu powietrzu.

Pewnego ranka, spocona i rozgorączkowana, obudziła się z przerażającą wizją siebie jako czerwonej kuli ognia w złotej klatce z płomieni. Zaczęła szlochać i żona lekarza to usłyszała.

Dottie zachowywała się jak matka-kwoka, choć nie miała dzieci. Trzęsła się nad mężem, a teraz również nad Elizą. Chciała dobrze, ale Eliza pragnęła zasłonić uszy i wrzasnąć, żeby sobie poszła i zostawiła ją w spokoju. niesprawiedliwie, bo Dottie zawsze była chodzącą życzliwością, ale Eliza chciała się pogрузić w swoim smutku, a nie być pocieszaną. I choć Dottie usiłowała ją namówić, żeby się ubrała i zeszła na dół, Eliza odwróciła się twarzą do ściany z cichą wściekłością.

Później usłyszała ciężkie kroki, a potem pukanie do drzwi. Chciała, żeby to był Jay, i przez jedną szaloną chwilę miała nadzieję, że to on, więc usiadła szybko w łóżku. Kiedy wszedł

Clifford, opadła z powrotem na plecy i odwróciła wzrok.

- Daj spokój, kochanie - powiedział. - Jestem bardzo szczęśliwy, że wróciłaś, ale tak się nie robi.

Nie odezwała się. Nawet nie drgnęła.

- Wicekról będzie tędy przejeżdżał w przyszłym tygodniu. Będziesz mi potrzebna w szczytowej formie.

Obróciła się ku niemu.

- Nie jestem jakimś cholernym koniem.

Zobaczyła irytację w jego oczach. Zastanawiała się, czy on może coś wiedzieć o jej siostrze, ale kiedy poruszyła ten temat, miał skonsternowaną minę i odrzekł, że Anna musiała majaczyć. Nie mogła nikogo o to spytać, więc zostawiła to.

Tolerowała jego mokre pocałunki, szczęśliwie nie oczekiwał niczego więcej, ale na myśl o tym, co miało nadejść, dostawała mdłości. Ilekroć prosił ją o wyznaczenie daty ślubu, znajdowała jakąś wymówkę. Zbyt mało czasu minęło od śmierci matki. Zbyt gorąco. Zbyt późna pora roku.

Kiedy nie czuła przeszywającego bólu z powodu rozłąki z Jayem, myślała o matce, kobiecie zdruzgotanej przez życie i w końcu załamanej. To było nieznośnie smutne. Zastanawiała się też, czy Anna kiedykolwiek naprawdę jaśniała wewnętrznym światłem. Czy kiedykolwiek była szczęśliwa? A jeśli tak, to czy David Fraser zgasił to światło? I czy ona sama była tak zafascynowana swoim ojcem, że nigdy naprawdę nie zwracała uwagi na matkę?

Przyrodnia siostra? Te słowa stale dźwięczały w jej głowie i nie dawały spokoju. Minął następny dzień i kolejny. Eliza weszła rano do łazienki, oparła się na umywalce i spojrzała

w lustro. Miała bladą cerę i proste włosy. Nie wyglądała dobrze. Napełniła wannę wodą. Kąpiel podniosła ją na duchu.

W sypialni wisiały ciężkie zasłony i Dottie je zasunęła, kiedy Eliza powiedziała, że światło razi ją w oczy. Ale teraz Dottie wmaszerowała do pokoju z jakimś pudełkiem.

- To dla ciebie, Elizo, ale najpierw odsunę zasłony. Duszno tu. Potrzebne ci światło i powietrze.

Eliza zerknęła na jedyny promyk światła widoczny w szparze między zasłonami. Ukłuł ją w oczy jak nóż, więc się odwróciła.

- Trudno - powiedziała Dottie. - Odwracaj się, jeśli musisz, ale przewietrzę ten pokój.

Eliza usłyszała odgłos odsuwanych zasłon i zobaczyła, jak światło zalewa sypialnię.

Dottie podeszła do niej.

- Umyłaś głowę.

- Tak.

- Dobry początek. - Poklepała Elizę po ręce. - Otwórzmy pudełko.

Usiadły na małej dwuosobowej kanapie przy oknie wychodzącym na ogród.

- To od Clifforda - poinformowała Dottie neutralnym tonem.

Eliza otworzyła pudełko, potem skórzany futerał w środku i zobaczyła z zaskoczeniem nową leicę model c, „Schraubgewinde” z kompletem obiektywów i oddzielnym dalmierzem do montowania na wierzchu aparatu.

- Czy to nie dowód jego troskliwości? - zapytała Dottie. - Mogłaś trafić dużo gorzej.

Eliza zamrugła szybko i poczuła podniecenie. Nowy aparat fotograficzny mógł wszystko zmienić.

- To musiało kosztować majątek. Po prostu nie mogę uwierzyć.

- Wiem, że on nie jest miłością twojego życia - ciągnęła Dottie - ale to chyba świadczy o tym, jak dba o ciebie.

- Skąd wiesz, że on nie jest miłością mojego życia?

- Kochanie, mówiłaś mi. Pamiętasz? Niestety to widać. Zawsze. Przeszłam przez to na swój sposób.

Eliza, zaskoczona takim intymnym wyznaniem, popatrzyła na przyjaciółkę.

- Nie patrz tak na mnie - powiedziała Dottie. - On był podrzędnym podoficerem armii brytyjskiej, londyńczykiem, zupełnie nieodpowiednim... ale go kochałam.

- Nie osądzam cię. Jak bym mogła?

- Zwykle nie mówię o tym wielu ludziom, więc ufam, że zachowasz to dla siebie. Zaszłam w ciążę. Wstyd wykańczał moją matkę, więc zgodziłam się wyjść za Juliana.

- A dziecko? - zapytała niepewnie Eliza.

- Poroniłam.

- Bardzo mi przykro. - Zapadła chwila milczenia. - Nie miałaś następnego?

- Nie użalaj się nade mną. Przez długi czas czułam się martwa w środku, ale Julian i ja jesteśmy szczęśliwi i naprawdę go kocham.

- Czy to byłoby strasznie impertynenckie, gdybym spytała,

dlaczego nie macie dzieci?

- Niestety Julian nie może.

- Wiedziałaś o tym, kiedy wychodziłaś za niego?

Dottie pokręciła głową i jej oczy wypełniły się łzami.

Eliza otoczyła ją ramieniem.

- Wiesz, kiedy byłam w Anglii, moja matka wymamrotała przed śmiercią, że mam przyrodną siostrę.

- Naprawdę? Orientujesz się, kto to?

- Nie. Nawet nie wiem, czy to prawda.

- Cóż - odrzekła Dottie. - W takim razie niech ja nią będę.

Siedziały tak, obie zapłakane, gdy wszedł Clifford.

- Na Boga, Dottie, mam nadzieję, że nie zaraziłaś się płaczliwością od Elizy.

Eliza udała, że się śmieje. Dottie otarła łzy.

- Nie bądź śmieszny - odparła Eliza. - Z Dottie jest wszystko w porządku.

- Więc? Podoba ci się aparat?

Eliza wstała i podeszła do niego.

- Bardzo. Właściwa marka i model. Dziękuję.

Zadowolony Clifford cmoknął ją w policzek.

Aparat okazał się dokładnie taki, jakiego Eliza potrzebowała. Od razu sfotografowała piękny ogród Dottie, jej dom i ją samą. Potem poprosiła Clifforda o służącego, żeby jej towarzyszył w wyprawie do miasta, na starówkę. Zrobiła tam zdjęcia twarzy, kwiatów, jedzenia; wszystkiego, co zobaczyła. Wydało jej się, że zauważyła Indirę, ale kiedy kobieta się odwróciła, okazało się, że to nie Indi. Eliza postanowiła wrócić do zamku po swój sprzęt.

Pewnego popołudnia przechadzała się bez celu, potem usiadła na ławce w zalanym słońcem ogrodzie Dottie, zastanawiając się, jak poruszyć temat wizyty w zamku. Kiedy Clifford podszedł do niej zamaszystym krokiem z szerokim uśmiechem na twarzy, uświadomiła sobie, że powinna była usiąść w jednym z wiklinowych foteli.

Usiadł obok niej na ławce, ale się nie odezwał. Obserwowała go przez chwilę, uspokajając się trzymaniem rąk na kolanach, i zdołała nie odsunąć się od niego.

- No więc? - zagadnęła. - O co chodzi? Wyraźnie widać, że chcesz mi coś powiedzieć.

- Istotnie - przyznał. Straciła pewność siebie pod jego bezpośrednim spojrzeniem. - Rzecz w tym, staruszek, że zrobiłem krok naprzód i wybrałem datę.

- O! - odrzekła i utkwiała wzrok w ziemi, poprawiając fałdy spódnicy.

Usiłowała wymyślić, co jeszcze powiedzieć, ale miała pustkę w głowie.

- Nie wydajesz się zbyt szczęśliwa. Myślałem, że będziesz zadowolona.

Zamrugła, żeby pozbyć się pieczenia oczu, i odetchnęła głęboko. Doskonale wiedział, że to opóźniała, a jeśli się nie domyślał, to był bardziej gruboskórny, niż sądziła. Przypomniała sobie, jak kiedyś twierdziła, że jest wrażliwym mężczyzną. Bardzo się myliła.

Nadal czekał na odpowiedź, więc podniosła wzrok, ale nie na niego. Wyraźny obraz Jaya w jej umyśle był bolesny. To zauroczenie nie miało jedynie racjonalnego wytłumaczenia.

Nie chodziło tylko o to, że Jay jest przystojny i inteligentny, lecz również o jego wrażliwość. O takie zaangażowanie, jakby każde jej słowo go interesowało.

- Kiedy? - zapytała w końcu.

- W październiku. Powinno być już chłodniej. Nie tak cholernie gorąco jak teraz.

- Gdzie?

- Tutaj, w Dzurajpurze.

Nie tutaj. Nie pod samym nosem Jaya! Starła się ukryć przerażenie. Uświadomiła sobie, że porusza rękami. Opanowała się.

- Tak szybko?

- Nie stajemy się coraz młodszy i jeśli chcemy usłyszeć tupot małych nóżek... Cóż, im prędzej zaczniemy praktykować, tym lepiej.

Zaczerwienił się. Zamknęła oczy, żeby udąć, że tego nie widziała. Był lipiec, więc zostały jej tylko trzy miesiące. Na myśl o tym obraz Jaya stał się wyrazistszy.

- Miałam nadzieję być fotografem trochę dłużej. To znaczy przed urodzeniem dzieci - powiedziała spokojnie, jakby sugerowała najzwyczajniejszą rzecz.

- Elizo, masz już trzydzieści lat. Patrząc realistycznie, nie możemy tego odkładać. Więc nie, nie zgadzam się.

Otworzyła gwałtownie oczy.

- Myślałam o robieniu zdjęć na całym świecie. A przynajmniej w Paryżu lub Londynie.

Chwycił ją za rękę.

- Nie słuchasz. Powiedziałem nie. Będziesz żoną i matką,

co więcej, wysoce kompetentną. Bądź pewna, że to ci całkowicie wypełni czas. – Poklepał ją po dłoni i puścił. – Traktuj fotografowanie jako hobby.

Eliza wstała i czując w sobie siłę, spojrzała mu prosto w twarz.

– Jeśli mam za ciebie wyjść, to jedną sprawę musimy postawić jasno. Nie będę słuchała żadnych rozkazów. Jutro wybieram się do zamku po moje rzeczy. Mam nadzieję, że dasz mi samochód. A może wolałbyś, żebym pojechała wozem zaprzężonym w wielbłąda? W końcu tak przyjechałam.

Odeszła i po kilku krokach usłyszała, że się podniósł, żeby pójść za nią. Ale kiedy się obejrzała, zobaczyła, że skierował się w przeciwną stronę i opuszcza ogród.

Kiedy Chatur spotkał się z nią na szczycie długiej pochylni prowadzącej do głównej bramy, wszystkie słowa, które przećwiczyła, wyleciały jej z głowy. Zrobił krok w jej kierunku i zamachał kilkoma poczerniałymi arkuszami papieru fotograficznego, jakiego używała do styków.

Zmarszczyła brwi.

– Co to jest? Dlaczego czarny?

Uniósł pociemniałe koniuszki palców i przekazał jej papier.

Pociągnęła nosem.

– Dlaczego został spalony?

Chatur zrobił smutną minę.

– Jestem zrozpaczony. Wybuchł pożar.

Wyczuła swąd, ale jeszcze wyraźniej kłamstwa.

– Nie wierzę w to. Gdzie?

- Ciemnia poszła z dymem i pani sypialnia.

- To znaczy cały mój sprzęt i wszystkie ubrania? - zapytała Eliza cienkim, ostrym głosem, jakby po ciosie, który pozbawił ją tchu.

- Wszystko doszczętnie spłonęło. - Pokręcił głową. - Straszna szkoda.

Eliza zmrużyła oczy i przechyliła głowę na bok, żeby mu pokazać, że wątpi. Potem starła pot u nasady włosów, czując coraz większe przygnębienie.

- Kiedy to było? - spytała.

Znów zrobił smutną minę.

- Zaledwie ostatniej nocy, a następnego ranka pani się zjawia. Tak blisko, a jednak tak daleko. Wielka szkoda.

Dalsza rozmowa nic by nie dała, ale wyrachowanie w jego oczach wzmocniło jej determinację. Nie mogąc wymyślić właściwej odpowiedzi, zacisnęła zęby. Zerknęła na potężny zamek, po czym odwróciła się tyłem do Chatura i bez słowa pożegnania wsiadła do samochodu.

Po powrocie do domu Dottie jej determinacja osłabła. Miała wrażenie, że ilekroć wydobywa się ze studni rozpacz, coś spycha ją z powrotem w dół. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie głębię prawdziwej studni. W Radżputanie ciemne cuchnące studnie wykorzystywano kiedyś do samobójstw i morderstw, i zapewne tak pozostało. To wystarczyło, żeby się otrząsnęła z chwilowej paniki, ale wciąż czuła się zdruzgotana. Bez sprzętu i ubrań miała tylko resztkę pieniędzy Olivera na czarną godzinę, odłożone miesięczne wypłaty i niewielkie oszczędności matki w Cheltenham.

Żaden majątek.

Była tak zła i sfrustrowana, że klęła i dreptała po sypialni. Bez tchu i pomysłu, jak wyładować wściekłość, padła na łóżko twarzą do poduszki i zaczęła w nią walić, żałując, że to nie jest cholerny Chatur.

Dottie musiała ją usłyszeć, bo weszła i ukucnęła przy łóżku. Eliza się odwróciła i spojrzała na nią. Dottie uśmiechnęła się pokrzepiająco i zapytała, o co chodzi.

- Dranie zniszczyli cały mój sprzęt! - wybuchnęła Eliza.

- Kto?

- Chatur i reszta. Wszystko spalili. Najpierw w to nie wierzyłam, ale robią takie rzeczy. A przynajmniej Chatur. Tylko nie rozumiem, skąd wiedzieli, że dziś tam będę.

- Moja droga, może Clifford zatelefonował do nich, żeby uprzedzić o twoim przyjeździe. Wiesz... chciał pomóc. Tak czy owak możesz kupić nowy sprzęt, prawda?

Eliza pokręciła głową.

- Moje ubrania też spłonęły. Mam tylko te kilka rzeczy. - Wskazała szafę.

Dottie uśmiechnęła się konspiracyjnie.

- Nie ma co rozpaczać. Wstań i chodź ze mną.

Eliza się zdziwiła, ale zrobiła to, o co prosiła Dottie. Wyszły z sypialni Elizy i poszły do małego pokoju z tyłu domu.

Eliza rozejrzała się.

- Co to jest?

- Ubrania zgromadzone tutaj są dla mnie za małe. Przytyłam trochę w ciągu ostatniego roku. Szkoda, bo kilka rzeczy jest całkiem ładnych. Przymierz, co chcesz, i weź te,

które ci pasują.

- Na pewno?

- Wątpię, żebym kiedykolwiek znów była taka szczupła. Większość ubrań nie jest bardzo stara, więc jeszcze nie wyszły z mody.

- Jesteśmy podobnego wzrostu, prawda? - spytała Eliza.

- Chyba jestem odrobinę wyższa, ale możemy je skrócić, jeśli będzie trzeba.

Po godzinie Eliza była spocona, ale zadowolona - wybrała trzy bluzki, dwie spódnice i dwie sukienki. Niestety Dottie nie miała spodni, ale wszystko inne mogła prawdopodobnie znaleźć na bazarach rozgrzanych upałem. Dottie obiecała wysłać z Elizą jedną z indyjskich służących, bo gdyby Eliza chciała kupić indyjski strój, służąca udawałaby, że to dla niej, i cena byłaby niższa.

Właśnie tak zrobiły. Po dwóch godzinach w bazarowym gąszczu, mimo nieznośnego upału, Eliza zdołała znaleźć wszystko, czego potrzebowała. Choć na ulicach cuchnęło rybami i ściekami, dobrze się bawiła.

Kiedy pod koniec dnia wróciły do Dottie, niebo żarzyło się jaskraworóżowo, zanim słońce całkowicie zniknęło.

Gdy Eliza i Dottie przemeblowywały bibliotekę, usłyszały pukanie do drzwi wejściowych. Mimo wczesnej pory mały wentylator już miał powietrze i pyłki kurzu płały w promieniach słońca. Nawet o tej godzinie upał był nie do zniesienia i Dottie wyjaśniła, że przed deszczami, nie mając chwili wytchnienia, wszyscy stają się rozdrażnieni.

- Pójdę otworzyć - powiedziała Dottie, wytarła ręce w fartuch i wepchnęła go za poduszkę.

Eliza uniosła brwi.

Dottie się uśmiechnęła.

- Cóż, nigdy nie wiadomo.

Kiedy Dottie była w przedpokoju, Eliza patrzyła przez okno na ogromny figowiec pagodowy w ogrodzie. Pragnęła usiąść pod nim, ale wiedziała, że nawet cień nie przynosi wielkiej ulgi, gdy powietrze jest tak suche, że wysysa wilgoć z człowieka.

Dottie wróciła po kilku minutach z małą białą kopertą.

- Do ciebie. Z zamku.

Eliza wzięła list. Kiedy go trzymała i patrzyła na niego, ogarnęło ją złe przeczucie.

- Nie otworzysz? - zapytała Dottie z wścibską miną.

- A... tak, oczywiście. Po prostu...

- Co?

- Pewnie jestem śmieszna.

Rozerwała kopertę i wyciągnęła pojedynczą kartkę. Kiedy

przeczytała list, poczuła, że nogi jej się trzęsą. Usiadła gwałtownie i przeczytała go jeszcze raz, ale nadal nie całkiem mogła pojąć treść.

- Złe wieści? - spytała Dottie wyraźnie zaciekawiona.

- Sama nie wiem.

- Więc powiedz.

Eliza się zawahała, niepewna, czy ujawniać treść. Ale kłamstwo nic by nie dało.

- Jay chce się ze mną zobaczyć - powiedziała po chwili. - Jest w jakimś obozie.

Dottie zbladła i usiadła obok Elizy.

- Czy to dobry pomysł?

Eliza pokręciła głową.

- Co właściwie napisał?

Wręczyła jej kartkę. Dottie ją przeczytała i podniosła wzrok.

- Co za bezczelność! Myśli, że po prostu wszystko rzucisz?

Eliza przytaknęła.

- Nie mogę pojechać.

- Tak myślę.

Zapadło długie milczenie. Dottie pierwsza się odezwała, patrząc na Elizę z półuśmiechem.

- Ale nie pojechać też nie możesz, prawda?

Eliza zwiesiła głowę, zbyt przepełniona mieszanymi uczuciami, żeby odpowiedzieć.

- Więc? - zapytała Dottie. - Z tego, co on pisze... - Postukała w list i oddała go Elizie. - Została ci tylko godzina do przyjazdu samochodu.

- Nie mogę. Clifford by się wściekł.

- Tak.

- Znienawidzisz mnie. Wszyscy mnie znienawidzicie.

- Ja na pewno nie. Jesteś moją pierwszą prawdziwą przyjaciółką w Radżputanie. Tak się cieszyłam, że zamieszkasz po sąsiedzku, ale rozumiem. Widziałam cię z Cliffordem. Zauważyłam, jak się kulisz, gdy cię dotyka, mimo że starałaś się to ukryć.

Eliza się zawstydziała, ale nawet jego głos ją drażnił. Zagryzła wargę.

- A jeśli pojedę i Jay mnie nie zechce?

- To ryzyko. Powinnaś pojechać, ale jeśli postanowisz wrócić, musisz zerwać z Jayem. Nieodwołalnie. Nie chcę być nieuprzejma, ale musisz podjąć decyzję i wytrwać w postanowieniu.

Wstały jednocześnie i objęły się.

- Byłaś dla mnie bardzo dobra, Dottie.

Dottie uśmiechnęła się szeroko.

- Zawsze tu będę. A tymczasem powiem Cliffordowi, że wyrwałaś się na trochę z moją przyjaciółką.

Kiedy słońce stało wyżej na niebie, Eliza wyruszyła na spotkanie z Jayem. Nie wiedziała, co będzie, ale gdyby została, zrobiłaby to wbrew sobie. Podczas podróży widziała go w wyobraźni i denerwowała się. Niecierpliwe wyczekiwanie mieszało się z obawą, że Jaya może tam nie być.

Opuściła szybę. Jakiś żebrak uśmiechnął się do niej, więc rzuciła mu kilka rupii przez okno i wydało jej się to dobrą

wrózbą. Uśmiechnęła się w duchu. Staje się już miejscowa, jak mówią Angole. Jeśli tak, nie przejmowała się tym. Czuła się wolna. Krew śpiewała w jej żyłach.

- Cudownie, ekscytująco miejscowa, taka będę - szepnęła.

Te słowa musowały w jej głowie niczym szampan, aż ją oszołomiły.

Nerwowe oczekiwanie nie opuszczało jej, gdy wyjeżdżali z jakiejś wioski i mijali sznur wielbłądów. Z przodu zauważyła rolników i chłopców prowadzących woły. Jej kierowca jechał przez wsie z lepiankami krytymi strzechą i dopiero wtedy ogarnęły ją wątpliwości. Pacnęła komara bzycającego wokół jej twarzy i poczuła, że ma gorące czoło. Zbyt gorące. Co sobie myślała? Jay pstryknął palcami i ona biegnie. Teraz inny głos brzmiał w jej głowie. Matka ją strofowała, mówiła, żeby nie była taka głupia. Ale to nie było zwykłe trzepnięcie po rękach, lecz coś o wiele gorszego. Sięgało dużo głębiej, w przeszłość, do niespokojnych dni, kiedy matki miały być traktowane ostrożnie, a ojcowie mieli nigdy nie wrócić.

Kiedy gorący wiatr dmuchnął jej w oczy kurzem i muchami, otrząsnęła się z mrocznych myśli. Pragnęła słońca, a nade wszystko stać dumnie obok Jaya, i żeby widział to cały świat.

Chciała też być jak tamta kobieta, którą poznała w Paryżu. Jej celem było zostać fotografem. I choć Eliza wiedziała, że pewnego dnia może wyjść za mąż, nie czuła, że już coś osiągnęła. Nie miała pojęcia jak ani kiedy, ale musiała zabrać swój sprzęt z zamku, żeby zobaczyć, co naprawdę uległo

zniszczeniu. Cokolwiek czekało ją z Jayem, nadal mogła zorganizować swoją wystawę w hotelu Imperial, nawet gdyby musiała zrobić ją w mniejszej skali i całkiem sama.

Przygniatający bezlitosny upał wyczerpywał, ale Eliza wciąż się uśmiechała. Pierwszą oznaką, że zbliżają się do celu, był dym wiszący nieruchomo na tle oślepiająco błękitnego nieba. Odpędziła rój much i poczuła zapach płonącego węgla drzewnego i słodką, kuszącą woń pieczonego mięsa.

Kiedy obóz wreszcie ukazał się w polu widzenia, poczuła pierwsze oznaki prawdziwego lęku: przyspieszone bicie serca, spocone dłonie. Proste piękno pustyni promieniało, wzniesiono na niej niezwykły namiot w czerwone i srebrne pasy, otoczony teraz płonącymi pochodniami. Urządził to specjalnie dla niej czy zwykle biwakował w ten sposób? Czy ona była główną postacią w tym scenariuszu, czy może nie?

Rozejrzała się wokół za Jayem, ale zobaczyła tylko wielkie stado ptaków wzbijających się ku niebu nad namiotem. Przeżyła chwilę rozczarowania. Może on dopiero przyjedzie, pomyślała. Kierowca pomógł jej wysiąść i ruszył z jej walizką w kierunku namiotu.

- Chwileczkę! - zawołała. - Sama wezmę to do środka.

- Pani kwatery jest na prawo - poinformował mężczyzna.

Zaskoczył ją. Nie miała pojęcia, że w namiocie może być więcej niż jedno pomieszczenie, ale ten był wielki. Jego otwartą połę przypięto i gdy Eliza rozchyliła lekkie muślinowe zasłony w wejściu, znalazła się w małym przedsionku. Coś takiego!, pomyślała. Namiot

z przedpokojem! Potem odsunęła kotarę po prawej i weszła do przeznaczonej dla niej kwatery.

Całe wnętrze odgradzały zasłony z rubinowego jedwabiu zebrane razem na górze niczym w staromodnym namiocie cyrkowym. Ale jej uwagę zwróciło łóżko. Ramę pomalowano na złoto, a narzuta i poduszki były srebrne. Płatki różane zaścielały posłanie i podłogę pokrytą najpiękniejszymi kilimami, jakie kiedykolwiek widziała. Były nawet szeslong, fotel, stolik i toaleta.

Usiadła na łóżku, zdumiona i oszołomiona. Pokój pachniał i gdy pociągnęła nosem. Poczwała róże i jakiś rodzaj słodkiej pomarańczy. Uświadomiła sobie, że palniki olejowe są w dwóch rogach pomieszczenia. Ledwo mogła uwierzyć w to wszystko. Pomyślała o prostym pikniku, którym cieszyły się z matką. Żałowała, że Anna nie może tego zobaczyć. A jednak zadrżała z niepokoju. Dlaczego Jay sprowadził ją tutaj? Może list w ogóle nie był od niego?

Usłyszała lekki szelest i podniosła wzrok. Jay stał w wejściu. Nie uśmiechał się. Milczał. Przypomniała sobie, jak jego ręce poruszały się po jej ciele i poczuła uniesienie. Ale wydawał się tak odległy jak słońce w środku angielskiej zimy i zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Co on myśli? Dlaczego się nie odzywa?

- Więc wyleczyłeś się po eksplozji? - zagadnęła nerwowo.

Uniósł brwi.

- Słyszałam, że wydobrzałeś. To była bomba?

Teraz zmarszczył brwi.

- Więc mamy rozmawiać o bombach? A potem może

o pogodzie?

Wykrzywiła usta, nie rozumiejąc jego ironii, a potem przełknęła ślinę i popatrzyła na niego. Kiedyś oddałaby życie za spojrzenie tych bursztynowych oczu okolonych czarnymi rzęsami, teraz siedziała w milczeniu.

- Elizo, dlaczego zniknęłaś? Dowiedziałem się, gdzie jesteś, od mojej bratowej.

- Priya ci powiedziała?

- Nigdy nie przepuszcza okazji, żeby zaznaczyć swoją wyższość i pokazać, że ma dostęp do prywatnych informacji. Próbowałem się z tobą skontaktować.

- Przepraszam.

- Nie o to chodzi. Wyjaśnij mi dlaczego.

Westchnęła głęboko. Żałowała, że nie może mu powiedzieć o swojej umowie z Cliffordem. Pragnęła odrzec: „Zrobiłam to, bo cię kocham. Zrobiłam to dla ciebie”.

Wciąż było o wiele za gorąco i otarła pot z czoła.

- Wychodzę za Clifforda w październiku - powiedziała, ale nie mogła się zdobyć na to, żeby patrzeć na Jaya.

Zrobił kilka kroków w jej kierunku i poczuła zapach drewna sandałowego na jego skórze. W głosie Jaya zabrzmiała gniewna nuta:

- Tylko tyle dla ciebie znaczyłem? Tylko tyle znaczyliśmy wzajemnie dla siebie? Do diabła, Elizo, jak mogłaś?

Nie chciała marnować tych cennych chwil z nim, a jednak, cierpiąc w milczeniu, świadomie to robiła.

- Trudno. Wrócę jutro i wtedy zorganizuję ci powrót do twojego narzeczonego.

Niemal cisnął w nią tymi słowami.

- Tymczasem zostawiam ci służącą do pomocy.

Wyszedł.

Eliza położyła się na łóżku i zobaczyła, że dach namiotu dokładnie nad nią zdobią srebrne gwiazdy. Odwróciła się na brzuch i rozplakała. Co się z nią dzieje? Przejechała taki kawał drogi, bo go kocha, a teraz go odprawia. Ale prawda była taka, że jeśli nie zerwie zaręczyn z Cliffordem, nie będzie wolną kobietą, a choć nie była przywiązana do konwenansów, nie może postępować tak lekkomyślnie i bezdusznie. A jeśli Jay odszedł na dobre? Na myśl o tym znów się rozplakała.

Próbowała sobie wytłumaczyć, że miała szczęście, że go знаła, że był w jej życiu, aczkolwiek krótko, i że zachowa to na zawsze w pamięci. Co z tego, że nie mogą być razem - doświadczyła miłości, a nie wszystkim to się zdarza. Ale jak dobrze go znała? Na ile był prawdziwy, a na ile wyobrażony przez nią? Może to bez znaczenia. Bo dopóki będzie mogła sobie przypomnieć jego głęboki głos, zawsze będzie miała jakąś jego cząstkę. Był jedynym mężczyzną, jakiego kochała, poza jej ojcem. Nadal czuła miłość do Davida Frasera, cokolwiek zrobił. Nigdy nie zapomni dzikiej, niedoskonałej miłości Jaya ani przyspieszonego bicia swojego serca, gdy był blisko. Nigdy nie będzie o tym mówiła i nauczy się żyć bez niego.

Kiedy weszła służąca, okazało się, że to Kiri.

- Pani. - Kobieta powitała ją zwyczajowym złączeniem dłoni.

- Kiri, tak się cieszę, że cię widzę - odrzekła Eliza i stłumiła w sobie przygnębienie.

Kiri podeszła i uklękła przy łóżku.

- Niech pani da mi ręce, *memsahib*.

- Och, nie nazywaj mnie tak, proszę.

- A jak powinnam mówić?

- Elizo.

Kobieta uśmiechnęła się krzywo.

- Nie mogę. „Pani” będzie dobrze?

Eliza uśmiechnęła się wbrew sobie.

- Dobrze.

- Wykąpię panią i umyję pani głowę. Poczuj się pani lepiej.

- Gdzie?

Kiri wstała i wskazała jedną z zasłon wokół pokoju.

- Mamy łazienkę. Chodźmy.

Eliza weszła za nią do przestronnej łazienki z lśniąca metalową wanną, toaletą ziemną i dywanem na podłodze. Na stoliku leżał stos puszystych poduszek i ręczniki.

- Zrobimy z pani piękność.

- Nie wiem, czy to mi teraz pomoże, ale jestem wykończona, więc może kąpiel coś da.

- W zamku jest strasznie od pani wyjazdu. On jest, jak to się mówi, zły jak osa.

Mimo zakłopotania Eliza zapytała:

- Jak myślisz, co on do mnie czuje?

Kobieta się roześmiała.

- Nie wie pani?

Eliza pokręciła głową.

- Kiedy ktoś wymienia pani imię, on wychodzi z pokoju. Gdy jego matka mówi o małżeństwie z jakąś księżniczką, on krzyczy na nią. Wystarczy spojrzeć na jego minę. Ona mówi wszystko.

Kiedy Kiri delikatnie namydlała, a potem nacierała olejkiem jej skórę, Eliza miała zamknięte oczy. Po zmyciu z włosów pustynnego kurzu Kiri wyszła i wróciła z piękną niebiesko-zieloną jedwabną szatą pasującą do koloru oczu Elizy i parą haftowanych pantofli.

Wskazała miejsce w przeciwległym końcu sypialni.

- Mam tam wejść, Kiri?

- Tak, pani. Ja nie mogę. - Spuściła wzrok.

Eliza dała krok naprzód. Powinna się tego spodziewać, ale dopiero teraz się domyśliła, że Jay nie wyjechał i czeka na nią po drugiej stronie zasłony. Przystanęła i znów obejrzała się na Kiri, ale kobieta nie podniosła wzroku.

Eliza odsunęła zasłonę i stąpając miękko, weszła. Kiedy patrzyła na jego część namiotu - granatową z miedzianymi haftami - nie zauważyła Jaya. Na podłodze leżał niebieski dywan, jaśniejszy niż jedwab namiotu, i gdy spojrzała w dół, dostrzegła stopy. Jay stał za wysoką garderobą, której ciemne aksamitne zasłony ograniczały widok. Ale kiedy jej wzrok przyzwyczaił się do mroku - tylko świece i lampy olejowe oświetlały pokój - zobaczyła, że wystąpił do przodu.

- Już zmierzch - powiedział. - Mogę podkręcić lampy, jeśli chcesz.

- Nie trzeba.

Zamilkli i patrzyli na siebie długo. Potem on podszedł. Pozwoliła mu zaprowadzić się do łóżka, gdzie piętrzyły się poduszki.

- Posiedzimy tylko razem, dobrze? - zapytał zduszonym głosem.

Łóżko było niskie. Kiedy układali poduszki, nie odzywali się. Wyczuwała w Jayu lekki smutek, który tylko pogłębiał jej własny.

Gdy byli w pozycji pólężącej, sięgnął po jej rękę.

- Nie wyjechałeś? - spytała.

Cisza.

- Jay?

Westchnął głęboko i odwrócił się do niej.

- Spójrz na mnie, Elizo.

Zmieniła pozycję, żeby spojrzeć mu prosto w twarz. Żal w jego oczach sprawił, że musiała powstrzymać łzy.

Kiedy tak patrzyli na siebie, uśmiechnął się.

- Powiedz mi prawdę, kochanie. Na litość boską, dlaczego?

- Clifford...

Intensywność jego spojrzenia rozwiązała jej język. Uświadomiła sobie, że nie potrafi go okłamać i że teraz, z nim, jest naprawdę sobą.

- Obiecał zwolnić cię z więzienia i zapewnić nietykalność.

- Jeśli się zgodzisz wyjść za niego?

Skinęła głową.

- Na jego obronę to w rzeczywistości był pomysł twojej matki. Proszę, nie bądź na nią zły - dodała na widok jego zaciśniętych szczęk. - Zasugerowała to, żeby cię ochronić,

Jay.

- Dobrze. Skoro tak uważasz, porozmawiajmy o czymś innym. Widziałem się z Devdanem. Przyznał się, że na prośbę Chatura pomógł mu zrobić mnie w te podżegające pamflety.

- Dlaczego Dev się zgodził?

- Miał powody.

- Jakie?

- Nie mogę powiedzieć.

Wzruszyła ramionami.

- Nie czujesz się zdradzony?

- Myślę, że Dev został postawiony w trudnej sytuacji. - Uśmiechnął się gorzko. - Choć istniała pokusa, której nie mógł się oprzeć. Chatur obiecał mu maszynę do pisania i zezwolenie na nią.

- O, Boże!

- Chatur stał za tym wszystkim. Chciał się mnie pozbyć na miesiące, więc wciągnął w to Deva.

Elizie zrobiło się niedobrze.

- Wiedziała, że Chatur jest przebiegły. Ale co się stało Devowi?

- Nie wiem. Naprawdę. Dotychczas był wiernym przyjacielem. Rozmawialiśmy.

- Jak możesz być taki ślepy? On jest zdolny do wszystkiego.

- Jego ojciec był taki, nie on.

- Co zrobił?

Jay pokręcił głową.

- Mogę powiedzieć ci tylko tyle, że nic dobrego.

- Więc co się stanie z Chaturem?

- Anish rozważa różne możliwości.
- To wszystko? - zapytała z niedowierzaniem.
- Na razie. Teraz chcę, żebyś odpoczęła, zjadła coś, przespała się i wyciszyła.

Ale jej co innego chodziło po głowie.

- Wiesz, że nie możemy sypiać ze sobą, dopóki jestem zaręczona?

Położył palec na ustach.

- Nic nie mów. Po prostu leż tutaj, aż przyjdzie czas na jedzenie.

Przez dwa dni panował niesamowity upał. Rozmawiali, dopóki nie było za gorąco nawet na to. Potem leżeli obok siebie, ale się nie dotykali - Jay na wznak z rękami za głową, ona zwinięta w kłębek. Godziny zlewały się wypełnione nieokreślonymi uczuciami nie do wypowiedzenia.

- O co chodzi? - zapytała, gdy milczeli od jakiegoś czasu.

Popatrzył na nią.

- O nas. Potrzeba czegoś więcej?

- To takie inne. Sama nie wiem.

- Musimy to jakoś nazywać?

- Tego też nie wiem.

Jay powiedział jej, że projekt wodny jest prawie ukończony i zostawił go w rękach pełnego skruchy Deva. Eliza martwiła się o to, ale Jay zapewnił ją, że Dev nie zrobi nic ze szkodą dla projektu. Wyjaśnił jej też, że eksplozję w Delhi, której była świadkiem, spowodowała pozostawiona zapalona stara lampa olejowa. Wywołała pożar nieprawidłowo składowanych chemikaliów, więc nie był to zamach

terrorystyczny. Eliza się ucieszyła. Dwie bomby, obie w Delhi, to byłoby dla niej zbyt wiele.

Spali oddzielnie, każde w swojej części namiotu, ale drugiej nocy, kiedy słyszała jego ruchy, cierpiała, że nie jest z nim. W dusznej ciszy nocy umocniła się w swojej determinacji i powstrzymała nieznośne pragnienie. Wyszła popatrzeć na gwiazdy i zobaczyła wciąż płonące ognisko. Wyglądało jak światło przewodnie w ciemności pustyni. Wiedziała, że odstrasza dzikie zwierzęta. Poczła chrzęst ziemi pod stopami, gdy szybko wracała do środka.

Trzeciego ranka siedziała po turecku przy ognisku, niewyspana, i czekała na kawę, kiedy Jay wyszedł z namiotu, jeszcze w szlafroku. Jego skóra lśniła w blasku ognia, włosy miał jeszcze mokre po kąpieli, ale zobaczyła zmęczenie w jego podkrążonych oczach. Pomyślała, że on też nie spał.

Kiedy ukucnął obok niej, góra jego szlafroka się rozchyliła i Eliza o mało nie wyciągnęła ręki, żeby dotknąć jego piersi. Chciała poczuć, jak jego serce bije razem z jej i jak jego oddech znów wydaje się należeć do niej, jak kiedyś, zanim... Zamiast tego zapytała, jaką część jej sprzętu zniszczył pożar w zamku.

Jay zrobił zdziwioną minę.

- Chatur powiedział, że ogień strawił moją ciemnię i sypialnię.

- Nie słyszałem o żadnym pożarze. Powiedziano by mi.

- Więc mnie oszukał - odrzekła Eliza.

- To do niego podobne.

- No więc - zaczęła z zamierającym sercem i urwała, ale

zapanowała nad uczuciami - postanowiłam napisać do Clifforda.

Żadne z nich nie wspomniało o jej zaręczynach, odkąd wyznała Jayowi prawdę, ale nie mogli tego całkowicie ignorować.

- I? - zapytał.

Zobaczyła błysk nadziei w jego oczach. On też jest bezbronny, pomyślała, mimo tej całej siły i męskości.

- Chcę zerwać zaręczyny. Czy jakiś jeździec mógłby dostarczyć list?

- Tak, pojedzie dzisiaj.

Uśmiechnęła się na widok jego uszczęśliwionej miny.

- Zostaw mnie samą na godzinę, załatwię to.

Kiedy odszedł, zaczęła pisać z sercem przepełnionym nadzieją. Monsun się zbliżał; czuła go w powietrzu i w sobie. Dzięki Bogu. Nie wytrzymałaby dłużej upału. Deszcze przyniosą błogosławione wytchnienie.

Jay wszedł do namiotu po ustalonym czasie. Był z nim drugi mężczyzna.

- Gotowe?

Skinęła lekko głową.

- Proszę.

- Ten człowiek to weźmie - powiedział Jay. - I przekaże twojej przyjaciółce Dottie, że jesteś bezpieczna.

Uśmiechnęła się szeroko, kiedy wziął ją za rękę.

- Teraz trzeba się pospieszyć. Muszą zwinąć obóz przed deszczami, a my, moja piękna Angielko, ruszamy do Udajpuru.

Udajpur

Upał nie ustępował, ale teraz, w drodze do Udajpuru, było jasne, że deszcz jest bliski i nadciąga burza. Niebo pociemniało. Po raz pierwszy od przyjazdu do Indii w listopadzie Eliza zobaczyła, jak niebiosa szaleją, gdy ciemne chmury zaczęły się kłębić. To było ekscytujące. Nowe. Inne. Żałowała, że nie ma aparatu fotograficznego, żeby uwiecznić widok ciemnych, dziwnie oświetlonych chmur sunących nad wzgórzami Arawali. Pierwsza oznaka gwałtownego uderzenia pioruna zelektryzowała ją, kiedy jechała za Jayem na motocyklu w kierunku deszczu.

- A jeśli lunie, zanim tam dotrzemy?! - krzyknęła.

- To zmokniemy!

Roześmiała się odurzona radością, że znów jest z nim, i wdychała jego zapach przypominający woń drewna sandałowego i limety. Tyle się wydarzyło przed porą deszczową, a teraz miał się zacząć nowy rozdział, gdy niebo się otworzy.

Kiedy zbliżyli się do Udajpuru, oczekiwania Elizy wzrosły. Pragnęła zobaczyć to romantyczne miasto jezior otoczone wzgórzami Arawali, ciągnącymi się w wielu kierunkach, i teraz to nastąpi. Podmuchy gorącego wiatru mierzwiły trawy i choć Eliza miała ochotę klaskać i podskakiwać jak dziecko, musiała się mocno trzymać Jaya.

W końcu dojechali do fortecy, która wydawała się wyrastać ze szczytu wzgórza, jak wiele takich miejsc. Jay się zatrzymał, zsiadł i pomógł Elizie. Kiedy złapała równowagę, popatrzyła na łuki, wieżyczki i kopuły fortu.

- To jedyne miejsce, gdzie naprawdę można zobaczyć monsun - powiedział Jay.

Spojrzała w dół i ledwo mogła opanować zdumienie na widok pałacu, który wydawał się unosić na lustrzanym jeziorze. Jego romantyczne położenie oczarowywało.

- Naprawdę byłeś w tym pałacu? - zapytała, jakby istnienie tego miejsca było niemożliwe.

Uniósł brwi, jakby mówił: „Oczywiście, a czego się spodziewałaś?”.

Kiedy obejrzała zapierającą dech w piersi panoramę miasta i jego otoczenia, ich małe bagaże zabrano do środka. Jay zaprowadził ją do pawilonu z wielkimi łukami i kolumnami, za którym leżał fortowy pałac.

- Będziemy obserwowali stąd - powiedział, gdy spadły pierwsze krople deszczu.

- To początek? - spytała i wyciągnęła rękę, żeby nałapać wody.

- Może być.

Skłębione chmury przybrały teraz niezwykły odcień fioletu, a potem nagle błyskawica wypełniła całe niebo.

Eliza się wzdrygnęła i wyciągnęła rękę do Jaya.

- Pięknie, prawda? - odezwał się.

- Trudno mi uwierzyć, że takie miejsce może w ogóle istnieć.

Roześmiał się i ścisnął jej dłoń. Oparła się o niego plecami i poczuła bicie jego serca.

- To miejsce otaczają lasy, jeziora i wzgórza. Po deszczu pokażę ci uliczki i zaułki starego miasta.

- Pałac na jeziorze wygląda jak z bajki.

- To Letni Pałac Królewski.

- Będziemy mogli popływać po deszczu?

- Jeśli nie będzie ci przeszkadzał zabłąkany krokodyl.

W jednym momencie spadło tylko kilka kropel deszczu, a w następnym usłyszeli tak głośne uderzenie pioruna, że świat zatrzęsł się ze strachu. Dopiero wtedy niebiosa się otworzyły. Strugi deszczu uderzały w miasto poniżej i w jezioro. Sucha ziemia zaczęła wydzielać długo wstrzymywany, niesamowicie słodki zapach. Eliza słyszała, jak Jay coś mówi, ale nie mogła rozróżnić słów w hałasie.

Stali i obserwowali ulewę jeszcze przez godzinę. Deszcz wciąż padał, jakby burza mogła zużyć całą wodę świata, i stale błyskało. Wkrótce powietrze zbielało i ulewa tak przybrała na sile, że przesłoniła miasto, jezioro i pałac. Dopiero gdy grzmoty ustały, Jay odwrócił Elizę twarzą do siebie. Zapadał zmierzch. Prawie nie widziała twarzy Jaya, poza błyszczącymi oczami.

- Jesteś gotowa? - zapytał. - Chwilowo się uspokaja.

- Tak. Chodźmy.

Kiedy prowadził ją z powrotem do pałacu, spytała, gdzie jest właściciel i czy nie będzie miał nic przeciwko ich obecności.

- Bez obaw. To stary przyjaciel.

- Wiedziałaś, że przyjadę?

- Miałem nadzieję.

Gdy weszli do ich pokoju, zobaczyła ogromne łoże z baldachimem i odsuniętymi zasłonami.

- Chcesz je zaciągnąć? - zapytał.

Pokręciła głową i podeszła do szerokich okien.

- Tych też nie zasuniemy.

- I otworzymy okna, żebyśmy dalej słyszeli...

Roześmiała się.

- Jesteś taki romantyczny, Jayancie Singhu Rathore.

- Czy to źle?

Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. Odsunął ją od siebie i poprowadził w kierunku łoża. Kiedy się położyła na poduszkach, podciągnął jej spódnicę i zdjął pończochy, dotykając palcami jej nóg.

- Jedwab? - spytał.

- Moja jedyna para. Dottie mi je dała.

Nie mogła powstrzymać śmiechu, jakby długo tłumiona radość musiała wreszcie wybuchnąć. On też się śmiał i wkrótce śmiała się i płakała jednocześnie, a on ocierał jej łzy.

Kiedy wreszcie przestała, rozebrał ją do końca i popatrzył na nią.

- Jesteś biała jak porcelana - stwierdził.

Odurzona nocą czuła się uwolniona, choć sama nie wiedziała od czego, ale to było cudowne. Jeszcze nigdy nie przeżywała czegoś takiego.

- Moja kolej na rozebranie ciebie - powiedziała.

- Chcę cię najpierw dotknąć.

Zamknęła oczy, gdy delikatnie przesuwał palcami po jej skórze. Zaczął od palców u stóp, a skończył na powiekach. Doznanie było tak wspaniałe, że całkowicie się w tym zatraciła. Jay miał w sobie coś wiecznego, jak jego ojczyzna. Kiedy Eliza była z nim tak jak teraz, wciągała się do jego świata, tracąc poczucie czasu.

Rozebrała go i kochali się. Robili to długo i wolno. Eliza nie miała pojęcia, ile im to zajęło. Grzmoty na dworze tworzyły tło dla mocnego bicia jej serca.

Kiedy skończyli, położyła się obok Jaya. Zastanawiała się, czy ma coś powiedzieć, ale czuła tak wielką miłość do niego, że nie śmiała się odezwać, żeby nie psuć tej chwili uniesienia.

Tej nocy kochali się wiele razy. Kiedy burza wciąż szalała i wiatr nawiewał deszcz nawet między ramami okien, przyspieszali rytm. Czując smak Jaya na języku, Eliza uznała, że to najbardziej ekscytujące i najpiękniejsze chwile w jej życiu. Odgłosy, jakie wydawali, nie przenikały na zewnątrz, zagłuszane przez monsun, ale wcale by się nie przejęła, gdyby świat je słyszał. Myślała o ludziach w mieście poniżej, uśmiechających się z ulgą i radością, że deszcze nadeszły, i była ciekawa, ile dzieci zostanie poczętych tej nocy.

Następnego dnia, podczas dłuższej przerwy w opadach, Jay zabrał ją do starego miasta. Zdumiała się, że przybyło tyle wody, gdy szli wzdłuż wschodniego brzegu jeziora Pichola otoczonego pałacami, świątyniami, *ghatami* i zalesionymi wzgórzami Arawali o łagodnych odcieniach ochry i fioletu.

Potoki wody płynęły wąskimi rowami i uliczkami prowadzącymi do jeziora. Wszystko było mokre i lśniło w porannym słońcu. Jay wyjaśnił, że miasto jest często nazywane Wenecją Wschodu, a zwykle spokojne jeziora otaczają wspaniałe ogrody.

- Tu jest pięknie w porze monsunowej. W Udajpurze jest pięć głównych jezior i wszystkie się napełniają. Jak widzisz, pałace też błyszczą.

- To chyba najbardziej romantyczne otoczenie w całych Indiach. - Roześmiał się i wziął ją za rękę. - Więc jesteśmy we właściwym miejscu.

- Można publicznie trzymać się za rękę?

- Przejmujesz się, co ludzie pomyślą?

- Miałam na myśli to, że tu jest inaczej.

- Nie sądzę, żeby kogoś to obchodziło. W porze deszczowej ludzie pozbywają się uprzedzeń. Całe skrupowanie znika.

- Cieszę się, że jest już dużo chłodniej.

Zatoczył szeroki łuk prawą ręką.

- Spójrz na to. To miasto założył władca radżputów Udai Singh Drugi w tysiąc pięćset pięćdziesiątym dziewiątym roku.

- Jest cudowne - powiedziała. - Czy to już koniec deszczu?

Wyglądał na zaskoczonego.

- Mam nadzieję, że nie. Na razie wystarczyło go do zazielenienia wzgórz, ale musimy napełnić nasze nowo powstałe jezioro niedaleko mojego pałacu.

- Prawie zapomniałam.

Monsunowe deszcze znów zaczęły padać i drugiego

wieczoru zauważyła, jak bardzo to poprawiło samopoczucie Jaya. Dlaczego nie dostrzegła, jak bardzo się martwił, że deszcze mogą w ogóle nie nadejść? Przyzwyczajona do ciągłych opadów w Anglii łatwo zapomniała, że tutaj to jest sprawa życia lub śmierci.

Spędzili następną cudowną noc razem i dużo rozmawiali w ciemności, jak to robią kochankowie w początkowej fazie romansu. Było inaczej niż ostatnio w jego pałacu. Tym razem otworzyli się bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Opowiedział jej, jak w dzieciństwie, będąc w Anglii, płakał nocą w poduszkę. Nie cierpiał mdłego angielskiego jedzenia i straszego brytyjskiego snobizmu. Opowiedział jej o żałobie, kiedy Lakszmi straciła córeczkę, jego siostrę.

- Chyba dlatego tak bardzo polubiliśmy Indi. Nie żeby kiedykolwiek mogła zająć miejsce mojej siostry. To było trudne dla Lakszmi. Twoje dziecko jest właściwie częścią ciebie. Co robisz ze straconą częścią?

- Nie wiem, czy moja matka kiedykolwiek tak czuła - odrzekła.

Powiedziała mu, że zawsze uważała, iż matka jej nie kocha. Wyznała, że nie cieszyła się żadną chwilą intymności z Oliverem i bała się iść z nim do łóżka. Kiedy Oliver zasypiał, wychodziła do salonu i siedziała tam przez większość nocy, a później odsypiała to w dzień, gdy go nie było. Rozpłakała się i zwierzyła, że nie wiedziała, że może być zupełnie inaczej, a potem, pod wpływem miarowych uderzeń deszczu, zasnęła.

Nazajutrz wczesnym rankiem obudziło ich głośne pukanie

do drzwi sypialni.

Jay wstał z łóżka, chwycił szlafrok i otworzył drzwi. Eliza naciągnęła prześcieradło na głowę. Nigdy nie czuła się taka szczęśliwa. Wprawdzie służba wiedziała o ich związku, ale gdyby ktoś z nich zobaczył ją rozebraną w łóżku Jaya, to byłoby bardzo niestosowne. Usłyszała, że Jay zamyka drzwi. Gdy nie wrócił do łóżka, zaskoczona ściągnęła prześcieradło z twarzy i zobaczyła, że Jay stoi sztywno i w milczeniu wpatruje się w okno.

- O co chodzi? - zapytała ze skurczem żołądka i nutą niepokoju w głosie.

Odwrócił się do niej i wyciągnął rękę z kartką.

- O to - odrzekł bezbarwnym tonem. - Przeczytaj.

Wysunęła się z łóżka i podeszła do niego. Przeczytała wiadomość, nie bardzo wiedząc, co to może oznaczać dla nich.

- Tak mi przykro - powiedziała.

- Muszę jechać.

Spojrzał na nią tak smutno, że przeszedł ją zimny dreszcz.

- Teraz?

Przytaknął ponuro.

- Ale wrócisz?

- Usiądźmy.

- Nie, powiedz mi.

- Anish nie żyje. Nie mam wyboru. Muszę jechać. Rozumiesz?

- Oczywiście - odrzekła, ale powiedziała to jak nadąsane dziecko.

- Może będę musiał jak najszybciej zasiąść na tronie.

- Ale wrócisz?

Znów pokręcił głową.

- Nie wiem, czy będę mógł. Przynajmniej nie od razu.

- A co ze mną?

- Coś wymyślimy. - Położył portfel na nocnym stoliku. - Na wypadek, gdybyś potrzebowała pieniędzy.

- Co wymyślimy? - zapytała, ignorując jego gest.

- Elizo, jeszcze nie wiem. Koń już czeka, muszę jechać.

- Konno w taką pogodę?

- Bezpieczniej niż na motocyklu.

Usiadła na krześle przy oknie i ledwo mogła uwierzyć, że to się dzieje.

- Straciłeś brata, więc twoja matka i Priya muszą być zrozpaczone. Rozumiem, że cię potrzebują.

- Nie chodzi tylko o to - ciągnął. - Jeśli ja tego nie zrobię, Brytyjczycy przejmą nasze posiadłości. Chcieli się pozbyć Anisha. To może być dla nich okazja.

Kiedy zaczął się szybko ubierać, obserwowała go, wiedząc, że on ma rację.

- A my?

- Zobaczę, jaka jest sytuacja. Zorganizuję ci podróż samochodem do mojego pałacu, kiedy tylko pogoda się poprawi. Najlepiej, żebyś pojechała tam jak najszybciej, gdy panuje zamieszanie.

- A potem ty tam dojedziesz?

- Na trochę, ale może będę musiał mieszkać w dżurajpurskim zamku, przynajmniej na początku.

- Ja też tam pojedę?

Zamknął na chwilę oczy i nie odezwał się.

- Jay?

Podszedł do niej i objął ją, ale go odepchnęła.

- Nie będziemy mogli mieszkać razem, tak? Ożenisz się z jakąś księżniczką?

Znów nie odpowiedział.

Patrzyła na niego przestraszona tym, co to wszystko może oznaczać, i pragnęła usłyszeć jakieś słowa otuchy. Mimo współczucia z powodu jego straty narastał w niej gniew.

Kiedy nadal milczał, odwróciła się i uciekła z pokoju, z fortu, ale przede wszystkim od Jaya. W ulewnym deszczu poszła wzdłuż szczytu wzgórza i gdy łzy spływały jej po policzkach, nie zwracała uwagi, że ledwo widzi ziemię przed sobą. W mroku szalejącej burzy myślała, jaką była naiwną idiotką, że uwiodło ją to romantyczne miejsce.

Kiedy wróciła, przemoczona i ubłocona, nie zastała Jaya. Tego chciała: nie zniosłaby jego widoku. Ale teraz, gdy wyjechał, myślała, że serce jej pęknie. Czuła się brudna i skonana, ale nie miała nadziei na ukojenie, na ulgę w cierpieniu. Najcudowniejszy okres w jej życiu stał się najgorszy. Za sprawą miłości do Jaya, która wydawała się naturalna. Jej samotne dzieciństwo miało wpływ na wszystko, co nadeszło potem, ale Jay potrafił do niej dotrzeć. Jak mogła kiedykolwiek pogodzić się z tym, że to koniec? Kiedy stała sama w ich sypialni, straciła nadzieję. Co ma zrobić z miłością, która nią zawładnęła? Dokąd pójść? Przypomniała sobie jego słowa: „Musisz zostać zniszczona przez miłość,

żeby ją naprawdę poznać”. Ale to jej nie pocieszyło.

Odmawiała jedzenia przez resztę dnia, a o zmierzchu wyglądała przez okno i obserwowała, jak niebo purpurowieje, a potem czernieje. Może pewnego dnia będzie mogła bez bólu przypomnieć sobie te noce w Udajpurze. Może kiedyś zdoła w końcu zapomnieć, jak biło mu serce, gdy leżeli przytuleni. Dotykał jej ciała, ale jeszcze bardziej duszy, i teraz nic już nie będzie takie samo. Kiedy kurz pustyni zniknął i ziemię zmiękczył deszcz, Eliza przypominała sobie, jak obserwowali razem monsun. Wszystko minęło.

34

Rankiem po powrocie do pałacu Jaya Eliza rozpakowała małą walizkę i rozejrzała się po pokoju. Była smutna, ale ulżyło jej, że nie musiała widzieć się z Devem poprzedniego wieczoru, po długiej podróży w często padającym deszczu. Na błękitnych wzgórzach Arawali przybyło zieleni, która ożywiła widok z okna jej sypialni. Z przyjemnością obserwowała przez chwilę opalizujący świt i wschód słońca nad ziemią Jaya, ale potem zrobiło jej się ciężko na sercu.

Przypomniała sobie swój przyjazd do zamku w Dżurajpurze w listopadzie: piękny pokój z wysokim sufitem, gdzie pierwszy raz zobaczyła Jaya z jego jastrzębiem; pokoje, gdzie Lakszmi ją przyjmowała; klejnoty, sztylety i bezcenne wyroby z kryształu mieniące się w serwantkach matki Jaya; marmurowe łazienki, gdzie konkubiny myły jej głowę; tunel, którym wykradła się z Jayem na obchody święta holi w mieście. Wspominała, aż rozboleła ją głowa. Wspomnienia były zbyt bolesne.

Kiedy się ubrała i zjadła śniadanie – Jay utrzymywał podstawowy personel nawet podczas swojej nieobecności – wciągnęła długie buty i poszła przez ogród i sad w kierunku nowo powstałego jeziora. Zapachy wilgotnej ziemi upajały, powietrze było cudownie słodkie. Deszcz wszystko zmienił. Dzikie kwiaty, liście na drzewach i woń mchu rywalizowały o jej uwagę. Ale to widok ogromnej powierzchni wody połyskującej w porannym słońcu sprawił, że Eliza zrobiła

gwałtowny wdech. Srebrzyste jezioro napełniło się, tak jak przewidywał Jay, tama i umocnienia wytrzymały. Po otwarciu śluz woda popłynęła kanałami przez ziemię Jaya na obrzeża kilku wiosek. To był fenomenalny sukces i Elizie serce rosło, gdy przyglądała się temu ze świadomością, że odegrała w tym pewną rolę. Wiedziała, że Jay zamierza wykopać następne jezioro w przyszłym roku i planuje kolejne, a to wszystko zaczęło się od jej spostrzeżenia, kiedy pierwszy raz przywiózł ją tutaj.

Pamiętała tamte chwile. Przypominała sobie ze zgrozą straszny los tamtej biednej kobiety i wspominała ze smutkiem początki swojego zauroczenia Jayem. Pogrążona w myślach patrzyła na wodę, słuchając meczenia stada kóz w oddali. Nie usłyszała kroków z tyłu. Gdy ktoś odkaszlnął, odwróciła się.

- Więc jest pan tutaj - powiedziała i jęknęła w duchu.

Dev nie odpowiedział od razu.

- Znajdzie pani tutaj to, czego szuka, jeśli pani zechce - odparł w końcu.

- Niczego nie szukam.

- Wszyscy czegoś szukamy. Wieczorem widziałem, jak pani przyjechała. Pomyślałem, że dam pani czas, żeby mogła się pani zadomowić.

Pozostała nieruchoma i przyjrzała się uważnie jego twarzy. Coś się w nim zmieniło. Jego jasne spojrzenie przygasło, wydawał się zatroskany i zmęczony. Miała nadzieję, że zaufanie Jaya do niego jest uzasadnione, ale trudno jej było wybaczyć mu jego rolę w uwikłaniu Jaya w przestępstwo.

- Myślałem... - zaczął i urwał.

- Co?

- Wychodzi pani za pana Saltera, prawda?

Zirytowała się na dźwięk nazwiska Clifforda i odparła szorstko:

- Nie wiem, co to może pana obchodzić.

Dev pokręcił głową.

- Może byłoby lepiej, gdyby pani tu nie wróciła.

- Do Indii...

Przytaknął. Obserwowała jego oczy - widziała w nich ledwo skrywaną wrogość i coś jeszcze, czego przedtem nie było. Postanowiła spróbować dostrzec w Devie to, co najlepsze, ze względu na Jaya, i choć jej tego nie ułatwiał, musiała przyznać, że jest zaciekawiona.

- Zajmuje się pan posiadłością Jaya?

- To moja pokuta. Pewnie pani mówił.

Potwierdziła w milczeniu.

Znamy się z Jayem od dawna. Zrobiłem źle, ale mi wybaczyl.

Utkwiła wzrok w ziemi i pokręciła głową.

- Nie rozumiem, jak pan mógł to zrobić. On był taki dobry dla pana.

- To skomplikowane.

Nie dodał nic więcej. Gdy zerknęła na niego po tej wymijającej odpowiedzi, odwrócił się i odszedł.

Eliza wróciła do swojego pokoju z zamiarem spakowania walizki. Nie chciała zostać jedynie z Devem do towarzystwa. Zamyślona usiadła na łóżku. Jedno było jasne: musi zamknąć

szczelnie swoje serce i stale mieć zajęcie. Choć nic jej już tu nie trzymało, trudno było wyjechać, zwłaszcza że zapach drewna sandałowego wciąż się unosił w pokoju. Wstała i zaczęła układać swoje ubrania w mały stos w nogach łóżka.

Wyjrzała na dwór, ale rozdrażniona nie potrafiła docenić gorącego, pełnego blasku dnia. Wiedziała, że sama musi decydować o swoim losie – nie Clifford, nie jej matka i na pewno nie Jay. Usiłowała się spakować, ale dlaczego rzeczy, które łatwo zmieściły się w walizce, gdy się wyprowadzała od Dottie, nie mieściły się teraz? Wyjęła wszystko i zaczęła od początku. Kiedy skończyła, wsunęła do środka portfel Jaya. Choć najchętniej wrzuciłaby go razem z zawartością do pierwszej mijanej studni, zdrowy rozsądek zwyciężył. Nie chciała być Jayowi nic winna, ale pieniądze mogły jej się przydać.

Ledwo zamknęła walizkę, a pojawił się Dev. Znów wyglądał inaczej. Był bardziej bezbronny i zdecydowanie mniej pewny siebie niż przedtem.

- Moglibyśmy porozmawiać? - zapytał.

Zmarszczyła brwi.

- Chyba nie ma o czym - odrzekła, chcąc się go pozbyć.

Choć nie podobała jej się jego pogarda dla Brytyjczyków, rozumiała ją, ale to nie była pora na popieranie wycofania się z kolonii lub odwrotnie. W każdym razie teraz w dużym stopniu się z nim zgadzała.

Uniósł rękę.

- Niestety jest.

- Tak?

- Wyjdźmy na taras. Wypijemy kawę.

Nie miała ochoty na kawę z Devem, ale się zgodziła. Sama nie wiedziała, co zobaczyła w jego oczach, kiedy stał i patrzył na nią; pomyślała, że to wina.

Wyszli na taras i kiedy służący podał kawę, zauważyła, że coś się zmieniło w Devie. Wyglądał na drobniejszego i trochę zagubionego.

- Nigdy mnie pan nie lubił - zaczęła.

- Nie chodziło o panią. Ja... - zawahał się.

- Więc o co?

Zwiesił głowę, a gdy znowu spojrział na Elizę, zobaczyła, że ma oczy podkrążone ze zmęczenia.

- Naprawdę nie wiem, jak to powiedzieć - wyznał.

Uśmiechnęła się.

- Przekonałam się, że o trudnych sprawach najlepiej jest mówić wprost.

Kiedy przechylił głowę, zastanowiła się, co może być takie trudne.

- Może pani wspomniałem, że mój ojciec nie żyje...

- Że go nie ma - poprawiła. - Że jest pan tylko z matką.

- Zrobił coś, czemu przez długie lata nie mogłem stawić czoła. Potem pani się zjawiała i kiedy musiałem się z panią zmierzyć, wszystko powróciło.

- Mówi pan bez sensu. Wiem od Jaya, że pana ojciec był w tarapatach.

Dev pokręcił głową, a potem zerknął na zarośnięty ogród.

- Uciekł. Do dziś nie wiemy dokąd.

- Ale co to ma wspólnego ze mną?

Zapadło długie milczenie. Eliza poruszyła się na krześle, Dev patrzył ponuro na swoje palce.

- No więc? - zagadnęła w końcu.

Cisza. Eliza zaczęła wstawać.

- Niech pani zaczeka - poprosił.

Spojrzała na niego.

- Na litość boską, niech pan to wreszcie wykrztusi.

Wskazał jej spakowaną walizkę.

- Dokąd pani pojedzie?

- Pomyślałam, że może do Dżajpuru, żeby zrobić kilka zdjęć różowego miasta. Muszę też wrócić, żeby zabrać tyle mojego sprzętu, ile zdołam.

Popatrzył na nią, jakby nie usłyszał ani słowa.

- To mój ojciec rzucił bombę, która zabiła pani ojca.

Eliza natychmiast usiadła.

- Niech pan powtórzy.

- Mój ojciec zabił pani ojca, Elizo. Bardzo mi przykro.

Powiedział to tak cicho, że musiała się wysilić, aby pojąć sens jego słów.

- To prawda?

To była najdziwniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek prowadziła. Jej serce biło nierównym rytmem. Przycisnęła dłoń do piersi. Co to ma być? O co mu chodzi? Kręciło jej się w głowie. Pustynia wirowała wokół niej, i choć jasność myślenia zniknęła, chłód na skórze przypominał jej, że to, co się dzieje, jest rzeczywiste.

A jednak...

- To niemożliwe - wyszeptała.

Spojrzał na nią tak smutno, że miała ochotę go pocieszyć. Dlaczego on to mówi? Jak ona ma zareagować? „Mój ojciec zabił Pani ojca”. Mój ojciec. Pani ojca. Te słowa rozbrzmiewały echem w jej głowie.

W końcu odzyskała mowę.

- Od kiedy wiesz?

- Że rzucił bombę? Od paru lat, choć kazano mi milczeć.

- Chodzi mi o to, od kiedy wiesz, kim jestem.

- Odkąd Jay mi powiedział, co się stało z twoim ojcem. - Pokręcił głową. - W dzieciństwie musiałem kogoś winić za brak ojca, więc winiłem człowieka, którego on zabił. Mówiłem sobie, że nie powinien tam być. Przekonywałem się, że to nie była wina mojego ojca. To wariactwo, wiem, ale wtedy tylko w ten sposób mogłem sobie z tym poradzić.

- A potem, kiedy tu przyjechałam?

- Moje myślenie się zmieniło. Mój ojciec był mordercą, a twój nie żył.

Milczeli przez kilka minut. Szokujące wiadomości powoli docierały do Elizy. Po tylu latach...

- Nie odezwał się? - zapytała w końcu.

- Nigdy.

- A skąd wiesz, że on to zrobił? Był dowód? Może to tylko pogłoska lub przypuszczenie.

- Jeden z konspiratorów poinformował moją matkę, żeby wiedziała, dlaczego musiał uciec. Powiedziała mi, że zniknął, bo Brytyjczycy chcieli go powiesić. Dopiero później wyjawiała mi całą prawdę.

Siedział tak przygnębiony, że Eliza chciała go pocieszyć,

mimo że powinno być odwrotnie.

- Posłuchaj, Dev, nie jesteś swoim ojcem.

- Dowiedziałem się całej prawdy, kiedy miałem trzynaście lub czternaście lat. Czasami czuję się tak, jakbym musiał kontynuować to, co on zaczął. Potem, kiedy Chatur potrzebował mojej pomocy, wiedziałem, że to nie w porządku, ale byłem pewien, że tamta akcja nie wypali i Jayowi nic się nie stanie.

- Ale został aresztowany.

- Wtedy zdałem sobie sprawę, jakim byłem idiotą. Zapowiedziałem Chaturowi, że ujawnię jego rolę, jeśli nie przekona Clifforda, żeby zwolnił Jaya.

- Twój udział też wyszedłby na jaw?

- Tak. Ale nie tylko to. Chatur wiedział, Elizo. On i Clifford wiedzieli o moim ojcu. Chatur zagroził, że ci powie, jeśli mu nie pomogę. Czułem wstyd. Nie chciałem, żeby ktokolwiek więcej wiedział, ale bałem się też za mojego ojca. Dlatego pomogłem Chaturowi.

- Poszedł do Clifforda? Wytłumaczył, że pamflety to twoja sprawka, nie Jaya? Że zaszła pomyłka?

- Tak. Wyjaśnił też, że nigdy nie zamierzałem ich rozpowszechniać, tylko że to był głupi wybryk.

- Clifford cię nie zaaresztował.

- Nie. Jay zorganizował mój przyjazd tutaj.

- Dlaczego mówisz mi to teraz?

- Bo wyjeżdżasz i taka okazja mogłaby się nigdy nie powtórzyć. Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć. Musiałem to z siebie wyrzucić.

- Wiesz, że widziałam, co się stało?

Przytaknęła.

- Bardzo mi przykro.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła jego dłoń, a kiedy to zrobiła, została nagrodzona szczerym uśmiechem. Nie mogła przestać myśleć, że Clifford powinien jej o tym powiedzieć. Postanowiła wpaść do niego po powrocie do Dzurajpuru. Clifford ukrywał przed nią prawdę o tym, kto dokonał zamachu bombowego w Delhi. Nie zamierzała pozwolić, żeby uszło mu to na sucho.

35

Samochód z kierowcą, który Jay zorganizował w Udajpurze, żeby zawiózł ją do jego pałacu, był nadal do dyspozycji. Kiedy siedziała na tarasie po odejściu Deva, postanowiła zostać tu jeszcze jeden dzień. Wyznanie Deva rozjaśniło jej w głowie. Gdy patrzyła na zalany słońcem, drgający w upale krajobraz, bardzo mu współczuła, że tyle wycierpiał w dzieciństwie. Cieszyła się, że wyznał jej swoją tajemnicę, i nie mogła pozbyć się uczucia, że sprawa śmierci jej ojca została wreszcie wyjaśniona. Poranek stał się dziwnie nierealny. Mimo deszczu pogoda wciąż dawała się we znaki.

Eliza weszła do środka, przeszła korytarzem z ażurowymi marmurowymi ściankami, postawiła walizkę i wróciła do wielkiego pokoju z wysokimi oknami, gdzie wpadające z góry słońce tworzyło wrażenie, że sufit jest niebem. Tak wiele się wydarzyło, odkąd Jay pierwszy raz pokazał jej to miejsce. Musiała przyznać, że trudno jej stąd wyjechać. Ściany błyszcząły złociście i łatwo było sobie wyobrazić stare dobre czasy, kiedy przebywała tu rodzina królewska. Eliza wiedziała, że Jay nie ma funduszy na odrestaurowanie pałacu, bo włożył wszystko w projekt wodny.

Właśnie miała wyjąć futerał z nową leicą od Clifforda, gdy nagle w wejściu zobaczyła Jaya.

- Nie spodziewałam się ciebie tak prędko - powiedziała. - Myślałam, że zostaniesz dłużej w dżurajpurskim zamku.

- Jak widzisz, jestem - odrzekł. - Cieszę się, że cię

zostałem. Udało mi się zabrać cały twój sprzęt z zamku. Przyjedzie dziś po południu.

Milczała i patrzyła w przestrzeń nad jego głową. Dlaczego on mówi tak, jakby wszystko było dobrze między nimi?

- Elizo?

- Dziękuję ci - odparła sztywno. - Pożar był kłamstwem.

Przytaknęła i zrobiła kilka kroków w jej kierunku. Chciała się cofnąć, ale stała nieruchomo.

- Jaką miałeś podróż?

Uniósł brwi.

- Musimy być tacy brytyjscy? Nie ma ważniejszych tematów do rozmowy?

- Ty mi powiedz.

- Ach!

Patrzyli na siebie, dopóki nie przerwała milczenia.

- Więc będziesz maharadzą?

Skinął głową.

- Bardzo dobrze. Właśnie miałam wyjechać. Gdybyś mógł dopilnować, żeby przysłano mi mój sprzęt, byłabym bardzo wdzięczna.

Nie mogła się powstrzymać od powiedzenia tego na wpół urażonym tonem. Odwróciła się i odeszła. Usłyszała, że Jay idzie za nią.

- Elizo. - Sięgnął po jej dłoń.

Spojrzała na niego i strząsnęła jego rękę.

- Zaufałam ci, Jay. Nikomu nigdy naprawdę nie ufałam, tylko tobie.

- Nadal możesz mi ufać.

Chciała go zignorować, ale mówił dalej:

- Wiedziałaś, że może będę musiał zastąpić Anisha, jeśli coś mu się stanie.

- Owszem. Ale naiwnie myślałam, że coś się zmieniło. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę już.

- Elizo, tu jest inaczej. Wiesz o tym. Osobiste pragnienia są na drugim miejscu, obowiązki na pierwszym.

- Bez obaw. To „osobiste pragnienie” ułatwi ci sprawę.

- Wysłuchaj mnie - poprosił. - To nie wszystko.

- A co jeszcze, Jay? Wszystko jest absolutnie jasne.

Skrzywił się i pokręcił głową.

- Zostań tu. Zamieszkać tutaj. Nie chcę, żebyś wyjechała. Będę tu tak często, jak tylko będę mógł.

Coś w niej stwardniało, zacisnęła szczęki.

- Nie będę twoją konkubina.

- Nie proszę o to.

- Więc o co właściwie prosisz? Wiesz doskonale, że będziesz musiał poślubić nie-Europejkę, żeby mieć prawowitych następców.

Milczał.

- Myślisz, że będę tu mieszkała przez resztę życia - ciągnęła - i czekała na twoje coraz rzadsze wizyty?

- Myślę, że będziesz żyła w pięknym miejscu, zarządzała projektem wodnym, jeśli będziesz chciała, i robiła karierę jako fotograf.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś o ojcu Deva?

- Uważałem, że to cię zdenerwuje.

- Nastawi mnie przeciwko Devowi.

- Może trochę też. Posłuchaj. Co ty na to, żebym przekazał ci ten pałac? Mogłabyś mieć to wszystko. - Zatoczył ramieniem łuk.

- Naprawdę uważasz, że możesz mnie kupić?

- Na litość boską, Elizo. Przecież wiesz, że nie o to mi chodzi. Po prostu nie chcę cię stracić.

Pociągnęła nosem.

- Jay, ty już mnie straciłeś. Straciliśmy siebie nawzajem.

Zamilkła. Choć naprawdę chciała wybuchnąć złością, to zwyczajnie nie mogła.

- Nigdy cię nie zapomnę, Jay. Zawsze będę cię kochała, ale to się nie mogło udać i oboje o tym wiedzieliśmy.

Teraz ona wyciągnęła rękę do niego.

Ujął jej dłoń i przysunął ją do siebie. A potem trzymał ją w ramionach po raz ostatni. Kiedy się rozdzielili, zobaczyła przez łzy, że on też ma wilgotne oczy. I choć kusiło ją, żeby ustąpić, zmusiła się do stanowczości. Nic dobrego nie wynikłoby z jej dalszego pobytu tutaj. Może na początku to by się udało, ale z czasem na pewno nie. Musiała zacząć tak, jak zamierzała, i im bardziej panowała nad uczuciami, tym silniejsza się stawała.

- Jesteś cudowną osobą, Elizo. Proszę cię, nie zapominaj o tym.

Patrzyła na jego zatroskaną twarz.

- Zawiadomię cię przez Lakszmi, dokąd wysłać mój sprzęt.

- Dokąd pojedziesz?

- Najpierw muszę zobaczyć się z Cliffordem, później jadę do Dżajpuru, a potem urządzę wystawę, jeśli zdołam

przygotować odbitki. Zorganizuję ją wcześniej, niż zamierzałam, a później pewnie wrócę do Anglii. Jeszcze nie wiem.

- Masz portfel, który ci zostawiłem w Udajpurze?

Pokiwała głową.

- Nie chciałam go wziąć, ale teraz widzę, że mogę potrzebować pieniędzy na montaż i oprawę fotografii.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać.

Uśmiechnęła się do niego przez łzy, odwróciła na pięcie i wyszła. Czuła ogromny smutek, ale nie było sensu przedłużać pożegnania.

36

Kiedy Eliza przyjechała do domu Dottie, zaskoczył ją widok walizek i kufrów w ogrodzie od frontu i zaciągniętych zasłon we wszystkich oknach. Dottie liczyła bagaże. Wyglądała na zmęczoną, była zaczerwieniona, a włosy powysuwały jej się ze spinek. Gdy zauważyła Elizę, wyprostowała się i zdobyła na uśmiech.

- Co się dzieje? - zapytała Eliza.

Dottie westchnęła głęboko i odgarnęła kilka kosmyków z oczu.

- Przenoszą nas.

Eliza się zdziwiła.

- Tak szybko? Nie jesteście tutaj zbyt długo. Myślałam, że zostanieie jeszcze jakiś czas.

- Krążą pogłoski, że Anish zmarł z powodu leczenia, które zalecił mój mąż.

- To idiotyczne! Zmarł, bo był obrzydliwie otyły i potwornie leniwy.

Dottie wzruszyła ramionami.

- Tak czy owak wyjeżdżamy na południe. Do niedawna słowo lekarza było święte. Teraz wygląda na to, że możemy być przeniesieni z byle powodu. Dość o mnie. Co u ciebie?

Eliza zaczerpnęła powietrza. Przećwiczyła słowa, ale trudno było je wypowiedzieć.

- Z Jayem wszystko skończone.

Obserwowała reakcję Dottie, która wydawała się

mieszaniną współczucia i ulgi.

- A Clifford? - zapytała ze smutną miną. - Jest zagubiony bez ciebie.

Eliza pokręciła głową.

- Nie wrócę do niego, ale koniecznie muszę z nim porozmawiać. Wiesz może, czy jest w domu? - Zerknęła na willę Clifforda.

- Widziałam podjeżdżający samochód, ale byłam zajęta. - Dottie wskazała rozrzucone walizki. - Zgubiliśmy trochę cennych rzeczy, kiedy się tu przeprowadzaliśmy, i nie chcę, żeby to się powtórzyło.

- Więc lepiej nie będę cię zatrzymywała. Ale mogę pomóc, jeśli chcesz.

- Nie, wszystko jest pod kontrolą. - Dottie odeszła kawałek i spojrzała na dom. - Szkoda. To najprzyjemniejsze miejsce, w jakim kiedykolwiek mieszkałam. Będzie mi go brakowało, ciebie też.

Wyciągnęła ręce i się objęły.

- Żałuję, że nie mogę zostać - powiedziała Dottie. - Trudno jest być żoną. Akurat wtedy, gdy zaczynasz zapuszczać korzenie, kariera twojego męża sprawia, że znów je wykopujesz. Mężczyznom to nie przeszkadza. Mają swoją pracę i klub. Pewnie jest łatwiej, kiedy masz dzieci, a ja...

- Och, Dottie, żałuję, że nie mogę pomóc.

Dottie pokręciła głową.

- Cokolwiek się stanie, Elizo, trzymaj się swojej pracy.

- Dzięki za wszystko. Będziemy w kontakcie?

Dottie uśmiechnęła się.

- Clifford da ci nasz nowy adres. Uważaj na siebie! Powodzenia! Cieszę się, że cię poznałam. Obiecuj, że będziesz dalej zajmować się fotografią.

- No pewnie.

Kiedy Dottie weszła do domu, Eliza ruszyła do furtki ogrodowej, bocznego wejścia do posiadłości Clifforda. Nie chciała pukać do drzwi frontowych; wolała go zaskoczyć. Miała nadzieję, że to da jej przewagę w rozmowie, która może być trudna. Zerknęła na niebo pełne blasku i przesłoniła oczy. Podczas jej dzieciństwa w Indiach bawiła się z ojcem w wypatrywanie chmur. Dziś nie zauważyła żadnej.

Furtka zaskrzypiała głośno, gdy ją otwierała. Clifford był w ogrodzie i usłyszał. Stał nieruchomo z konewką w ręku, jakby zamarł w miejscu.

- Witaj - powiedziała z rosnącym lękiem.

Opanował się i zrobił kilka kroków w jej kierunku.

- Nie spodziewałem się ciebie.

Zobaczyła, że się zaczerwienił.

- Domyślam się.

Posłał jej półuśmiech.

- Wróciłaś?

- Na dobre? Nie.

- Ach... więc?

- Możemy usiąść w cieniu?

Wskazał ławkę pod figowcem pagodowym.

- Tam?

Przytaknęła. Wezwał lokaja i kazał przynieść słodkie

mrożone lassi. Usiedli.

Eliza popatrzyła na ogród. Niedawne deszcze odświeżyły go. Wiał też lekki wiatr. Trawa lśniła bardziej niż przedtem, drzewa się zazieleniły, nawet kwiaty ożyły. Zdumiewające, jak woda zmieniała tu życie, pomyślała. Ale nie przyszła rozmawiać o wodzie, tylko poznać odpowiedź. I mimo że się denerwowała, nic nie mogło jej powstrzymać.

- Słucham - zagadnął Clifford, odwracając się w bok, żeby móc na nią patrzeć. - Co oznacza twoja niespodziewana wizyta? Wiem, z kim byłaś. Ani przez chwilę nie wierzyłem w bajeczkę Dottie.

- Przykro mi.

- I powinno. Byłaś z Jayantem Singhiem!

Nie odezwała się.

- Elizo, musiałaś zauważyć, że ci hinduscy faceci są zniewieściali w tej swojej biżuterii i fantazyjnych strojach.

Zesztywniała. Miała dosyć brytyjskiej arogancji i uprzedzeń. Trudno jej było ukryć irytację.

- Jeśli kiedykolwiek miałabyś rozważyć małżeństwo z Hindusem, to wiedz, że byłabyś izolowana w obu społecznościach. Krzyżowanie ras jest potępiane po obu stronach. Ja uważam to za zdradę brytyjskich zasad.

- Nie jestem przygotowana na dyskusję o tym. Mam własne zdanie na temat Brytyjczyków i Indii i powiem tylko, że widzę te sprawy zupełnie inaczej. To nie jest nasz kraj, Cliffordzie, tylko ich, i mają prawo żyć po swojemu. A co do Jaya, to sprawa między mną a nim.

- Muszę przyznać, że jestem zawiedziony.

- Trudno. Muszę ci zadać kilka pytań. Będę wdzięczna za szczerą odpowiedź.

Wyglądał na zaskoczonego.

- To chyba raczej ja powinienem zadawać pytania. W końcu to ty uciekałaś i zerwałaś listownie nasze zaręczyny. Nie miałaś nawet tyle przyzwoitości, żeby powiedzieć mi to w twarz.

Eliza wiedziała, że on ma rację. Było jej wstyd, ale nie zamierzała się poddać.

- Naprawdę bardzo mi przykro, ale nie planowałam tego - odrzekła i spojrzała mu w oczy.

- A co planowałaś? Przelotny romans z księciem, a potem powrót ze skruchą do starego, godnego zaufania Clifforda? Miałem o tobie lepsze zdanie.

- Niczego nie planowałam - przyznała ze smutkiem.

Milczeli przez chwilę.

- Trudno mi wybaczyć, że namówiłaś Dottie, by kłamała dla ciebie.

Nie zdradziła mu, że to był pomysł Dottie.

- Nie sprzeczkujmy się - poprosiła. - Mam ważniejsze sprawy na głowie. A skoro już mowa o kłamstwie. Dlaczego tak bezczelnie kłamałaś o aresztowaniu Jaya?

Spojrzał na nią niepewnie, ale się nie odezwał.

- Wiedziałeś, że Jay już został zwolniony, kiedy przyszedłem do ciebie. Chatur widział się z tobą i wyjaśnił, że zaszła pomyłka, bo sprawcą jest Dev. Przypuszczam, że Chatur nie przyznał się do udziału w tej sprawie, ale nie aresztowałeś Deva, prawda? Dlaczego?

Zauważyła, że przygląda się jej uważnie, jakby szukał wskazówek, ile ona naprawdę wie. Ochłonęła. Niech się niepokoi, pomyślała.

- Tak, znam prawdę - dodała po chwili. - Co więcej, chyba wiem, dlaczego to zrobiłeś.

- To znaczy?

- Wiedziałeś, że przybiegnę, jak tylko aresztowałeś Jaya, prawda?

Pokręcił lekko głową.

- Niezupełnie tak było.

- Dosyć kłamstw, Cliffordzie. Liczyłeś na to, że się zgodzę wyjść za ciebie, żeby zapewnić Jayowi zwolnienie.

- Nie musiałem cię namawiać. To ty oświadczyłaś się mnie.

- Jak idiotka!

Zacisnął zęby i odwrócił wzrok.

- Wiedziałeś też, że jeśli Jay zostanie uznany za winnego, na zawsze uniemożliwi mu to rządzenie. Ale chyba się domyślałeś, że nic z tego nie wyjdzie.

- Przyznaję, że od początku coś się nie zgadzało. Co więcej, zanim zjawił się Chatur, żeby mi powiedzieć, że to był Dev, tamta dziewczyna przybiegła do mnie, wyjawiała mi prawdę i błagała o zwolnienie Jaya.

Eliza zmarszczyła brwi.

- Dziewczyna? Jaka dziewczyna?

Clifford wstał i odszedł kawałek, potem się odwrócił i popatrzył na nią w milczeniu, jakby coś rozważał.

- Jaka dziewczyna, Cliffordzie?

- Indira, rzecz jasna.

- Indi? Ona chyba w tym nie uczestniczyła?

- Nie. Dev jej wygadał, co kombinują z Chaturem. Ona nigdy nie zaszkodziłaby Jayowi, choć mogła chcieć zaszkodzić tobie... Swojej siostrze.

Wiatr ustał i wszystko w ogrodzie znieruchomiało. Eliza czuła bicie swojego serca i suchość w ustach, nie znajdowała potrzebnych słów. Na Boga, o czym on mówi?

- Indira jest twoją przyrodnią siostrą - wyjaśnił wolno, jakby uważał ją za nierozgarniętą. - Jest bękartem twojego ojca.

Wstała, ale nogi jej drżały i musiała się przytrzymać poręczy ławki.

- Zmyślasz - powiedziała. - Chcesz mnie sprowokować.

Ale zabrzmiało to apatycznie i coś jej mówiło, że usłyszała prawdę. Przypomniała sobie fotografię, którą znalazła na strychu u matki. Zasłoniła dłonią usta, pragnąc, żeby jej powiedział, że zażartował.

Pokręcił głową.

- Przykro mi, Elizo. Taka jest prawda.

Chciało jej się wyć, ale nie zamierzała dać mu satysfakcji. Nie winiła go, bo go zraniła, i teraz jego kolej, żeby ją zranić. Zmusiła się, żeby się wyprostować. Uświadomiła sobie, że Indi towarzyszy każdemu jej oddechowi, tak jak Jay. Dziwiła się, jak mogła być taka ślepa.

- Wszystko w porządku? - zapytał życzliwie Clifford, choć nic nie mogło jej teraz uspokoić.

Odwróciła się do niego.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? - zapytała ze

złością.

- Nie chciałem cię zranić. Lubię cię, naprawdę.

- Nie jestem taka delikatna.

- Ona jest nieślubnym dzieckiem. Raczej nie mogłybyście być przyjaciółkami, a co dopiero siostrami.

Eliza z powrotem usiadła.

- Zawsze chciałam mieć siostrę.

I wtedy przypomniała sobie słowa matki o odtrąceniu „brudnego” dziecka. Jej matka odtrąciła Indi; ojciec był niewierny. To wszystko okazało się prawdą, każde oskarżycielskie słowo matki. Eliza ignorowała Clifforda, kiedy myślała o tym, ale teraz, na wspomnienie tego, co powiedział jej Dev, przeszły ją ciarki.

- To nie jedyna sprawa, którą ukrywałeś przede mną, prawda, Cliffordzie? - spytała lodowato.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparł bezceremonialnie, podniósł z trawy sekator i zaczął przycinać pobliski krzew.

Zatrzęsa się z gniewu.

- Na litość boską, nie możesz choć raz być uczciwy?! Wiedziałeś, że to ojciec Deva rzucił bombę, która zabiła mojego ojca. Dlatego Dev zgodził się pomóc Chaturowi. Bał się, że prawda wyjdzie na jaw. Bał się za swojego ojca.

- Chciałem tylko cię chronić, Elizo - odrzekł poważnym tonem. - Po co miałaś wiedzieć? Nigdy nie udało nam się znaleźć tego człowieka.

Powiedział to spokojnie, jakby dobrze przećwiczył te słowa.

- A co do Indi, nie miałeś prawa decydować.

- Obiecałem twojej matce.

- A jednak zorganizowałeś mój przyjazd tutaj, wiedząc, że Indira tu jest. Dlaczego to zrobiłeś?

Milczał przez chwilę i wyglądał na spiętego.

- Nie widziałem powodu, żebyś kiedykolwiek miała się dowiedzieć.

- Kto jeszcze wie? Oczywiście Indi, ale co z innymi? Wszyscy śmieją się ze mnie?

Spuścił wzrok i zmarszczył czoło.

- Nigdy bym do tego nie dopuścił. Nikt nie wie, Elizo. Zapewniam cię. Indi dowiedziała się dopiero niedawno. Babka wyjawiała jej prawdę tuż przed śmiercią.

Eliza się nie odezwała. Zerknęła na ciemniejące niebo, a potem pochyliła się do przodu z twarzą ukrytą w dłoniach. Za dużo tego. Nie wiedziała, co powinna czuć wobec Indi i nie miała zielonego pojęcia, co robić. Czuła się zamknięta we własnym wnętrzu, zmuszona do obrony przed nieznanymi uczuciami, otoczona coraz grubszym murem. Podniosła wzrok. Ogród, który wcześniej wyglądał pięknie, jasno i świeżo, teraz stał się miejscem ruchomych cieni.

Zobaczyła, że Clifford ją obserwuje. Jego mina złagodniała, a sztywna poza zniknęła.

- Naprawdę byłam tu po to, żeby robić zdjęcia do archiwum, czy nieświadomie uczestniczyłam w spisku i szpiegowałam tę rodzinę?

- To pierwsze oczywiście. Mam wszystkie twoje ostatnie odbitki. Wyślę te, które wybierzesz, do oprawy, a potem zostaną dostarczone, dokąd zechcesz. Odpowiada ci to? A jeśli życzysz sobie dokończyć projekt, wszystko będzie

zarchiwizowane.

- Dziękuję ci.

- Odbitki będą u Dottie. Nie przypuszczam, żebyś chciała zostać tutaj.

- Muszę oddać ci leicę.

- Nie. To był prezent. Mnie się nie przyda.

- To bardzo wspaniałomyślne. Dziękuję. Odwdzięczę ci się pewnego dnia.

Wyciągnął rękę.

- Elizo...

Pokręciła głową.

- Nie podchodź bliżej.

Wiedziała, że gdyby teraz powiedział coś jeszcze, rozplakałaby się, więc wstała i wyszła wolno z ogrodu.

Przed domem Dottie ładowano bagaże do samochodu. Dottie włożyła kapelusz i podbiegła do Elizy, wołając:

- Właśnie odjeżdżamy! Dostałaś adres od Clifforda?

Eliza pokręciła głową.

Dottie zauważyła, że coś jest nie tak.

- Dobry Boże, co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Eliza nie mogła wydobyć z siebie głosu. Przyjechała do Indii, do Radżputany, pełna oczekiwań, ale nigdy by nie pomyślała, że może odnaleźć tu siostrę.

- Weź te klucze - mówiła Dottie. - Są dwie sypialnie, nadal urządzone. To nie nasze meble. Zostań, jak długo będziesz potrzebowała. Czynsz jest zapłacony do końca przyszłego miesiąca.

Eliza kiwnęła głową.

- Dziękuję. Muszę jeszcze wybrać odbitki, więc to zrobię, dopóki tu jestem.

- Zaraz zapiszę ci nasz nowy adres. - Dottie popędziła do środka i wróciła ze złożoną kartką. - Nie wiem, co się stało, że tak wyglądasz, ale jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała przyjaciółki, napisz do mnie. Odwiedź mnie. Wszystko jedno.

Eliza przełknęła ślinę, żałując, że przyjaciółka wyjeżdża. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że już nie będzie miała z kim szczerze porozmawiać. Dottie wyciągnęła ręce, objęły się. Po chwili Dottie wsiadła do czekającego samochodu i odjechała. Eliza patrzyła, jak auto znika w oddali. Gdy Dottie tu była, okolica wydawała się bardzo cicha, ale teraz hałasy Dzurajpuru poraziły Elizę. Dzieci krzyczały, wieśniacy sprzedawali swoje produkty, mieszkańcy miasta zajmowali się swoimi sprawami. Zasłoniła uszy rękami i wbiegła do domu.

Eliza spędziła niespokojną noc w domu Dottie. Śniło jej się, że utknęła w pożarze na pustyni i szukała landrynek w kieszeniach ojca, ale gdy podniosła wzrok, nie zobaczyła jego twarzy, tylko Chatura. Mówi się, że w snach radzimy sobie z naszymi problemami, ale Eliza miała ich zbyt wiele, żeby je kiedykolwiek rozwiązać. Obudziła się jednak z mocnym postanowieniem, że porozmawia z Indi wbrew temu, co czuje na myśl o tym.

Kiedy wybrała fotografie do oprawy, udała się do zamku i znów podziwiała wielkie fortyfikacje wyrastające ze skały pod lekko cytrynowym niebem i blanki, które zdawały się ciągnąć kilometrami. Gdy służący w liberii prowadził ją korytarzami o gładkich stiukowych ścianach połyskujących jak skorupki jajek, jeszcze nie wiedziała, czy Indi jest tutaj, czy wróciła do wioski. Przecięli ukwiecony dziedziniec z mieniącą się w słońcu fontanną i marmurową werandą wokół i weszli do nieznannej jej części zamku. Tu słabiej pachniał jaśmin, a mocniej kardamon i przyprawy korzenne. Służący wyjaśnił, że to ogród ziołowo-warzywny i są na tyłach zamkowej kuchni.

- Tędy - powiedział na końcu dziedzińców i poprowadził ją do częściowo ukrytych schodów.

Wspięli się na szczyt i poszli szeregiem połączonych podwórców między wysokimi murami i łukami ozdobionymi półokrągłymi ząbkami. Kiedy dotarli do małej wieżyczki,

otworzył drzwi, za którymi znajdowały się strome, kręte schody.

- Tędy? - zapytała Eliza z lekkim niepokojem.

Mężczyzna przytaknął i ruszył w górę. Na szczycie pociągnął za sznurek dzwonka przy jasnoniebieskich drzwiach. Eliza nie wiedziała, czego się spodziewać, ale usłyszała dźwięk łańcuszka na kostce i odetchnęła z ulgą na widok Indi.

- To twoje pokoje? - spytała ją z zaskoczeniem.

- Mój pokój.

- Dlaczego tutaj?

- Wejdz, to zobaczysz.

Eliza weszła za Indirą do pomieszczenia, które byłoby ośmioboczne, gdyby jego część nie przylegała do głównego budynku. Rozgorączkowana Eliza powitała z ulgą lekki wiatr wpadający przez pięć wysokich wąskich okien. Nie przypominało to zupełnie ciemnych i ponurych korytarzy *zenany* podzielonej na apartamenty Lakszmi, Prii i konkubin. To było czarowne miejsce, pełne lekkości i świeżości. Zahipnotyzowana Eliza poczuła się jak w chmurach.

- To wieża obserwacyjna - wyjaśniła Indira. - Chodź, zobacz widok.

Eliza podeszła do jednego z okien i ujrzała wspaniałą panoramę całego miasta w dole i równin za nim.

- Mało tu miejsca, ale uwielbiam tę kwaterę. Kiedy wstawili szyby w oknach, tylko tutaj chciałam być.

Nie było żadnych mebli oprócz kolorowego *charpaia* z poduszkami. Na dywanie leżało kilka kwadratowych

poduszek podłogowych, pod ścianą stał kufer.

Indira poprosiła, żeby usiadły, ale Eliza wolała zostać przy oknie i mieć widok na okolicę. Słyszała niesione wiatrem dzwonki kóz i szum drzew. Czowała z dołu odurzający zapach róż i jaśminu. Zobaczyła w oddali jaskrawe kolory i zorientowała się, że to kobiece szale trzepoczące na sznurach.

W końcu odsunęła się niechętnie od okna i odwróciła twarzą do Indiry. Patrzyła na nią przez chwilę, zanim usiadła na poduszce.

- Teraz rozumiem, dlaczego uwielbiasz to miejsce.

Chciała zapytać: „Jak możesz być dzieckiem mojego ojca?”. Wiedziała, że rozdrażnienie nie pomoże, a jednak wciąż nie mogła rozwikłać swoich mieszanych uczuć.

Indira też milczała. Siedziała, składając i rozkładając długi szal, który nosiła na głowie. Dziś była w prostej spódnicy, bluzce i sandałach, miała rozpuszczone włosy. Wyglądała jak panna zamknięta w wieży i czekająca na ratunek, pomyślała Eliza, i pod wieloma względami tak jest. Ogarnęło ją współczucie. Ta drobna dziewczyna z małymi dłońmi i stopami nie miała najlepszego startu w życiu. Jej babka robiła, co mogła, żeby zastąpić jej matkę i ojca, ale czy to kiedykolwiek może wystarczyć?

- Więc wiesz? - odezwała się Indira. - Widzę to w twoich oczach.

Może wyczuła u mnie jakieś złagodnienie, pomyślała Eliza, albo dostrzegła jakąś możliwość, której ja nie chciałam lub nie mogłam znaleźć. Wbiła paznokiec w miękką część dłoni.

- Nie jestem w stanie o tym rozmawiać.

Milczały przez kilka minut. Eliza słuchała dźwięków z zewnątrz.

- Opowiedz mi o swoim dzieciństwie - poprosiła w końcu.

- Jeśli chodzi ci o naszego ojca...

Eliza się wzdrygnęła.

- Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Mów.

- Nie pamiętam go.

- A twoją matkę?

- Ostatni raz widziałam ją, kiedy nie miałam jeszcze trzech lat. Chyba była tancerką, ale moja babka nigdy o niej nie mówiła. Powiedziała, że zhańbiła rodzinę. Miałam szczęście, że babka mnie zaakceptowała.

Znów nastąpiło krępujące milczenie. Dla żadnej z nich nie była to łatwa rozmowa. I choć Eliza musiała tu przyjść, to jednocześnie pragnęła być daleko stąd. Gdziekolwiek, byle nie musieć stawiać czoła prawdzie.

- Zostaniesz tutaj? - zapytała.

- Nie wrócę do wioski.

- Jay pozwoli ci zostać?

No proszę, wymówiła jego imię bez śladu emocji. Obojętnie.

- Przypuszczam, że tak.

Eliza wzruszyła ramionami i przelotne współczucie znów ustąpiło miejsca niechęci.

- Chciałam cię o coś zapytać - zmieniła temat. - O tamtą ukradzioną butelkę pirogalolu. Ty nie... Chodzi mi o to, że

chyba nie miałaś nic wspólnego ze śmiercią Anisha?

Indi wytrzeszczyła oczy, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Masz na myśli to, czy zabiłam Anisha, żeby Jay został maharadzą i rozstał się z tobą?

Szczera reakcja Indi zawstydziła Elizę. Jak taka myśl mogła jej w ogóle przyjść do głowy?

Indi pokręciła głową ze łzami wesołości w oczach.

- Nie jestem morderczynią, Elizo. Można o mnie wiele powiedzieć, ale nie to. Choć przyznaję się do uszkodzenia twojego aparatu fotograficznego.

Eliza drgnęła.

- Wyrządziłaś szkodę.

- Bardzo przepraszam. Myślałam, że to cię skłoni do wyjazdu.

- Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami.

- Przykro mi. - Spuściła wzrok. - Wtedy nie wiedziałam, kim jesteś.

- Więc można wyrządzić szkodę komuś, kto nie jest twoją...

- Urwała, nie mogąc wymówić tego słowa. - Ale ukradłaś pirogalol?

- Chatur mnie o to poprosił.

- Ale po co?

- Żeby narobić ci kłopotów. Żeby wyglądało na to, że jesteś niebezpieczna.

- Więc Chatur to zrobił.

Indi przytaknęła.

- Mam w tej sprawie niewiele do powiedzenia, wiesz o tym. Chatur był mi potrzebny. Bardzo mi przykro, że nie

powiedziałam Jayowi. Teraz Priya ma plany wobec niego...

Eliza oniemiała.

- Priya?

- Jest przyzwyczajona, że ma władzę w zamku. To całkiem normalne, że maharani wychodzi za brata swojego zmarłego męża.

- Mój Boże! Nie wiedziałam. Ale on jej nie cierpi.

- Wciąż nie rozumiesz? Mimo jego wigoru i siły dla nas małżeństwo nie ma nic wspólnego z miłością, jak to nazywacie. Tutaj chodzi o obowiązek i rodzinę. Nasze małżeństwa są aranżowane.

Eliza westchnęła. Czy ona kiedykolwiek zrozumie Indie?

- A co z miłością?

- Ludzie z czasem mogą się pokochać. Tak to wygląda.

- Ale kto może zaaranżować małżeństwo dla ciebie?

Indi pokręciła głową.

- Bardzo lubię Deva, ale nie mam żadnego posagu, tylko dom mojej babki. Widziałaś go. Bezwartościowa lepianka. Jestem zupełnie sama na świecie i spodziewam się, że zawsze będę.

Eliza nagle zdała sobie sprawę, jak ważna musiała być dla Indi próba zawarcia sojuszu z Chaturem. Dziewczyna bez żadnego statusu czy władzy nie miała wielkiego wyboru. Eliza uznała, że musi opowiedzieć o swoim związku z Jayem. Był czymś więcej niż przelotną romantyczną miłością. Ona to wiedziała, Jay to wiedział, i chciała, żeby Indi też wiedziała.

- Kocham Jaya. Zawsze tak będzie.

- A on na pewno kocha ciebie.

- Ale Priya? Niedobrze mi się robi na myśl o tym.

- Mogę tylko powiedzieć, że Jay zawsze nas zaskakiwał. Ma własne poglądy na życie i robi to, co uzna za słuszne.

Eliza się zastanowiła, jak mogłaby pomóc Indirze. Wpadła na pewien pomysł.

- Zaangażowałabyś się w ruch niepodległościowy? - spytała. - Wszystko się zmieni dla zwykłych ludzi. Teraz widzę, że autonomia to jedyna droga naprzód. Mam tylko nadzieję, że może być wywalczona pokojowo.

- W tej kwestii Dev jest bardzo przekonujący. Wyłożył mi, że świat, który wszyscy znamy, wkrótce się skończy. Może jeszcze nie dziś i nie jutro. Ale to nastąpi.

Eliza się uśmiechnęła.

- Chyba nie masz na myśli końca świata, tylko brytyjskich Indii?

- Tak, Dev uważa, że stany książęce też znikną. Oczywiście większość książąt walczy o zachowanie władzy i trudno im się dziwić.

- Jay będzie sprawiedliwym władcą, jeśli księstwo przetrwa.

Zapadło krótkie milczenie. Eliza domyśliła się, co będzie dalej.

- Opowiedz mi o nim... o swoim ojcu, Elizo. Proszę.

Westchnęła. Zawsze uwielbiała wspominać ojca, ale teraz jej miłość była zmieszana z gniewem i urazą. Nie wiedziała, od czego zacząć. Przypomniała sobie, jak zabrał ją na pokaz przebijania włócznią dzika i że nie lubiła go za to. Za dużo krwi. Lepiej było na polowaniu z bronią palną. Czekali na

wysokiej platformie, ale kiedy wicekról zastrzelił pięknego słonia, rozplakała się ku zakłopotaniu jej ojca.

- Kochałam go - odrzekła tylko.
- A matka?
- Jego niewierność zniszczyła jej życie.
- Musisz mieć do mnie żal.

Eliza spojrzała na Indi.

- Kiedy Clifford mi powiedział, byłam w szoku.

Powstrzymywana przez nikłą pamięć o ojcu, zamilkła, zastanawiając się, czy sobie tego nie uroiła. A może była za mała, żeby zrozumieć znaczenie tego, że zobaczyła ojca obejmującego Hinduskę.

- Jesteś na mnie zła? - zapytała Indi.

Eliza nie odpowiedziała.

- Jesteś na mnie zła? - powtórzyła Indi.

Eliza westchnęła.

- Na ciebie, na mojego ojca, na Clifforda za to, że mi powiedział. Najgorsza ze wszystkiego była złość na moją matkę, że pozwalała ojcu robić to, co ją niszczyło... Moja matka miała problem alkoholowy.

- Przykro mi.

- Winiłam ją za wszystko. Uważałam ojca za ideał. Byłam głupia. - Eliza wstała. To było zbyt bolesne. - Chyba już pójdę.

- Tak prędko? Chodźmy na dach popatrzeć na widok.

Eliza się uśmiechnęła.

- Żebyś mogła mnie zepchnąć?

Indi zrobiła skonsternowaną minę, a potem się roześmiała

i wstała.

- Nigdy nie wiadomo. Chodźmy na górę. To jest mój sposób na wszelkie problemy. A teraz, zanim słońce będzie w zenicie, jest najlepiej.

Wzięła Elizę za rękę i poprowadziła do skrótów, jak to nazwała. Wspięły się po kilku stopniach, wyszły drzwiami na górę i znalazły się jakby na szczycie świata. Indi rozpostarła szeroko ramiona i zaczęła się obracać w miejscu ze śmiechem i z okrzykami radości.

- Chodź, Elizo! - zawołała, nie przestając wirować.

Eliza się zawahała, ale uległa pokusie i dołączyła do niej. Upajała się tym, pozbywała wszelkich myśli i czuła się wolna. Kręciła się coraz szybciej. Niesamowity krajobraz pędził wokół niej i wiedziała, że tutaj, wysoko nad miastem, wszystko można wybaczyć, a ta dziewczyna, która ma tak mało, jest z nią połączona więzami krwi.

Usłyszała dzwony, zachwiała się, straciła równowagę i pierwsza wylądowała na ziemi. Jak życie, pomyślała, unosi cię, a potem odrzuca na bok. Obserwowała, jak Indira nadal wiruje i pokrzykuje. Zauważyła orła przelatującego dokładnie nad nimi na tle bezkresu jasnoblękitnego nieba. Choć była zgrzana i lepka, wysychała na lekkim wietrze. W tym momencie, wbrew wszystkiemu, co się działo, poczuła, że pewnego dnia znów będzie szczęśliwa.

Kiedy Indi się zatrzymała, bez upadku, Eliza wstała i podeszła do niej. Wyciągnęła ręce i przytuliła swoją siostrę. Potem spojrzała w błyszczące zielone oczy Indiry.

- Nie jesteś sama - powiedziała. - Będiesz miała mnie,

bahan, zawsze, i już nigdy nie będziesz sama. Przysięgam ci to.

Dżajpur

Szerokie aleje prowadzące przez łukowe bramy Dżajpuru wypełniali żołnierze i rzędy wielbłądów przystrojonych jedwabiami, pomponami i wstążkami.

Eliza przeszła pod jednym łukiem, potem pod drugim, różowym i pomalowanym w wymyślne białe kwiaty. Pamiętała różowe miasto z dzieciństwa i przygotowała się na rozczarowanie, ale Dżajpur jej nie zawiódł; *haweli*, pałace i balkony lśniły wieloma odcieniami różu.

Przyjechała w kulminacyjnym momencie hinduskiego festiwalu Teej i miała szczęście znaleźć wolny pokój za typowymi trójlistnymi łukami ładnego hotelu *haweli* w samym sercu miasta. Uważała za lekką ironię losu, że jest tutaj w czasie Teej, części trzech festiwali odbywających się podczas monsunowych miesięcy, kiedy kobiety modlą się do bogini Parwati i do Śiwy o szczęście w małżeństwie. Festiwal Teej jest poświęcony miłości żony i jej oddaniu mężowi, czego Eliza nie spodziewała się kiedykolwiek osiągnąć. Miłość – owszem, ale nie miała pewności co do zasad „oddania”.

Widziała małe czerwone owady wychodzące z ziemi podczas deszczu, ale nie zdawała sobie sprawy, że festiwal Teej wziął nazwę od nich. Jednak kierownik *haweli*, drobny mężczyzna o świdrujących ciemnych oczach i żywiołowym

usposobieniu, wszystko jej wyjaśnił. Dowiedziała się, że podczas gdy w północnych Indiach Teej to świętowanie nadejścia monsunu, w Radżputanie to również celebrowanie wytchnienia od piekielnego letniego upału. A ponieważ w tym roku pora deszczowa nadeszła tak późno, festiwal odbywa się później niż zwykle. Mężczyzna miał mnóstwo informacji i mówił tyle, że Elizie kręciło się w głowie. Usłyszała od niego, że w czasie Teej należy pościć, ale festiwal ożywiają radosne śpiewy i tańce kobiet. Eliza postanowiła wyjść i sama to zobaczyć. Wzięła ze sobą nową leicę.

Gdy tylko opuściła *haweli*, napotkała rozentuzjasmowanych ludzi. Na gałęziach wysokich drzew wisiały huśtawki przystrojone girlandami z aksamitek. Wciąż uważała za dziwne, że te huśtawki są dla dorosłych kobiet, a nie dla dzieci, ale jeden rzut oka na twarze kobiet w różnym wieku wystarczył, by się przekonać, że są zachwycone. Zauważyła, że ich ręce zdobią skomplikowane tatuaże z henny, a ciała są obwieszane klejnotami. Pomyślała, że albo liczą na znalezienie mężów, albo już ich mają i modlą się o zdrowie dla nich. Żadna kobieta nie chciała chodzić w bieli przez resztę życia.

Jarmark zorganizowano niedaleko *haweli*, więc Eliza otworzyła leicę, żeby uwiecznić diabelski młyn i rzędy straganów z lalkami i ozdobami z tkanin. Wydawało się, że całe miasto jest tutaj. Dorośli się nawoływali i śmiali, dzieci przedzierały się przez tłum, powodując zamieszanie. Eliza pytała ludzi, czy może ich sfotografować. Większość

z uśmiechem wyrażała zgodę, zadowolona, że będą mieli zdjęcia w swoich najlepszych ubraniach. Zabawne było to, że przy każdym pstryknięciu nagle poważnieli. Sfotografowała przystrojone i pomalowane słonie stojące wzdłuż szerokich prostych alej i ociekające jedwabiem *howdahy* na ich grzbietach. Zauważyła maleńkie figurki Śiwy i Parwati rozłożone na aksamicie na chodnikach i ludzi tłoczących się, żeby je kupić. Jakie to musi być cudowne, pomyślała, w chwili osamotnienia należeć do społeczności, z którą dzieli się wierzenia religijne. Eliza zrezygnowała z Boga w dniu, kiedy bomba zabrała jej ojca na zawsze.

Gdy blask dnia stał się cytrynowy, zmierzch zaczął zapadać, i miasto, oświetlone tysiącami glinianych kaganków oliwnych, wyglądało jak z bajki. Pałac lśnił różowo, a forty na szczytach wzgórz majaczyły nad ciemnofioletowym pasmem Arawali. Eliza widziała piękno tego wszystkiego, ale dla niej było zabarwione głęboką melancholią, bo zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę nigdy nie będzie częścią tego świata. Nie mogła przestać myśleć o Jayu i wspominać tego, co było między nimi. Podziwiała tańce, a widok pięknych kobiet poruszających się tak, jakby ich życie od tego zależało, podnosił ją na duchu.

Była zaskoczona, gdy jedna z kobiet chwyciła ją nagle za rękę i poprowadziła w sam środek tłumu. Najpierw, zakłopotana i niezdarna, Eliza się kuliła. Nie była odpowiednio ubrana, ale zaledwie po kilku minutach rozluźniła się i tańczyła z innymi.

Tej nocy spała jak dziecko, a następnego dnia postanowiła

włożyć swój najładniejszy indyjski strój. Pomalowała sobie oczy kajalem, jak nauczyły ją konkubiny z zamku, i znów była zdumiona, jak to ożywiło jej zielone oczy. Nałożyła trochę różu na policzki i wargi, związała włosy na karku jaskrawymi wstążkami.

Zejdzie na kawę na werandę, usiądzie przodem do bujnego ogrodu i postara się być szczęśliwa. Potem przespaceruje się po mieście. Dziś będzie tu pasowała, obiecała sobie.

Pchnęła ciężkie rzeźbione drzwi na werandę. Nikogo tam nie zastała. Przyszła albo za późno, albo za wcześnie, i zastanawiała się, czy kogoś poszukać. Po chwili zjawił się lokaj, postawił wazon z czerwoną różą na jej stoliku i zniknął. Była zatopiona w myślach, gdy usłyszała męski głos. Pozostała w bezruchu przez chwilę. To chyba nie może być on? Odwróciła się i zobaczyła go. Stał i uśmiechał się z ciepłym wyrazem bursztynowych oczu.

- Jay?

Położył palec na ustach i podszedł do niej. Ukląkł przed nią i wyjął pudełeczko z kieszeni tuniki. Otworzył je.

Zobaczyła najpiękniejszy pierścionek z szafirem, jaki kiedykolwiek widziała. Zerknęła na poważną minę Jaya.

- Okazuje się - powiedział - że nie mogę żyć bez ciebie.

Eliza, nie mogąc powstrzymać łez i uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, skinęła tylko głową w milczeniu.

- Bardzo mi przykro, że naraziłem cię na to wszystko. Uważałem, że robię, co należy. Chcę cię przeprosić i zapytać, czy mi wybaczysz.

Eliza jeszcze przez chwilę nie mogła wydobyć słowa.

Potem uśmiechnęła się.

- Umówmy się, że wybaczymy sobie nawzajem.

Wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź. Będziemy budowali wzajemną wiarę w siebie w czasach mroku i światła.

Podeszła do niego. Kiedy się obejmowali, czuła jego serce przy swoim i wiedziała, że jest dobrze, choć wciąż była tym zaskoczona. Potem usiedli na chwilę w milczeniu, żeby nie psuć pytaniami tego bezcennego czasu. Słońce przeświecało przez drzewa, Eliza obserwowała ptaki fruujące w ogrodzie i parę trajkoczących małp, które huśtały się na gałęziach. Chciała zachować to w pamięci. Bo przez całe życie pragnęła przypominać sobie tę wspaniałą chwilę. Takie chwile nie zdarzały się często. Pytania powracały w jej głowie i wkrótce miała je zadać, ale na razie trzymała Jaya za rękę i czuła całkowity spokój, jak wtedy, gdy jest się pewnym, że nic już nie może pójść źle. Minuty mijały.

Jay przerwał milczenie.

- Piłaś już kawę?

- Nawet nie pamiętam. Chyba straciłam zdolność myślenia.

W każdym razie już nie chce mi się pić.

- To może się przejdziemy, dopóki w mieście jest jeszcze chłodno i spokojnie?

Wyszli z *haweli* wąską uliczką, gdzie tylko kilka kotów się wylegiwało i nie chciało zejść im z drogi. Potem wydostali się na ulicę Dżajpuru. Światło wczesnego poranka odsłaniało piękno miasta. Wszystko wydawało się połyskiwać, różowy kolor budynków wyglądał delikatniej niż poprzedniego dnia.

Większość sklepów była jeszcze zamknięta.

Gdy mijali Pałac Wiatrów, Eliza zadała najważniejsze pytanie:

- Jak to w ogóle jest możliwe?

- Mój młodszy brat zostanie maharadzą, a Lakszmi regentką. Będzie miała pełną władzę do jego pełnoletności, a ja będę jej doradcą.

- Zgodziła się na to?

- Ona bardzo cię lubi, Elizo. Kiedy zobaczyła moją determinację, dała mi swoje błogosławieństwo. Brytyjczycy też. Przedstawiliśmy to jako *fait accompli*, więc nie mogli nic zrobić.

- A co z Priyą? - Eliza uniosła brwi, zamierzając się z nim podrażnić. - Zdaje się, że miała zostać twoją żoną.

Skrzywił się.

- Nigdy. Musi teraz usunąć się w cień, choć wątpię, żeby Lakszmi kazała jej ubierać się na biało i odesłała ją z powrotem do jej rodziny.

- Współczuję jej.

Otoczył ją ramieniem.

- I za to cię lubię.

- Co się stało z Chaturem?

- Został pozbawiony władzy i zmuszony do opuszczenia zamku. Wyznaczyłem nowego *diwana*.

- Hurra!

- Teraz moje pytanie: gdzie weźmiemy ślub? Masz jakieś miejsce, które jest dla ciebie szczególne?

- Naprawdę zrezygnowałeś z tytułu maharadży dla mnie?

Jesteś tego pewien?

Roześmiał się.

- Nie zmieniaj tematu. Gdzie? Możesz mieć bajeczne wesele tutaj, w pałacu miejskim - ta rodzina to nasi przyjaciele - albo możemy wziąć cichy ślub w Delhi. Pałac miejski leży w sercu Dżajpuru i jest wspaniały. Można pomyśleć, że sam jest miastem, jeśli się go nie zna. Znajduje się tam wszystko, od cyprysowych i palmowych ogrodów do stajni. Są tam tkaczki, które zajmują się wyłącznie tkaniem jedwabnych strojów haftowanych w złote kwiaty tylko dla słoni. Maharadza ma oswojone gepardy, które mogłyby iść w naszym orszaku weselnym.

- Wystarczy!

- Wybierasz Delhi?

Przytaknęła.

- Pałac miejski brzmi nadzwyczajnie i musi być marzeniem każdej młodej dziewczyny, ale wielkie bajkowe wesele bez mojej rodziny byłoby chyba dla mnie smutne.

Przystanął i spojrzał jej w oczy.

- Jest Indi.

- Powiedziała ci.

Skinął głową.

- Powinienem się domyślić. Macie takie same oczy.

- Może, choć moje są koloru stawów, a jej błyszczą jak szmaragdy.

- Twoje są piękne i ty jesteś piękna... Pamiętasz, jak ci kiedyś mówiłem, że ciebie, Indi i mnie coś łączy, tylko nie wiem co?

- I że naszym przeznaczeniem jest być razem? O to w tym wszystkim chodzi?

- Kto wie? Życie potrafi płać figle.

- Ale jest dobrze, prawda? Ty i ja to my?

Roześmiał się.

- Jest cudownie. I dobrze dla Indi. Zostanie moją szwagierką, więc będę się mógł zająć jej posagiem.

- Przedtem nie mogłeś?

- Nie bardzo. Jesteśmy związani pewnymi tradycjami, jak wiesz.

Eliza czuła się taka szczęśliwa, że nie mogła przestać się uśmiechać.

- Bardzo się cieszę, że jej wybaczyłeś. Martwiłam się, co będzie.

- I znam pewnego młodego wichrzyciela, któremu matka nie będzie mogła dłużej stać na drodze.

- Deva?

- Zgadza się.

Zaniepokoiła się nagle.

- Boję się, że pewnego dnia możesz mieć do mnie żal. Za to, że zrezygnowałeś z szansy na rządzenie.

- Za bardzo się przejmujesz. Myślę, że wszystko w Indiach niedługo się zmieni, i to dużo bardziej niż sobie wyobrażamy. W każdym razie mam wystarczająco dużo pracy przy projekcie wodnym.

- Tak.

- A przy okazji muszę cię wprowadzić w aktualny stan prac. Mam nowe pomysły i, co ważniejsze, dostałem

pozwolenie na przegrodzenie rzeki tamą. To bardzo zmieni plany. I nie zapominaj, że będę też doradcą Lakszmi. Ale dosyć o tym. Mówiłem ci już, jak ślicznie dziś wyglądasz i że to jest bardzo dobra pora na zaręczyny?

- A ja mówiłam ci już, że masz niesamowite rzęsy jak na mężczyznę?

Zamrugął szybko i się roześmiał.

- Trwa festiwal Teej. Będę musiała się pomodlić o szczęśliwe zakończenie!

- Wyglądałabyś niesamowicie z rękami pomalowanymi henną - odrzekł i zmienił temat: - A co z twoją wystawą?

- Nie mam jeszcze lokalizacji.

- A może w głównej sali mojego pałacu? Musielibyśmy oczywiście naprawić podłogę, ale światło jest tam doskonałe. Jeśli szybko roześlemy zaproszenia, powinien przyjść tłum.

- Naprawdę? Och, dzięki. Świetny pomysł.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Uśmiechnął się. - Ile dzieci będziemy mieli?

- Dwoje, może troje?

- Myślałem o co najmniej pięciorgu.

Przełknęła ślinę. Powiedzieć mu teraz czy poczekać, aż będzie pewna? Zawahała się, ale potem zaczęła poważnym tonem:

- Właściwie to mam coś do powiedzenia w tej sprawie.

Sposepniał nagle.

- Nie musimy. To znaczy, jeśli wolisz się skupić na swojej karierze i nie chcesz...

- Nie, posłuchaj. To dopiero tydzień, więc za wcześnie na

pewność, ale może będzie numer jeden.

Spojrzał na niebo, uderzył się w pierś i zaczął się śmiać. Eliza też się roześmiała. Kątem oka widziała, jak kupcy otwierają sklepy, i słyszała dźwięk łańcuszków na kostkach przechodzących kobiet. Wszyscy miejscowi uśmiechali się na widok Jaya i Elizy śmiejących się nieprzytomnie.

Słońce wspinało się na niebo. Eliza po raz pierwszy doświadczała niezrównanej doskonałości życia. Rozkoszowała się każdą chwilą radości i wiedziała, że kiedy przyjdzie smutek, bo na pewno musi, stawi mu czoło z otwartym sercem i przetrwa. Rozejrzała się wokół po egzotycznym różowym mieście z uczuciem, że wreszcie ruszyła naprzód. Zawsze będzie kochała swojego ojca, mimo jego win, i żałowała matki, ale teraz liczyła się przyszłość: jej kariera, miłość do Jaya i wychowanie następnego pokolenia. Matka się myliła. Nie ma powodu, dla którego kobieta nie może mieć tego wszystkiego. Eliza przysięgła sobie, że w nadchodzących dniach i latach to udowodni. Nie tylko zajmie się tym, co uwielbia robić, lecz również będzie miała prawdziwą rodzinę i siostrę, którą zawsze chciała mieć. Zadarła głowę ku niebu.

- Ciesz się moim szczęściem, mamó - szepnęła. - Ciesz się.

EPILOG

Shubharambh Bagh

Trzy miesiące później

Pewnego chłodnego listopadowego dnia miało wreszcie nastąpić otwarcie wystawy Elizy. Wstała wcześnie, zostawiając Jaya śpiącego, owinęła się szlafrokiem i powędrowała korytarzami pałacu – teraz jej domu. Uwielbiała światło wczesnego poranka i często tak chodziła, zanim ktokolwiek wstał. Czasami musiała się uszczypnąć, żeby uwierzyć, że szczęśliwie dotarła do tego momentu. Ona i Jay wzięli cichy ślub w Delhi, a teraz oswajała się z myślą, że za kilka miesięcy zostanie matką. Co więcej, ukończyła prace dla archiwum Clifforda i dostała uzgodnioną zapłatę. I choć Clifford nigdy się do tego nie przyznał, uważała, że mimo osobistych uczciwych zamiarów wobec niej miał ukryty powód, żeby ją umieścić w zamku – chciał, żeby oprócz fotografowania członków rodziny, obserwowwała ich i składała mu raporty.

Kiedy weszła do wielkiej sali z wysokimi oknami i naprawioną podłogą, popatrzyła na siedemdziesiąt pięć zdjęć, które rozwieszała przez ostatnie tygodnie. Jay zakasał rękawy i razem umieścili jej prace w możliwie najlepszym świetle. Wszystkie fotografie były elegancko oprawione

w czarne ramy i rozmieszczone w równych odstępach na całej ścianie. Pokazywały dumne twarze rodziny książęcej, ale również wieśniaków, dzieci i biedoty. Uwieczniła ich na ziarnistych stonowanych zdjęciach albo w ostrym świetle, a czasem w cieniu. Każda fotografia stanowiła dzieło sztuki. Eliza była dumna z tego, co zrobiła. Pod przeciwległą ścianą, w całkowitym kontraście do czarno-białych zdjęć, jaskrawoczerwone pachnące róże w dziesięciu porcelanowych wazonach rozchylały płatki na łagodnym wietrze. Między nimi stały białe krzesła dla tych, którzy chcieliby oglądać wystawę na siedząco. Eliza przeszła wzdłuż ściany i sprawdziła fotografie. Jedną wyprostowała, inną dotknęła. Upewniwszy się, że każda wisi dokładnie tak, jak powinna, wróciła na górę, żeby obudzić męża.

Tego popołudnia Eliza włożyła długą czarną suknię, luźną na wystającym brzuchu, i Kiri, która zamieszkała z nimi, wpięła jej we włosy jedną z czerwonych róż. Na ramiona narzuciła biały jedwabny szal i kiedy Jay wszedł, aż zagwizdał na jej widok.

- Jesteś jeszcze piękniejsza, kochanie, niż twoje zdjęcia.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Miał na sobie tradycyjny strój radżputów, głęboko wyciętą z przodu czarno-czerwonobiałą marynarkę *angharki* i włosy jeszcze wilgotne po kąpieli. Podeszła do niego i pogłaskała go po policzku.

- Sam wyglądasz imponująco.

Rozległo się pukanie do drzwi. Jay poszedł otworzyć.

Do środka weszła Indira.

- Właśnie uporządkowałam róże - oznajmiła. Zajmowała

się kwiatami i tartinkami na przyjęcie z okazji otwarcia wystawy. Miała na sobie czerwoną jedwabną sukienkę w europejskim stylu. – Jesteście gotowi? Chyba słyszałam pierwszy podjeżdżający samochód.

Eliza zerknęła na Jaya i poczuła zdenerwowanie. A jeśli nikt nie przyjdzie? A jeśli jej prace się nie spodobają? A jeśli ludzie przyjdą tylko po to, żeby się pogapić na angielską żonę księcia?

– Ja zejść na dół – powiedział Jay. – Lepiej, żebyś się zjawiała, jak sala będzie pełna.

Przytaknęła bez słowa. Podszedł i pocałował ją w czoło.

– Będzie dobrze. Zapewniam cię. Czy nie wysłaliśmy zaproszeń do połowy świata? – Odwrócił się. – Chodź, Indi.

Jay miał rację. Zaproszenia zostały wysłane do studiów fotograficznych w Delhi, Dżajpurze i Udajpurze, do redakcji „Times of India”, „Hindustan Times” i „Statesmana”, jak również do wszystkich znanych arystokratów i biznesmenów. Eliza uparła się też, żeby zaprosić miejscowych na wystawę i przyjęcie. Nawet Dev miał przyjść, ponieważ już mu nie groziło, że go aresztuje Clifford.

W łazience Eliza spojrzała w wysokie lustro. Choć jej skóra wyglądała zdrowo, a oczy błyszcząły, nie mogła się uspokoić, ale przynajmniej słyszała teraz więcej podjeżdżających aut. Gdy Eliza już pół godziny spacerowała po pokoju, Kiri zjawiała się z wiadomością od Jaya: już czas.

Eliza wzięła kilka głębokich wdechów.

– Jest pani gotowa? – zapytała Kiri.

Eliza opanowała zdenerwowanie i krokiem indyjskiej

królowej doszła do szczytu schodów prowadzących do sali. Przez chwilę stała i patrzyła w podłogę, czuła gorąco i serce jej waliło jak młotem. Kiedy odważyła się zerknąć na zebrany tłum, zobaczyła ze zdumieniem, że sala jest pełna uśmiechniętych ludzi, którzy patrzą na nią. Gdy zrobiła pierwsze kroki, rozległy się głośne wiwaty. Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Myślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Aplauz trwał, dopóki nie zeszła na dół, gdzie czekał Jay.

- Pozwól, że cię przedstawię Gilesowi Wallbankowi - powiedział, kiedy podeszła do niego.

- Miło mi panią poznać - odezwał się uśmiechnięty blondyn i wyciągnął rękę. - Muszę przyznać, że te fotografie są naprawdę nadzwyczajne. Chętnie opublikowalibyśmy je w „Photographic Times”. Co pani na to?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Nic nie sprawiłoby mi większej przyjemności.

- Porozmawiamy później i każe jak najszybciej przygotować umowę. Teraz muszę panią zostawić, żeby nacieszyła się pani swoim sukcesem.

Gdy mężczyzna odszedł, Jay wyciągnął do niej rękę i szepnął:

- Zobacz, jaka jest reakcja.

Wskazał ludzi kiwających głowami przy oglądaniu zdjęć i kolejkę czekających, żeby z nią porozmawiać.

Eliza miała pamiętać ten dzień do końca życia. Przyjechała do Indii niepewna swoich umiejętności fotograficznych. Nie wiedziała, kim naprawdę jest. To wszystko się zmieniło. Nie miała pojęcia, co ją czeka, ale teraz nic nie mogło uczynić jej

życia doskonalszym - z wyjątkiem jednego: bezpiecznych narodzin ich dziecka.

Spojrzała Jayowi w oczy, odbicie jej duszy, i musiała zamrużyć jeszcze mocniej niż przedtem.

- Dokonałaś tego, moja ukochana - powiedział. - Naprawdę dokonałaś. I nie mógłbym być bardziej z siebie dumny.

OD AUTORKI

Książki, które okazały się szczególnie przydatne dla mnie podczas pracy nad powieścią:

Ahmed Ali, *Twilight in Delhi*, Rupa Publications Pvt Ltd, 2007.

Rustom Bharucha, *Rajasthan: an oral history*, Penguin Books India, 2003.

Diwan Jarmani Dass, *Maharani*, Hind Pocket Books Pvt Ltd, 2007.

Sharada Dwivedi i Shalini Devi Holkar, *Almond Eyes, Lotus Feet*, HarperCollins, 2007.

Henri Cartier-Bresson in India, Thames & Hudson, 1993.

Caroline Keen, *Princely India and the British*, I.B. Tauris & Co. Ltd, 2012.

Amrita Kumar (red.), *Journeys through Rajasthan*, Rupa & Co., 2011.

Antonio Martinelli i George Michell, *Palaces of Rajasthan*, India Book House Pvt Ltd, 2004.

Gita Mehta, *Raj*, Minerva, 1997.

Lucy Moore, *Maharanis*, Penguin Books, 2005.

Hugh Purcell, *The Maharaja of Bikaner*, Rupa Publications Pvt Ltd, 2013.

Sweta Srivastava Vikram, *Wet Silence: poems about Hindu widows*, Modern History Press, 1975.

PODZIĘKOWANIA

Słowa nigdy nie wyrażą tego, jak wdzięczna jestem wszystkim w Penguin/Viking za wsparcie, które stale otrzymuję. Bardzo dziękuję, Venetio, Anno, Rose i Isabel. Wielkie podziękowania dla Lee Motleya za tę wspaniałą okładkę i dla wszystkich zespołów sprzedażowych i prawniczych, które tak ciężko pracują i osiągnęły tak wiele. Dziękuję również mojej superagentce, Caroline.

Nie byłabym w stanie napisać tej książki bez pomocy wszystkich, których poznałam w Indiach, więc ogromnie dziękuję Nikhilowi Panditowi, dyrektorowi TGS Tours & Travels Pvt Ltd z Dżajpuru w Radżastanie za doskonałe zorganizowanie podróży. Jestem niezmiernie wdzięczna Thakurovi Shatrujeetowi Singhowi Rathore, Thakurani Mai Singh, Thakurovi Jaiowi Singhowi Rathore i Thakurani Mandvi Kumariat z hotelu Shahpura Bagh za ich serdeczność oraz poświęcony mi czas i uwagę. To było cudowne miejsce pobytu, a historia Shahpury zainspirowała tę książkę.

Dziękuję też Thakurovi Pradumanowi Singhowi Rathore z Chandeleo Garh, magicznego i spokojnego ustronia. Nigdy nie zapomnę tamtych kolacji na dachu pod gwiazdami. Dziękuję wszystkim z Pal Haveli w Dżodhpurze, jak również Thakurovi Manowi Singhowi i Thakurovi Prithvi Singhowi, właścicielom hoteli Narain Niwas i Kanota Castle

w Dżajpurze. Dziękuję także naszym cudownym i bezgranicznie cierpliwym kierowcom i przewodnikom.

Nie mogę zakończyć bez podziękowań dla całej mojej uroczej rodziny za to, że wytrzymała ze mną, a zwłaszcza dla mojego męża i „superkucharza”, Richarda, który miał natchnienie do przyrządzania fantastycznego indyjskiego jedzenia.

Radżastan to magiczna kraina i pisanie tej książki było cudownym przeżyciem. Chciałabym wrócić tam pewnego dnia bardziej niż dokądkolwiek. Więc być może przede wszystkim dziękuję samym Indiom, a zwłaszcza Radżastanowi. A na wypadek, gdyby ktoś się zastanawiał nad pisownią w książce, użyłam nazw Dżajpur, Udajpur i Radżputana w takiej formie, w jakiej byłyby pisane wtedy, gdy rozgrywa się akcja powieści. Dżurajpur jest oczywiście całkowicie fikcyjny.

Tytuł oryginału: *Before the Rains*
Pierwsze wydanie: Penguin Books Ltd, Londyn, 2017
Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media
Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda
Opracowanie redakcyjne: Jolanta Nowak
Korekta: Anita Rejch

© 2017 by Dinah Jefferies
The author has asserted her moral rights. All rights reserved.
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o. Warszawa, 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Shutterstock i 123RF.com.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-3112-1

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Prolog

Część pierwsza

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

Część druga

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

Część trzecia

24

25

26

27

28

29

Część czwarta

30

31

32

33

34

35

36

37

38

Epilog

Od autorki

Podziękowania